

22.

HORIZON

PAMIĘTNIKI
O
REWOLUCYI POLSKIEJ
z roku 1794

JENERAŁ-KWATERMISTRZA DE PISTOR.

TEÓMACZYŁ

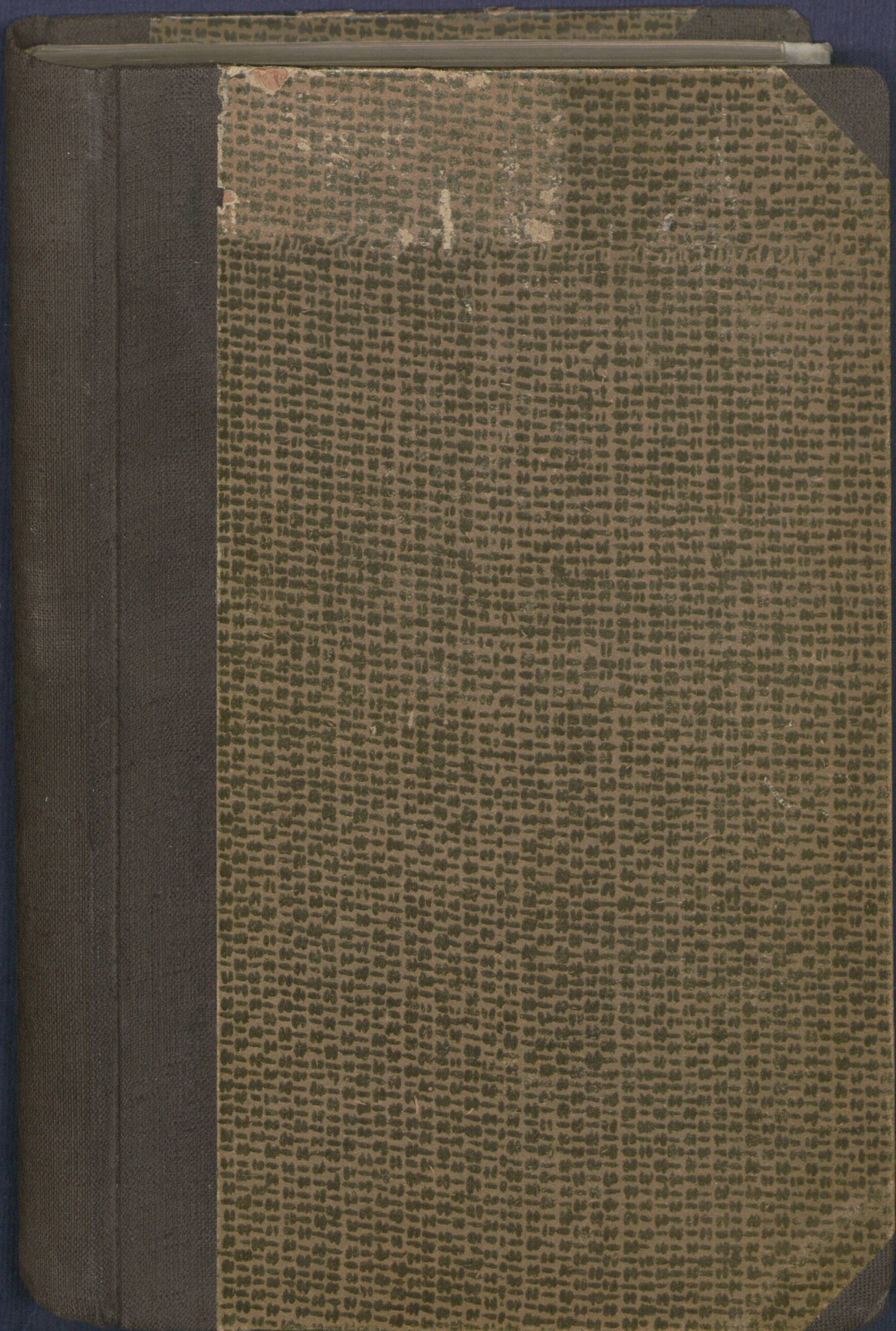
Bolesław Prawdzic Chotomski.

POZNAŃ.

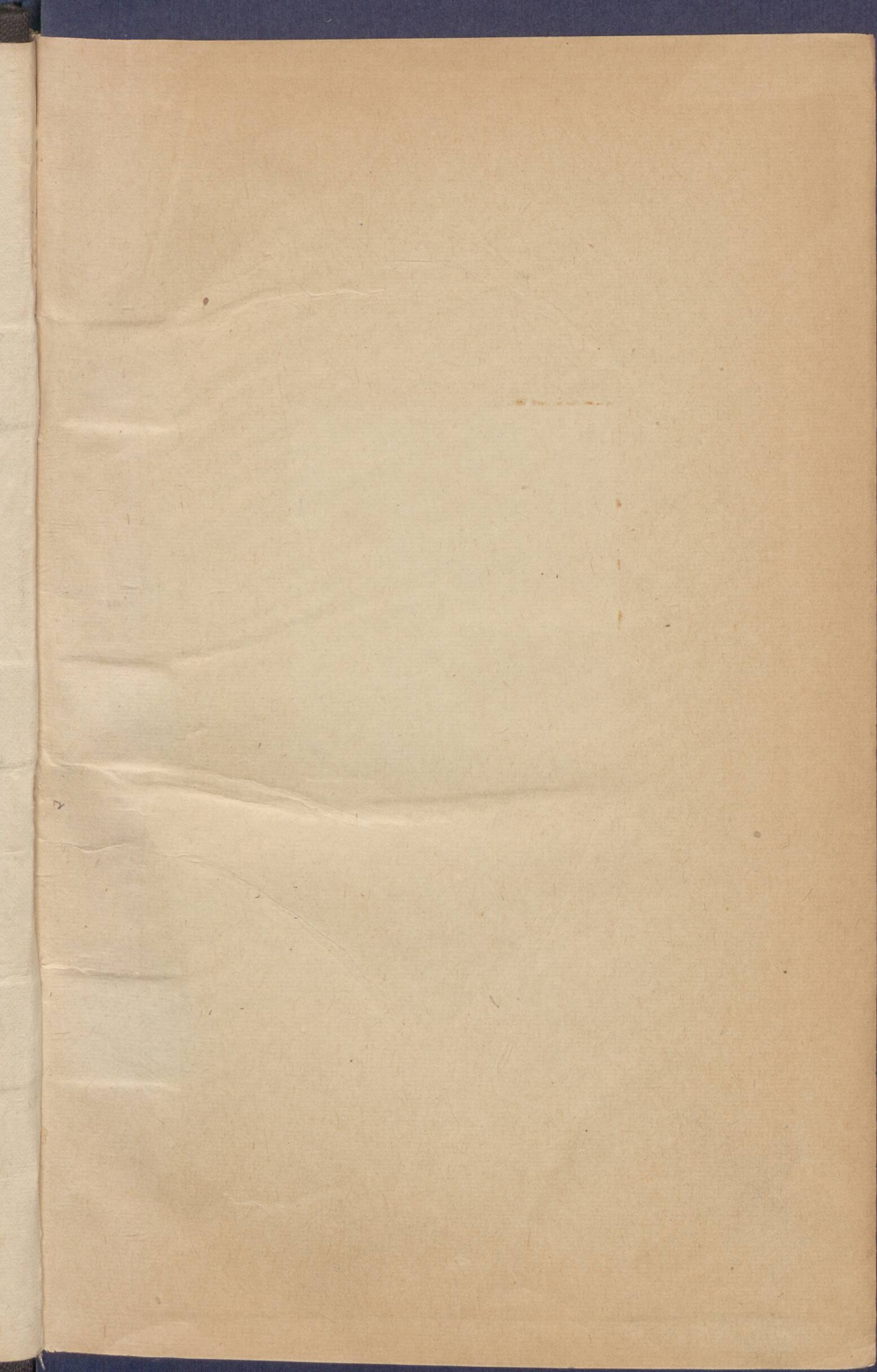
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

A. K.







1013510

12.

HORIZON

PAMIĘTNIKI
O
REWOLUCYI POLSKIEJ
z roku 1794

JENERAŁ-KWATERMISTRZA DE PISTOR.

TEÓMACZYŁ

Bolesław Prawdzic Chotomski.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

A. K.

233916

II

Poznań, ezcionkami M. Zoerna.

Wiadomość o Pistorze.

Pistor, którego pamiętnik o rewolucyi w Polsce i powstaniu warszawskiem roku 1794 ogłaszam, był generałem rosyjskim w wojnie roku 1794 i kwatermistrzem generalnym najprzód pod Igelstromem, później pod Fersenem. Pamiętnik ten napisany po francusku i zawierający opis pierwszej połowy wojny rewolucyjnej tegoż roku, był jako raport zdany cesarzowej Katarzynie i przez nią zakomunikowany królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi II; bo przy zajęciu Berlina przez Francuzów roku 1806 wynaleziony został ten rękopism w archiwum wojskowem i drukiem udzielony publiczności. Zawiera pismo to operacye wojska rosyjskiego w Polsce, zaczawszy od pierwszego odgłosu powstania Kościuszki w Krakowie roku 1794; jest w niem przeto opis bitwy racławickiej, insurrekcyi warszawskiej, bitwy szczekocińskiej i pierwszej części oblężenia Warszawy przez połączone wojska pruskie i rosyjskie. Na tém przerywa się opowiadanie; gdyż w połowie tegoż oblężenia, w miesiącu sierpniu, wysłany został Pistor na Ukrainę.

Dzieło Pistora przydatne bardzo jest dla dziejopisarza téj epoki, i tém dokładniejsze daje wyobrażenie ruchów wojskowych, gdy przyłączone są do niego dwie mappy, wyrażające: jedna południową część Polski z naznaczonemi stanowiskami wojsk rossyjskich; druga, plan miasta Warszawy z naznaczonemi posterunkami garnizonu rossyjskiego, przy wybuchnieniu powstania Polaków 17 kwietnia 1794 roku.

Dodać w końcu wypada, iż pamiętnik Pistora wydany był z wyraźnego rozkazu Napoleona I jednocześnie z Rulhierem, i że Alexander I gorzko wymawiał Napoleonowi w Tylży oba te ogłoszenia jako podburzające Polaków przeciw Moskwie i że nareszcie wydanie to poprzedzone było rozprawą Lesura, urzędnika interesów zagranicznych, również z rozkazu Napoleona.



LIST

**załączony z temi Pamiętnikami do
J. C. M. Cesarzowej Rossyjskiej.**

Pani!

Wasza Cesarska Mość pozwoli wręczyć sobie Pamiętniki o Rewolucyj w Polsce, a szczególnie o Rewolucyj Warszawskiej. Dołączam do nich także Pamiętniki téj części kampanii, w której brałem udział, po dokonanej rewolucyi. Powody dla których ośmieliłem się podać niniejsze pamiętniki W. C. Mości, były: ażeby jak najwierniej przedstawić zaszłe wypadki, i wytlómaczyć przyczyny które wpłynęły na niekorzyść przez nas przedsięwziętych środków dla stłumienia i sparaliżowania tak ogólnej jak i warszawskiej rewolucyj. Czułem się tem więcej zobowiązany, zdać W. C. Mości sprawę sumienną z tych wypadków, że i ja sam miałem dać, z rozkazu Jla Igelstroma, niektóre rozporządzenia naszemu wojsku, a z tego wytłómaczyć się muszę żeby nie myślano, iż to z mojej winy, źle nam się powiodło w Warszawie. Napisawszy te pamiętniki jedynie dla użytku W. C. M., wyrażałem się bez ogródki, wskazując popełnione przez nas błędy, a oraz i żołnie-

rzy, oficerów, komendantów batalionów i szwadronów, i jenerałów, którzy się do ich popełnienia przyczynili. Będąc podczas warszawskiej rewolucyj zawsze przy boku Jła Igelstrom, opieram moje zdanie, o działaniu naszego wojska, w innych częściach miasta, na raportach tych, którzy tam byli, bądź na miejscu, bądź w wojsku samym, bądź w sąsiedztwie zaszyłych wypadków. Niektórzy z nich, są dzisiaj tu w Petersburgu i mogą słowom moim poświadczyć.

Mam nadzieję, iż szczerą prawdą zawartą w tych Pamiętnikach, łaskawie od W. C. M. przyjętą zostanie.

Zostaje z jak najgłębszym uszanowaniem

Pani,

Waszej Cesarskiej Mości

najuniżeńszy i najposłuszniejszy sługa

Jenerał - kwatermistrz **de Pistor.**

Petersburg 17 stycznia 1796.

PAMIĘTNIKI
o
REWOLUCYI POLSKIÉJ
z r. 1794.

PAINTING

THE GOTTLOB

W. H. W.

PAMIĘTNIK

rewolucyi warszawskiej z 6 (17) kwietnia 1794 i o krokach przedsięwziętych z naszej strony do zapobieżenia jēj.

Rozterki, wstrząsające Polską od czasu rozpoczęcia się sejmu rewolucyjnego warszawskiego musiały zwrócić uwagę Rossyi, zwłaszcza w czasie, gdy rewolucya francuzka światu tak zły dała przykład.

Były powody do obawy, ażeby dawny duch buntowniczy Polaków, połączony z zasadami świeżo od Francuzów powziętemi, nie zaraził prowincyi sąsiedzkich rosyjskich, i żeby to oblężanie umysłów nie rozpowszechniło się na północy i na wschodzie.

Wyznaję, że byłem mocno zajęty tą myślą i gdy w r. 1790 zmarły książę Potemkin Tauryjski polecił mi skreślenie planu operacyjnego celem wkroczenia wojsk naszych do Polski w zamiarze odcięcia dwóch województw pogranicznych, przedstawiłem mu w ostatnim ustępie mego sprawozdania wszelkie niebezpieczeństwa powstania z tego powodu wyniknąć mogącego, a któreby zostało wywołane przez najmniejsze rozprzężenie naszego wojska nieregularnego. Książę

będąc przekonany, że chłopci polscy mogliby być raczej za nami, jak przeciwko nam, rachując że mógłby ich mieć nawet około 20,000 do swego rozporządzenia, kazał mi wykreślić ten ustęp z mojej rozprawy.

Przy wkroczeniu naszym do Polski w roku 1792 w rzeczy samej mieszkańcy wsi i chłopci byli spokojni, i tylko z wojskiem polskim mieliśmy potyczki, które są znane i które tutaj pokrywam milczeniem.

Konstytucya 3 maja miała rzeczywiście swoich stronników po wszystkich prowincjach, lecz duch rewolucyjny okazał się dopiero przy wejściu naszym do Warszawy; wzmagał się ten duch od dnia do dnia i podczas zimy, buntownicy rozmyślając nad powstaniem, otwarcie o niém mówili. Często znajdowano na rogach ulic obwieszczenia oznaczające nawet dzień ogólnego powstania tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Tymczasem mieliśmy w Warszawie kwaterunki na 4 tylko bataliony; byliśmy więc zmuszeni zgromadzać je co noc kompaniami po niektórych domach. Taż sama ostrożność miała być zachowaną na prowincyi, gdzie kwaterunki batalionów i szwadronów o ile możliwości do siebie zostały sblżone.

Tymczasem zima minęła spokojnie, z powodu że znaczną liczbę wojska mieliśmy w Polsce. Zostało ono umieszczone korpusami na leżach zimowych w ten sposób, że różne te korpusy przecinały komunikacyę wojska polskiego pomiędzy sobą i przeszkadzały mu w wszelkich przedsięwzięciach.

Buntownicy warszawscy widząc, że wojsko na prowincyi nie było w stanie ich wspierać, nie rozpoczęli walki.

Z wielkimi tylko trudnościami udało mi się otrzymać wyżej wspomnianym sposobem zimowe kwatery dla wojska naszego.

Jenerał Kochowski zażądał od (naczelnego jenerała) w. hetmana koronnego Branickiego rozłożenie wojsk polskich na leżé zimowe. Po długim oczekiwaniu nadeszło. Rozchód ten w ten sposób został ułożony, że wojsku naszemu pozostawiono tylko małe okręgi pomiędzy leżami polskimi. Oświadczyłem się przeciwko temu postanowieniu, będąc równocześnie przeciwnym rozłożeniu wojska, do jakiego jenerał Kochowski miał rozkaz stosować się i podług którego wojsko nasze miało być umieszczone w leżach wspólnie z wojskiem polskim.

Jenerał Kochowski, wysłuchawszy moje uwagi, dotyczące się rozkładu wzmiankowanego w. hetmana koronnego, napisał o tém do hrabiego Branickiego, jako téż do barona Bühler i rzecz ta w ten sposób załatwioną została, że jenerał Ożarowski, wtenczas w Brześciu się znajdujący został upoważniony do urządzenia kwaterunków zimowych zgodnie z nami.

Przy powrocie jego do Warszawy oddałem mu na przód rozkład wszystkich leż zimowych, oznaczywszy leżé każdego pułku rossyjskiego jak i polskiego. Do tego rozkładu dodałem małą notatkę, w której nad-

mieniłem, że sobie wziąłem za podstawę, ażeby główne trakty, jako to:

1. z Kiowa do Warszawy,
2. z Olwipola do Warszawy,
3. z Warszawy do Krakowa;

zostały obsadzone naszém wojskiem, w celu ułatwienia wielkich dowozów amunicyi, które miały dochodzić pułki nasze wspomnionemi traktami; w końcu zaś dałem mu poznać, że konfederacya targowicka istniejąc jedynie z łaski Rosseyi, dałaby niezawodnie wybór wojsku naszemu w leżach zimowych. Jenerał Ożarowski, nie odgadując od razu mego planu, co do odcięcia komunikacyi wojsku polskiemu, zezwolił na mój projekt rozkładu i wojsko podług tegoż umieszczone zostało.

Gdy w początku roku 1793 Prusacy zajęli Wielką Polskę, a podczas następującej wiosny nowy rozbiór Polski ogłoszony został, niechętni w wysokim stopniu przerażeni zostali.

Polska była zdumioną, ale pozostała spokojną przez całe lato.

Już nie miałem teraz żadnej przeszkody do posyłania wszędzie oficerów sztabu celem zdejmowania planów, czego poprzednio nawet w pobliżu Warszawy robić nie mogłem. Ku końcowi sejmu grodzińskiego i zawarcia sprzymierza z Rosyą niechętni znów zaczęli krzyżeć, jednakże już nie tak głośno; było to zapewne dla lepszego pokrycia swoich zamiarów.

Tymczasem pułki polskie werbowały potajemnie. Pułk Działyńskiego pomnożył się w tym czasie o 300 ludzi, a pytającym się o powód tego werbowania odpowiedziano, że nader liczna dezercya do Prus południowych zmuszała do tego rekrutowania. Zrobiono potajemnie wszelkie przygotowania do powstania, a powstańcy naznaczyli i wciągnęli rozmaitych wodzów i naczelników, którzy mieli przewodniczyć wojsku.

Po przyjeździe do skutku przymierza sejm grodzieński nalegał na ambasadora Siewers, ażeby zażądał wyjścia wojsk naszych z części ziemi, która jeszcze Polsce pozostawała; było to zapewne w celu ułatwienia powstania.

Ambasador napisał o tém tymczasem do generała Igelstroma. Zrobiono przysposobienia do marszu wojska; miało się cofnąć ku naszym granicom z wyjątkiem jednego małego oddziału mającego pozostać w okolicach Warszawy. Generał Igelstrom kazał mnie zawołać do siebie i popisać marszruty. Przedstawiłem jenerałowi całe niebezpieczeństwo na jakie się narażaliśmy, cofając wojsko nasze przed zmniejszeniem wojska polskiego, bo przypuściwszy nawet, że nie było się czego obawiać wojska, to jednakże żołnierze rozpuszczeni pozostając bez sposobu do życia mogliby posłużyć powstańcom, a tym sposobem mały oddział nasz, zostawiony około Warszawy, zostałby narażony na największe niebezpieczeństwo, z powodu słabości swojej nie będąc w stanie przytłumić powstania. Ra-

dziłem generałowi, ażeby, zamiast cofać wojska nasze, jeszcze więcej przywołać go kazał podczas stanowczego w chwili zmniejszania wojska polskiego. Zmniejszanie wojska bowiem serce Polakom raniło. Napisałem wtenczas do barona Bühler do Grodna, prosząc go, ażeby pomówił o tém z ambasadorem. Tydzień po tém wręczyłem generałowi Igelstrom żądane marszruty; był on zajęty czytaniem depeszów od ambasadora Siewers, podług których wojsko miało pozostać aż do nowych rozkazów, oprócz już w drodze będących czterech batalionów z korpusu strzelców białoruskich, które stały w Łucku pod komendą generała Denissow i pułku dragonów pleskowskich z 15 szwadronów składającego się, który pozostał w Kownie. Generał polecił mi zrobienie rozkładu na leże zimowe.

Przy téj okazji podałem generałowi projekt opasania Warszawy linią wojska w celu, ażeby niewpuszczać żadnego żołnierza uwolnionego od służby wojska polskiego, bo trzeba się było obawiać, ażeby nie przybywali w wielkiej liczbie szukając zarobku; na tém zaś wiele zależało, ażeby miasto oczyścić z gałganów i próżniaków.

Urządzając leże i kwatery zimowe, rozporządziłem ażeby kordon taki zaprowadzono, wręczyłem to opracowanie generałowi Igelstrom, z notatką, w której podawałem powody nakłaniające mnie do tego, jako też i to, na co wojsko powinno zwracać uwagę. Trzema liniami opasałem Warszawę. Pierwsza, mając 6—7 mil

obwodu, zaczynała się w Zakroczymiu, i przedłużała się, idąc po nad Wisłą, aż ku granicy Pruss południowych, ztamtąd zaś, nad tą granicą aż do Pilicy, potem wzdłuż téj rzeki aż do Wisły, zkąd się ciągnęła dalej na prawym brzegu Wisły, w równej odległości od Pragi. Wojsko tak rozstawione miało na celu zatrzymywania wszystkich żołnierzy uwolnionych i prowadzenie ich wzdłuż linii aż do prowincyi, do którychby mieli paszporty, lub téż mieli być brani do naszej służby, w którym to wypadku zostaliby odprowadzeni oddziałami do Lublina, a ztamtąd do naszej granicy.

W przypadku zaś przemknięcia się niektórych z uwolnionych żołnierzy przez pierwszą linią, miała być pociągnięta druga linia w dwumilowym okręgu około Warszawy, a nakoniec, dla większej jeszcze pewności, trzecia, w samém pobliżu miasta, kozakami obsadzona.

Ponieważ urządzenie tych linii nie było mi poruczone, bo generał Igelstrom pozostawił generałom brygady staranie umieszczenia wojsk swoich w najdogodniejszy dla każdego sposób, i ponieważ na wiosnę 1794 roku odjeżdżałem do armii pod rozkazami księcia Jury Wołodimerycza Dołgorukiego będącój, nie wiem czy te linie ciągle istniały, a mianowicie aż do chwili zbuntowania się brygady Madalińskiego, w którym to czasie wojsko nasze zmieniło swoje leże, zbliżyło się i weszło po części do Warszawy.

To tylko wiem, że pomimo tych kordonów widziano w mieście w miesiącu marcu wielu żołnierzy z pułków polskich na prowincyi stojących. Podawano ich jako żołnierzy demissionowanych pracujących u mieszczan.

Wtenczas wojsko polskie jeszcze nie było umniejszone; były powody do podejrzenia, że sprowadzano żołnierzy tych do miasta i że im podawano kwatery u mieszczan dla utrzymania zamierzonego powstania; i bardzo jest prawdopodobnem że ich wprowadzono do miasta nieznacznie, przebranych za chłopów; czasu było do tego dosyć, bo zmniejszenie liczby wojska zostało uchwalone w jesieni 1793 r., a ciągnęło się do miesiąca marca roku następującego.

Podawano za powód, że brakowało pieniędzy, a trzeba było żołnierzom wypłacić przynajmniej zaległy żołd, który im się należał. Nie wiem, czy powód ten był uzasadniony, albo czy téż to był tylko pozór do zatrzymania żołnierzy przy pułkach aż do czasu wybuchnięcia powstania, bo kilka pułków nie rozpuszczało żołnierzy, dostawszy nawet już pieniądze.

Dowódcy tych pułków zatrzymywali pieniądze i płacili żołd bieżący kompletu.

Na szczęście pożyczka, która miała być zaciągnięta w Hollandyi za poręczeniem Rossyi nie przysłała do skutku, inaczej nowe środki byłyby im dane w ręce do osiągnięcia swych zdradzieckich zamiarów.

Jenerał Igelstrom przynaglił nareszcie zmniejszenie wojska polskiego; miało ono być ukończone dnia

15 marca i od razu wszędzie uskutecznione. Pułk Działyńskiego w Warszawie stojący rozpuścił tylko 16 ludzi. Byli to nędznicy, których pułk posłał jenerałowi Igelstrom, ażeby ich zawerbował do naszej służby, oświadczając jednocześnie, że to było wszystko, co pułk posiadał nad liczbę przeznaczoną przez sejm grodzieński.

Brygada Madalińskiego, leże swoje pomiędzy Bugiem a Narwą mająca, zgromadziwszy szwadrony swoje pod Ostrołęką głośno odmówiła pomniejszenia swoich kadrów.

Jenerał Igelstrom wysłał przeciwko zbuntowanej brygadzie oddział wojska z Grannu pod dowództwem jenerała brygady Bagreew. Przy zbliżeniu się tego oddziału, Madaliński przeszedł przez Narew pod Ostrołęką i szedł prawym brzegiem tej rzeki do granicy Prus południowych. Jenerał dostawszy raport o tém, jako też, że jenerał brygady Bagreew maszeruje z oddziałem swoim po prawym brzegu Narwi ścigając nieprzyjaciela, wysłał jeszcze z Warszawy batalion pułku kijowskiego pod komendą majora Neczajewa, do którego miały się dołączyć na prawym brzegu Wisły dwa szwadrony pułku Achtyrskiego w celu odcięcia i zatrzymania brygady nieprzyjacielskiej, któraby się przez to rozporządzenie we dwa ognie dostała.

Batalion ten przeszedłszy Wisłę pod Zakroczymiem połączył się z dwoma wspomnionemi szwadronami i szedł na spotkanie się z nieprzyjacielem. Ten je-

dnakże kroki swoje skierował ku Mławie, i w skutek przyspieszonych marszów tak się oddalił, że ani oddział grański pod generałem brygady Bagreewem ani też oddział z Warszawy wysłany (które się w drodze złączyły) nie mogły dogonić brygady Madalińskiego. Wszędzie wojska nasze za późno przybywały i nie mogły go zatrzymać w marszu.

Z Mławy wszedł Madaliński w kordon wojska Prus południowych, a rozpędzając i znosząc wszędzie małe posterunki huzarów pruskich na granicy ustawione, posuwał się wzdłuż téj linii aż do Wyszogrodu, 7 mil od Warszawy, gdzie przeprawił się przez Wisłę; ztamtąd dwoma maszerował drogami, jednym oddziałem przez Prusy połudn., drugim przez okręg warszawski aż do Inowłodza, gdzie przeszedłszy Pilicę posuwał się przez województwo sandomirskie ku Krakowu. Aż do czasu buntu Madalińskiego mieliśmy tylko 1 batal. wojska w Warszawie i 2 kompanie na Pradze, z powodu że magistrat wzywał nas nieustannie o zmniejszenie naszej załogi w stolicy. Pomieszczenie wojska naszego a mianowicie oficerów naszych było rzeczywiście bardzo uciążliwym podatkiem dla każdego właściciela domu i dla każdego mieszkańca Warszawy. Spół sposób stronniczy i nierówny, jakim podatek ten nałożono na domy, nadużycia niezliczone w rozdzielaniu nawet najniższym z oficerów naszych obszernych kwater¹⁾,

¹⁾ Oprócz oficerów należących do sztabu głównego i tych co byli przy swoich oddziałach, była zawsze znaczna liczba takich w Warszawie, którzy

ogromny rozchód drzewa opałowego, zły użytek znacznej części wielkiego wynagrodzenia za pomieszkowanie, które zostało przyznane, a niektórym tylko uwzględnionym właścicielom domów się dostało, w czém i polskich urzędników wina; zły zarząd pieniędzy zebranych na wszystkie te cele, wszystko to podniosło niesłychanie cenę pomieszkań i kwater, a mieszkańcy tak nadzwyczajnie gnębieni, głośnie przeciw nam podnosili krzyki¹⁾.

Jenerał Igielstrom zezwolił nakoniec na zmniejszenie załogi naszej w Warszawie, zostać miał jeden batalion tylko i dwie kompanie, które stały na Pradze. Chęci jego były dobre, chciał miastu przynieść ulgę, ale główne złe zawsze istniało, a parę batalionów mniej lub więcej żywionych i pomieszczonych w mieście nie robiły wielkiej różnicy. Nieprzychylni zaś otrzymali to czego sobie życzyli, bo mniej było wojska do stawienia im oporu, a zażalenia przeciw uciążliwemu podatkowi kwaterunkowemu nie ustawały.

nie mieli żadnego zatrudnienia. Z téj to przyczyny tylu oficerów pojmanych zostało do niewoli w Warszawie. Większa część wziętą była po kwaterach w dzień rewolucyi.

¹⁾ Nie byłem przeznaczony do kwaterunków miejskich, ani pytany ile wojska tamże pomieścić chciano: dowódcy sami to rozstrzygali, i mianowali sztabowych kwaternistrzów, którzy sprawę kwaterunkową z magistratem regulowali. W pierwszej zimie, którąśmy w Warszawie spędzali, magistrat naznaczył naszemu wojsku bardzo złe pomieszczenie na kończynach miasta. Jenerał Kochowski rozkazał mi wynaleźć dogodniejsze kwatery. Proponowałem mu, ażeby nam odstąpiono jedno z koszar warszawskich, lecz mój plan nie został przyjęty, i wojsko zostało na dawniejszych swoich.

Skoro tylko brygada Madalińskiego podniosła rękę, generał Igelstrom kazał niezwłocznie zbliżyć się i wejść do miasta wojsku składającemu korpus warszawski, było ono na leżach okalających miasto, a składało się z 8 batalionów grenadyerów, sybirskiego i kijowskiego pułku, z 2 pułków chevaux-legers, charkowskiego i achtyrskiego, z pułków kozaków pod komendą majora Denissow, z oddziału kozaków konwojowych i z 20 dział polowych. Piechota i pułk charkowski zostały umieszczone w mieście i na Pradze, pułk achtyrski i kozacki w pobliskich wsiach, artyleria zaś została we Woli.

Komenderujący generał przyzywał także do Warszawy korpus wojska z okolic Brześcia generała Chruszczewa z 2 batalionów pułku dniewrowskiego, z pułku strzelców konnych elisabethgradzkich, z którego to pułku 6 szwadronów wraz ze sztabem pospieszyło do Warszawy, dwa szwadrony do Lublina; dwa szwadrony zaś pułku kozackiego Zerebiakowa z 6 polowemi działami zostały w Brześciu ¹⁾. Korpus ten przybywszy do Warszawy rozłożony został na leże po wsiach około miasta. Tamże umieszczone zostały ściągnięte i równocześnie z poprzedniem wojskiem przybyłe dwa bataliony korpusu strzelców katernosławskich, stojące dotąd na Litwie w Słonimie.

¹⁾ Korpus ten zastąpiony został w Brześciu pułkiem z Kurska dwoma batalionami idącymi z Nowogrodu, i przez wzmiankowane szwadrony strzelców konnych.

Oddział z Granna, który był ścigał brygadę Madalińskiego za Narew, przebył Wisłę pod Zakroczymem i zbliżył się także do Warszawy. Składał się z 2 batalionów strzelców korpusu katerynosławskiego i z pułku karabinierów jamburskich¹⁾; jeden batalion został w mieście, drugi w okolicy razem z pułkiem jamburskim.

Jenerał Igelstrom rozkazał oprócz tego:

1. Korpusowi lubelskiemu pod komendą jenerała Rachmanow przejść Wisłę pod Kazimierzem o milę od Puław i stanąć na lewym brzegu téj rzeki. Korpus ten składał się z batalionu i 2 kompanii pułku nowogrodzkiego, z batalionu muszkieterów pułku wgliczkiego, z 4 szwadronów pułku woroniewskiego, z pułku kozaków orłowskich i z 10 dział²⁾.

2. Korpusowi łuckiemu pod dowództwem jenerała Denissów, ażeby się połączył z korpusem lubelskim w Kazimirzu. Korpus łucki składał się z 9 szwadronów pułku smoleńskiego dragonów, z 2 kompanii strzelców korpusu białoruskiego, z pułku kozaków jano-wskich i 5 dział;

3. Dwom oddziałom z których jeden stał w Krakowie, drugi w Opatowie w województwie sandomir-

¹⁾ Korpus ten w Grannem zastąpiony został trzema kompaniami pułków grenadyerów petersburskich, które z Grodna nadeszły.

²⁾ Korpus ten zastąpiony został pułkiem kozłowskim, 2 bataliony idące ze Słonima i przez 2 szwadrony konnych strzelców elisabethgradzkich idących z Brześcia.

skiem, ażeby maszerowały do Radomia, i żeby się tam złączyły. Pierwszy z tych małych oddziałów komenderowany przez podpułkownika Łykoszyna składał się z 2 kompanii muszkieterów pułku nowogrodzkiego z dwoma działami, z jednego szwadronu pułku dragonów smoleńskich i 30 dońskich kozaków. Drugi pod dowództwem podpułkownika Ekspar miał: batalion pułku uglickiego z dwoma armatami, 2 szwadrony huzarów woroneżskich i 70 dońskich kozaków.

Podczas wszystkich tych przygotowań dowiedziano się że brygada Madalińskiego przejść zamysła Wisłę pod Wyszogrodem. Jenerał Igelstrom wysłał niezwłocznie przeciwko niemu pułk kozaków majora Denissowa, pułk charkowski lekkiej jazdy i cztery bataliony, z których dwa z pułku kijowskiego, rozłożone na lewym brzegu Wisły, odebrały w tym celu rozkaz przeprowadzenia się przez rzekę pod Karczewiem, ażeby się zbliżyć do granicy Pruss południowych. Wojska te oddane pod dowództwo jenerała Tormassów, umieszczono w różnych miejscach na okół Warszawy, w pewnych od siebie odległościach, ażeby Madalińskiemu utrudnić wpadnięcie do miasta. Nie podlega bowiem wątpliwości, iż było to w zamiarze jego, mniemał że nie wiele wojska naszego tam znajdzie, a znał dosyć ducha Warszawian, którym byle się ukazał na czele zbrojnych hufców to i wybuch był gotowy. Kilka z jego szwadronów dotarły w rzeczy samej aż na dwie mile od miasta, gdzie napotkawszy nasze ku nim postępu-

jące wojska cofnęły się ku Rawie i Inowłodzowi, dokąd i inne jego szwadrony przez Prusy południowe ciągnęły. Gdy potém brygada Madalińskiego skierowała się przez Sandomirz ku Krakowu, generał Igelstrom, widząc iż Warszawa tak zewnątrz jak wewnątrz dostatecznie wojskiem strzeżona, oddzielił generała Tormassowa z batalionem i 2 kompaniami strzelców, sześć szwadronów, z których 5 z pułku achterskiego a jeden strzelców konnych elisabethgradzkich, z pułkiem kozaków Danissowa i 4 armatami, z rozkazem ścigania powstańczej brygady, na jej nową drogę¹⁾. Oddział kozaków generała kwatermistrza (premier quartier maître Mench), szedł trop w trop za Madalińskim i śledził jego pochód. Skoro tylko brygada weszła w województwo sandomirskie, całe wojsko polskie¹ w tém województwie się znajdujące powstało i pomaszerowało prosto do Krakowa.

Oddział nasz pod komendą podpułkownika Łykszyna maszerując z Krakowa spotkał w drodze do Radomia brygadę Walewskiego, która się była zgromadziła w Pinczowie, pod pozorem iż chce dokonać przepisane zmniejszenie kadrów. Dnia 14 (25) marca wicebrygadier Manchet, komenderujący tą brygadą, pod-

¹⁾ Z powodów politycznych chciano naonczas dołączyć do generała Tormassow parę set żołnierzy z wojska polskiego, ażeby pokazać, że sama nawet Rzeczpospolita pomaga ścigać nieposłuszną Madalińskiego brygadę. W tym celu posłano oficera od szczególnych poruczeń z rozkazem hetmana Ożarowskiego do dwóch szwadronów pułku wirtemberskiego, te zaś miasto posłuszeństwa, pomaszerowały ku Krakowu, ażeby się z Kościuszką złączyć.

sunął się z 7 szwadronami i kompanią pułku Wodzieckiego, w celu uderzenia na oddział pod Jusupowem ¹⁾ (czyli Jędrzejowem) o dwie mile od Pińczowa.

Nieprzyjaciel chociaż znacznie silniejszy, nie mógł zaczepić naszego oddziału, jednakże podpułkownik Łykoszyn uznał za swój obowiązek zwrócenia się ku Opatowu. Miał on nadzieję, że znajdzie jeszcze oddział, który tam stał, lecz podpułkownik Ekespar był już w drodze do Radomia.

Od Jędrzejowa aż do Opatowa oddział krakowski był nieustannie otaczany i niepokojony przez brygadę Walewskiego ²⁾. Gdyby batalion Ożarowskiego, mający właśnie iść ku Krakowu, a który stał w Sandomirzu i Zawichoście, był nadszedł na czas, byłby nasz oddział wielką poniósł klęskę. Szczęśliwie z tego wybawiony został w drodze z Opatowa do Ostrowca, gdzie podpułkownik Łykoszyn dowiedział się, iż korpus lu-

¹⁾ Znalazłszy w oryginale Jusupow, umieściłem tę nazwę miejsca, mnie się zdaje iż to będzie Jędrzejów, na krakowsko-radomskim trakcie, między Chęcunami a Wodzisławiem, także 2 mile od Pińczowa. (Przypisek tłumacza).

²⁾ Można było uniknąć spotkania oddziału z Krakowa idącego z brygadą Walewskiego, lub w razie spotkania można było atakować nieprzyjaciela większą siłą, gdyby oddziałom z Krakowa i Opatowa, dano rozkaz złączenia się i pomaszerowania razem do Radomia. Proponowałem to generałowi Igelstrom, ale generał mniemał iż gdy oddział idący z Krakowa głównym warszawskim traktem, ku Radomiu postępować będzie, a z drugiej strony generał Tormassów w pogoni za Madalińskim, tenże łatwo w dwa ognie dostać się może; chociaż spotkanie się naszego małego oddziału z Madalińskim, nimby generał Tormassow był dość zbliżony, ażeby równocześnie na nieprzyjaciela natrzeć, mogłoby zrządzić tyleż złego, a nawet co gorszego niż spotkanie się z brygadą Walewskiego.

belski w małej odległości od niego. Korpus ten opuścił swoje stanowisko pod Kazimirzem, ażeby wyruszyć naprzeciw brygadzie Madalińskiego.

Było to w nocy z 17 (28) na 18 (29) marca kiedy korpus lubelski przybył do Ostrowca, gdzie w skutek rozkazu generała Rachmanowa, wzmiankowany oddział nań czekał. Tego samego dnia korpus lubelski złączony z oddziałem z Krakowa udał się w pochód ku Opatowu, gdzie jeszcze zastał brygadę Walewskiego, uderzył na nią, pobił i ścigał ją aż do Iwanisk o 2 mile od Opatowa. Tutaj przybył generał Denissow, a że wojsko jego jeszcze nie nadeszło objął dowództwo korpusu generała Rachmanowa.

Generał Denissow maszerował dalej ku Krakowu, 22 marca (2 kwietnia) przybył do Skalmierza, gdzie generał Tormassow, który aż dotąd ścigał brygadę Madalińskiego, od dni kilku wypoczywał, gdzie stósownie do nowego rozkazu generała Igelstrom, oddział z Opatowa, który stanął w Radomiu, w wigilią tego dnia z nim się połączył. Całe to wojsko zgromadzone w Skalmierzu pod dowództwem generała Denissow, składało się z 4 batalionów muszkietarów z pułków nowogrodzkiego i uglickiego, z batalionu grenadierów złożonego z kompanii grenadyerskich tychże samych pułków, z batalionu i 2 kompanii strzelców korpusu katerinosławskiego, z 13 szwadronów różnych pułków, z 2 pułków kozaków i 14 dział polowych.

Kościuszko natenczas już był w Krakowie, uświęcił

akt powstania i wydał swój manifest. Ustanowiwszy rząd rewolucyjny w Krakowie, wyruszył naprzeciw generałowi Denissow. Wojsko jego zebrane w Krakowie liczyło 5—6000 wojska regularnego ¹⁾ i kilka tysięcy chłopów karpackich Góralami zwanych. Jenerał Denissow odebrawszy 23 marca (3 kwietnia) wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela ku Słomnikom o 3 mile od Skalmierza wysłał tegoż samego dnia wieczorem w stronę zagrożoną generała Tormassów z oddziałem jednego batalionu i dwóch kompanii strzelców, batalionu grenadyerów sześciu szwadronów, jednego pułku kozaków i 8 dział.

W nocy z 23 na 24 marca (3 na 4 kwietnia) uwiadomiono generała Denissowa, że kolumna nieprzyjacielska posuwa się wzdłuż Wisły ku Koszycom, o 3 mile od Skalmierza, a tam stał podpułkownik Friesel z 4 szwadronami huzarów. Jenerał odkomenderował na wsparcie tego posterunku podpułkownika Łykoszyn z batalionem i 20 kozakami. Z resztą wojska jenerał został w Skalmierzu, lecz chociaż Skalmierz był w środku, w stosunku do odkomenderowanych wojsk, był zarazem i za nadto oddalony ażeby na czas we-

¹⁾ Wojsko to składało się:

A. z 2 batal. pułku Czapskiego,	F. z 10 szwad. bryg. Walewskiego,
B. z 2 „ „ Wodzickiego,	G. z 4 „ „ Biernackiego,
C. z 2 „ „ Ożarowskiego,	H. z 2 „ pułku wirttemberg.,
D. z 1 „ „ Raczyńskiego,	I. z 6 armat trzyfuntowych,
E. z 10 szwad. bryg. Małalińskiego,	K. z 5 „ 6 do 12 funtowych.

W ogóle było 7 batalionów, 26 szwadronów i 11 dział.

sprzec ten lub ów oddział. Nazajutrz rano spotkał generał Tormassow nieprzyjaciela pod wsią Raclawicami 2 mile od Skalmierza, na prawej Racen, prawie na w pół drogi do Słomnik: wąwóz głęboki oddzielał w tém miejscu naszych od nieprzyjaciela. Generał Tormassow szedł wzdłuż wąwozu, toż samo uczynił i nieprzyjaciel, aż przyszli do miejsca, w którém go łatwo przebyć można; walka naturalnie nie mogła już być uniwniona. Generał Tormassow rozkazał zaatakować jednocześnie obadwa skrzydła nieprzyjacielskie przez nasze. Początek walki zdawał się być dla nas pomyślnym. Jazda nieprzyjacielska nie mogąc wytrzymać ognia naszych dział, cofnęła się, a nasza pogoniła za nią. Piechota nieprzyjacielska na dwóch skrzydłach postawiona, zwinęła się za chłopów uzbrojonych kosami, siekierami i pikami, było jak się zdaje rozmyślny obrót, bo go Kościuszko użył i w bitwie pod Szczekocinami, której opis dołączony do tego pamiętnika. Ci uzbrojeni chłopci parci naprzód przez swoją piechotę przełamali szyki naszego wojska, które licznie o wiele mniejsze od nieprzyjaciela, ustąpiło przemocy, ustąpić tém prędzej musiało, że las rozdzielał, dwa punkta ataku, a przez to wspieranie się wzajemne uniemożliwione zostało. Skoro tylko generał Tormassow spotkał się z nieprzyjacielem pod Raclawicami, dał znać o tém generałowi Denissow, który pospieszył także z wojskiem z którém był został w Skalmierzu, bo wojsko do Koszyc wysłane, znajdowało się

po jego lewój stronie, a zatem bardzo daleko od miejsca bitwy, którą stoczono na prawej stronie jego stanowiska. Nawet wojsko ze Szkalmierza daleki miało pochód nim przyjsć mogło na pomoc jenerałowi Tormassow, a jenerał Denissow jeszcze się w drodze zatrzymał. Przybył więc dopiero wieczorem, bitwa już była skończona, a jen. Tormassow pobity. Jen. Denissow ograniczył się na sformowanie się w czworoboki w obec nieprzyjaciela, z dział dał razy kilka ognia i został w stanowisku odporném do ciemnej nocy, w której się cofnął z wojskiem do Kazimirza o 3 mile od pobojowiska.

Powody które nakłoniły jenerała Denissow do rozrzużenia swoich sił na trzy części, w chwili gdy dostał zawiadomienie iż nieprzyjaciel, którego siły znał, idzie naprzeciw niemu, nie są łatwe do odgadnienia, bo:

1. W celu śledzenia nieprzyjaciela mógł wysłać kozaków a nie mały oddział wojska, który oczywiście narażał.

2. Gdyby jen. Tormassow był w Słomnikach dopiero spotkał nieprzyjaciela, gdzie miał rozkaz udania się, t. j. o 3 dobre mile od Szkalmierza, oddaliby się od innych oddziałów swoich tak, iżby te daleko później w pomoc mu przyjsć mogły, a jego porażka z pewnością byłaby tém większą.

3. Jen. Denissow dostawszy języka, że oddział nieprzyjacielski maszeruje wzdłuż Wisły ku Koszycom, posłał batalion o trzy mile od swego obozu, celem po-

parcia 4 szwadronów huzarów. Było to narażeniem tego batalionu gdyby rzeczywiście kolumna nieprzyjacielska tam przybyła. Ponieważ nie wiadano z której strony nieprzyjaciół przyjdzie, mogłoby być się stać, że Kościuszko całą siłą na Koszycę ruszy; w takim razie batalion zostałby zupełnie zniesiony a nawet i zabrany, chociażby i huzary uciekli. Jenerał Denissow powinien był wojsko trzymać w kupie. Kozakami nieprzyjaciela szpiegować i rozpoznawać, a po zainformowaniu się dostatecznym, gdyby był ruszył z całą siłą na Kościuszkę, byłby go całkiem zniósł. Sprawa ta, nie wiele znacząca w każdym innym czasie, stawała się nadzwyczaj ważną na początku ruchu ludowego. Pierwsze to powodzenie Kościuszki wielu Polaków nakłoniło do powstania. Lękliwi nabrali odwagi, a niepewni siebie dali się unieść wypadkom. Dopiero po bitwie pod Racławicami powstanie zakorzeniło się w województwach chełmskiem i lubelskiem a dzień powstania w Warszawie rozpowszechnił je po całej Polsce. Gdyby był Kościuszko pobitym pod Racławicami, ufność, którą w Polakach wzbudził, byłaby o wiele mniejszą, byłby się musiał zamknąć ze swoim wojskiem w murach Krakowa, nie mogąc się znikąd pomocy spodziewać, i chłopami nie byłby się mógł wzmoćnić, a ci którzy pod nim byli, byłiby go wkrótce opuścili. Jen. Denissow, cofnąwszy się po bitwie pod Racławicami do Kazimirza, odwołał batalion posłany do Koszyc, gdzie zostawił 4 szwadrony huzarów. Naza-

jutrz 26 marca (6 kwietnia) złączył się z nim pułkownik Cziezerin z Łucka z 5 szwadronami pułku smoleńskiego dragonów ¹⁾, 2 kompanie strzelców białoruskich, pułk z Janowa z kozakami i 5 armatami. Wzmocniony tym nowym zaopatrzeniem i uporządkowawszy wojsko, które w dniu 25 marca (5 kwietnia) ucierpiało, generał Denissow zapuścił się na nowo do Szkalmierza i zajął to samo stanowisko co przed bitwą. Dostępną miał siłę, ażeby Kościuszce nie tylko czoło stawić, ale nawet przy nadarzonej okoliczności mógł go zaczepić; lecz stanowisko w Szkalmierzu nie było korzystne dla naszego działania, mianowicie ze względu na Warszawę, która nie była zabezpieczoną. Musieliśmy zatem zapewnić się, w razie gdyby Kościuszkę chciał co przeciwko miastu przedsięwziąć. Skoro tylko Kościuszkę ogłosił swoją odezwę, zapaleńcy warszawscy niebo i ziemię poruszali, ażeby lud do powstania nakłonić. Wzywano naród do łączenia się z Kościuszką już to przez afisze poprzyklepane na rogach ulic, już to przez sztuki przedstawiane w teatrze, a napełnione niby patriotycznymi myślami, podniecano lud do powstania, już to nakoniec częstymi ogniewymi popłochy zgromadzano pospólstwo.

Rozpowiadano rzeczy jak najniedorzeczniejsze i najwięcej spotwarzające Rosyjan. Kluby i zgromadzenia zawiązały się na nowo. Generał Igelstrom przyareszt-

¹⁾ Z 9 szwadronów które wyszły z Łucka, 4 zostały nad Wisłą dla strzeżenia rzeki.

wać kazał niektóre podejrzane osoby i w części uwolnił je znowu. Po porażce generała Tormassowa duch rewolucyjny wzmógł się potężnie. Generał Igelstrom polecił mi naówczas ażebym rozrządził naszym wojskiem na kwaterach w Warszawie będącém tak, iżby w mieście spokojność utrzymaną została, a w razie potrzeby ażebyśmy oprzeć się mogli równie powstaniu w mieście jak i nieprzyjacielowi z zewnątrz przybywającemu. Taki plan obrony Warszawy miał być wykonywany wspólnie z wojskiem Rzeczypospolitej na załodze tam będącém. Ale nim powiem o planie zrobionym przezemnie co do obrony miasta, zdam sprawę z kroków przedsięwziętych na brzegach Wisły i Pilicy, ażeby odciąć rewolucyą ustaloną przez jęj naczelnika w Krakowie od powstania zagrażającego prowincyom, inaczej bowiem spodziewać się było można ogólnego powstania. Generał Igelstrom zastąpił jak wyżej wspomniano korpus lubelski pod rozkazami jen. Bachmanowa przez 2 bataliony pułku Kozłowa i przez 2 szwadrony pułku konnych strzelców elizabethgradzkich. Mały ten oddział stał w Puławach na prawym brzegu Wisły pod dowództwem podpułkownika Bibikowa. Komenderujący generał polecił mu strzeżenie przejść na Wisłę, z rozkazem przepłynięcia się przez nią, po porażce generała Tormassowa: powstanie bowiem zajęło Chełm i wybuchało w kilku miejscach województwa lubelskiego, pułki zaś polskie kantonujące w tych stronach, jako téż i pułki na Wołyniu i Podolu będące

zbierały się i wzniecały obawę iż nietylko że zaczepią nasz mały oddział, lecz że i rzekę przejdą i złączą się z Kościuszką w Krakowie. Jenerał wysłał jednocześnie z Brześcia 2 bataliony pułku Kursk. z szwadronami pułku konnych strzelców elizabethgradzkich, które w Brześciu zostały, zastępując korpus jenerała Chruszczow. Wojsko to było pod komendą pułkownika Bekleszewa ¹⁾, pod Ryczywołem przeszło Wisłę i stanęło na jej lewym brzegu, strzegąc jak w województwie sandomirskiém przejść rzeki zarówno z wojskiem lubelskiém. Już zostało powiedziane, że 4 szwadrony pułku dragonów smoleńskich maszerując z Łucka w tymże samym celu, na lewym brzegu Wisły pod Rachowem zostały.

Dla wszystkich tych oddziałów którym dano kilka armat i które strzedz miały przeprawy przez Wisłę od ujścia Pilicy do Sandomirza, czyli do granicy galicyjskiej, wydałem następujące rozporządzenie:

Podzielone zostały na dwie części, jedna oddana pułkownikowi hr. Apraxin, złożona z 2 batal. pułku Kozłow., 4 szwadronów dragonów smoleńskich, 2 dział strzegła rzeki od Puław do miasta Sandomirza, stanowiąc mniejsze lub większe oddziały, wzmocnione gdzie potrzeba armatami, stósownie do łatwój lub utrudzonej przeprawy przez Wisłę, w Puławach, Kazimirzu,

¹⁾ Oddział ten powtórnie zastąpiony został przez wojsko z Pińska, lecz pułk dragonów petersburskich pułkownika Czesmeńskiego sam tylko nadszedł i wkrótce po warszawskiej rewolucyi wrócił na swoje dawne leże.

Józefowie, Rachowie i Zawichoście, strzegąc także miasta Sandomirza, chociaż tam granica galicyjska już się zaczynała.

Druga część pod rozkazami pułkownika Bekleszew, z 2 batalionów konnych strzelców pułku Elizabethy i 2 armat strzegła przeprawy od ujścia Pilicy do Puław, rozstawiając swoje oddziały podług tych samych zasad, przy ujściu Pilicy w Magnuszewie, Ryczywole, Kozienicy, Sieciechowie. Wszystkie statki w obrębie tego kordonu się znajdujące, wyciągnięto na ląd i na stronie naszej umieszczono. Tym sposobem zapewniliśmy sobie wszystkie przeprawy przez Wisłę w województwie sandomirskiém, a ponieważśmy postavili potem główne bagaże wojska warszawskiego pod silną, zasłoną, opatrzoną w armaty, pod Karczewiem nad Wisłą, na połowie drogi między Warszawą a ujściem Pilicy, jak o tém dalej wspomniemy; przeto teatr wojny znajdował się jakby na wyspie, do której wszystkie przystępy były w naszym ręku. W skutek takiego rozkładu nie mogły pułki polskie i powstańcy innych województw przejść Wisłę i połączyć się z Kościuszką w Krakowie, który znowu nie wsparty przez nich, nie wielkiego przedsięwzięć nie mógł, bo był za słabym. Co do nas, siły nasze wystarczały, ażeby Kościuszkę trzymać w szachu, dopóki z pogranicznych prowincyj nie nadejdą przez jen. Igelstrom już zawołane i którzyśmy co chwilę się spodziewali ażeby powstanie zmiażdżyć w samym zarodzie.

Przystępuję teraz do planu obrony miasta, planu powziętego zaraz po projekcie obsadzenia brzegów Wiśły, rzucając kilka wstępnych uwag co do związku naszego politycznego z Rzeczpospolitą polską, który nam nie pozwolił z bezwzględnością wykonać obronę miasta. Nie chcę ja tu pisać o polityce, lecz że ona tak przeważnie wpłynęła na nasze ruchy wojskowe a szczególnie co do Warszawy: naszego z Rzeczpospolitą przymierza pominąć nie mogę. Otóż to, to przymierze, co nam tak zawadzało w ruchach i rozporządzeniach wojskowych, ono to powodowało Igelstroma generała do zachowania pewnych względów, do przesyłania uwag radzie nieustającej, do użycia Polaków na wspólną obronę miasta, a tu potrzeba było rozbroić całe wojsko Rzeczypospolitej i zabrać arsenał, magazyny prochu i wszelkiego rodzaju amunicje wojenne. Żadnemu z nas nie był dozwolony przystęp do arsenału, a wiedzieliśmy że tam dzień i noc pracują, że leją kule dla piechoty i dla artylerii i że przyrządzają wszystko, co tylko do użycia dział potrzeba.

Któż więc wpłynął na generała Igelstrom że nie przypatrzył się przygotowaniom jakie robiono w arsenale?

Oto przymierze zawarte z Rzeczpospolitą i zaufanie w zapewnienia wielkiego hetmana koronnego Ożarowskiego, który za wierność garnizonu, życiem swoim ręczył. Ten zaś patrzył tylko oczami generała Cichowskiego komendanta miasta Warszawy na wszystko,

a komendant należał do spisku i bezustannie zwodził w. hetmana. Gdy po porażce jen. Tormassow duch rewolucyjny widocznie się wzmacniał w Warszawie, podałem w rozmowie generałowi Igelstrom projekt opowania arsenału, lecz generał wyraźnie mi powiedział iż tego zrobić nie może, ponieważ mamy traktat przymierza i przyjaźni z Polską, że powstanie nie Rzeczpospolita, ale niektóre osoby jedynie wzniecają, a w odezwie przeciwko Kościuszce i jego wspólnikom Rzeczpospolita sama zganiła jego postępek; mówił dalej, iż wziąć arsenał, byłoby to wystąpić przeciwko Rzeczypospolitej po nieprzyjacielsku, krok ten byłby hasłem powstania całego miasta, a wtenczas wojsko nasze dzień i noc pod bronią staćby musiało ¹⁾).

Taka też była odpowiedź, którą mi dał generał Igelstrom, a do której dodał że nie może atakować wojsko spokojnie się zachowujące, gdym mu radził otoczyć nocną porą koszary pułku Działyńskiego i batalionu kanonierskiego ²⁾ i zabrać do niewoli wojsko odznaczające się zasadami rewolucyjnymi. Otóż to mi przymierze, które nam hamulec kładło, a Polakom zostawiało zupełną wolność przysposabiania się do walki przeciwko nam. Na domiar ich zdrady wmawiali w nas

¹⁾ Muszę tu nadmienić, iż skoro tylko wojska nasze wkroczyły do Warszawy, roznoszono co moment wieści, że im chcemy armaty zabrać, a w lud mówiono że arsenał warszawski jest rękomią bezpieczeństwa miasta.

²⁾ Gdybyśmy byli ten batalion znieśli, zostałyby armaty bez kanonierów.

że chcą zgodnie z nami przeciw powstańcom działać ¹⁾. Być może że członkowie rady nieustającej a przynajmniej większa ich część, byli za rządem rossyjskim a przeciw Madalińskiemu i powstaniu krakowskiemu; też mieli powody lękania się; pomimo tego jad rewolucyjny i w ich narady i w ich postanowienia się wkradł. Cała kancelarya, wszyscy urzędnicy niżsi rady nieustającej byli Jakobinami. Czytając odezwę napisaną przeciw Kościuszce, stoi wyraźnie, iż do takiego przedsięwzięcia obecna chwila nie była stósowną; jest to przyzwolenie z warunkiem odczekania przyjaźniejszej chwili. Skutkiem tego przymierza, plan obrony przeciw rewolucyonistom, tak wewnątrz jak i zewnątrz miał być wspólnie ułożony; w tym celu wybrano z naszej strony generała Apraxina, ze strony Polaków generała Cichowskiego ²⁾. Polacy chcieli ażeby im poruczono obronę zamku królewskiego, arsenału i prochowni, które były za miastem. Zezwolono na to wszystko. W zamku umieszczono 8 armat, prochownię obwarowano czterema zastrzałami (flèches) i uzbrojono także 8 armatami. Generał Cichowski podał jeszcze projekt uzbrojenia arsenału czterema zastrzałami (flèches), lecz jen. Igelstrom na to nie przystał.

¹⁾ Trudno to uwierzyć, ażeby wojsko polskie razem z naszym, miało zwalczać powstanie, miało się bić ze swoimi kolegami i z obywatelami miasta.

²⁾ Autor pisze o generale Czichosky, może to być Cichocki lub Cichowski, lecz ile mnie się zdaje komendantem miasta był Cichowski w 1794.

(Przypisek tłómacza).

Wojsko polskie na załodze w Warszawie będące złożone było:

1. Z 2 batalionów gwardyi koronnój, trzeci co tylko zwinięto, a żołnierzy wcielono do dwóch pozostałych batalionów.

2. Pułk Działyńskiego, z dwóch batalionów muszkietarów.

3. Z pięciu kompanij kanonierów.

4. Z kompanii gwardyi węgierskiej, czyli marszałkowskiej, dla tego tak zwanój, bo zostawała pod rozkazami w. marszałka koronnego.

5. Z 2 kompanij fizylierów artylleryi, której sztab i reszta kompanij znajdowała się w Białymstoku.

6. Z 80 minerów i saperów i 12 pontonierów.

7. Z 3 kompanij milicyi skarbowej, przedtym tak zwanych pontonierów, które były na Pradze.

8. Z 4 szwadronów konnej gwardyi tak zwani celni dragoni, nie wszyscy mieli konie.

9. Z 2 szwadronów jazdy narodowej brygady Biernackiego.

10. Z 3 szwadronów królewskich ułanów, których król po porażce generała Tormassowa, dla własnego bezpieczeństwa sprowadził w miejsce 2 szwadronów brygady Biernackiego, które miały opuścić miasto: zostały jednak na Pradze.

Jen. Cichowski wydał wspólnie z generałem Apraxynem, następujące, o ile sobie przypominam, rozkazy wojsku polskiemu:

1. Przy arsenale, batalion z pułku gwardyi, 2 kompanie fizyliarów artylleryi i 2 kompanie kanonierów. Pułkownik Dobrski komenderował artylerją pod jenerałem Cichowskim.

2. Przy magazynach prochu, batalion pułku gwardyi, 2 kompanie kanonierów, pułk ułanów królewskich, z którego jen. Cichowski jako komendant miasta, wziął szwadron do swego boku.

3. Na zamku, oprócz zwyczajnej straży królewskiej, oddział pułku gwardyi, 4 szwadrony konnej gwardyi i oddział kanonierów do obsłużenia 8 armat tamże ustawionych, oprócz tych stały przed obwachem zamkowym 2 działa pułku gwardyi.

4. Obadwa bataliony pułku Działyńskiego pod komendą pułkownika Haumann, miały zostać w koszarach. W pierwszym swoim rozrządzeniu jenerał Cichowski chciał postawić jeden batalion tego pułku przed arsenalem, a drugi przed prochownią; lecz wielki hetman Ożarowski jak najwyraźniej rozkazał zostawić go w koszarach, obawiając się ażeby w razie alarmu nie złączył się z powstańcami ¹⁾.

¹⁾ Gdy powstanie wybuchło w Krakowie, hetman wielki (grand général) chciał pułk Działyńskiego zamienić na batalion z pułku Wodzickiego, który wtenczas spokojnie jeszcze stał w Radomiu, po odebraniu rozkazu maszerowania ku Warszawie, batalion wzmiankowany wymaszerował do Krakowa. Pułk Działyńskiego już dawniej źle był widziany od konfederacyi targowickiej, on to pierwszy stanął pod bronią w dniu 3 maja i wykonał przysięgę na konstytucyą, i dla tego nawet miał już być rozwiązany. Marszałek konfederacyi chciał go najprzód usunąć z Warszawy, ale intryganci zawsze obfitowali w środki do ominięcia tego rozkazu. Pułk ten

5. Reszta kanonierów z minerami, saperami i pontonierami miała zostać w koszarach artylerii.

6. Trzy kompanie milicyi skarbowej, przedtym tak nazwane pontonierzy, mieli zostać w swoich kwaterach na Pradze.

7. Koszary gwardyi pieszej miały być bronione przez oddział tego pułku.

Rozporządzenie jenerała Cichowskiego i jego współpracowników przyjęto i stwierdzono podpisem jenerałów Apraxin i Cichowskiego. Ze strony Polaków było to tylko podstępem i zdradą. Niby też to chciano działać wspólnie z nami, bronić arsenału i prochowni przeciw motłochowi któryby powstał, lub przeciw zewnętrznemu do miasta wdzierającemu się nieprzyjacielowi, a tu tymczasem jedyny cel był zapewnić sobie najważniejsze posterunki przeciwko nam, a nas utulić pozornym bezpieczeństwem i zdradą podejść. Szczegółowe sprawozdanie z dnia 6 (17) kwietnia, wykaże, iż polskie wojsko w samej rzeczy, wcale inne rozkazy dostało. Zwracam tu jeszcze uwagę, że w rozporządzeniu umó-

niał 2 armaty przed swemi koszarami, a że po zmniejszeniu kadrów wojska polskiego, armaty zredukowanych pułków do arsenału oddane zostały, rozkazał jen. Kochowski, ażeby i z temi takż się stało. A że tego nie wykonano, rozkazał powtórnie jenerał Igelstrom, gdy powstanie wybuchło w Krakowie, armaty odesłać do arsenału. Tymczasem zawsze się tłómaczono niemożebnością zabrania armat pułkowi, którego były własnością, który je własnym kosztem ułać kazał. Z tych samych powodów nie odesłano armat czterech z przed koszar artylerii, jako własność kanonierów, pomimo nakazu jen. Igelstroma i Kochowskiego. W dzień też rewolucyi z tych armat pierwszy strzał nas powitał.

wioném z nami, nie ma wzmianki o 2 szwadronach narodowej kawalerii, której oddział zawsze był w mieście, a kwatery na Pradze. Ten oddział 2 szwadronowy miał odmaszerować do swój brygady, a on tymczasem w dzień rewolucyi przeprowadził się na czołnach przez Wisłę o świcie, i wszedłszy do miasta, zajął stanowiska koło arsenału i inne jeszcze. W dzień rewolucyi mieliśmy z wojsk naszych w Warszawie:

1. Ośm batalionów grenadyerów z pułku sybirskiego i kijowskiego.

2. Batalion strzelców korpusu kateynosławskiego.

3. Sześć szwadronów pułku charkowskiego chévaux-legérs.

4. 30 konwojowych kozaków.

5. 18 dział polowych.

W okolicy miasta: 2 kompanie strzelców. Szwadron karabinierów Jamburg. byli o 2 wiorsty od miasta we Woli, przy obserwacji parku artylerii. Szwadron pułku Achtirsk. był na Pradze. Cel obrony był:

1. Przeszkodzić lub przytłumić powstanie motłochu.

2. Bronić miasta zewnątrz i wewnątrz od wdarcia się nieprzyjaciela.

Za podstawę wziąłem następujące prawidła:

1. Większe oddziały z batalionu i półbatalionu ustawić na miejscach przestwornych i w głównych ulicach ¹⁾ i częściach miasta.

¹⁾ W ulicach miasta nie można działać wielkimi oddziałami, są to tylko posterunkowe utarczki, działające na szczupły front, ztąd 1 lub 2

2. Zapewnić tym oddziałom komunikacye przez mniej więcej silne posterunki, stósownie do okoliczności.

3. Wielkie linie komunikacyjne, n. p. koło pałacu saskiego i komisyi obsadzić wojskiem i armatami, rezerwując je na plac broni.

Jeżeli te miejsca służyć zarazem mogą za komunikacyą między wielkimi oddziałami, podwyższa się ich wartość.

4. Jak najczęściej wysłać patrole, ażeby w téj chwili lud rozpędzić, gdy się zgromadzać zacznie. W tym celu mieć gotowe oddziały.

5. Oddziały wojska powinny się wzajemnie wspierać i łączność wielkich oddziałów powinna być uławną, do odparcia lub walczenia z ludem, gdyby tenże w massie i z różnych stron który z posterunków zaczepił. Ta uwaga była tém potrzebniejszą, że na większą część wojska polskiego, mimo zaręczeń hetmana wielkiego Ożarowskiego, liczyć nie było można.

6. Ponieważ kilkoma strzałami armatniami najłatwiej lud rozpędzić, a bez tego bagnetemby rozbić go trzeba, przy czém żołnierz często za daleko się posunie i sam rozbitym bywa, przeto większe oddziały powinny mieć przy sobie działa.

W Warszawie było bardzo ważną rzeczą mieć dostatecznie armat, lud bowiem miał je w arsenale, a rze-

kompanie czoło stawić mogą liczniejszemu oddziałowi, bo i on rozwinąć się nie może. Trzeba tylko być panem domów i tył zakryty.

czą łatwą do przewidzenia było, iż nietylko mu ułatwią ich zdobycie, ale że nawet wojsko polskie, a szczególnie kanonierzy, znani rewolucyoniści, przyprowadzą ludowi armaty z przed koszar swoich.

Prócz tu wymienionych, miałem jeszcze dwie rzeczy na oku:

1. Mieć baczność i zabezpieczyć się przeciw wojsku polskiemu, bo nie można mu było ufać; i

2. Pomnieć na to, iż kwatera generała Igelstrom była w środku miasta i dostępną dwoma dosyć ciasnemi ulicami ¹⁾.

Uwzględniwszy to wszystko rozporządziłem jak następuje:

1. Lękając się, ażeby pułk Działyńskiego pomimo zakazu nie ruszył w miasto, postawiłem naprzeciw jego koszar batalion 4 strzelców katerynosławskich z 2 armatami, w miejscu nazwaném Trzy Krzyże, na końcu ulicy Nowy świat. Obacz tu dołączony plan miasta lit. A. Dowódzca batalionu podpułk. Klugen bronił wejścia do miasta pułkowi Działyńskiego i strzegł Książ-

¹⁾ Położenie kwatery, którą generał Igelstrom na ostatku zajmował, przeszkadzało mi bardzo w rozporządzeniach moich, dla samych tajnych papierów i archiwów trzeba było mieszkanie generała i ministra ubezpieczyć, a tu dla braku miejsca tylko mała siła mogła to stanowisko bronić, chociaż trzeba się było spodziewać napadu ze strony powstańców. Radziłem generałowi Igelstrom ażeby się przeniósł na ulicę królewską, gdzie przedtém mieszkał, naprzeciw saskiego ogrodu, gdzie stósownie do moich rozkazów, dom z obydwóch stron był liczném wojskiem obsadzony, gdzie zatem była łatwość obrony; ale jen. Igelstrom nie spodziewając się tak zdradzieckiego podstępu ze strony Polaków, nie opuścił swojej kwatery.

żącą i Smolną ulicę lit. B broniąc komukolwiek bądź przejścia. Miał także rozkaz ustawić w końcu ulicy Marszałkowskiej armatę z oddziałem wojska lit. C nie dając i do niej przystępu.

2. Podpułkownik Igelstrom zajął z dwoma szwadronami pułku Charkowskiego środek ulicy Nowy świat lit. D, celem wsparcia batalionu strzelców lub téż obok stojące posterunki pułku sybirskiego gdyby zostały przez pułk Działyńskiego atakowane, oraz dla patrolowania i przeszkadzania zebraniu się ludu.

3. Pierwszy batalion pułku sybirskiego tak rozlokowany został:

1. 2 komp. pod osobistém dowództwem pułkownika księcia Gagarina, z 2 działami polowemi i 1 armatą batalionową, stanęły na Krakowskim Przedmieściu przy kościele Ś. Krzyża lit. E, dla wstrzymania ludu i wojska nieprzyjacielskiego idącego od zamku lub ulicy Aleksandr. a w razie potrzeby dla wsparcia i zakrycia tyłu batalionu strzelców.

2. Trzecia kompania stanęła z armatą batalionu na ulicy Brackiej lit. F. Gdyby pułk Dział. chciał tą stroną obejść batalion strzelców, miała się rzucić naprzód i wspierać batalion jak i oddział strzelców lit. C, w miarę ich potrzeby.

3. Czwarta kompania stanęła na rogu ulicy Śto Krzyżkiej lit. G jako posterunek łączący 3 poprzednie i jako wzajemne wsparcie.

Pierwszy ten batalion pułku sybirskiego, batalion

strzelców i 2 szwadrony pułku charkowskiego stanowiły brygadę pod dowództwem generała Miłasiewicza. Zadaniem jej było nie pozwolić pułkowi Działyńskiego wejścia do miasta. Batalion strzelców dla tego jedynie zajmował pozycją przy lit. A, z kąd mógł nadejść do stanowiska oddziału C, gdyby tamtędy pułk polski do miasta przedrzeć się zamierzył.

4. Drugi batalion pułku sybirskiego pod majorem Bago stanął na Grzybowie lit. H i miał postawić pikietę z 2 armat między koszarami konnej gwardyi a bramą ogrodu saskiego tak zwaną żelazną bramą lit. J, a na placu saskim znaczny oddział z czterema armatami lit. K. Saski plac dający przystęp do 4 części miasta a przytém obszerny, był najstósowniejszy na plac broni. Ztamtąd łatwo było można wesprzeć 2 komp. pułku sybir. lit. E, tudzież oddział przed Marywilem lit. R; a można się było z któregokolwiek z tych posterunków cofnąć ku niemu, w razie zaś ataku całym batalionem się bronić¹⁾.

5. Ulicę Twardą zajął major Kaminiew 2 szwadron pułku charkowskiego lit. L. W razie potrzeby miały się złączyć z co tylko wzmiankowanym batal. sybir. wspierać 2 komp. przy rogate Jerozolimskiej lit. N, jak téż i te co stały przy Wolskiej rogate lit. M, jednem słowem miały iść gdzieby wołano.

¹⁾ W dzień rewolucyi plac saski nie był obsadzony naszym wojskiem. Nie wiem czemu, boć przecież naznaczony batalion nie był zajęty swoją obroną, prawie nie widział nieprzyjaciela. Musiano w tym względzie zmienić moją dyspozycją i zapomnieć o tém tak ważnem miejscu, tak pod względem obrony miasta jako i obrony kwatery generała Igelstroma.

6. Ponieważ 3 batal. pułku sybirskiego miał zadanie bronić miasta wewnątrz, zakrywać je zewnątrz i biedz w pomoc zostającemu jeszcze we Woli o 2 wiorsty od miasta parkowi artyleryi, rozdzielić się musiał, 2 komp. z jedną armatą stanęły przy Wolskiej rogatce lit. M, 2 zaś przy Jerozolimskiej lit. N. Jenerał van Suchteln dowodził 2 i 3 batal. sybir. i 2 szwad. pułku charkowskiego o których pod nr. 5 lit. M.

7. Na Lesznie lit. O, stanął 3 bat. pułku kijowskiego z 2 armatami, wstrzymując nieprzyjaciela od arsenału i dla utrzymania spokojności.

Plac Tłómacki otoczony domami, których wyjście na plac, z dwóch stron zamknięty żelaznemi bramy, a w inném znów miejscu wysokim murem, kwalifikujący się na plac broni, miał być zajęty 1 komp. 3 bat. pułku kijow. z 1 armatą lit. P.

Z tego punktu łatwe komunikacye z 2 komp. 1 batalionu kijow. na Marywilu lit. Q, jak i 2 komp. ulicy Długiej lit. R.

8. Pierwszy batalion kijow. rozdzielono. 2 kompanie zajęły Marywil lit. Q komunikując się z placem Saskim, Tłómackim i kwaterą jen. Igelstroma lit. S, mogły wspierać te trzy posterunki i być wspartemi wojkiem z Saskiego placu. Na ich czele był pułkownik pułku Parfentiew. Drugie dwie kompanie z armatą stanęły na ulicy Długiej przed placem pałacu Rzeczypospolitej czyli komisyi lit. R. Marywilski plac obszerny i zamknięty mógł też służyć za depôt. 2 kompanie

z ulicy Długięj panując nad placem komisyi, gdzie miały plac broni, komunikowały się z 2 batalionami za niemi postawionemi lit. V i W, i miały na celu 1. wstrzymać lud, 2. zakryć od téj strony kwaterę generała Igelstrom i 3. stoczyć walkę i odeprzeć nieprzyjaciela od arsenału i Starego miasta idącego.

9. Przed kwaterą generała Igelstrom był wielki obwach lit. S, a za nim na Podwalu kompania 2 batal. kijow. lit. T. Ta kompania i 1 batalion pułku kijow. był pod rozkazami pułkownika Parfentiewa.

10. Przed klasztorem Pijarów lit. U obok wzmiankowanych kompanij pod lit. R, stały 2 szwad. pułku charkowskiego pod majorem Bulazel ¹⁾.

11. Na ulicy Franciszkańskiej stanął major Wimpfen z 4 batal. sybir. Y i oparł lewè skrzydło o arsenał, prawe o ulicę Zakroczymską dla wstrzymania pośpółstwa gdyby się rzuciło ze Starego miasta ku arsenałowi.

12. Czwarty batalion pułku kijow. pod dowództwem majora Titowa, stanął przy ulicy Bonifratrów i Kłopotnéj. Tam było dobre miejsce do formowania się lit. W, bat. ten baczne miał oko z jednéj strony na koszary gwardyi z drugieję na koszary kanonierów a na koniec i na motłoch okoliczny.

Obydwa te bataliony a szczególnieję kijowski miały

¹⁾ Gdym ten plan obrony kreślił, bataliony jednego pułku były porozrzućane po kwaterach, a że im przeznaczyłem najbliższe ich kwater posterunki do zajęcia, przeto pomieszanie batalionów jednego pułku z drugim.

trudniejsze od innych stanowisko, już to z przyczyny iż pospólstwo liczniej tu zamieszkuje, już téż i dla tego że były między koszarami gwardyi koronnej z jednej a arsenałem i koszarami artyleryi z drugiej strony; trzeba się było mieć na baczności w razie gdyby wojsko polskie złączyło się z ludem. Prócz tych niedogodności była jeszcze i ta że komunikacya z resztą wojska nie była łatwą; obsadzić zaś tę część miasta trzeba było koniecznie, 1. dla wstrzymania ludu, 2. dla zabezpieczenia kwatery jenerała Igelstroma od napadu zamieszkującego tu motłochu, a nareszcie 3. ażeby utrzymać komunikacyą z wojskiem pruskiem, które stojąc po téj tu stronie Wisły o 1 czy 2 mile od Warszawy, z łatwością z nami połączyć i wspólnie z nami działać mogło ¹⁾.

Wzmiankowane pod nr. 11 i 12 bataliony, trzeci batalion kijowski nr. 7 na Lesznie stojący pod lit. O, i 2 szwadr. pułku charkowskiego stanowiły brygadę pod komendą hr. Mikołaja Zubow. Dowództwo nad tą brygadą z powodu nielączności w jakiej jój batal. i szwadr. zostawały, było bardzo trudne.

13. Drugi batalion pułku kijowskiego stanął nad Wisłą, broniąc przejścia z Pragi i utrzymując komunikacyą.

¹⁾ Jak niżej zobaczymy, te dwa bataliony pomimo trudności jakie miały do przezwyciężenia, ażeby się przebić aż do kwatery jenerała Igelstrom, złączyły się z nami; inne zaś, pomimo powtórnie im przesłanych rozkazów, tego nie uczyniły; ale téż te 2 bataliony miały za przywódców dzielnych oficerów majorów Titow i Wimpfen.

Na lewym brzegu Wisły lit. X stanął major Mayer z 2 komp. i 1 batalionową armatą, na prawym brzegu na Pradze lit. Y 1 komp. i 1 batalionowa armata. Mieliśmy także obwach przy naszym szpitalu na Pradze. Tem wszystkiem dowodził brygadyer Saburow.

14. Park artylerii z 6 działami polowemi został gdzie był dawniej niedaleko wioski Woli¹⁾. W jego obserwacyi były 2 kompanie strzelców katerynosławskich, szwadron karabinierów pułku Famburg. a dowodził nimi podpułkownik Kasztoliński.

Tak więc rozłożyłem wojska nasze na obronę Warszawy, a z planu tu dołączonego widzieć można gdzie i jak stać miały. 1. Główne części miasta, ulice, place, otwarte miejsca, które trzeba było sobie zapewnić, były w naszym ręku. Zajęcie Starego miasta nie było dla naszej obrony potrzebne, a na uśmierzenie wybuchu tamecznego nie było innéj rady, jak puścić je z dymem. 2. Wszystkie posterunki gdzie stały bataliony i szwadrony, miały wolną komunikacyą i tak 5 batal. i 4 szwad. zajmujące w opisie numeru od 1 do 7 a na planie litery od A do P mogły się wzajemnie wspierać. Znosić się również mogły z placem Saskim lit. K z Tłómaciem lit. P, z Marywilem lit. Q, z kwaterą generała Igelstrom, z 2 szwad. na Długiej ulicy nr. 9 i 10 lit.

¹⁾ Nasz park miał być umieszczony na obszerném polu orném wśród miasta będącém na prawej ręce przed oddziałem 4 bat. strzelców L. C. z obawy jednakże ażeby Polacy sąsiedniej części miasta nie zapalili, został przy Woli, w gotowości przeniesienia się na zawołanie.

T i U przed placem komisyi. Ztąd znowu łączność z 2 bat. nr. 11 i 12 lit. V i W. Słowem jedném, tworzyło to wszystko całość, z której można było z łatwością cząstki odłączać i stawiać w zagrożone miejsca ¹⁾. Oddziały nad Wisłą i na Pradze nr. 13 lit. X i Y trzeba było uważać jako samoistne, nie miały bowiem wolnej komunikacyi z Przedmieściem Krakowskiem nr. 3 lit. E i z Saskim placem lit. K jak przez wąskie ulice Starego miasta. Było to złe konieczne, albowiem rzeki i Pragi gdzie się nasz wielki lazaret znajdował trzeba było strzedz.

3. Wojsko nasze stało równie do obserwowania jak i do uderzenia na wojsko polskie, w razie przyłączenia się tegoż do powstania.

4. Strzegło zarazem wejść do miasta ²⁾.

5. Było rozdzielone stósownie do siły jakąśmy mieli na obronę miasta i stósownie do ważności posterunku jemu powierzonego. Ilość była wystarczająca ażeby utrzymać ład, przytłumić powstanie i zostać panami miasta, chociażby i wojsko polskie odpadło.

Rozkład tak naszego jak i polskiego wojska podpi-

¹⁾ W opisie dispozycyi pod nr. 4 powiedziałem że saski plac nie został obsadzony wojskiem. W sprawozdaniu z d. 6 (17) kwietnia wykaże się że i Tłómackie nie było zajęte i że cofnięto z przed Marywilu obiedwie kompanie, nie zastąpiwszy je innym oddziałem. W skutek tego komunikacya pięciu batalionów czterech szwadronów (od nr. 1 do 7) z kwaterą jen. Igelstroma przeciętą została.

²⁾ Drogi do Powązek i Marymontu nie były strzeżone, bo Prusacy tam stali.

sali generałowie Apraxin i Cichowski, i każdy z nich wziął sobie odpis. Nie wiem czy jen. Cichowski podpisał i odebrał te dyspozycje o których tu mówiłem, ale chociażby był odebrał inną, to jednakże Polacy mieli sposobność rozpatrzeć się: w chwili bowiem, w której nasze wojska szły na oznaczone sobie stanowiska, alarmowali nas co moment fałszywemi wieściami pożaru. Wręczając generałowi Igelstrom wypracowanie z jego rozkazu podjęte, prosiłem go o oddanie mi pod dowództwo bataliony, które się znajdowały w pobliżu mojej kwatery, lecz generał mi odmówił, mówiąc iż stósownie do wygotowanego planu obrony są cztery tylko dowództwa a na każde z nich ma generała. Ci generałowie zaś byli: Milaszewicz, hrabia Mikołaj Zubow, van Schuchteln i Tiszczo. Wyraził mi przytém życzenie swoje ażebym był przy jego boku i to od chwili jak tylko alarm w mieście powstanie. Wspomniane dyspozycje rzuciłem na papier, gdy w okolicy Warszawy po wsiach był rozłożony oddział wojska generała Chruszczewa, który miasto zakrywał od napadu zewnętrznego. Po porażce generała Tormassowa, generał Denissow zostając w Szkalmierzu, zostawił Kościuszcze otwartą drogę do Warszawy, gdyby był zajął pozycją po swojej prawej stronie, byłby go zmusił do defilowania tuż obok siebie i Warszawa byłaby zakryta. Z posiłków przybyłych z Łucka, generał Denissow zadosyć wzmocniony ażeby nieprzyjacielowi wszędzie czoło stawieć, także

nie korzystał, a przez to wzniecił w nas obawę, iż Kościuszkę wsparty chłopami województwa sandomirskiego dokąd miał wstęp otwarty dzięki pozycyi jaką zajmował jen. Denissow, a przy tém mając 12 armat więcej, które zabrał generałowi Tormassow i pierwsze zwycięztwo za sobą, ażeby Kościuszkę nie zyskał kilku forsownemi marszami, wyskok na jenerale Denissow i nie zbliżył się za nadto do Warszawy. Dla tego musieliśmy odkomenderować korpus jen. Chruszczewa, z poleceniem stoczenia bitwy z Kościuszką w pewném oddaleniu od miasta. Gdyby jen. Denissow był nanczas stanął w okolicy Wodzisławia ¹⁾, lokując się po prawej ręce swojego dotychczasowego stanowiska, byłby nietylko zakrył drogę do Warszawy, ale i wzmoćnił swoje stanowisko. W razie potrzeby mógł się cofnąć ku nam i mógł na naszą pomoc rachować; w Szkalmierzu zaś, odcięty od nas, ku Opatowu jedynie miał rejteradę. Przerzuceniem się na prawo, byłby się zbliżył do wojsk pruskich, prawe jego skrzydło byłoby bezpieczne, pomoc pewna, bo kordon Prusaków był niedaleko. Nim przystąpię do środków przedsięwziętych celem wstrzymania spodziewanego marszu Kościuszki na Warszawę, wspomnę o wojsku pruskiém zgromadzającém się w kordonie Prus południowych i wschodnich. Skoro tylko Madaliński wpadł pod

¹⁾ Gdyż generałowi Igelstrom przedstawiał konieczność zajęcia pozycji w okolicach Wodzisławia z powodów wyżej przytoczonych, zaręczał mi iż posłał ten rozkaz generałowi Denissow, lecz że ten go nie wykonał.

Mławą w kordon Prus połud., a posuwając się wzdłuż niego aż do Inowłódza, zaczepiał i znosił wszędzie posterunki pruskich huzarów na kordonie stojących¹⁾; komendant wojskowy Prus południowych jen. Schwerin wzmocnił kordon 5 batalionami, które strzegły tę nowonabytą prowincyą. Ze Szlązka i Prus zachodnich przybyło powoli więcej wojska, a ku granicom Litwy i księstwa mazowieckiego ruszyły wojska z Prus wschodnich i kordon pruski rozciągnął się od brzegów Baltyku w okolicy Memla wzdłuż granic Prus wschodnich do Wizny nad Narwią. Jenerał - porucznik Bruneck dowodził temi siłami.

Z Wizny przedłużył się kordon wzdłuż prawych brzegów Narwi i Wisły do Zakroczymia i Wyszogrodu, gdzie przeszedłszy Wisłę, przez Sochaczew wzdłuż granicy Prus południowych do Częstochowy sięgnął Szlązka. Jen. Schwerin miał w tej części dowództwo. Tak bataliony jak i pułki pruskie rozrzucone na tej długiej linii miały zaledwie połowę swego kompletu, nie ścigały bowiem urlopowanych i ztąd nigdzie zaczepnie działać nie mogły.

Gdy jen. Igelstrom zniósł się z hr. Schwerin, ażeby wspólnemi siłami przeciw Kościuszcze działać, jenerał pruski go zapewnił, iż wkrótce będzie dosyć silny, ażeby przejść w zaczepne i że przyłączy oddział swego wojska do oddziału jenerała Denissow. Tymczasem

¹⁾ Dwa pułki huzarów stały na całej przestrzeni od Działdowa aż do Szlązka.

żądał przedewszystkiem ażeby generał Denissow zbliżył się ze Szkalmierza do kordonu Prus południowych celem zawiązania komunikacyi między obydwoma oddziałami. Co więcej: razy kilka dzień nawet naznaczał, w którym jego oddział zbierający się pod Koniecpolem i Częstochową już miał być gotów; a gdy dzień ten nadszedł, zwłóczył nadal, bo wojska nie było, bo urlopowani nie wrócili do pułków, a i ta garstka nawet co tam była, nie miała ani koni pociągowych, ani namiotów, ani kociołków, ani piekarni polowej, ani nawet żywności. Wina w tém była hrabiego Schwerin, jak mi to później zapewniano, że wojsko pruskie nie stanęło prędzej na stopie wojennej; on bowiem, w swoich doniesieniach przedstawiał dworowi swemu powstanie polskie, jako nic nie znaczące, które garstką wojska przytłumić można. Jak powiadano, objęto w skutek, hrabiemu Schwerin dowództwo i powierzono je generałowi Favrat. Drugi błąd generała Schwerin był ten, iż zanadto rozproszył swoje siły wzdłuż tak długiego kordonu, trzymając je w małych oddziałkach i że za wiele wojska zostawił nad Narwią, gdzie wprawdzie był początek powstania, lecz po odejściu Madalińskiego nie było czego się obawiać.

Gdyby w tym czasie Kościuszko był zrobił powstanie w Prusach południowych, co następnej jesieni dokonał, mógł był w każdym miejscu przerwać słaby kordon, a we wszystkich trzech prowincjach Prus nie znalazłby był najmniejszego oporu. Powstanie naten-

czas wybuchnęłoby ogólne, prowincye sąsiednie ogarnięteby niém zostały a Kościuszko znalazłby tamże zadosyć pieniędzy i zwolenników. Lecz na szczęście zaniechał tego decydującego kroku, w jego myśli była wojna z Rosyją. Chciał nas wyprzeć z Warszawy i z województw sandomirskiego i krakowskiego, ażeby zaopatrzyć się w artyleryą i amunicyą z arsenału, ściągnąć do siebie garnizon warszawski i inne polskie pułki, a nakoniec ażeby uzbroić chłopów. Jen. Schewrin zwłóczył od dnia do dnia wywiązanie się z przyrzeczenia, iż raz przecież zacznie, stósownie do umowy naszój, zaczepnie przeciw Kościuszcze działać; a że pogłoska się rozeszła w Warszawie nagle iż Kościuszko wsparty chłopstwem szybkim marszem zbliża się ku stolicy, a jego przednia straż już w Małogoszczu, przeto generał Igelstrom uznał za potrzebne zwołać radę wojenną, którój się zapytał: czy opuścić z wojskiem Warszawę, czyli ją zatrzymać i posłać oddział wojska do bronienia przeprawy przez Pilicę, a z całym wojskiem wtenczas dopiero wyruszyć naprzeciw Kościuszcze, gdy będzie w pewnym już tylko oddaleniu od miasta. Rada wojenna jednogodnie przyjęła to ostatnie postanowienie jen. Igelstroma, i ja téż byłem tego zdania, bo:

1. Warszawa miała skład ogólny artyleryi, amunicyi, broni i całego przyboru wojennego; arsenał warszawski był opatrzoney obficie we wszelki rodzaj artyleryi, jakiego tylko wielka armia potrzebować może. Wyjąwszy niektórych armat, które ulane kosztem pułku

przy tychże pułkach się znajdowały, była większa część armat wojska polskiego w arsenale. Zapas wielki kul, bomb, kartaczy armatnich i znaczna ilość fuzyi z potrzebnemi ładunkami. Prochownie były również dobrze opatrzone. Prócz tego znajdowało się w Warszawie jeszcze 5 komp. (fizyliarów) kanonierów i 2 komp. fizyliarów artylerji. W innych prowincjach Korony, z wyjątkiem Litwy, nie było jak w Białymstoku 2 komp. fizyl. artyl. i w Krakowie oddział kanonierów. Kościuszce na tém wszystkiem zbywało, i nie miał jak 11 dział które były przy batalionach polskich i w Krakowie, i 12 dział które zabrał generałowi Tormassow. Co do amunicji, nie mógł mieć jak to co zastał na zamku krakowskim i co zebrał w województwach krakowskiem i sandomirskiem i z Galicyi. Wojska polskie innych prowincyj jeszcze mniej amunicji posiadały i ztąd nie mogły z siłą naprzeciw nam działać. Było więc bardzo dla nas ważną rzeczą trzymać miasto i zapasy wojenne, ale je trzeba było wziąć pod naszą szczególną opiekę, ażeby garnizon i mieszkańiec miasta nie obrócił je na naszą szkodę.

2. Warszawa nietylko była stolicą króla ¹⁾, siedzibą

¹⁾ Opuszczając Warszawę trzeba było zabrać króla, radę, kancelaryą, ambasadę i wszystkich przyjaciół naszych. Gdy była mowa o rzeczywistém wyjściu z Warszawy na spotkanie Kościuszki, zapytał jen. Igelstrom króla co w takim razie czynić ze sobą zamyśla i czy się widzi bezpiecznym w stolicy. Radził J. Kr. Mości, ażeby z nim razem wyruszył; a król przyjął tę radę i kazał przygotować swój ekwipaż; niektórzy z naszych przyjaciół poczynili toż samo. Lecz pytam się, cobyśmy z królem

radę nieustającej Rzeczypospolitej i mieszkaniem znacznej liczby naszych przyjaciół; ale zarazem i miejscem napływu duchów niespokojnych, młodzieży przejętej jakobinizmem; miejscem posiadającym magistrat sprzyjający konstytucji 3 maja, i lud do poruszenia łatwy. Opuszczając miasto, można się było spodziewać powstania w całym mieście i że powstańcy ściągną do siebie wojsko polskie z prawego brzegu Wisły, jako też i chłopów, celem swojej obrony; mielibyśmy więc liczego nieprzyjaciela z tyłu, a chcąc pomyśleć o odebraniu miasta, trzeba było rachować na znaczne posiłki od strony granic naszych. Było też rzeczą pewną, iż za przykładem stolicy cała Polska powstanie¹⁾. Wstrzymać więc powstanie, oto był główny nasz cel. Rossyi groziła wojna od Turcyi i na znaczną pomoc z naszych granic liczyliśmy nie mogli, prócz 8—10tysięcznego korpusu z Czerwonej Rusi, gdzie armia nasza stała. Jenerał Igelstrom nastając bardzo, prosił o pomoc, a tymczasem nim przybył jenerał Derfelden do Lublina, już powstanie wrzało od

poczęli! Czy w marszach czy w utarczkach, cóżby to był z nim za kłopot? Jedyny sposób zaradzenia złemu był, odesłać go pod dobrą strażą do Królewca, bo w południowych Prusach J. Kr. Mość nigdzie nie był bezpiecznym.

¹⁾ Tak się też stało. Dopókiśmy siedzieli w Warszawie, powstanie się nie szerzyło. Powstańcy zgromadzali się wprawdzie tu i ówdzie szczególnie w Chełmskiem, lecz nie nie przedsiębrali. Oczekiwali szczęśliwego wypadku powstania Warszawy, a gdy to wybuchło, powstał kraj cały, w miarę szerzącej się o tém wieści po prowincjach.

3 miesięcy, już cała Polska niém ogarniętą była, i to, co w początkach było można małą liczbą wojska przytłumić, na to później i tak znaczna siła, jak cały korpus generała Derfelden już nie wystarczała. Warszawska rewolucya nie byłaby wybuchła, gdyby z nięj wycofnięte w jesieni 1793 r. 4 bataliony strzelców korpusu łuckiego na czas były przysłane; przez to bowiem korpus generała Denissow zostałby dosyć wzmoconiony, generał Chruszczow nie byłby został odkomenderowanym nad Pilicę, celem bronienia przez nią przeprawy Kościuszce, idącemu na Warszawę, a buntownicy warszawscy mając pod okiem korpus generała Chruszczowa, który w każdej chwili mógł do miasta wkroczyć, nie byliby śmieli podnieść rewolucyi. Gdyby Turcy byli nam rzeczywiście w roku zeszłym wydali wojnę i gdyby w jesieni nie był przyszedł marszałek hr. Suwarów Rymnicki na czele licznych wojsk które wyszły z głębi Rosyi celem zmiażdżenia powstania przed zimą, przegralibyśmy całkiem sprawę, a to jedynie z przyczyny, iż nam na czas nie przyszło parę tysięcy ludzi, któreby mogły i zbuntowanych Polaków poskromić i na czas jeszcze wrócić na wojnę z Turkami. Wspomniałem iż główny nasz cel był wstrzymać szerzenie się powstania; a środki ku temu: a) trzymać Kościuszkę w Krakowskiem w szachu i tak ściśnionego, iżby nigdzieindziej się nie ruszył, ani dla połączenia się z innemi oddziałami zkonfederowanego wojska polskiego, ani żeby mógł rekrutowaniem chło-

pów powiększyć swoje hufce, lub do powstania powołać jaką prowincyą, nakoniec żeby nie mógł zbliżyć się do Warszawy; b) przeszkodzić wojsku polskiemu z innych prowincyj, ażeby nie przeszło Wisły i nie połączyło się z Kościuszką; c) strzedz Warszawy, ażeby powstanie nie wybuchło, a w razie ataku, ażeby się utrzymać przy swoim stanowisku. Wszystkie rozporządzenia nasze i środki ostrożności były ku temu przedsięwzięte. Na każdym stanowisku mieliśmy dostateczne siły, ażeby się utrzymać przynajmniej aż nadejdą posiłki od granic naszych lub z Prus połudn.

3. Opuścić Warszawę dla schronienia się przed mogącą wybuchnąć rewolucyą, było to samo co przyznać się do strachu przed Polakami, co by nie było zaszczytem dla wojska rossyjskiego. Wojsko nasze miało zadanie utrzymać porządek w Polsce, przedewszystkiém zaś w Warszawie, głównej stolicy Rzeczypospolitej która na kraj cały wywierała wpływ. Gdyby była po wyjściu naszym z Warszawy wybuchła tamże rewolucya, słuszenieby nam zarzucono wielki przez to błąd; gadanoby, żeśmy dosyć mieli wojska ażeby się nietylko utrzymać ale i do stłumienia powstania i do stawienia czoła tak wojsku polskiemu jak i pospółstwu. Wyznać jednak trzeba, że gorzejby jeszcze było, gdyby wojsko rossyjskie ustąpić musiało. Gdy mowa będzie o dniu, w którym powstanie wybuchło, opiszę tę katastrofę szczegółowo. Z tych to powodów byłem za tém ażeby Warszawy chwilowo nie opuszczać.

Wracam do rady wojennój, która postanowiła:

1. Część wojska posłać nad Pilicę, ażeby bronić przeprawy i wstrzymać pochód Kościuszki na Warszawę. Oddział generała Chruszczow, który strzegł miasta od zewnętrznego nieprzyjaciela, a był po wsiach koło Warszawy rozłożony, na to przeznaczono. Składał się z 2 batal. pułku dniesprskiego, 1 batal. szaserów korpusu katerinosławskiego, 5 szwadr. pułku jamburgskiego karabinierów, 5 szwadr. pułku kon. strzelców elizabethgradzkich, 1 pułku kozaków maj. Denissow i 4 dział polowych, i strzegł Pilicy od jój ujścia do granic Prus południowych, gdzie o milę od Inowłódza łączył się z kordonem wojska pruskiego. Oddział ten był łącznikiem między Warszawą a korpusem generała Denissow i mógł tak samo iść w pomoc generałowi Denissow, jak i cofnąć się na Warszawę.

2. Skoroby Kościuszko przeszedł Pilicę lub przełamał kordon Prus południowych a ruszył na Inowłódz, Rawę i t. d. wyjść z miasta z całym garnizonem na jego spotkanie nim się przybliży do stolicy.

W skutek powyższój rady wojennój, przepisałem wojsku naszemu marsze i obozy, które zająć miały, idąc z miasta różnemi traktami na spotkanie Kościuszki. Niektóre z przygotowań tyczących się tego marszu rzeczywiście uskutecznione zostały i tak: 1. Wojsko z nad Pilicy miało się w takim razie złączyć z wojskiem idącym z miasta w jeden korpus. 2. Z wozów i furgonów naszych urządziliśmy barykadę nad Wisłą

naprzeciw miasteczka Karczewia o 3 mile od Warszawy. Oddział wojska z armatą odkomenderowano do jéj obrony. Cel barykady ułatwić wojsku wyjście z miasta, zabezpieczyć jego pochód i ażeby być wolniejszym w ruchach ataku ¹⁾. Jużśmy wyżej wzmiankowali o niekorzystném stanowisku jen. Denissow w Szkałmierzu. Prościej komunikacyi z Warszawy nie miał, a raport jego przesyłany przez Opatów wzdłuż Wisły, gdzie wojska nasze strzegły przejść, bardzo późno do głównej kwatery przybywał. Te same niedogodności istniały i dla wojska generała Chruszczow nad Pilicą; ustałyby zaś gdyby generał Denissow był zajął stanowisko bliżej traktu warszawskiego, przez co nietylko byłby sobie otworzył komunikacyą i związek bezpośredni z naszym wojskiem z nad Pilicy ale i zarazem z wojskiem pruskim w Koniecpolu i Częstochowie, i trakt do Warszawy byłby lepiej zabezpieczony. Korespondencya nieustająca istniała między generałami Schwerin i Igelstrom. Ostatni nie przestawał naglić pierwszego do wkroczenia w Krakowskie i do zaczepienia Kościuszkę, tak jak to był kilkakrotnie przyrzekł na początku powstania krakowskiego. Ten zaś domagał się ażeby generał Denissow połączył wojsko swoje z pruskim przez zbliżenie się do kordonu Prus południowych. W téj samej chwili, w której wojska

¹⁾ W Karczewiu było przejście strzeżone także przez obrońców barykady. To przejście było łącznikiem między Warszawą a innemi przechodami rzeki, zajętemi, jak było wyżej, przez nas.

nasze stały nad Pilicą, wysłał hr. Schwerin lekki oddział do Lelowa i Nakła, ażeby sobie otworzyć komunikacyą z generałem Denissow, lecz że Nakło o 8 mil od Szkalmierza, przeto przestrzeń rozdzielająca tych dwóch generałów była za wielka jeszcze ażeby się skomunikować mogli. Nareszcie jen. Schwerin zapewnił uroczyście generała Igelstrom, iż sam na czele 6000 wkracza za dni kilka w województwo krakowskie i zaczepnie zacznie działać; w tym celu złączy się téż z generałem Denissow, którego jen. Igelstrom oddał w takim razie pod dowództwo generała pruskiego. Równocześnie zapewnił hr. Schwerin, iż niebawem nadejdą działa obłężnicze, tak armaty jak i moździerze do atakowania i bombardowania Krakowa, i prosił o zasilenie go wojskiem z nad Pilicy, które pragnął mieć dołączone do korpusu generała Denissow, a w zamian ofiarował generałowi Igelstrom wojsko pruskie pod dowództwem generał-lieutnanta Wolky które stało w Zakroczymiu, i to które było na prawym brzegu Wisły i Narwi, jako téż i wojsko stojące w Sochaczewie i Inowłodzu pod generałem Frankenberg. W razie potrzeby mogło wejść do Warszawy. Generał Igelstrom przystał na ten plan działania, nad Pilicą zostawił tylko batalion strzelców i 200 kozaków, a resztę z generałem Chruszczow posłał do korpusu generała Denissow, ażeby środkujące zajął stanowisko między korpusem tegoż a korpusem hr. Schwerin. W tym samym czasie jen. Igelstrom napisał do generała Wolky

ażeby przeprawił swoje wojsko w okolicy Zakroczymia będące przez Wisłę i umieścił je po wsiach między Warszawą a Zakroczymiem, o milę i dwie mil od miasta. Jen. Wolky zbliżył się natychmiast pod Warszawę z batalionem i stoma ludźmi piechoty, 2 armatami, pułkiem dragonów z 5 szwadronów, ściągnął jeszcze jeden batalion, lecz ponieważ urlopowi jeszcze nie popowracali, ztąd tak bataliony jak i szwadrony były niekompletne i zaledwie liczyły tysiąc żołnierzy. Uwzględniając prośbę generała Schwerin generał Igelstrom, nie powołał zaraz wojska pod dowództwem generała Frankenberg. W Sochaczewie było tego batalion i kilka szwadronów, w Inowłodzu nie więcej, urlopowi i tam brakowali. Jen. Igelstrom rozkazał tymczasem generałowi Frankenberg ażeby był gotów na zawołanie ruszyć na Warszawę. To były ostatnie rozporządzenia przed rewolucją warszawską. Na kilka dni przed 6 (17) kwietnia, publiczność warszawska zdawała się być o wiele spokojniejszą i cichszą niż przedtém. Oczywiście buntownicy już byli wszystko przysposobili i tylko sposobności do wybuchu czekali. Właśnie naonczas bataliony i szwadrony pruskie z Zakroczymia rozkwatrowali się po wsiach w okolicy Warszawy, a ukazanie się generała Brueckner z kilku dragonami w mieście, dokąd z raportem do generała Igelstrom przybył, wznieciło ogólny niepokój. Buntownicy z początku się złękli, lecz wkrótce dowiedzieli się iż Prusaków tam nie wiele. Obawiano się z początku szczególnież ażeby ich

nie kwaterowano w mieście, i magistrat prosił generała Igelstrom, ażeby na to nie zezwolił; generał przyobiecował z warunkiem iż Warszawianie zachowają się spokojnie, inaczej bowiem Prusacy wkroczą. Magistrat jak najsolenniejsz zaręczył, iż chociażby i jacy wichrycyiele, na których wielkim miastom nie zbywa, mieli zamiar zakłócenia spokojności, to on magistrat wspólnie z dobrymi obywatelami miasta temu zapobieży. Tymczasem powstańcy podmawiali, iż ukazanie się wojska pruskiego przed bramami stolicy nie rokuje nic dobrego, że za tćm czarne zamiary dla mieszkańców i dla miasta się chowają, i rozjątrzyli przez to lud a spokojnych mieszczan przestraszyli. Memoryał, ostremi wyrazy skreślony i podany z rozkazu generała Igelstrom radzie nieustającej dnia 4 (15) kwietnia, w którym żądał natychmiast uwięzienia podejrzanych 26 osób, przyłożył się bez wątpienia do rozognienia umysłów i do przyspieszenia powstania. We wigilię rewolucyi, byłem jak zazwyczaj do godziny 11 u generała Igelstrom, a opuściwszy go, udałem się do ministra pruskiego, zkąd po północy odeszłem.

W ulicach było wszystko spokojnie, i im bliżej chwila wybuchu nadchodziła, tćm mniej było jćj się można spodziewać. A jednakże utrzymują iż we wieczór 5 (16) rozdano z rćki do rćki we wszystkich częściach miasta przeszło 50 tysięcy nabojów. Po trzeciej rano postrzeżono jakiś ruch w arsenale; po czwartej oddział gwardyi konnej wyszedł ze swoich koszar i ude-

rzył na naszą pikietę, która tam stała z 2 armatami między koszarami a żelazną bramą ogrodu saskiego. Pikieta dała z dział dwa razy ognia i cofnęła się przed liczniejszym nieprzyjacielem. Oddział gwardyi porąbał koła od armat i wrócił do swoich koszar; za chwilę cała gwardya konna wyszła; 2 szwadrony udały się do arsenału, 2 do prochowni ¹⁾).

Taki był początek otwartych kroków nieprzyjanych ze strony Polaków naprzeciw wojsku naszemu; po czém z arsenału odezwało się kilka armatnich sygnałowych strzałów, ażeby dać znać wojsku polskiemu, że już czas zająć swoje stanowiska i ażeby zgromadzić lud ²⁾). Jen. Cichowski posłał naprzód do pułku Działyńskich rozkaz wkroczenia do miasta i udania się na zamek, a z okien na lud wołał: do broni, do broni! W arsenale rozdawano pałasze i fuzye, kto tylko je chciał brać, a przechodzącym oknami je podrzucano. Pułk gwardyi konnej wyszedł także z koszar i rzucił się ku prochowniom, a gdy tam zastąpiony został 3 komp. milicyi skarbu, udał się 1 bat. do zamku a drugi do arsenału. Milicya skarbową o świcie przeprowała się na łodziach przez Wisłę, udała się do arsenału gdzie ją opatrzone w broń, a ztamtąd pomaszerowała do prochowni. Idąc do arsenału przeszła około

¹⁾ Podług przyjętej umowy, miały wszystkie 4 szwadrony zająć zamek królewski.

²⁾ Podług przyjętej umowy, ordonansy miały zastąpić sygnał zebrania wojska, ażeby uniknąć alarmu.

2 kompanii stojących na Długiej ulicy lit. R. Gdy to zaraportowano jenerałowi Igelstrom, kazał ją przepuścić, ażeby tuż przy jego kwaterze nie rozpoczynać walki¹⁾. Szwadrony kawaleryi narodowej, które były na Pradze, przeszły także Wisłę i udały się do arsenału. Obsadzono niemi najprzód posterunki w ulicach około arsenału, a potem złączone z ludem walczyły pieszo, na ostatku schroniły się do domów, zkąd przez okna na nas strzelali. Gdzie tylko Polacy którego z naszych spotkali, to go porywali, bili lub mordowali. Oficerowie nasi, w oddalonych ulicach zakwaterowani, wzięci i sponiewierani zostali, a ich służba po większej części wymordowana. Wszystko to działo się bardzo rano. Zawiadomiony jen. Igelstrom o alarmie i o napadzie oddziału gwardyi konnej na naszą pikietę, rozkazał jenerał-porucznikowi Apraxin wszystkie oddziały wojska zgromadzić na im naznaczone miejsca, a równocześnie posłał do króla, żądając tłumaczenia z tego co się stało. Nie wiadomo mi co król odpowiedział, lecz kilkakrotne były poselki między Jego Królewską Mością a jenerałem Igelstrom. Expodkomorzy²⁾ książę Poniatowski, przybył także raz z rozkazu króla do jenerała, lecz przedmiot tych posełek dla mnie jest tajemnicą. Kilka z naszych batalionów bardzo późno przeznaczone im posterunki zajęły, a powinny były zgromadzić się po najmniejszym alarmie

¹⁾ Podług rozporządzenia, miały te 3 kompanie zostać na Pradze.

²⁾ Le ci-devant, Expodkomorzy, brat królewski Kazimirz zmarły 1801.

nie czekając rozkazu; powinny były o świcie być ubrane i gotowe każdej chwili. Mniemam że takie odebrały rozkazy. Mieszkając nie daleko miejsca, w którym nasza pikieta została zaatakowana, byłem niezwłocznie o tém przez na warcie stojącego żołnierza uwiadomiony, pobiegłem czémprędzej do generała Igelstrom, a przejeżdżając przez saski plac i przed Marywilem, dwóch tylko kawalerzystów z gwardyi narodowej spotkałem, którzy w kierunku od arsenału w galopie mój powóz koło Marywilu minęli. Byli to zapewne ordynansy, lecący z rozkazem. Drzwi wszystkich domów były pozamykane. Nasze dwie kompanie co miały stać przed Marywilem, jeszcze tam nie stały, a w ulicach ani jednego z naszych żołnierzy dostrzedz nie mogłem. Przybywszy do generała Igelstrom podałem mu myśl zgromadzenia naszego wojska i wezwania Prusaków ażeby się zbliżyli do miasta, lecz generał mi odrzekł, iż to Prusacy właśnie przyczyną tego alarmu, bo ich patrole dotarły aż do rogatek miasta ¹⁾. Komenderujący generał rozkazał obydwom kompaniom z przed Marywilu lit. Q i kompaniom z Długiej ulicy lit. T, stanąć i w batalion uformować się przed jego kwaterą, co téż wykonaniem zostało po godzinie szóstej. W tym samym czasie przybył do naczelnie dowodzącego generała chirurg Lebedew z pułku sybir. 2 batal.,

¹⁾ Było to wymyślane kłamstwo buntowników, ażeby lud podburzyć, a może i dla tego, ażeby skłonić generała Igelstrom do nieprzywołania Prusaków na pomoc.

przysłany od majora Bago z raportem o tém co zaszło o czwartej rano między oddziałem gwardyi przybo-
cznej a naszą pikietą, i po rozkazy ¹⁾. Jenerał stał wła-
śnie przed batalionem wzmiankowanym, a przy nim
jenerałowie Apraxin, hr. Mikołaj Zubow i ja; polecił
chirurgowi, ażeby major ze swoim batalionem bez
straty czasu zmierzał ku jego kwaterze i że ten sam
rozkaz ma służyć innym batalionom. Zobaczymy dalej,
gdy będzie mowa o tych batalionach, jak wykonali
dany rozkaz. Po siódmej rozpoczęły się napady na
kwaterę głównie dowodzącego ²⁾. Gromada motłochu ³⁾

¹⁾ Każdy oficer, każdy uznany za Moskala, który tylko się ukazał na ulicy, zostawał ubity; a ów chirurg dobrowolnie ofiarował się majorowi Bago do uskuteczenia jego poleceń, które wypełniał, kilkokrotnie prze-
dzierając się przez tłumy ludu z śmiałością podziwu godną. Raz jednakże
wracając do swego majora, rannym został.

²⁾ Tu trzeba uważać, że wszystkie napady głównie na kwaterę je-
nerała Igelstrom skierowane były. Zdawało się jakby wściekłość ludu jego
osoby pragnęła. Utarczki dalej staczane, jak n. p. pułku Działyńskiego,
miały równie na celu zbliżenie się ku kwaterze jenerała, a oddalenie i od-
cięcie innych batalionów, dla osaczenia jój wszechstronnego.

³⁾ Przy powstaniu mało porządných mieszczan brało udział, spokojnie
siedzieli po domach, wszystkie drzwi były pozamykane. Warszawa napeł-
nioną była motlochem, jak n. p. chłopcami różnych rzemioł, po większej
części nie miejscowych, lokajami, woźnicami jak téż i chłopstwem ścia-
gniętem z wsi, pomiędzy niemi znajdowali się téż i wojskowi, tak na-
zwani rozpuszczeni z pułków, tak na prowincyi jak i w Warszawie będą-
cych. Ten motłoch był prowadzony i podniecany przez kilku śmiałych
i przedsiębiorczych mieszczan, którzy mieli zaufanie u ludu, jak szewc Ki-
liński, zaufanie wyrobione przez adwokatów i innych opętanych. Najgło-
wniejsze sprężyny i wykonawcy zamachu rewolucyjnego byli: Cichowski.
Mokranowski, Sierakowski, Haumann, Dobrski i inni.

wspólnie z rozpuszczonemi żołnierzami i jedną armatą ruszyła ze Starego miasta, przez bramę przedmieścia Krak. (zob. plan lit. a). Zamiarem jej było wpaść przez tę bramę na ulicę Elektorálną, a ztamtąd na Miodową, gdzie była kwatery jenerała, i z téj strony ją zaatakować. Jen. Igelstrom kazał w zetknięciu się ulic Senatorskiej i Miodowej (zob. plan lit. b) stanąć kompanii z armatą, za pomocą której gromadę spędził i zmusił ją do cofnięcia się w miasto¹⁾. Niektórzy z żołnierzy rozpuszczonych i z gwardyi narodowej rzucili się potem w domy ulicy Senatorskiej i ulicy Pani Krakowskiej (lit. c) gdzie się z Krakowskiego przedmieścia dostać mogli i zaczęli z okien strzelać do naszej kompanii, w skutek czego jen. Igelstrom kazał ją zwinąć i koło swego domu ustawić. Ledwie co ten napad odparty został, alisci znowu inna gromada motłochu ze 100—150 ludzi, idąc od arsenału z armatą na przodzie, sunęła się Długą ulicą w drugi koniec ulicy zamieszkałej przez jenerała. Jen. Igelstrom posłał naprzeciw nim majora Depreradowicza z 2 komp. i 1 armatą, które stanęły na ul. Długoj w zagięciu domu (w punkcie d), a gdy pospółstwo doszło do punktu e i wypaliło z armaty, nasi uderzyli nań, armatę zabrali, pobili i popędzili ku arsenałowi ową zgraję powstańców. Na tém stanowisku, chroniąc z téj strony od powtórnego napadu, zostały te dwie kompanie aż do wyjścia na-

¹⁾ Trudno oznaczyć z ilu się ten oddział składał, brama bowiem przez którą przeszła nie dozwoliła okiem w miasto rzucić.

szego z miasta. Trzeci napad tuż po drugim nastąpił: znowu oddział ludu z armatą wkroczył ze Starego miasta przez Zakroczymską bramę (f) na ulicę Długą (g) chcąc się dostać do kwatery generała. Skoro tylko nam się w Długięj ul. ukazał i zaczął strzelać do naszych, posłaliśmy nań mały oddział piechoty i konnicy¹⁾, który go spędził i gnał aż do bramy starego miasta. Dalej ścigać oddział nasz nie mógł, będąc wystawionym na strzały z okien, i zbyt oddalonym będąc ażebyśmy mu mogli przyjść w pomoc, cofnął się ku nam i został ustawiony na rogu ulicy Długięj czekając na powstańców w razie gdyby chcieli swój atak powtórzyć. Zwrócili się rzeczywiście i znowu tak jak i pierwszym razem przyjęci zostali. Po szczęśliwem odparciu tych napadów, przybył do naczelnego generała, generał Byszewski przysłany od króla z językiem, iż ludby się uspokoił, gdyby on chciał opuścić z wojskiem miasto. Ażeby się w tym względzie porozumieć z królem, uznał naczelnie dowodzący za potrzebne posłać z generałem Byszewskim swego synowca majora Igelstrom; lecz ten pełen najpiękniejszych nadziei oficer został pod okiem polskiego generała zamordowany na Krakowskiem przedmieściu blisko zamku. Chwilę później król przysłał oficera generałowi Igelstrom, który mu oznajmił, iż wolno mu wyjść z miasta na czele woj-

¹⁾ Dotąd odpieraliśmy wszystkie pospółstwa napady jednym batalionem tylko. Trzeba było małemi tylko oddziałami walczyć, a i te z trudnością przychodziło odrywać od powierzonych im posterunków.

ską, lecz bez broni, i oznaczyć ma któremi ulicami się chce wycofać. Podczas gdy jen. Byszewski rozmawiał z generałem Igelstrom, przybył adjutant generała Miłasiewicza w towarzystwie oficera pułku Działyńskiego, spytać się naczelnego wodza, czy generał Miłasiewicz ma przepuścić pułk Działyńskiego idący z koszar do zamku. Jen. Igelstrom odesłał adjutanta z rozkazem do swego generała, ażeby tenże wszystkimi siłami zatrzymał pułk polski i żeby mu uprzętnął drogę w razie gdyby się z nim połączyć chciał¹⁾. Wkrótce po odjeździe generała Byszewskiego, pospólstwo znowu nacierać poczęło. Około godziny dziesiątej oddział 150 do 200 ludzi z jedną armatą, wszedł częściowo z Świętojurskiej ulicy przez tylne drzwi dziedzińca (i) a od arsenału przez ogród Rzeczypospolitej i przez pałac Rzeczypospolitej czyli tak zwany komisyi, i zaczął z głębi dziedzińca przez bramę frontową strzelać kartaczami i ręczną bronią na wojsko nasze stojące w Długiej ulicy i w ulicy naszego naczelnego wodza. W chwili gdy nas tak zaczepiono, Major Wimpfen, którego stanowisko było na ulicy Franciszkańskiej (lit. V) przybył z 4 batal. pułku sybir. i połączył się z naszymi w Długiej ulicy. Wyższy ten oficer, słysząc w pobliżu głównej kwatery generała tiralierskie i armatnie rzesiste

¹⁾ Opiszę niżej potyczkę generała Miłasiewicza z pułkiem Działyńskiego. Ponieważ utarczki, które oddziały naszego wojska stoczyły tak z wojskiem jak i z pospólstwem polskim, równocześnie prawie się dokonywały, dam osobne o każdej z nich szczegóły.

strzały, nie uchybił swojemu obowiązkowi, pobiegł na pomoc i w sam czas przybył. Zarazem użyli tego batalionu do spędzenia téj zgrai z dziedzińca komisyi. Dwie kompanie stanęły w małym dziedzińcu przed wejściem do teatru (l), a dwie na uboczu bramy głównej od Długiej ulicy (k). Skoro tylko powstańcy wystrzelili z armaty, grenadyery nasi wpadli, rozpędzili i armatę zabrali. Obsadziliśmy wejścia na ten dziedziniec, który nam się przydał jako plac broni, i punkt oparcia się przeciw arsenałowi, a armata wzięta na nieprzyjaciela, przydała nam się także. Na około arsenału Polacy ustawili armaty. Porobili w żelaznych sztachetach otaczających ogród Rzeczypospolitej otwory (m), i przez te otwory bili ciągle z 3 armat na plac komisyi i na dziedziniec. Skorośmy tylko zajęli dziedziniec, postawili w rogu ogrodu Rzeczypospolitej (n) znowu 3 armaty, i miotali z nich pociski wzdłuż Śto-Jurskiej ulicy i ostrzeliwali tuż przed bramą tylną część dziedzińca (i) z kąd jest wyjście na Śto-Jurską ulicę. Po ataku na dziedziniec komisyi, wykonaliśmy znowu inny. Powstańcy rzucili się w dom Teppera stojący vis à vis kwatery generała naczelnego, a dostali się doń przez tylne zabudowania, i z okien tego domu strzelali na naszych ludzi przed kwaterą generała umieszczonych. Dwudziestu grenadyerów wypędziło ich z tamtąd. Otóż i wszystkie potyczki, któreśmy z rana mieli z Polakami w części miasta zamieszkałej przez generała Igelstrom.

Nieprzyjaciel wszędzie odparty ze stratą ludzi i armat, od południa dopiero ośmielił się powtórzyć swoje napady, a tymczasem strzelał tu i owdzie to z okien, to z rogu ulic na nasze posterunki, które się odstrzeliwały. Spodziewając się iż który z batalionów naszych przyjdzie nam w pomoc i umożliwi zaczepne działania z naszej strony, zostaliśmy na naszym stanowisku. Gdy po cofnięciu od rana 2 komp. z przed Marywilu z rozkazu generała Igelstrom miejsce to nie obsadzono innemi batalionami, co wyraźnie przez generała nakazaniem zostało, otoczyło pospólstwo do tego stopnia główną kwaterę, żeśmy żadnego rozkazu bez konwoju piechoty lub kawalerii przesłać nie byli w stanie, a do konwojów, z powodu tylu stanowisk któreśmy pilnować mieli, nie było ludzi. Nic nam wprawdzie nie przeszkadzało z wojskiem pod ręką będącym, złączyć się z innemi batalionami, lecz opuszczając główną kwaterę, zostawialiśmy archiwum ambassady i wszystkie tajne papiery w rękę powstańców. Co się dalej działo przy kwaterze generała Igelstrom, powiem, jak tylko opiszę co tego samego poranku innym oddziałom wojska się przydarzyło ¹⁾. Zacznę od brygady generała Miłasiewicza. W naszym rozporządzeniu sił zbrojnych powiedziane było, i to tu powtórzę pod Nr. 1, 2 i 3.

¹⁾ Nie będąc naocznym świadkiem i nie mając wyraźnych doniesień o tych wypadkach, nie przytaczam jak to com się dowiedział od takich co byli na miejscu, użyci w wojsku, lub w pobliżu.

1. Iż główném zadaniem téj brygady było ¹⁾ nie wpuszczać pułku Działyńskiego do miasta.

2. Dla tego jedynie stanął podpułk. Klugen z batalionem strzelców katernosławskich i z 2 na koszary Działyńskiego wymierzonymi działami na miejscu zwaném Trzy Krzyże oznaczoném na planie lit. A.

3. I 3 kompania 1 batal. pułku sybir. stojąca z armatą na ulicy Brackiej, miała to samo zlecenie, na planie ozn. lit. F.

4. Gdyby zaś pułk Działyńskiego chciał siłą wejść do miasta, miał podpułk. Igelstrom który stał na Nowym świecie lit. D z 2 szwadr. pułku charkow. przyjść w pomoc bat. strzelców, lub w razie potrzeby 2 komp. 1 bat. sybirskiego E.

O godzinie piątej rano polski pułk ze swojemi 2 armatami wyruszył z koszar ku miastu. Batalion strzelców ²⁾ nie stawił mu najmniejszego oporu ³⁾ i tak przeszedł przez Nowy świat, do 2 szwadr. podpułk. Igelstrom (D), ten posłał oficera do generała Miłasiewicza stojącego razem z księciem Gagaryn przy 2 komp. na

¹⁾ Stanowisko brygady oznaczone w planie miasta lit. A. B C D E F G.

²⁾ Podług rozporządzenia, miał ten batal. ustawić oddział z 1 armatą w końcu ulicy Marszałkowskiej C, czego nie uczynił. W punkcie A stał zatem w komplecie dodano mu jeszcze 4 działa, zapewne te które miały stanąć na Saskim placu, a więc miał 6 połowych i 2 batalionowe działa.

³⁾ Nie wiadomo mi czy podpułkownik Klugen rozkazem sobie danym był dostatecznie objaśniony, iż pułku Działyńskiego pod żadnym warunkiem puszczać nie wolno, być może iż dowódca pułku użył rozkazu królewskiego, który go na zamek powołuje, do przejścia, a podpułk. Klugen mniemał, iż oprzec mu się nie wypada takiemu rozkazowi.

Krakowskiem przedmieściu E z doniesieniem iż pułk w pochodzie i czy go przepuścić lub nie. Jen. Miłasiwicz rozkazał ażeby podpułk. Igelstrom i Klugen zatrzymali go; lecz nim oficer z tym rozkazem wrócił, już pułk przeszedł obydwie szwadrony i postępował ku 2 komp. Jen. Miłasiwicz zagroził iż go powita jako nieprzyjaciela jeżeli się nie zatrzyma, a równocześnie wysunął swoje 2 armaty przed front kompanii, które ustawił w 2 linie przed ul. Nowy świat (o) dla bronięcia przejścia. Pułk Działyńskiego stanął przy rogu ulicy Śto-Krzyżkiej (p) na strzał armatni od 2 komp. między nimi a dwoma wzmiankowanymi szwadronami, i przysłał oficera do generała Miłasiwicza z zapewnieniem iż dalecy od nieprzyjaznych zamiarów, idą owszem na rozkaz króla do zamku, ażeby wspólnie z nami działać przeciw powstającym, i dla tego żądają wolnego przejścia. Jen. Miłasiwicz jednakże stanowczo im tego odmówił, i czekał na rozkazy naczelnie dowodzącego, któremu doniósł o wkroczeniu pułku polskiego do miasta, posyłając z tą wieścią majora Miłasiwicza; lecz gdy ten nie powracał¹⁾, a polski pułk nie przestawał domagać się swego, wysłał jen. Miłasiwicz swego adjutanta w towarzystwie oficera z pułku Działyńskiego do generała komend. żądając rozkazów. Gdy się to dzieje, jen. Miłasiwicz dla wzmocnienia swego stanowiska i zakrycia tyłu swoich kompanii a zarazem dla

1) Został przez pospólstwo zabity w Kozięj ulicy niedaleko poczty.

odpędzenia mogącego przyjść pospólstwa od zamku lub od Saskiego placu, ściągnął z ulicy Śgo Krzyża (G) czwartą kompanią batalionową, na czele której stanął książę Gagaryn przed korpusem kadetów (q); a do podpułkownika Klugen posłał oficera z rozkazem ażeby, jak tylko Polacy zaczną stanowisko naszych 2 komp., zaatakował ich batalionem i 2 szwadr. którem miał się zbliżyć do Dział. pułku. Oficer wiozący ten rozkaz mniemając iż przejedzie koło polskiego pułku, puścił się ulicą Nowy świat, lecz pułk go przytrzymał i spowiewiał. Tymczasem wrócił adjutant generała Miłasiewicza ¹⁾ z poleceniem generała komend. ażeby całą siłą oprzeć się przejściu pułku. Chwilę później przybył jen. Mokranowski do generała Miłasiewicza w imieniu króla żądać, ażeby przepuszczono pułk, powtarzając zapewnienie, że wspólnie z nami chcą przytłumić powstanie. Za całą odpowiedź jen. Miłasiewicz dał mu rozkaz odebrany od generała Igelstrom, wzmiankując iż jakakolwiek zmiana tylko od głównie dowodzącego zależy. Jen. Mokranowski spał konia ostrogami i chciał się przez nasze linie wprost do pułku przedrzeć, ażeby zapewne bój rozpocząć, lecz wstrzymany bagnetami naszych grenadyerów, zwrócił się w gniewie iż nie do-

¹⁾ Powrócił sam. Oficer polski który mu towarzyszył, w drodze go opuścił zapewne ażeby swoim przełożonym donieść o odmownej odpowiedzi generała Igelstrom, a może téż i dla tego, żeby lud zabił adjutanta a rozkaz generała nie doszedł. Gdy go oficer polski opuścił, został dwa razy rannym.

piął swego celu ku zamkowi. Jen. Miłasiewicz wysłał znów drugiego oficera do podpułkownika Klugen z wyż wzmiankowanym rozkazem, oficer pieszo udał się przez ulicę Aleksandryjską i Solec, lecz pospólstwo zatrzymało go tamże ¹⁾.

Około godziny ósmej gdy kanonada się wszczęła nie daleko głównej kwatery i arsenału, polski pułk raz ostatni zażądał wolnego przejścia do zamku, a ode-

¹⁾ Gdy jen. Miłasiewicz posłał czwartą komp. z Śto-Krzyżkiej ulicy G rozkaz złączenia się z nim, powinien był oficerowi jadącemu kazać ponieść koło pałacu Saskiego i przez ulice Mazowiecką i Szpitalną do ulicy Brackiej F rozkaz trzeciej komp. Z ulicy Brackiej zaś mógł oficer bezpiecznie dotrzeć do batalionu strzelców A, a rozkaz posłany podpułkownikowi Klugen powinien go być natychmiast postawić w ulicy Nowy świat, na tyłach polskiego pułku. Cel trzeciej kompanii był przeszkodzić temu pułkowi wkroczenie do miasta, a skoro nie przeszkodziła temu, powinna była zbliżyć się do ulicy Śgo Krzyża, już to dla zastąpienia czwartej kompanii, już też i dla wstrzymania dalszego pochodu pułkowi Działyńskiego. Nie chcąc ją samą na tak niebezpiecznym stanowisku zostawiać, można ją było wzmocnić oddziałem strzelców, a wtenczas gdyby pułk Działyńskiego miał wojska nasze przed i za sobą i z boku, nie byłby kroków zaczepnych rozpoczął. Brakowało kawalerii w tém miejscu do wydania tak ważnego rozkazu. Szwadron jeden powinien był stać albo na Krakowskiem Przedmieściu albo na placu Saskim. Skoro tylko pułk Działyńskiego stanął między 2 komp. a szwadronem podpułkownika Igelstrom, powinien był tenże osobiście udać się po rozkazy do swego jenerała brygady i przysłać mu oddział kawalerii. Dobrzeby był jen. Miłasiewicz zrobił, gdyby był ściągnął z Grzybowa H drugi batal. sybirski na pomoc 2 komp. w razie gdyby je pułk polski zaczepił. Lecz uznano to zapewne za zbyt znaczny zważywszy iż nasze 2 batal. i 2 szwad. z tak liczną artylerją przewyższały podwójnie siłę polskiego pułku. Czasu do skutoczenia tych przygotowań było zadosyć, od piątej bowiem, gdzie wkroczył pułk Działyńskiego do miasta, do ósmej gdzie zaatakował stanowisko 2 kompanij, była cisza w tej części miasta.

brawszy też samą odmowną odpowiedź, zaczął na nasze stanowisko kartaczami strzelać. Jen. Miłasiewicz odpowiedział kanonadą i rozbił pułk, który się cofnął w Śto-Krzyżką i Ordynacką ulice, na rogu tych ulic ustawił działa i rozpoczął ogień, a żołnierze polscy wpadli do domów téj ulicy i z okien naszych razili. Ażeby nadaremnie nie tracić ludzi, cofnął jen. Miłasiewicz swoje kompanie na stanowisko E, które przed przyjściem pułku polskiego zajmowały, osłonięte kościołem Dominikanów, S. Armaty zostały w ulicy Nowy świat i kanonada nie ustawała. Kilku z żołnierzy polskich, cofnąwszy się w ulicę Biernacką, przeszli w Aleksandryjską, złączyli się z pospólstwem i chcieli kompanie z lewego skrzydła napaść; oddział wysłany przez generała Miłasiewicza rozpedził ich (r). Książę Gagarin na czele 3 komp. rozpedził tłumy cisnące się od zamku i ciasnemi uliczkami (t). Obydwaj ci generałowie walczyli na swoich stanowiskach całe prawie trzy godziny, odparli wszystkie napady, lecz nie tracąc nadziei ujrzenia podpułkowników Klugen i Igelstrom, rażeni z okien ogniem żołnierzy pułku Działyńskiego w ulicy Nowy świat i Aleksandryjskiej, spotrzebowawszy już amunicją działową, cofnąć się musieli na Saski plac¹⁾. W téj rejteradzie nieszczęście chciało iż

¹⁾ Tu zaraz wykazuje się błąd popełniony przez nieobsadzenie Saskiego placu wojskiem i artyleryą. Kompanie nasze miałyby być poparcie, lud w bliskości nie byłby się gromadził a komunikacya z innemi oddziałami byłaby w naszym ręku. Jeszcze był sposób naprawienia złego, a to w chwili

obydwaj ciężko ranni zostali. Wniesiono ich do najbliższych domów i tam jen. Miłasiewicz został do niewoli wzięty, a księcia Gagarina lud zamordował. Kompanie osierococone z przywódców, chciały się cofnąć ku 2 batal. sybir. H¹⁾, i co tylko weszły w ulicę Królewską (u) gdy drugi batal. (v) maszerujący już ku nim, wziął ich za nieprzyjaciela i dał do nich ognia z dział; to zniewoliło kompanie skrócić w Mazowiecką i Szpitalną ulicę i połączyć się z trzecią kompanią która spo-

gdy pułk Działyńskiego wkroczył w Nowy świat. Już wtenczas 3 kompania nie miała czego wyczekiwać w punkcie F, trzeba ją było na Saski plac ściągnąć, a przez to cały batalion byłby w kupie; lecz jak się zdaje zapomniano całkiem o trzeciej kompanii. Trudno téż pojąć dla czego podczas umawiania się z pułkiem o przejście, gdy jeszcze wszystko było spokojne, a szczególnie dla czego podczas trzygodzinnéj walki, gdy gwałtem trzeba było posiłku, nie posłano wyżej wspomnianemi ulicami jeszcze z jednego oficera z 15—20 grenadyerami do 3 komp. batal. F, i podpułk. Klugen i Igelstrom, a nawet i do 2 bat. pułku sybir. H ażeby spieszyli w pomoc, co tém łatwiej było do skutecznienia, iż od ostatniego z tych oddziałów ulica Królewska nas tylko przedzielała, a w ulicy pusto z wyjątkiem małego zbiegowiska około Saskiego palacu, któreby było pierzchło przed grenadyerami. I oficer bez przeszkód byłby dotarł do każdego z wzmiankowanych oddziałów.

¹⁾ Gdyby był Saski plac obsadzony naszym wojskiem, mogłyby się kompanie zrejterować tamże znalazłyby poparcie, nie byłyby narażone na morderczy ogień z okien, przeciwnie mybyśmy byli panami domów otaczających Saski plac a nasze grenadyery mogłyby z okien do powstańców strzelać. Na tym placu dając sobie wzajemną pomoc, moglibyśmy czekać aż nadejdą nasze oddziały, bo one rzeczywiście zabierały się w tym czasie do pochodu, stósownie do otrzymanych rozkazów, ku głównej kwaterze. Ranni generałowie Miłaszewicz i książę Gagarin byłiby tam przeniesieni, i w ogóle sprawy nasze korzystniejby stanęły, niż stały po cofnięciu się kompanii do batalionu strzelców.

kojnie na swoim stanowisku stała. Zamtąd ruszyły wszystkie cztery kompanie ku batalionowi strzelców Klugena, który wcale nie niepokojony, stał gdzie go postawiono, trzymając się odpornie, batalion w czworoboku, i to od chwili w której Działyński pułk zaczął na nasze dwie komp. nacierać; podpułk. Igelstrom z własnego natchnienia cofnął się także ku temu batalionowi i swojemi szwadronami pozajmował stanowiska strzegące ulic, nie pytając się o inne stanowiska brygady. Otóż działanie brygady generała Miłasiewicza. Błędy popełnione przez podpułk. Klugen i Igelstrom nie tylko przeszkodziły w dopięciu zamierzonego celu, ale i naraziły ją w jedném z jej stanowisk na znaczną stratę, która przeważnie wpłynęła na uniemożliwienie utrzymania się w mieście, jak o tém niżej wspomniane będzie. Jeszcze słów kilka co do poprzednich uwag. Jak wiadomo batalion strzelców A i trzecia kompania pierwszego batal. pułku sybir. F mieli nie wpuszczać pułku Działyńskiego do miasta; obydwaj zaś szwadrony miały w razie potrzeby wesprzeć batalion strzelców. Gdy zaś pułk polski już wszedł do miasta, powinien był batalion puścić się za nim w pogoń, a jeżeliby go dognać i zatrzymać nie zdołał, było jego obowiązkiem wzmocnić inne stanowiska swojej brygady; z tych samych przyczyn czwarta kompania wspierać powinna była inne kompanie pierwszego batalionu pułku sybirskiego. Przypuszczając że podpułkownik Klugen nie zainformowany dostatecznie o ważności swego sta-



nowiska, mógł się dać wywieść w pole komendantowi pułku polskiego, iż rozkaz króla i wspólna sprawa wiedzie go do miasta, to jednakże słysząc strzały, powinien był chociaż bez rozkazu generała Miłasiewicz¹⁾ przybiedz napastowanym kompaniom w pomoc²⁾. I podpułkownik Igelstrom również nie miał nic innego do działania jak przybyć na pomoc zaatakowanym. Do darowaniaby zresztą było, gdyby to był wypadek momentalny, lecz blisko trzy godziny upłynęły od chwili wejścia pułku do miasta aż do rozpoczęcia walki, a przez ten czas był niczém nie zakłócony pokój; później walka sama trwała blisko trzy godziny; był więc

¹⁾ Woryginalu stoi Miłaschewicz, nie wiem czy poprawiając ortografią, nie przekręciłem nazwiska, może być Miłaszewicz, albo Miłaszewicz zamiast Miłasiewicza. (Przypisek tłómacza).

²⁾ W naszą służbę wkradła się ta fałszywa zasada, iż do każdej rzeczy która ma być wykonaną a którą nawet często sam obowiązek służby nakazuje, żądają osobnego rozkazu. Obawa przed odpowiedzialnością i przed zarzutem iż się działało bez rozkazu, wyrodziła zapewne tę zasadę, z której wielkie wynikają niedogodności. Oficer nie śmie się ruszyć bez rozkazu ze swego posterunku, ażeby pobiedz w pomoc zagrożonemu sąsiedniemu, chociażby i widział iż tam równie jest potrzebnym, jak bezużytecznym na zajmowanym przez siebie. Co więcćj, wachają się nawet posłuchać rozkazu przełożonego, jeżeli nie jest na piśmie dany. Rozmawiając z kilkoma z naszych generałów o rewolucyi warszawskiej i o niewykonaniu danego im przez generała Igelstrom rozkazu ześrodkowania się przy jego kwaterze, odpowiedziało mi kilku z nich, iż byliby to uczynili, gdyby byli dostali rozkaz na piśmie. A czyż to możebne, ażeby podczas walki generał piśmienne rozkazy wydawał? Jeżeli generałowie mają takie zdanie, cóż dziwnego gdy i major je podziela. Jednakże służyć pod takim generałem jest równie niebezpiecznie jak i nieprzyjemnie. Wykorzenić zasadę w skutkach tak nieszczęsną, jest rzeczą bardzo ważną dla pomyślności służby wojskowej.

czas do namysłu. Rzeczą jest pewną, iż gdyby podczas utarczki batalion strzelców napadł był polski pułk z tyłu, a czwarta kompania wsparta oddziałem strzelców z ulicy Śto-Krzyżkiej z boku, a szwadrony gdyby wsparły taki połączony napad, pułk Działyńskiego zostałby zniesiony do szczętu.

I drugi batalion pułku sybirskiego co stał na Grzybowie lit. H mógł był przyjść na pomoc swemu pułkownikowi, nie mając nieprzyjaciela przed sobą; lecz z wyjątkiem batalionów majorów Titow i Wimpfen które nadeszły bronić kwatery generała naczelnego, żaden inny oddział się nie ruszył, każdy stał gdzie go postawiono, nie troszcząc się o drugich. Brygada generała van Suchtelu, złożona z 2 i 3 batal. sybir. i 2 szwadr. pułku charkowskiego ¹⁾ miała jedynie do odparcia napad wzmiankowany na pikietę 2 bat. sybir. ustawioną z 2 działami między koszarami konnej gwardyi i bramą żelazną Saskiego ogrodu (f). Po napadzie na pikietę, cały batalion stanął pod bronią. Major Bago wysłał natychmiast kompanię z jedną armatą w pomoc; obydwie połowe działa należące do pikiety, odebrał i wziął do swego batalionu; lecz natenczas gwardya konna już była opuściła koszary i w téj stronie była cisza. Wysłany oficer do komend. generała z doniesieniem o spotkaniu odbytém i po rozkazy, gdy nie wracał, trzeba się było domysleć, iż w drodze po-

¹⁾ Patrz rozporządzenie numeru 4, 5, 6. Stanowiska téj brygady oznaczone na planie lit. A I K L.

chwycony został i wtenczas to Lebedew chirurg batalionowy dobrowolnie się téj missyi podjął. Wrócił z rozkazem, ażeby batalion maszerował ku głównej kwaterze i żeby ten sam rozkaz do innych batalionów i szwadronów po téj stronie stojących przesłać; a że generał van Suchtelen¹⁾ nie przybywał do swojej brygady, więc generał Nowicki objął nad nią dowództwo. Majorowie Bago i Kaminiew²⁾ udali się zaraz do niego z chirurgiem, ażeby mu zakomunikować rozkaz naczelnego generała. Po wybadaniu chirurga, nie zupełnie wierzono w jego powieści, bo nie miał pisma³⁾, jednakowoż obydwaj majorowie przygotowali się do usłuchania rozkazu. W tym zamiarze major Bago posunął się ulicą Królewską ze swoim batalionem i jednym szwadronem⁴⁾ aż do miejsca oznaczonego lit. v. Major Kaminiew zawiadomił przez oficera podpułkownika Igelstrom o istniejącym rozkazie; a że było na okół nich spokojnie, powoli sam się udał do podpułk. Igelstroma i Klugen opowiedzieć im o tym rozkazie i naradzić się z nimi. Jednogodnie postanowili udać

¹⁾ Według tego co powiada, został do niewoli wzięty niedaleko Marywili około szóstéj rano, wychodząc z kwatery naczelnego generała, gdzie téż mieszkał, do swojej brygady.

²⁾ Dowodził dwoma szwadronami pułku charkowskiego.

³⁾ Tego samego rana wrócił chirurg po raz wtóry do generała Igelstrom z oznajmieniem iż żądają rozkazu na piśmie, dodał téż iż już nie wróci bo go lud nie przepuści. Był ranny w nogi.

⁴⁾ Jen. Nowicki posłał drugi szwadron z kasą i z rzeczami komisji żywności do roгатki Jerozolimskiej.

się ku głównej kwaterze i złączyć się z batalionem majora Bago na placu Saskim ¹⁾. Gdy major Kaminiew przybył do podpułk. Klugen i Igelstrom było około jedenastój, gdy od nich wrócił już generałowie Miłasiewicz i książę Gagarin byli ranni, a wiadome 3 kompanie w odwrocie. Spotkał je przy trzeciej kompanii w F, gdy się zabierały razem do pochodu ku batalionowi strzelców. Idąc dalej w celu połączenia się z majorem Bago, zszedł się z nim w ulicy Marszałkowskiej (w); ale ten już zawracał ażeby wyjść z miasta, bo generał Nowicki jak się tylko dowiedział o porażce i odwrocie trzech kompanij, dał rozkaz wojsku znajdującemu się w tej części miasta ²⁾ do cofnięcia się ku Jerozolimskiej rogate, i ruszył sam z batalionem majora Bago i z szwadronem charkowskim ulicą Marszałkowską najprzód. Podpułkownik Klugen odebrawszy podobny rozkaz cofnął się z batalionem strzelców i z oddziałami do tej brygady należącemi przez ulicę Mokotow, ku Jerozolimskiej rogate ³⁾. Dwie kompanie trzeciego batalionu pułku kijowskiego, które

¹⁾ W planie generała naczelnego było: ażeby trzeci batalion sybirski przy rogate Woli i Jerozolimskiej i trzeci batal. kijowski z ulicy Leszno szli z batalionem majora Bago, a nie batal. strzelców z 2 szwad., którzy mieli bić się z pułkiem Działyńskiego, z którym jen. Miłasiewicz już od dwóch godzin toczył.

²⁾ Oprócz trzeciego batal. kijow. stojącego na Lesznie lit. O, a całkiem zapomnianego.

³⁾ Droga odwrotu na planie oznaczona czerwonymi punktami i literami x, y i z.

stały przy Wolskiej rogatece i drugie dwie co przy tej rogatece były skompletowały batalion. Podpułkownik Kasztoliński z parkiem artyleryi i wojskiem strzegącym go, już tam był także, jak tylko usłyszał alarm w mieście i że wojsko polskie zbiera się koło prochowni, cofnął się z parkiem artyleryi ku Wolskiej rogatece, tam złączył się z 2 komp. 3 batal. pułku sybirskiego (M); nie znalazłszy tam wygodnego i bezpiecznego miejsca dla swego parku, przeniósł go o rannéj jeszcze dobie do rogatki Jerozolimskiej i tam znowu z drugimi 2 komp. (N) tegoż batalionu się złączył. Mając całe wojsko zebrane, wyprowadził je bramą szubieniczną (aa) z miasta, a za tą bramą stanął na polu i zformował ze swego wojska czworobok (bb). Przy nim były:

1) Pułku sybirskiego 1—2 i 3 batal. 2) Podpułkownika Klugen batal. strzelców. 3) 2 komp. strzelców assekuracyi parku. 4) Pułku Charkow. 4 szwadrony. 5) Szwadron pułku Jamburg. 6) 16 polowych i 8 batalionowych dział.

A więc odwrót 3 kompanij z Krakowskiego przedmieścia tak jenerała Nowickiego przestraszył iż co tchu wyszedł z całym tém wojskiem z miasta. Straty tych trzech kompanij były wprawdzie dotkliwe, lecz cóż one znaczyły w porównaniu z liczbą wojska naszego w tej części miasta, a do tego wojska, które prócz kilku ubitych z pikiety przez oddział konnej gwardyi, żadnej straty nie poniosło, ani razu nawet nie strzeliło;

z żadnym nieprzyjacielem się nie spotkało. Nim złożyć sprawę o dalszym losie wojska wyprowadzonego z miasta, wspomnę o 3 batal. pułku kijowskiego który stał na ulicy Leszno (O), dosyć wprawdzie oddalony daleko od swojej brygady ¹⁾, lecz w łączności z wojskiem co tylko wspomnianem, a szczególnie z 2 komp. z Wolskiej rogatki. Większa połowa tego batalionu uległa nieszczęśliwemu losowi, bo wymordowaną lub do niewoli wziętą została w kościele, w którym po komuniją byli ²⁾. W pobliżu ulicy Leszna mieszkali fizyliery artylerii, i jak się zdaje, oni to wspólnie z uzbrojonym pospółstwem dali się użyć do popełnienia tego okrucieństwa. Otoczono dom, w którym się odbywało nabożeństwo, a pojmanych bezbronnych żołnierzy prawie wszystkich zamordowano. Nie wiem na pewno kiedy się to stało, lecz domniemywam się, że w tej samej chwili, w której gwardya konna naszą pikietę napadła, a zatem bardzo rano ³⁾.

¹⁾ Patrz w dyspozycyą Nr. 7, 11 i 15, a na planie lit. O P V i W.

²⁾ Każdy batalion ma swój tydzień do komuniowania, siódmy tydzień postu, w którym wybuchła rewolucya, przypadł na ten batalion.

³⁾ Radzca dworu Becker, członek naszej ambassady, wybrał się o godzinie szóstej rano na ulicę Elektoralną, przechodząc mimo ulicy Solna łączącej Elektoralną z Lesznem a do której lewe skrzydło 3 batal. kijow. dotykać miało, oprócz kilku trupów żołnierzy naszych a szczególnie kozaków, które w Elektoralnej na ziemi się walały, nic nie widział ani słyszał. W godzinę wracając tą samą drogą, liczba trupów się pomnożyła, i widział trzech grenadyerów naszych rannych i nawpół nieżywych, wleczonych z kwatery jenerała Tiszczow przez sześciu ludzi z pospółstwa. Zreztą w ulicy cicho, zamordowani widać padli ofiarą wyrzucenia z okien.

Major Raar, komendant batalionu, był właśnie dziurnym, a że nie powrócił został zapewne gdzie w mieście zabity obchodząc rondę. Jenerał Tiszczo w mający kwaterę na Elektoralnej za Lesznem, zawiadomiony że batalion napadnięty, objął nad nim komendę i chociaż mało co mógł mieć ludzi pod bronią, bodaj 2 komp., wypędził nieprzyjaciela z ulicy i dotarł aż do arsenału. Zaatakowany równocześnie od arsenału przez gwardyę koronną, a z drugiej strony przez lud ¹⁾, batalion musiał złożyć broń i poddać się ²⁾ a jenerał ciężko ranny został ³⁾. Gdyby był jenerał z garstką swego wojska, rozpedziwszy lud i fizylierów, cofnął się ku 2 komp. przy Wolskiej rogatce, lub chcąc się ostać na miejscu był ściągnął do siebie wzmiankowane kompa-

Baron Buchler mieszkał w domu Ogińskich między Lesznem a Elektoralną, został około szóstej rano porwany z własnego mieszkania przez oddział fizylierów artylerji i zawleczony do arsenału. W ulicach wszystko było spokojnie. Przechodząc róg ulicy Leszna, nikogo nie ujrzał z naszych i żaden strzał nie padł. Spotkał kilka pikietów kawalerji narodowej, które stały na warcie przed ulicą Leszno i przed arsenałem. Z tych świadectw wynika, że około szóstej rzeź w kościele już była dokonana, a reszta batalionu, co stanęła pod bronią, snąć nie została jeszcze napadniętą na swym stanowisku w drugim końcu Leszna.

1) Kilku Polaków mi powiadało, iż ostatni ten atak miał być między drugą a trzecią po południu.

2) Kula armatnia urwała mu nogę. Przeniesiony do arsenału nazajutrz umarł.

3) Dwa dni później zamordowano jeńców z tego batalionu. Zamknięto ich przykutych jednego z drugim do ciasnej piwnicy gdzie dzień i noc stać musieli. W samą Wielkanoc przeprowadzano ich do innego więzienia, gdy lud z wściekłością się na nich rzucił i pałkami dobijał nieszczęśliwych nawpół ledwo żywych po cierpieniach które znieść musieli.

nie, a razem uprzedził inne posterunki o zagrożeniu batalionu ¹⁾, byłby ocalił resztę tego batalionu, bez której nic wykonać nie mógł, ani się utrzymać, ani obsadzić Tłómackie (P) jak było rozrządzone, celem zachowania z 2 komp. z przed Marywilu komunikacyi (q) i z kompanią na Długiej ulicy R. Ta komunikacya zresztą była uniemożliwioną albowiem już od samego rana ściągnięto kompanie z tych posterunków do głównej kwatery, jak to już nadmienilem. Teraz wracam się do wojska wycofniętego z miasta.

Podczas gdy huk armat i ręcznej broni rozlegał się przy jeneralnej kwaterze, jenerał Nowicki i starszyzna zebrała się na radę wojenną i zastanawiając się nad rozkazem jenerała naczelnego, przesłanym przez chirurga Lebedew, uradziła wrócić się do kwatery głównej z batalionem strzelców, drugim i trzecim batal. sybir. pułku, z 4 szwadr. pułku charkow. i 10 polowemi działami, oprócz tych miał każdy batalion swoje dwa. Z resztą wojska jenerał Nowicki został przed miastem, a podpułk. Klugen jako najstarszy wyższy oficer objął dowództwo nad wracającym do miasta. Ustawiono wojsko w kolumnę, na jej czele batalion strzelców; potem 2 szwadr. charkow. z podpułk. Igelstrom; za niemi drugi i trzeci batal. sybir. pułku a na końcu 2 szwadr. majora Kaminiewa. 10 armat rozrzucono na

¹⁾ Z własnego popędu udał się na to stanowisko, do niego bowiem tylko artylerya należała i dla tego on nie miał instrukcyi ani jak wojsko rozstawione ani co ma działać.

czoło i tył kolumny i w odstępach batalionów, i ruszono z miejsca między drugą a trzecią po południu. Plan był iść przez ulicę Marszałkowską i Królewską do Saskiego pałacu, przejść przez dziedziniec pałacu na ulicę Wierzbową koło Marywilu i z ulicy Senatorskiej do kwatery komenderującego generała. Gdy do ulicy Królewskiej (cc) doszli, zjawiał się oddział pospólstwa tak około 50—60 ludzi z armatą sześćfuntową, przy której było dwóch kanonierów i stanął przed bramą Saskiego placu (dd), która wychodzi na ulicę Królewską. Stanąwszy palnął z armaty do czoła kolumny i cofnął się na sam plac zajmując stanowisko (ee) niedaleko bramy, w którą kartaczami strzelali do naszego wojska, już ku nim posuniętego. Wojsko nasze w kolumnie rozciągającej się od bramy Saskiego pałacu, wzdłuż ulicy Królewskiej aż do ulicy Marszałkowskiej, niezmiennie w kolumnie pozostawało. Jedyń- nie major Kaminiew odkomenderowany został zająć 2 szwadr. ulice za Saskim ogrodem będące a nam sąsiednie, w celu zakrycia kolumny od téj strony. Reszta wojska, pomimo iż strzelcy po przywitaniu ich katarczami w bramie pałacu Sask. tylnymi drzwiami (ff) w ulicę Królewską wychodzącymi, weszli i zajęli skrzydło pałacu (gg), co Polaków do cofnięcia z dziedzińca zmusiło, poczem stanęli przed Brühla pałacem, a przez bramę wycelowali armatę na dziedziniec, pomimo więc rzeczywistego opanowania miejsca, boć mając prawe skrzydło pałacu, mogli zająć i korpus cały i lewe

skrzydło, z okien którego mogli spędzić nieprzyjaciela z przed Brühla pałacu, wojsko nasze ani spróbowało opanować dziedziniec i nie posunęło się ni na cal naprzód. Można też było niepostrzeżenie wejść z pałacu na dziedziniec i znienacka napaść, a przez to opanować ogród, z którego do pałacu Brühla, a ztamtąd tył téj zgrai pospólstwa wziąć, a to wszystko bez straty jednego żołnierza. I ulicę Wierzbową którą trzeba było przejść idąc do głównej kwatery, łatwo było zająć oddziałem przeprowadzonym przez tylny dziedziniec pałacu Brühla. Inaczéj się stało, ich non plus ultra¹⁾ była brama Saskiego dziedzińca, przed którą całe trzy godziny stali²⁾, a za ukazaniem się oddziału z pułku Działyńskiego³⁾ zbliżającego się z Krakowskiego przedmieścia, nie strzeliwszy ani razu, cofnęli się nasi po raz wtóry z miasta i to ze strachu przed garstką 50 ludzi z pospólstwa. Dla téj to przyczyny groźna kolumna generałowi Igelstrom przyjść w pomoc nie mogła⁴⁾.

¹⁾ Kilku oficerów chciało mi zaręczyć, iż żołnierze nie chcieli iść dalej, wprawdzie mieliśmy w tym dniu takie przykłady, lecz idąc tu wskazaną drogą nie było żadnych przeszkód do zwalczania. Najgłówniejsza, iż nie trzeba było pozwolić strzelcom bez rozkazu skrzydło pałacu Saskiego rabować.

²⁾ W czasie tym żołnierze rozłazili się po domach na rabunek; kilku z nich zostało w mieście przez noc i więci lub zamordowani zostali.

³⁾ Po opuszczeniu Warszawy przez nasze wojsko pułk ten strzegł zamku i bram Starego miasta, lecz nie nastawał na nas. Kilku jedynie żołnierzy złączyło się z pospólstwem; niektórych widziałem włączających na mur dziedzińca tylnego domu Teppera, ażeby ztamtąd do domu się dostać.

⁴⁾ Że ten oddział ludu nie był liczniejszy nad 50—60, przytoczę dwóch naocznych świadków. Pierwszy z nich jest radzca dworu Becker. Ten wy-

Po złączeniu się kolumny z wojskiem za miastem stojącym generała Nowickiego, postanowiono cofnąć się o trzy mile od Warszawy nad Wisłę, gdzie stały główne bagaże wojska, naprzeciw Karczewu. Natychmiast ruszono w pochód, piechota ustawiona jak przy pierwszém wyjściu z miasta w czworobok. Zaledwie

szedłszy rano do domu Boreha, tuż przy domie generała Igelstrom nie mógł się doń dostać, z przyczyny nieustającej w téj okolicy walki, i do trzeciej po poł. zatrzymał się w domu wielkiego kanclerza księcia Sułkowskiego na ulicy Senatorskiej. Gdy strzelanie ustawało chciał wrócić do siebie Starém miastem, Saskim placem i Krakowskim przedmieściem. Przybył bezpiecznie do pałacu Saskiego do majora Gleichmann, inspektora pałacu zamieszkałego, tam gdzie strzelcy wleźli nasi później, i radzca Becker żywej duszy nie widział w ulicach prowadzących od Senatorskiej do pałacu, tylko przed bramą dziedzińca (dd) widział gromadę ludu i armatę, o czém wspomniane. Wychodząc od majora Gleichmann, gromadka ta którą na 50—60 ludzi szacował cofnęła się na dziedziniec (ee) waląc z armaty w bramę na ul. Królew. Na Krakowskim przedm. spotkał dwoje ludzi z bronią. Nie daleko zamku jest dom kupca Roesler przechodni na Senatorską i która się styka z ulicą generała Igelstrom, z tyłów tego domu, jeden adwokat ubrany w mundur kawaleryi narodowej z kilkoma kawalerzystami narod. strzelał z okien w ulicę generała Igelstrom. Idąc ztamtąd ku Staremu miastu, widział przed bramą Krakowską (a) oddział pułku Działyńskiego a na Podwalu (ii) strzelające z armat pospólstwo na tyły domu generała Igelstrom. W Starém mieście wszystko było spokojnie, przy bramie Zakroczym (f) oddział pułku Dział. a przed bramą lud, zwrócony strzałami które w Długą ulicę poselano (g): schronił się do znajomego na Krak. przedm. Całe to opowiadanie umieściłem, bo oświeca dobrze stan rzeczy. Drugi świadek naoczny kapitan inżynierów Auvray, świeżo przyjęty w służbę J. C. M. a będący jeszcze naonczas w służbie polskiej, ścigany przez swich towarzyszków, schronił się do majora Gleichmann i przytacza to samo com nadmieniał o naszej kolumnie i o téj garstce ludu w bramie Saskiej. Dodał jeszcze iż oddział pułku Działyńskiego dopiero po cofnięciu się naszego wojska się ukazał.

usšli pół mili, noc ciemna ich zaskoczyła; nie będąc ani ściganemi ani niepokojonemi od powstańców w swojej rejteradzie od Saskiego pałacu, stanęli w biwaku, zachowując porządek pochodowy. Po północy uszedłszy jeszcze aż do dwóch mil drogi, trzymając się zawsze w czworobokach, wypoczęli sobie. Przed południem ukazało się 100—150 ludzi z brygady wirtembergskiej, którzy ciągnąc od Pilicy, przez którą się przeprawili, zdawali się zmierzać ku Warszawie, major Kaminiew uderzył na nich i rozbił. Po południu w kolumnie wojsko nasze ruszyło dalej i wieczorem stanęli przy bagażach naprzeciw Karczewu. Rzucę tu kilka uwag co do powtórnego cofnięcia się naszego wojska i w ogóle co do rejterad.

1. Od punktu w którym kolumna nasza stanęła w mieście do kwatery komenderującego generała było niedaleko. Jeżeli to się zdawało wojsku naszemu za niebezpieczne, równie jak i zostanie w mieście, powinno było przynajmniej, zrejterowawszy się, połączyć się z Prusakami, ażeby wspólnie z nimi działać i wesprzeć o wiele słabsze wojsko pozostałe w mieście. W skutku byliby się spotkali z majorem Titow, który z 4 batal. pułku kijow. wrócił do miasta, i jak niżej o tém będzie, mógł był także dojść do głównej kwatery. Gdyby zaś wszystkie te oddziały złączyły się z nami, powstanie byłoby zaduszone natychmiast.

2. Zważywszy pozycją tego wojska, żadne im niebezpieczeństwo nie zagrażało. Zajmowali bowiem naj-

spokojniejsze części miasta między Lesznem a Nowym światem i Krakowskim przedm., między placem Saskim a rogatkami Jerozolimską, Mokatowską i Wolską. Mieszkańcy téj części miasta zdawali się nie łączyć z powstaniem, a w okolicy osadzonej drugim i trzecim batalionem pułku sybir. i bat. strzelców żadnych zbiegowisk nie widziano ¹⁾. Przyczyna tego zjawiska była, iż tam nie było żadnych składów broni i że nie mogli się w nią zaopatrzyć, bo i jakżeż przejść z bronią w rękę przez nasze posterunki, gdyby byli wracali z miejsc gdzie ją rozdawano. Zresztą nie można tu było szerzyć wśród stanowisk zajętych wojskiem naszym powstania z taką łatwością, jak w częściach miasta gdzie nas nie było, i rzeczywiście tak na Krakowskim przedm. jak i na Lesznie lud się do nas zbliżył nie z téj, lecz z drugiej strony i od arsenału. Najlepszym dowodem jest także pochód wracającej kolumny, która idąc temi samemi ulicami, nie widziała nieprzyjaciela, chyba w téj garstce ludzi koło Saskiego placu, z równą spokojnością wycofali się napowrót. Wojska nasze dosyć silne, tém łatwiej zostać były winne, iż zajmując Grzybów, Królewską, Mazowiecką i Marszał. ulicę, mogły w razie potrzeby swobodnie się poruszać i z korzyścią użyć swoich licznych dział.

¹⁾ Nadużycia mieszkańców względem naszych pojawiły się tak w domu generała Tiszczo w jak i na przechodzących tam tylko gdzie wojska naszego nie było w pobliżu, jak n. p. w miejscu gdzie Elektoralna ze Senatorską się schodzą. Tak też P. Becker wzmiankuje.

3. Chociażby wojska nasze stojące na tych stanowiskach odpornie się zachowały, ich przytomnością zrażona rewolucya, byłaby bez wątpienia krótkotrwałą, może już nazajutrz nie byłoby jéj. Kilkakrotne bowiem attaki ludu, odparte ze stratą dla nich w ludziach i armatach, zniewoliło go do zaniechania walki, którą dopiero po południu po wyjściu naszych wojsk na nowo rozpoczął. Jak potem wykażę, gdy będzie mowa o téj walce, zobaczymy iż tylko ze strony Podwalu nas atakowano, z téj strony bowiem powstańcy byli zakryci, a w razie natarcia na nich, cofnąć się mogli ku Staremu miastu przez Krakowską i Zakroczymską bramę, które strzegł pułk Działyńskich; i że w poobiedniej porze, około arsenału, z kąd rano wzmiankowane dwa silne napady na kwaterę jeneralską wykonało pospólstwo, wszystko ucichło do tego stopnia, iż Polacy nie strzelali nawet z armat stojących w bok arsenału na batalion majora Titow gdy tenże przechodził z Świętojurskiej ulicy w dziedziniec komisyi. Zobaczymy, iż powstańcy po południu nie mając po wyjściu naszego wojska z miasta jak jeden punkt i to główną kwaterę do zdobycia, tak zmaleli w liczbie i na duchu, iż oceniając rzutem oka, nie było ich tam więcej nad 200—250 i ci nawet słabo uderzali. Spokój zdawał się powracać w miasto. Pospólstwo¹⁾ zrażone

¹⁾ Spokojni obywatele miasta lękali się bardzo rewolucyi i nadużyć naszych żołnierzy. Gdy od rana w dzień rewolucyi Prusacy zbliżyli się do miasta, mieszkańcy tych części wysłali do króla Jegomości z prośbą, ażeby rewolucya ustała, ażeby Prusacy których się bali nie weszli.

było niepowodzeniem i stratą poniesioną na tém miejscu; a i nasza kolumna nie spotkała jak ową garstkę nieprzyjaciół koło Saskiego pałacu, i zeznania radzcy dworu P. Becker opiewają, iż w okolicy głównej kwatery a szczególnie koło zamku i w Starém mieście było dosyć spokojnie. Z rana Stare miasto było jeszcze ogniskiem ruchu, lud zgromadzony około ratusza wielkiej liczbie, gwałtem ze sklepów broń zabierał, tłumnie się rzucił ku zamkowi rozpocząć walkę i zdobyć główną kwaterę, z kąd zawsze odparty został, a po południu znać było różnicę między rannem a popołudniowem powstaniem. Major Titow dążąc po poł. do kwatery jenerała, przechodził dział miasta Zakroczymski, gdzie również powstanie wybuchło, i nie spotkał żywej duszy w ulicach, i z okien tylko kilku ludzi mu ubito. Zobaczymy dalej, jak około wieczora walka ustała, a noc dosyć spokojnie przeszła. Można więc się było spodziewać, iż gdyby było wojsko zostało w mieście, rewolucya się skończy nazajutrz.

4. Obsadzeniem stanowisk tu wskazanych przez wojsko napowrót tu przybyłe i gdzie już po części stało, byłoby ten sam skutek sprawiło; i wojsko to, mając wyższość liczebną i w pozycyi korzystniejszej do odparcia i silną artyleryą lepiej uposażone od wojska głównej kwatery, mogło bezpiecznie zostać przez noc w mieście; nie trzeba się tylko było bać garstki pospólstwa, ani pozwalać żołnierzom rozpraszać się na rabunek, a tak się działo.

Jeżeli się bali w dzień przyjść do kwatery generała dla z okien padających strzałów¹⁾, mogli to dokonać w nocy, gdy wszystko ucichło; a gdyby byli do nas przyszli, postawiliby nas w możności działania zaczepnego, odebrania arsenału i zakończenia świetnego dla nas, w umorzeniu powstania, a tak ujrzelibyśmy niemożebność utrzymania się dłuższego w mieście. Przejdę do innych oddziałów, które jeszcze były w mieście i broniły się. Drugi batal. kijow. rozstawiony po prawym i lewym brzegu Wisły²⁾ dla bronienia przeprawy, nie stoczył żadnej ważnej walki. Major Mayer, stojący nad rzeką od strony miasta, niepokojony zgromadzeniem się ludu około niego i strzelaniem z okien, przepłynął się przez Wisłę na Pragę dla złączenia się z dwoma drugimi kompaniami³⁾.

A teraz wróćmy się do kwatery generała naczelnego. Po odparciu napadu na plac komisyi, do południa żadnegośmy więcej nie doznali. Kanonada którą Polacy na dom i plac komisyi wszczęli ustała także i tylko od

¹⁾ Tak silna kolumna nie potrzebowała się lękać strzałów z okna, bo w takim razie posłać można kilku żołnierzy, buntowników oknami powyżuć, a reszta by się nie ważyła, zastraszona przykładem, broić. Toć też i nie strzelano, i Polacy ujrawszy ją, już myśleli że po nich.

²⁾ Obacz nr. XIII rozporządzenia i litery X i Y na planie miasta.

³⁾ Po przejściu Wisły wojska pol. z Pragi, ten posterunek już tam nie był potrzebny. Nie tam już wstrzymać nie mogło mieszkańców Pragi i chłopów przeprawiać się łódkami w różnych miejscach, a że komunikacja tak z kompaniami na Pradze jak i z wojskiem w mieście była bardzo trudna, major Mayer dobrze zrobił gdy złączył swoje kompanie z temi co na Pradze były dla strzeżenia lazaretu naszego.

czasu do czasu padł strzał z domu lub z rogu ulic i to z daleka.

Strzały najszkodliwsze padały na nas z rogów ulicy Miodowej (b) w której była kwatera generała Igelstrom i z domów ulicy Senatorskiej, naprzeciw tej ulicy Miodowej stojących (c), szczególnież z tyłów domu Roeslera, z kąd strzały szły wzdłuż ulicy i sięgały wejścia w dom generała. Postawieniem wojska naszego na krużganku kościoła Kapucynów tuż naprzeciw domu generała, zabezpieczyliśmy je od tych morderczych. O drugiej po poł. ataki się wznowiły, 100—150 lud¹⁾ z 2 armatami od bramy Krakowskiej i Starego miasta z ulicy Podwał tył domu generała napadli, chcąc bramy podwórza armatami wysadzić, a potem wejść. Obwach tam będący, co tylko przez generała wzmocniony, wstrzymał ich od zbliżenia się celem wykonania tego zamiaru, i w oddaleniu zmusił stanąć na Krakowskim przedm. (ii), a przez to napad ten chociaż ogniem armatnim bił do wieczora, nie dokonał, w ciasnej bowiem bardzo ulicy strzały nie szły zadosyć z ukosa i kule nie dosięgały celu. Dla braku wojska nie mogliśmy ich z ulicy wypędzić. Oddział pułku Działyńskiego stojący przy Krakowskiej bramie (a) wspierał ten atak. Ze strony Starego miasta i przez Zakroczymską bramę (f) oddziały ludu weszły także na ulicę Podwał i przez podwórza i domy (kk) które na Mio-

¹⁾ W tej gromadzie było i kilku dobrze ubranych z polska, lecz żadnego z nich nie poznałem.

dową ulicę wychodzą chciały się tam dostać. Oddział grenadyerów wyrzucił je i z tych podwórzów i z tej części ulicy Podwalnej, a chociaż ku wieczorowi w większej liczbie się nawróciły, spotkał je ten sam los. Strzelanie z okien i z rogu ulic na inne nasze postępowanie trwało ciągle, a nawet od czasu do czasu padł i strzał armatni, lecz to wszystko z mniejszą żarliwością jak zrana, a straty któreśmy ztąd ponieśli były wcale nieznaczne. Około godziny piątej z szczytu domu Borchy przy Miodowej ulicy, postrzegliśmy wojsko pruskie przed miastem stojące, lecz naszego wojska ani widać ani słyszeć było. Staraliśmy się przesłać im przez kobietę rozkaz, daremnie, bo mieszkający domów okalających ogród Borchy, nie przepuścili ją. Około wieczora wysłaliśmy oficera z 20 kawalerzystami do Prusaków, ażeby im kazać połączyć się z oddziałami naszego wojska i przybywać do głównej kwatery. Dopiero między siódmą a ósmą przybył major Titow z 4 batal. kijow., który stał pierwotnie przy ulicy Bonifratrów ¹⁾, a o godzinie siódméj rano zaatakowany został przez oddział pieszej gwardyi koronnej ²⁾ i przez kanonierów opatrzonych w swoje

¹⁾ Zobacz nr. XIII rozporządzenia i lit. W na planie.

²⁾ Gdy z rana dano z arsenału sygnały, żołnierze gwardyi koronnej biegli gromadami i bez broni ze swoich koszar do koszar kanonierskich. Zapytani przez pikietę batalionu majora Titowa, koło której przechodzili, dokąd bieżą, odrzekli, iż zdążają do koszar kanonierskich, ale nie wiedzą po co. Otóż to byli ciż sami żołnierze, którzy opatrzni zapewne w wzmiankowanych koszarach w broń, natarli kilkakrotnie na batalion Titowa.

działa. Polacy za każdą razą odparci, do godziny jedenastój powtarzali swoje napady i dopiero za zbliżeniem się Prusaków pod miasto ¹⁾ (lit. u) dali majorowi Titow pokój. Komendant Prusaków jenerał porucznik Wolky przysłał swego adjutanta do majora Titow z zapytaniem co się dzieje w mieście, oraz czy nie potrzebuje jego pomocy. Wskazaniem na trupów i na rannych odpowiedział Titow na propozycyą pomocy, którą przyjął, co do drugiego, sam nie wiedząc jak się walka wszczęła, nie umiał nic powiedzieć. Jenerał porucznik Wolky przysłał powtórnie swego adjutanta, wzywając majora aby się do jego wojska przymknął gdyż w nie najlepszej znajduje się pozycji: major Titow połączył się tedy z wojskiem pruskim, i wsparty pruskim batalionem, obsadził swoim wojskiem cmentarz na prawem skrzydle pruskim ku prochowniom wysunięty.

Co tylko obydwu bataliony stanęły na miejscu, aliści zaraz Polacy ich zaczepili, lecz odparci i odegnani zostali ²⁾. Tymczasem ponieważ ogień armatni

¹⁾ Jenerał-porucznik Wolky, komendant wojsk pruskich pod Warszawą, dosłyszawszy z rana silną kanonadę w mieście, zebrał wojsko swoje, podsunął się na wspomniane tu stanowisko pod miasto i pozostał na niem aż do nocy, poczem wrócił na swoje leże, dla wypoczęcia wojsku i popasienia koni. Nazajutrz zajął znowu to samo stanowisko zbliżone ku miastu, ażeby się złączyć z resztą naszego wojska, stósownie do przesłanego mu przez jenerała Igelstrom rozkazu, jak o tém będzie dalej wspomniane.

²⁾ Ułani stojący przy prochowniach podsunęli się ku Prusakom. Jenerał Wolky posłał jednego ze swoich oficerów do króla z zapytaniem czy ułani są na stronie królewskiej, czy też przeciw niemu. Król dał następną odpowiedź: „Naród i król, to jedność, Rossyjanie zaś to ich jedyni nie-

i z ręcznej broni w mieście trwał bezprzestannie, major Titow zdecydował się wrócić i iść do głównej kwatery generała, uważając ten krok jako obowiązkowy, zakomunikował go generałowi Wolky, iż chce się połączyć z broniącymi się jeszcze batalionami, przeciw czemu generał pruski nic nie miał, owszem przyrzekł go wspierać w pochodzie, w razie gdyby trafił na przeszkodę. O czwartej tedy po południu major Titow wkroczył przez rogatkę Marymoncką¹⁾ do miasta, a zmierzając przez ulicę Fawory, Zakroczymską i Świętojurską jakżeśmy wyżej wspomnieli²⁾, połączył się z nami na placu komisji (Kraśińskich). Pospólstwo już było zajęło domy tych ulic ażeby strzelać bądź do naszych bądź do Prusaków chcących wejść do miasta, a zarazem dla przecięcia nam komunikacji z Prusakami, ztąd też to major Titow przechodząc przez te ulice i ludą natracił i sam został ranny³⁾.

przyjaciele, i że on się spodziewa iż generał nie przedsięwzięmie żadnych zaczepnych kroków, i nie zaatakuje prochowni, jak mu to doniesiono.“

¹⁾ Przy tej rogatce generał pruski przybył osobiście do Titowa i powtórzył mu, iż bądź to jemu bądź innym oddziałom naszym, za znakiem danym pospiesz w pomoc; powinien on być wprawdzie wkroczyć natychmiast ze swoją piechotą dla popierania Titowa, lecz chociażby był i to uczynił, wynik z tego kroku nie był rozstrzygającym, bez połączenia się bowiem z wojskiem naszym, które było opuściło miasto, i tak utrzymaćbyśmy się w mieście nie mogli.

²⁾ Major Titow szedł temi ulicami omijając koszary kanonierów i inne polskiem wojskiem zajęte miejsca, z którym się kilkakrotnie rano spotykał.

³⁾ Dzielność i zręczność oficera nie tylko w szczęśliwym przypadku ocenić wypada, tam bowiem często zbieg okoliczności, traf, położenie, liczba większa żołnierzy lub błąd popełniony przez nieprzyjaciela rozstrzygają;

Nareszcie złączył się z nami. Co się z resztą wojsk naszych dzieje, nieśmy nie wiedzieli, nie słysząc strzału z ich strony przez całe popołudnie, sądziliśmy iż się już w mieście nie znajdują, a że major Titow nam zaręczał że Prusacy również o nich nic nie wiedzą, przełożyłem przeto generałowi myśl opuszczenia miasta nocną porą o godzinie dziesiątej, dla odzyskania ich, poczem bylibyśmy w stanie działać jak nam wypadnie. Generał zaś mniemał, że jeżeli wojsko nasze opuściło miasto, to i niebawem w nocy znów wróci. Ażeby się upewnić, przełożyłem generałowi projekt posłania rozkazu po raz wtóry Prusakom, ażeby szli na Wolą, gdzieśmy mniemali mieć stojące nasze wojsko, i w połączeniu z niém zwrócili się napowrót ku miastu, gdzieśmy na nich czekali. W tym celu, jak tylko noc zapadła, odkomenderowaliśmy pół szwadronu i czekaliśmy, już i północ nadeszła a tu o zbliżaniu się naszego wojska ani słyhu; czasami tylko z domu wystrzelono. Powtórzyłem raz jeszcze generałowi, iż dobrzeby było za nocy jeszcze opuścić miasto. Generał kazał spalić najsekretniejsze papiery ministeryalne. Podpułkownik Friesel, któremu to było poruczone, wrócił z doniesieniem, iż stało się już temu

w nieszczęściu zaś, otóż mi właściwa pora, umieć uchwycić chwilę działania i to działanie wykonać, umieć odbić lub zmniejszyć poniesione straty i okazać swoją biegłość. Na nieszczęście, zwyczaj i tu wziął nad zasługą górę, i chociaż major Titow więcej o wiele odznaczył się tym razem i więcej pokazał bystrości i doświadczenia, niżby mógł okazać w najszcześniejszym przypadku, wynagrodzenia za to żadnego nie otrzymał.

zadosyć. Ja znowu przekładałem iż czas nam wyjść z miasta nim się rozwidni; bo wtenczas nam będzie bardzo trudno przejść ulice, i dużo ludzi stracimy; zresztą nie mając nadziei złączenia się z naszym wojskiem, czy prędzej czy później, to nas zawsze czeka. Jenerał na to wszystko odpowiedział, iż nie może domu swego opuścić.

Z brzaskiem dziennym pospółstwo zgromadziwszy się, rozpoczęło swoje napady na kwaterę jenerała od strony Podwału (ii), i starało się znowu przez podwórze i domy dostać się na przez nas zajmowaną ulicę (kk). Rozpoczęto znowu z domów ulicy Senatorskiej (c) na dom jenerała ogień tak rześisty, iż trudno tam było dojść, a kilku tamże posłanych oficerów raniono. Wdzierające się do nas pospółstwo z podwórzów Podwalnej ulicy udało nam się jednakże rozproszyć; lecz ulica jenerała ostrzeliwana z rogów (b) i z domów tak téj jak i Senatorskiej ulicy (k) ogniem armatnim i ręcznej broni, który nam wielu ubijał, zmusiła jenerała do opuszczenia jéj. Wojsko ustawił na placu komisyi (Krasińskich) jako rezerwę tych żołnierzy, którzy bronili jego kwatery, a było ich 400 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Parfentiewa. Polacy zaś wiedząc iż nasze zrejterowane wojsko poszło ku Karczewu, nie lękając się przeto jego powrotu, co tylko mieli sił, użyli ich, ażeby otoczyć przez nas trzymaną część miasta. Ulice wszystkie do téj części dochodzące uzbroili armatami, żołnierzy i pospółstwo umieścili w domach

ażeby z okien nas razić; nagromadzono kamieni w domy, ażeby je na nas rzucać w razie naszego odwrotu z miasta. Z arsenału rozpoczęto znowu ogień z dział przez sztachety ogrodu Rzeczypospolitej (Krasińskich) w dziedziniec czyli plac komisyi (Krasińskich). Armaty te jako téż i umieszczone w rogu ulicy Senatorskiej (b) wzięły nas w krzyżowy ogień, strzelając kulami i karcaczami. Tu znowu ponowiłem generałowi moje przedstawienia, ażeby wyjść z miasta, co chociaż było trudną, nie było przecież niemożliwą rzeczą.

Jenerał myśląc zapewne, iż może się jeszcze znaleźć sposób załatwienia na drodze zgody téj sprawy z Polakami, posłał do arsenału brygadiera Bauer, ażeby się rozmówił z komendantem polskim, czy to czasem nie jaka pomyłka, jakie nieporozumienie wywołało ten wybuch, i czyby nie można rzecz tę innym jakim sposobem załatwić.

Przy téj sposobności powiedziałem generałowi, iż mnie się wydaje rzeczą równie bezużyteczną jak zbytę rachować na przyjacielskie porozumienie się z Polakami, i że zapewne brygadiera Bauer przyaresztują; pomimo tego jednak kazano mu wypełnić dane zlecenie. Ledwie co ruszył z miejsca, aż tu otaczają ułani nasze dwie kompanie wysunięte ku arsenałowi na Długiej ulicy (r). Tak nazywany jen. Mokranowski, najpierwsza przyczyna powstania, który zaraz przy wybuchu sam siebie mianował generałem i komendantem wojska i uzbrojonego motłochu, który dał ludowi po-

chop do zaatakowania nas, a pułkowi Działyńskich do napadu na posterunek pułkownika księcia Gagarina, i który właśnie naonczas znajdował się w arsenale, kazał tym dwom kompaniom powiedzieć, ażeby złożyły broń i poddały się, bo jen. Igelstrom już się zdał na łaskę lub niełaskę, i o toż z tego powodu przysła brygadiera Bauer do arsenału. Major Depreradowicz dowodzący temi kompaniami, odrzekł, iż nie o tém nie wie, i chyba za rozkazem swego jenerała mógłby to uczynić. Polacy gwałtem kompanie rozbroić chcieli, już porywali jednego z kapitanów, gdy żołnierze nasi dali do nich ognia i z wielką ich stratą do arsenału odparli; poczem major Depreradowicz cofnął się ze swojemi 2 kompaniami na plac komisyi (Kraśińskich). Podczas gdy się to działo, oficer towarzyszący brygadierowi Bauer powrócił sam, przysłany przez jenerała Mokranowskiego z odpowiedzią jenerałowi Igelstrom: iż środek zakończenia nieprzyjacielskich kroków jest, zaprzestać strzelać i zdać się na łaskę.

I wtenczas jeszcze starałem się wszystkiemi sposobami wpłynąć na jenerała ażeby wyjść z miasta; przedstawiałem mu w żywych kolorach jak ważną tu rzeczą prędką decyzją powziąć, inaczéj bowiem narazić się można na smutne wyniki, które pociągnie za sobą krok, oddający nasz i naszego wojska los w ręce Polaków; mówiłem, iż niepodobienstwem poddać się zdrajcom, którzy żadnej kapitulacyi nie dotrzymają, a zresztą za-

dnego zapewnienia nam dać nie mogą, iż z danego nam słowa się wywiążą; że gdy zostaną panami jego osoby, gotowi się do jakiej ostateczności posunąć. Ażeby go przekonać, wykazywałem mu możebny jeszcze odwrót, chociażby nie wiedzieć jakie nam stawiano zapory; mówiłem, iż narażeni naturalnie będziemy na wielkie niebezpieczeństwo, lecz w ostatecznym razie lepiej na wszystko się odważyć, lepiej zginąć, jak ponieść hańbę niewoli u buntowników, którzy bez wiary i honoru, obeszliby się z nami w sposób jak najohydniejszy. Prosiłem, ażeby generał dał rozkaz żołnierzom broniącym jego kwatery, połączenia się z nami, celem wspólnego wycofania się; generał powiedział mi, iż taki rozkaz już im był posłał, lecz żołnierze powiedzieli, iż chcą się jeszcze tamże bronić. Nie dając mi inną odpowiedź w kwestyi najważniejszej a tyczącej się odwrotu naszego, generał naczelny rozmawiał z innemi generałami i zdawał się być co do tego bez determinacyi ¹⁾. Ja natenczas widząc, iż wy-

¹⁾ Generał Igelstrom mniemał zapewne, iż niemożebnością było iść na przebój, powątpiewać wprawdzie było można. Wszystkie ulice i przejścia były armatami i ludźmi obsadzone; żołnierze nasi od 48 godzin nie w ustach nie mieli; widzieli jak ich mało i coby ich czekało, a już nie raz dowiedli nam, iż brak im téj dobrej chęci zajrzenia niebezpieczeństwu w oczy, która ich odznacza. Następujący przykład generała przekonał, iż na nich liczyć nie może: W wigilię tego dnia chciałem jedną z armat z przed kwatery generała cofnąć przed dom Borchy, gdzie stał nasz oddział wojska około 100 żołnierzy, zażądałem ażeby te sto kilka kroków ze 20 żołnierzy pociągnęło to działo, i nie mogłem ich na to namówić. Major Wimpfen dowódca tego batal. rozkazał im, chcąc na ich czele stanąć, lecz ani jeden

sełają innego znowu oficera do arsenału, i domniemywając się iż to w celu kapitulowania, uważałem za swój obowiązek zająć się przygotowaniami i urządzeniami potrzebnymi przy naszym wyjściu. Całe nasze wojsko, oprócz tego które się jeszcze broniło w głównej kwaterze, było na placu komisji (Kraśińskich). Nie było go tam wiele, piechoty ¹⁾ najwięcej ze 300, 23 kawale-

się nie ruszył. Jen. Igelstrom patrząc na to rzekł mi: Cóż więc pan chcesz począć z tymi ludźmi? Jeżeli oni tu gdzie tak mało niebezpieczeństwa, wypowiadają posłuszeństwo, czyż pójdą za nami tam, gdzie im o tyle kroć razy większe grozi.

¹⁾ Jeszcześmy wprawdzie naonczas posiadali 3 batal. a każdy miał po dwie armaty, lecz w kwaterze (quartier) komenderującego generała było przynajmniej ze 400 żołnierzy. Powtóre, batalion Titowa przybył w poprzednim dniu wiele ucierpiał w porannych utarczkach a nie mniej gdy wracał z miasta do nas. Pozostałe dwa bataliony, z których jeden od początku powstania był przy nas, a drugi około dziesiątej do nas przybył, w różnych utarczkach także natracili ludzi; lecz więcej jak walka, zmniejszyła chęć rabunku liczbę naszych żołnierzy za którą porozłazili się po mieście, ci zaś co uszli śmierci przy rabunku, wyszli z miasta i dopiero w nocy po naszej rejteradzie, znaleźli się z nami. Bez wątpienia, iż straty przez nas w Warszawie poniesione w ludziach, czy to z tych co byli z nami czy téż z tych co starali się dotrzeć do kwatery jeneralnej, wynikły głównie z rabunku, przy czém ich dużo zginęło. Za dowód przytoczę następne zdarzenia:

1. Wielu z naszych żołnierzy rabowali w nocy domy cyrkułu Leszna. Mieszkańcy téj części miasta prosili o pomoc wojskową komendanta wojsk polskich, ten zaś mniemając iż wojsko nasze powtórnie wkroczyło do miasta, odmówił im pomocy, lecz dowiedziawszy się, iż to tylko wybryk pojedynczych i po większej części pijanych żołnierzy, posłał 200 ludzi, którzy którego z naszych tylko spotkali, w pień rznęli. W jednej jedynéj piwnicy 60 bez zmysłów gorzałką zapitych wymordowano. Nazajutrz generał Mokranowski, zdając o tém sprawę na ratuszu, powiedział: Gdyby byli

rzystów do 30, i 4 batalionowe armaty. W planie moim było wyjść najprzód tylnemi drzwiami gmachu komisyi (Krasińskich) (i) na ulicę Świętojurską, potem na ulicę Zakroczymską, Faworów ku rogatce Marymockiej, a to dla połączenia się z Prusakami. Przygotowawszy wszystko i ustawivszy wojsko do pochodu, trzeba było przezwyciężyć pierwszą zaraz trudność wyjścia wzmiankowanemi drzwiami, a to była nie bagatela. Polacy bowiem ustawivszy 3 armaty w rogu ogrodu Rzeczypospolitej (Krasińskich) (n) zamiatali całą ulicę Świętojurską swemi kulami a zatem i przede drzwiami przez które mieliśmy wyruszyć. Trzeba było zatem uciszyć przedewszystkiem tę baterią. Na to użyłem dwie z naszych armat. Gdy pierwsza z nich wysunęła się, ka-

Moskale uderzyli na arsenał, miasto rabować po mieście, wszystko na okół arsenału było stracone.

2. 100 żołnierzy, którzy nas w nocy opuścili idąc na rabunek, schronili się po naszym wycofaniu się do jednego domu koło Franciszkańskiej ulicy i tam się bronili aż do soboty w wieczór. Głodem zapewne znękanii poddali się i w pień wyrznięci zostali.

3. W wigilią dnia naszego wyjścia, nad wieczorem, wojsko pruskie jeszcze było blisko miasta. Mieszkańcy tego cyrkułu przy rogatce Marym. prosili generała Wolky o pomoc przeciw naszemu wojsku, które nachodziło domy. Jen. Wolky posłał swego adjutanta, a ten wyprowadził rzeczywiście jednego z naszych oficerów i kilku żołnierzy, którzy się w samej rzeczy dopuszczali tego nieładu.

Z dwóch szwadronów charkowskich, już i tak niekompletnych, odłączono poprzedniego dnia raz 20 ludzi, to znowu pół szwadronu na poselkę do Prusaków. Z sześciu armat tych batalionów naszych, dwie zostały przy kwaterze generała. Ze zdobytymi zaś działami polskimi niceśmy przedsiębrać nie mogli nie mając do swoich nawet amunicyi.

noniery nasi zapóźnili się z zapaleniem jój, Polacy uprzedzili ich i kartaczami umietli co tylko było przy niej. Wysunąłem i drugą, a korzystając z chwili w której działa polskie nie były nabite, dałem ognia z obydwóch naszych armat na ich baterią. Polacy pierzchli i już nie wrócili strzelać na nas. Utrzymując dalszy ogień na baterią nieprzyjacielską, ruszyłem z wojskiem w pochód około dziesiątej z rana. Na czele armata z resztą batalionu majora Wimpfen¹⁾, potem to co zostało z innych dwóch batalionów a na ostatku armata²⁾. Ledwie uszedł sto kroków w Świętojurskiej ulicy, a tu w domach ustawieni ludzie palą do nas, żołnierze nasi sami z siebie opuścili szeregi i sunęli się wzdłuż domów bez zatrzymania się w pochodzie³⁾. Jużemy tylko o 150 kroków byli od ulicy Zakroczymskiej (mm), gdy w końcu Świętojurskiej 60—70 ludzi z armatą (nn) ustawiło się raniąc i ubijając z naszych kilkoro. Parę wystrzałów z naszej armaty rozegnało tę horde rozbójników, jużem chciał zabrać przez nich opuszczone działo na czele grenadjarów, w tém z okien dano ognia, grenadjery się wstrzymali i przez to nie

1) Pare set ludzi odkomenderowanych z tego batalionu do kwatery generała jeszcze się z nami nie złączyło.

2) Obiedwie armaty, któremi strzelać kazałem na baterią Polaków, pozostały tam, bo i konie i kanonierów nam ubito, zresztą nie było amunicyi; na koniec tém chętniej je opuszczałem, iż w bardzo wąskiej ulicy tamowały przejście kawalerji, w razie gdyby chciała nas ścigać, a stała przy arsenale.

3) Droga naszej rejterady na planie naznaczona kropkami i literami XX.

uprowadzili armaty. Gdy się to działo, reszta wojska za mną postępująca wcisnęła się w ciasną uliczkę bez wyjścia, prowadzącą na podwórze domu tu oznaczonego lit. (oo). Wiedziałem iż tam nie ma wyjścia, wołałem, nadaremnie. Przybył do mnie i jen. hr. Zubow Mikołaj, dodając grenadjerom ducha, lecz to wszystko nic nie pomogło, większa część żołnierzy już tam była wlaźła, i zmuszony byłem iść z nimi. W podwórzu były tylne drzwi (pp) wychodzące na bardzo ciasną ulicę Koźłą, która wychodzi na Franciszkańską. Chciałem wyjść temi drzwiami, lecz widziano nas jakieśmy weszli, i nieprzyjaciół przez ulicę Zakroczymską zajął domy Koźlęj ulicy. Gdy się nasi ruszyli przywitano ich z rogu ulicy i domów strzałami, kilku grenadjerów padło, reszta zwinęła się napowrót w podwórze. Płot z desek oddzielał to podwórze od sąsiedniego (qq), gdzie stał mały domeczek wychodzący na tę ulicę. Domeczek opanowaliśmy i to nas zakryło od strzałów padających z domów z przeciwniej strony. Kazałem rozwalić trzeci płot (rr) od podwórza sąsiedniego, z tego wkroczyliśmy do czwartego (ss), i tam był murowany dom wychodzący na ulicę Franciszkańską bramą wjezdzną. Lud zajął tę ulicę (tt) i sądząc iż gdy pójdziemy ulicą Zakroczymską, obierzemy ten kierunek drogi, ustawił na Franciszkańskiej armatę, którą bok nam zaatakować zamyślał; przekonawszy się zaś potem iż zajmujemy wzmiankowane podwórza i że z murowanego domu zamyślamy się ukazać, postavili armatę

wprost naprzeciw bramy. Kilku żołnierzy posłanych przezemnie po drabinie na dach, dało z góry do ludu ognia, ci w nogi i zostawili nam nabitą armatę, którą im zabrali. Z własnego ich działa kazałem do uciekających strzelać na prawo i na lewo, i oczyściwszy tak tę jak i Zakroczymską ulicę, gdzie było także ulokowane działo ażeby nas wziąć we flankę, wojsko nasze wyszło na Franciszkańską ulicę, część idąca za mną wjeżdża bramą, a część Koźłą ulicą, z kądem lud umknął widząc nas panami domów i podwórzów przeciwniejszej strony. Wojska część druga prowadzoną była przez majora Baturina. Ponieważ obiedwie nasze armaty zostały w pierwszym z podwórzów w któreśmy weszli, zabraliśmy ze sobą polską armatę dla własnej obrony. Nasi grenadjerzy ruszyli naprzód, a generał Igelstrom z innemi generałami dosiadłszy konia z kawaleryą. Ja zaś z armatą w odwodzie jako tylna straż zabezpieczałem od możebnego napadu ze strony wojska polskiego i ludu nasz pochód; przed nami bowiem nie było się czego obawiać. Weszliśmy najprzód w ulicę gdzie nie było domów tylko parkany z desek, ulica długa z pół wiorsty i błotnista (uu). To było przyczyną żeśmy nie mogli dosyć prędko posuwać się z armatą za grenadjerami, którzy biorąc duże kroki, już na końcu ulicy byli, gdy armata ledwie co na połowie; żeby ich dogonić, musiałem zostawić armatę i z garstką dwudziestu ludzi którzy przy armacie byli, udałem się za wojskiem. Doszedłszy do końca ulicy, jużemy

wojska naszego nie ujrzeli, zwróciłem marsz przez ulicę Kłopotną ku domowi poprawy (vv) mniemając iż nasi tą drogą poszli, a bardziej jeszcze utwierdzony byłem w téj myśli, napotykaając tu i owdzie zabitych żołnierzy ¹⁾ a nawet i mego konia którego służący jenerała Igelstrom prowadził. Ze 40 luda z motłochu idąc od domu poprawy, strzelili do nas z różnych stron, nawróciłem się przeto i skierowałem się, mijając co tylko opuszczoną ulicę, w ulicę Pokorną (ww), sądząc po opuszczonych przez mieszkańców domach, iż tamtędy nasi przeszli. Lud od strony arsenału puścił się był za nami, a zbliżywszy się do nas, zabił mi dwóch grenadyerów i kawalerzystę z pułku charkow., jego konia dosiadłem ja. Zabity kawalerzysta co tylko się z nami złączył. Przy wyjściu z miasta, o wiele później po naszym wojsku, taż sama banda motłochu, która mnie do zwrócenia się zmusiła, chciała wszelkiemi sposoby przebiec i odciąć mi drogę do naszych, lecz moi żołnierze uderzyli na nią i rozpędzili. Podczas tego, wojsko polskie strzegące prochowni, z warowni urządzonej, stósownie do danych dla wojska polskiego instrukcyj, bezprzestannie z ósmiu dział do nas biło; a 124 ułanów tamże stojących wzięło i ubiło także kilku naszych żołnierzy, którzy byli wyszli z miasta przed nami i przed wojskiem naszym ²⁾; nas jednakże

¹⁾ Należeli zapewne do wyżej wzmiankowanych, a którzy w nocy z miasta wyszli, a może téż i do tych, którzy tego samego dnia przed wojskiem naszym jeszcze wynieśli się.

²⁾ Tym sposobem schwytano jednego z moich sług i kilku żołnierzy.

nie ośmielili się napaść, lękając się zapewne pruskiej kawaleryi, która zrobiła ku nam poruszenie i już do Powązek dotarła. Tu w tém miejscu złączyliśmy się z Prusakami i pomaszerowaliśmy razem do wioski Bąbie, gdzieśmy zostali aż do południa. Jenerał-porucznik Wolky odebrawszy w nocy od jenerała Igelstrom przesłany mu rozkaz ażeby we Woli złączył się z naszym wojskiem i wkroczył do miasta, ruszył rzeczywiście z brzaskiem dziennym w pochód ze swoich leżów dla zbliżenia się do Woli, przechodząc koło Powązek, lecz, dowiedziawszy się o naszym wyjściu, zbliżył się do nas wracając na Powązki. Odlaczał tak we Woli jak i po wsiach okolicznych oddziały mające zasięgnąć języka gdzie wojsko, które wyszło dzień przed tém z miasta, lecz nie się o niem dowiedzieć nie mógł. W naszej rejteradzie straciliśmy około 30 ludzi, a to jedynie z téj przyczyny tak mało, iżśmy musieli przedzierać się z Świętojurskiej opłotkami na Franciszkańską omijając Zakroczymską, gdzie powstańcy nas czekali, ustawieni w oknach każdego domu, a w pewnych odstępach i w ulicach przyległych armaty, to więc co zdawało się, wychodząc z zasady, nieszczęsnym przypadkiem, było w rzeczywistości nas ratującą okolicznością.

Druga przyczyna była, iżśmy zdobyli na Polakach w ulicy Franciszkańskiej armatę, żeśmy przeszli

a kto ułanom popadł w ręce, ten bez pardonu ginął jeżeli był wojskowym, służący mój nie będąc wojskowym, dostał się do niewoli.

tak tę jak i do niej przytykające bez żadnej straty i że ztamtąd dostaliśmy się na ulicę gdzie było mało lub też wcale żadnych domów. Wojsko broniące kwatery jenerała nie pospieszyło złączyć się z nami, gdyśmy się cofali, chociaż nie wątpię, iż jenerał im przesłał powtórzony rozkaz zawiadamiający ich o tém, podczas gdy przygotowania do rejterady robił. Pułkownik Parfentiew bronił się do wieczora, poczem lud zdobył dom. Nie znając spisu wojska naszego w czasie wybuchu rewolucyi, nie wiadomo mi, ileśmy ludzi przez te dwa dni stracili; armat straciliśmy 11: 3 na Lesznie, 2 na Krakowskiém przedm., 6 tak przy kwaterze jenerała jak przy naszym wyjściu. Dodam tu jeszcze o rewolucyi warszawskiej następujące zakończenie: Przytoczone tu szczegóły dowodzą jasno, iż przytłumić rewolucyą i utrzymać się na swoim stanowisku, wojskiem jakie było, leżało w naszej mocy, bo:

I. Liczba rewolucjonistów tak wojskowych jak i cywilnych, czynnych w dwóch dniach rewolucyi, była o wiele niższą od sił, któreśmy naprzeciw nim użyć mogli¹⁾. Albowiem gdy rewolucya wybuchła i gdy z rana nasze posterunki zaatakowano, nie było ich nawet 1000 luda, jak to łatwo wykazać:

1. Ci co o świcie razem z fizylierami niespodzianie napadli w kościele ulicy Leszna trzeci batal. kijowski

¹⁾ W Warszawie ludu mnogo, lecz między nim mało takich co broń nabić i z niej strzelić potrafią; w potyczce słaby stawiają opór i łatwo ich rozpedzić.

byli w liczbie 200, najmocniejszy bowiem oddział, atakujący kwaterę generała, nie był liczniejszy, a że napad na wzmiankowany batalion, zapewne poprzednio ukartowany, odbył się gdy miasto jeszcze było spokojne i nim motłoch w ulicach się zbierać począł, przeto prawdopodobnie więcej nad dwustu ich tam nie było, tém bardziej iż mała reszta, nie pełna 2 kompanie, pobiła i rozprędziła ów motłoch razem z fizylierami i utrzymała się na swoim stanowisku do czwartej po południu, w którym to czasie dopiero złożyła broń, napadnięta równocześnie przez gwardyę koronną, fizylierów i lud.

2. Motłoch atakujący z różnych stron kwaterę generała naczelnego był dosyć liczny. Oddział przybyły między siódmą a ósmą z armatą bramą przedmieścia Krakowskiego ze Starego miasta, zmierzając przez Senatorską do swego celu, mógł liczyć 150 ludzi, równie tyle oddział popołudniowy tą samą bramą przybyły i uderzający na tył domu generała od Podwala z 2 armatami, jedynie znaczny oddział w tej porze dnia. Z domu ulicy Podwale mogłem ocenić liczbę. Oddział przybyły od arsenału między ósmą a dziewiątą ulicą Długą liczył 100—150 ludzi. Oddział przybyły bramą Zakroczymską z jedną armatą o tym samym czasie, idący także Długą ulicą ku jeneralskiej kwaterze, miał 40—50 ludzi. Oddział idący od arsenału, który około dziesiątej na dziedziniec czyli plac komisyi (Kraśnińskich) wszedł z armatą jedną liczył 150 a najwięcej

200 ludzi. Ci którzy się dostali do domu Teppera byli w liczbie około 20. A więc w ogóle ilość uderzających od rana na dom generała 600 ludzi. Rzeczą nawet prawdopodobną iż oddział który około dziesiątej zajął dziedziniec czyli plac komissyi (Kraasińskich) był ten sam, który między ósmą a dziewiątą szedł Długą ulicą, obydwą bowiem oddziały przyszły od arsenału, a o godzinę później był jeden napad po drugim; zarazem mniemać wolno iż obydwą oddziały składały się z rannych napastników na trzeci batalion na Lesznie.

3. Motłoch który się zbliżył do posterunku Krakowskiego przedmieścia składał się z 20 do 30 ludzi.

4. Strzelających z domów na nasze dwie kompanie nad Wisłą stojące, było tylko kilku; a żaden inny posterunek nie był atakowany przez pospólstwo, ani w ulicy ani z okien, wszyscy bowiem gromadzili się około głównej kwatery, ażeby ją naprzec ze wszech stron. A więc atakujących nas z rana tego dnia, nie wykaże się tysiąca ¹⁾.

II. I wojska polskiego nie było tysiąca:

1. Oddział gwardyi konnej atakującej naszą piechotę około czwartej z rana wynosił 50—60 ludzi.

2. Dwie kompanie fizylierów, które uderzyły na 3 batal. kijow. na Lesznie, miały 160 ludzi.

3. Pułk Działyńskich, napadający 3 komp. na Krakowskim przedmieściu, liczył 400—500 żołnierzy.

¹⁾ W tę liczbę łączę i rozpuszczonych ze służby żołnierzy, połączeni z ludem, z nim razem działali, a sami jedynie z domów do nas strzelali.

4. Oddziały gwardyi koronnój i kanonierów, które natarły z czterema armatami czwarty batalion kijowski przy ulicy Bonifratrów i Kłopotnój, stanowiły około 200 ludzi.

5. Oddział narodowej kawalerji strzelający z po za domu kupca Roeslera w ulicy jenerała naczelnego, był złożony podług p. Becker z 15—20 żołnierzy.

Reszta wojska polskiego garnizującego w Warszawie nie brała udziału w walce poranniej, a więc nie było i tysiąca, a z ludem nie było dwóch tysięcy. Około jedenastej utarczki ustały i nie odnowiły się jak około drugiej, trzeciej po obiedzie; a natenczas jedynie 200 do 250 z batal. gwardyi koron. stojącej koło arsenału w połączeniu z fizylierami i z pospółstwem między trzecią a czwartą wzięło udział w wzniesieniu reszty z 3 batal. kijow. w ulicy Leszno, reszta nie ¹⁾. Nie liczę tu garstki kawalerzystów narodowych, którzy od czasu do czasu strzelali w ulicę jenerała głównie dowodzącego, i oddziału pułku Działyńskiego, który po powrocie naszego wojska i po podsunięciu się jego aż do Saskiego placu stanął na obserwacyi na Krakowskiem przedmieściu. Po skończonej sprawie z trzecim batalionem kijowskim oddział batalionu gwardyi i fizyliery wrócili znowu do arsenału i już odtąd wojsko polskie

¹⁾ Wojsko polskie naonczas stało przed zamkiem, przed arsenałem, przy prochowniach, w koszarach kanonierów i przy bramach Starego miasta (lit. E i F). Wyżej jużem wzmiankował o ile zmienili rozporządzenie z nami umówione gdy rewolucya wybuchła, lecz zdaje się, iż od chwili w której pułk Działyńskich zajął zamek, zmiana żadna nie nastąpiła.

nas nie zaczepiało, nawet przy wyjściu naszym nie, z wyjątkiem wspomnianych trzech armat strzelających wzdłuż ulicy Świętojurskiej ażeby nam nie dozwolić wyjścia z placu dziedzińca komisyi (Kraśińskich) i dwóch armat przy prochowniach, z których strzelano gdyśmy wyszli z miasta¹⁾. A więc w obydwóch dniach powstania, czynny udział biorącego wojska polskiego, w różnych chwilach przeciwko nam, było w ogóle 1200.

1. Pospółstwa o wiele mniej było w poobiednich niż w rannych napadach, jakem to już wykazał, a więc było go najwięcej do tysiąca, a dodając jeszcze ze 200 którzy rozrzućeni po ulicach, bili naszych w cyrkulach gdzieśmy wojska nie mieli, więc ich było 1200 razem. Naprzeciw więc 2400 wojska polskiego i powstańców mieliśmy 9 batalionów i 2 kompanie, 8 szwadronów, 18 dział polowych i 18 dział pułkowych, nie

¹⁾ Przez te dwa dni walki rewolucyi z nami, wojsko polskie nie atakowało kwatery generała naczelnego, tylko pospółstwo z którym się żołnierze łączyli. I zdaje się iż naczelnicy rewolucyi wojsko ku téj stronie wysłali na poparcie ludu dla ułatwienia mu napadu z różnych stron i zasłonięcia go od innych oddziałów naszego wojska mogącego przyjsć zagrożonemu miejscu w pomoc, i dla zapewnienia mu odwrotu do posterunków wojska polskiego, gdybyśmy lud ścigać mieli. Pułk Działyńskich uderzył jedynie na nas, zdobywając sobie przejście do zamku, celem zbliżenia się do generała kwatery, a stanawszy tam, nie zaczepiał nas; co nasuwa domniemanie, iż gdyby mu było przejście nie wzbronione, byłby nas wcale był nie zaczepił. Oddziały gwardyi i kanonierów dla tego, jak się zdaje, wszczęły walkę z batalionem kijowskim ażeby go zatrudnić i wstrzymać od posunięcia się na pomoc kwatrze generała naczelnie dowodzącego.

Drugie trzy utarczki tu wzmiankowane i ataki na nasze stanowiska, nie były wcale wystósowane na kwatę generała naczelnego.

rachując w to blisko tysiąca Prusaków, rozłożonych po wsiach o milę lub dwie od miasta.

2. Nasze wojsko tak było umieszczone w różnych częściach miasta, iż nietylko wojsku i ludowi wszędzie czoło stawieć lecz nawet i pobić nieprzyjaciela mogło. Posterunki nietylko że miały stósowną siłę na mogącego przyjść przeciwnika, ale jeszcze wzajemnie się wspierać mogły w razie potrzeby. Wskazane cele różnych stanowisk były różne; a chociaż każde miało swój cel, pomimo tego mogły pobiedz na pomoc drugim, łączyć się i działać podług okoliczności; a nie były tam postawione jak na pierwszy wybuch, i właśnie tam gdzie go się można było spodziewać. Główny zaś punkt był jenerała naczelnego kwatera, którą opuścić nie było można dla samych archiwów i papierów tajnych, dla tego też w razie niebezpieczeństwa całe wojsko tam zdążać miało. Oddziały wszystkie nietylko były w możebności, lecz powinny były być użyte zaraz w inném miejscu, skoro dopełniły na zajętem stanowisku co do nich należało, a nawet i prędzej, skoro tylko ześrodkowanie się było ważniejsze niż obrona zewnętrzna; albo gdy nieprzyjaciel sąsiedni punkt cisnął, a nakoniec jeżeli beczynnje gdzie stały. Cel ogólny był: gdzie się ukaże powstanie, zwalczyć je, gromadząc w to miejsce wojsko ile go potrzeba, co było dokonalném tam gdzie większa część naszego wojska stała. Okoliczności, a nie przepisy powinny były w każdym razie czynem powodować. W kilku

punktach odmieniono podany przezemnie plan, a najszkodliwsze zmiany w tym względzie były: 1. że nie zajęto plac Saski silnym oddziałem wojska i armatami; 2. że ściągnięto wojsko z przed Marywilu, nie postawiwszy innego w to miejsce; nie byłoby się to stało, gdyby byli stósownie do rozkazu jenerała ściągali się do głównej kwatery. Jenerał około wpół do siódmej rano ustawił te dwie kompanie przed swoim mieszkaniem pod dowództwem pułkownika Parfentiew, czas naglił, na zastąpienie ich inném wojskiem czekać nie było można. A te zmiany rozerwały komunikacją główną kwatery z resztą naszego po téj stronie umieszczonego wojska, lud téż zaraz począł się cisnąć okalając do napadu kwaterę jenerała.

3. Najlepiej umieszczone były owe 5 batalionów i 4 szwadrony ¹⁾ z liczną artyleryą w cyrkulach miasta między Lesznem a Nowym światem czyli Krakowskiém przedmieściem, bo na szerokich ulicach i w spokojnej części stolicy. Przerzucanie się z miejsca na miejsce lub zebranie się w masie w jedno, dokonać mogli z łatwością ²⁾. Gdyby byli ostrożni za zbliżeniem się nieprzyjaciela, łatwą z nim mogli mieć sprawę i utrzymać się na swoim stanowisku i parę szwadronów i parę batalionów posłać na rozkaz dany do głównej kwatery byli w stanie, będąc tak silnemi. Pomimo tego źle się

¹⁾ Patrz w rozporządzeniu od Nr. 1—7, a na planie od lit. A do P.

²⁾ Zgromadzić, zgromadzili się wprawdzie, lecz po to tylko na niebezpieczeńście, ażeby razem wyjść z miasta.

spisali, nieostrożni względem z zewnątrz mogącego ich z nienacka podejść nieprzyjaciela, nieprzygotowani do walki gdy już nieuchronną była. Napadnięci nie wsparli się i nie pytali nawet co się dalej dzieje, chociaż na to jedynie przy każdój brygadzie po dwa szwadrony stały. Na dobitkę nareszcie postępowania tak mało godnego dla rosyjskiego wojska, cztery bataliony i cztery szwadrony opuściły miasto, nie troszcząc się bynajmniej o piąty batalion zajmujący ulicę Leszno w tym samym co oni cyrkule miasta. Z téj to przyczyny i nam uniemożliwili ostać się w mieście i sami licho wyszli w utarczkach stoczonych z nieprzyjacielem. Muszę tu wspomnieć dla tego o każdój brygadzie i o każdym batalionie z osobna.

4. Brygada jen. Miłasiewicza ¹⁾ która miała nie dopuścić wkroczenia pułkowi Działyń. do miasta, nie wykonała zlecenie. Gdy batalion strzelców lekkomyślnie pułk ten przepuścił i gdy tenże zbliżył się do 2 kompanij na Krakowskiem przedmieściu, trzy godziny zatrzymano go tamże i nie zrobiono ażeby go całemi siłami zgnieść w razie gdyby gwałtem chciał przejść. Jedną kompanią jedynie wzmocniono dwie tam będące. Posłano wprawdzie dwóch oficerów jednego po drugim do podpułkownika Klugen, ażeby z tyłu na pułk polski uderzył skoro tylko tenże nieprzyjaźnie się postawi, lecz ci dwaj oficerowie nie dowiedzieli rozkazu, zamiast bowiem puścić się drogą wyżej podaną, którą

¹⁾ Obacz w rozporządzeniu Nr. 1, 2 i 3, a na planie lit. od A do G.

się puścił oficer, co sprowadził z Święto-Krzyżkiej ulicy trzecią kompanią na wzmocnienie tych dwóch co na Krakowskiem przedmieściu stały, to oni poszli jeden koło polskiego pułku a drugi jakimś ciasnymi uliczkami, tak iż naprzód można było wiedzieć iż celu nie dojdą; a że innych oficerów z tym rozkazem nie wysłano drogą wspomnianą, więc téż żołnierze téj brygady, bez rozkazu co dalej począć, stali na miejscu, jak gdyby pułk Działyńskich był jeszcze w swoich koszarach. Nareszcie gdy się walka wszczęła, owe trzy kompanie z przedmieścia Krakowskiego były się blisko 3 godziny, a batalion strzelców, trzecia kompania pierwszego batalionu sybir. i 2 szwadrony z 9 armatami przeznaczone przeciw polskiemu pułkowi, nie mając nieprzyjaciela przed sobą, ani z miejsca się nie ruszyły. Pełniąc swoją powinność, byłyby zniesły do szczytu pułk Działyńskich.

Utarczka ta, mało w samej rzeczy znacząca, wpłynęła na nasze niepowodzenie w mieście. Wojska nasze w téj części miasta stojące, słysząc o poranieniu obydwoh komendantów (co było czystym przypadkiem) przy ich rejteradzie, przez pułk na nowo zbierający się na Nowym świecie, zkąd strzelał na odkryte i przechodzące kompanie nasze z Krak. przedmieścia na ulicę Królewską, mniemały iż walka była bardzo krwawą¹⁾

¹⁾ Zazwyczaj wojsko które się spotykało z nieprzyjacielem, opisuje każdą walkę stoczoną jako bardzo zaciętą, ażeby zyskać większą chwałę gdy zwycięży lub téż zmniejszyć hańbę będąc zwyciężonem.

i przestрах je ogarnął taki, iż opuściły miasto, a gdy się powróciły, zdawało im się spotkawszy garstkę ludu z armatą przy Saskim placu niemożebnością dotrzeć do kwatery jenerała.

5. Brygada jenerała Van Suchteln¹⁾ była całkiem nieczynna.

1) Drugi batalion pułku sybirskiego, stojący na Grzybowie (H), którego pikietą miała jedynie potyczkę z gwardyą konną, nie widząc nawet nieprzyjaciela, ani przybył w pomoc trzem kompaniom swego pułku, ani usłuchał danego rozkazu przybycia do głównej kwatery.

2) Trzeci batalion tego samego pułku stał dla tego w punktach (M i N) przy Wolskiej i Jerozolimskiej rogatce, ażeby bronić tak od wewnętrznego jak i od zewnętrznego nieprzyjaciela, nie mieliśmy bowiem wtenczas osobnego na taki przypadek wojska; nie mając zaś zatrudnienia, powinien był dążyć tam gdzie był bój, a dwie kompanie przy Wolskiej rogatce powinny były przynajmniej trzeci batalion kijowski na Lesznie walczący wesprzeć, lecz na to wszystko trzeba było rozkazu, a na rozkazodawcy nam zbywało.

I obydwie szwadrony téj brygady (L) były bezczynne. Z nich jeden po rozprawie z pikietą został przy drugim batalionie, a mógł był posłać silne patrole na Krakowskie przedmieście do stojących tam

¹⁾ Obacz rozporządzenie Nr. 4, 5 i 6, a na planie lit. H i K.

trzech kompanij zasięgnąć języka, i na plac Saski ażeby uprzątnąć go i spędzić lud z poblizszych miejsc, gdyby się był chciał tamże gromadzić¹⁾. Drugi szwadron z kasą wysłany do rogatki Jerozolimskiej stał tam zupełnie bezczynny. U téj saméj rogatki stały dwie kompanie strzelców i batalion pułku jamburg. z parkiem artyleryi, w którym było 6 armat. W téj brygadzie mieliśmy 2 batal. grenadyerów, 2 kompanie strzelców i 3 szwadrony oraz 10 armat, które stały bezczynne i ani widziały nieprzyjaciela. Dodając do nich brygadę generała Miłasiewicza równie nieczynną, wykaza się nieużytemi w potrzebie w tych częściach miasta 3 bataliony, 5 szwadr., 16 armat, a w tym samym czasie na Krakowskiem przedmieściu 3 komp. walczyły przez godzin trzy, a resztką batalionu kijowskiego na Lesznie stała na stanowisku w obec nieprzyjaciela mogącego ją każdego czasu znowu zaatakować. Ztąd widać, iż nie było rozkazodawcy. Jen. van Suchtelen dowódzca téj brygady nie zjawił się, a jen. Nowicki który dowo-

¹⁾ Major Kaminiew, dowódzca tych dwóch szwadr. i chętny wojak, kilka razy posłał podczas walki trzech kompanij na Krakowskiem przedmieściu swoich oficerów do podpułkownika Igelstrom składać mu raporta i dowiadywać się co się u niego dzieje. Nie uważał za potrzebne posłać tam pomoc, ponieważ przy téj brygadzie były 2 szwadrony pod dowództwem najstarszego oficera wyższego, któremu przysyłał doniesienia. Chcąc zadosyć uczynić rozkazowi naczelnego wodza ażeby się ściągnąć ku głównej kwaterze, sam pojechał do podpułkownika Igelstrom i Klugen, oznajmić im rozkaz i ułożyć się z nimi jak pochód urządzić; gdy wracał na swoje miejsce już 3 komp. z Krakowskiego przedm. zrejtrowały się, a generał Nowicki już ruszył w pochód za miasto.

dził trzecim batalionem, więcej szkodził niż pomagał, i bez niego dowódcy batal. i szwadr. z pewnością byliby więcej zdziałali jak z nim. Gdyby mi naczelny wódz pozwolił był objąć dowództwo nad częścią wojska o com go prosił, byłbym właśnie te oddziały wziął pod swoją komendę; moje mieszkanie było bowiem w pobliżu drugiego batalionu. Stojąc na czele tak znacznej siły, nie byłbym ją w nieczynności trzymał i nie wielka rzecz była postawić się górą.

6. Trzeci batal. pułku kijow. stojący na Lesznie (O) pozwolił się podejść w kościele, jest to zawsze wielka nieostrożność, bo gdy się nasi żołnierze zbierali ażeby iść do kościoła i gdy w nim byli, można było spostrzedz odbywający się ruch Polaków przy arsenale i w kwaterach fizylierów, można było widzieć iż się zbliżają do kościoła. Nietroszczenie się o to spowodowało ich nieszczęście, również że majora nie było jakim to już powiedział, najstarszy bowiem kapitan prowadził batalion do kościoła. Resztką batalionu która stanąwszy pod bronią odpędziła powstańców, nie wiedziała, iż o wiele przeważającą siłą napadniętą być może i zamiast cofnąć się do Wolskiej rogatki gdzie stały dwie kompanie, lub wezwać je do pomocy, chciała własną siłą utrzymać się na swoim stanowisku, a znalazłszy się w chwili, w której inne oddziały już były opuściły miasto, bez poparcia i osamotniona broń złożyć musiała. Gdyby był batalion stanął pod bronią gdy powstanie wybuchło, nie byłby go taki los

spotkał i zostałby był przy swoim stanowisku. Uniewinniająca przyczyna batalion wspomniony że tak mało zachował łączności z drugimi batalionami leży w tém, iż należał do innéj brygady od której był oddzielony i z którą wspólnie nie mógł działać. Składał brygadę z czwartym batal. pułku kijow. i czwartym batalion. pułku sybirskiego od którego był oderwany ¹⁾. W tém rozlokowaniu był błąd, bo trzeba było trzeci batalion kijowski dołączyć do drugiego i trzeciego sybirskiego przy których stał, a nie do 2 bat. i 2 szwadr. Dowodzący zaś tą brygadą jen. hr. Mikołaj Zubow z innymi dwoma batal. i dwoma szwadr. swéj brygady, najdował się przy kwaterze głównó kommanderującego. Ów batalion był więc bez dowódcy brygady, lecz dołączony do 2 i 3 batal. pułku sybir. byłby téż tak osierocony, bo i tam dowódcy nie było. To co z niego pozostało objął generał Tiszczow pod swoją komendę nie dając o tém ani żadnemu z batalionów, ani téż kompanijom przy Wolskiej rogatece stojącym znać; generał Nowicki zaś chociaż cofnął się z tych samych części miasta gdzie i ten batalion stał, nie zawiadomił go o swoim przedsięwzięciu, a my sami dopiero po południu dowiedzieliśmy się o jego smutnym losie z ust kilku żołnierzy tego batalionu, którym się udało uciec i połączyć za miastem z innemi batalionami.

7. Wycofnięcie się jen. Nowickiego z wymienioném wyżej wojskiem, ani koniecznością ani niebezpieczeń-

¹⁾ Obacz rozporządzenie Nr. 7, 11 i 12 a na planie lit. O V W.

stwem, jakeśmy widzieli, nakazane nie zostało. Wykazałem także iż te 3 kompanie co stały na Krakowskim przedmieściu chciały się połączyć ze swoim drugim batalionem stojącym na Grzybowie (H) po zrejterowaniu się ze swego stanowiska; w tym celu weszły na ulicę Królewską, lecz równocześnie i drugi batalion zmierzający do kwatery jenerała przez plac Saski, wszedł z przeciwległej strony tą samą ulicą, a biorąc swoje kompanije za wojsko polskie, wypalił do nich z dział, i one myśląc na swoich iż to nieprzyjaciel, zwróciły się ku swojej trzeciej kompanji, stojącej na Brackiej ulicy (F). Ta to pomyłka przeraziła w błędném mniemaniu pozostającego jenerała Nowickiego do tego stopnia, iż wydał rozkaz niezwłocznego wycofania się z miasta.

8. Ze wszystkiego wojska które wyszło z miasta, 3 batal. i 4 szwad. z 16 armatami wróciły, lecz już nie daleko będąc celu swego to jest jenerała kwatery, ulękły się zastępujących im drogę 50—60 z motłochu, i woleli po raz drugi wyjść niepowrótnie. To postąpienie naszego wojska rozstrzygnęło o naszym losie w Warszawie: trzeba ją było opuścić. Główna przyczyna tych niepowodzeń była, że to wojsko rozkazodawcy nie miało. Dwie trzecie były bez dowódców brygad, nie wiedziało co robić i za obowiązek uważali bronić swego stanowiska. Trzeba mu było dowódcy wydającego jasne rozkazy, któryby poprowadzić i do boju zagrzać umiał. W takich okolicznościach

które co chwilę się zmieniają, rozkazy wydane poprzednio chociażby i jak najlepsze nie wystarczają; cała sztuka komendanta w podobnej rewolucyi umieć je zmienić na czas i być tam gdzie potrzeba. Inna przyczyna była także: nietroszczenie się naszych żołnierzy o swoje bezpieczeństwo. Im się zdawało, iż to niemożliwe ażeby do takiej ostrożności przyjść mogło, a na ich przerażenie wpływało bezwątpienia, niespodziewany i nieznany im sposób otwierającej się walki.

9. Czwarty batal. pułku sybir. w ulicy Franciszkańskiej (V) i czwarty pułku kijow. przy ulicy Bonifratrów i Kłopotnej (W) mieli trudne pozycye. Z jednej strony arsenał i koszary kanonierów, z drugiej koszary gwardyi koronnej a w około ludność burzliwa, oddzieleni od całego garnizonu, i chyba Prusacy o 2 mile oddaleni mogli ich wesprzeć, do tego brak komunikacyi nie pozwalający tak łatwo dojść do jenerała kwatery. Pomimo tych wszystkich trudności, dzielnie wytrwali na swoim miejscu i jeden po drugim przybyli do głównej kwatery ¹⁾. Bo też byli ostrożni, na czas stanęli pod bronią, a pospólstwa zastępującego im drogę nie lękali się. Jasny dowód, że do głównej kwatery nie tak trudno było dojść.

¹⁾ Czwarty batal. pułku sybir. przybył gdy wrzała walka i z ulicy Zakroczymskiej wszedł na Długą, gdzie przed chwilą lud na główną kwaterę trzeci atak przypuścił. Przybył bez strat. Czwarty batal. szedł zaś wtenczas gdy powstańcy wykonali przygotowania przecięcia komunikacyi tego cyrkułu z Prusakami.

10. Tam to najtrudniiej było się utrzymać¹⁾, a jednakże tam była najdzielniejsza obrona. Od samego początku rewolucyi bronił tego miejsca jeden tylko batalion i dwa szwadrony, prócz obwachu w domu jenerała będącego²⁾ a bronił się wszechstronnie. W trzecim artykule tego tu zakończenia, była wzmianka iż punkt ten miał być wsparty 5 batal. i 4 szwad. o których tam mowa, z jednej strony; a z drugiej przez co tylko wspomniane 2 bataliony i przez wojsko pruskie. Ostatnie 2 tylko przybyły, tamte drugie rozkazu nie wypełniły³⁾ chociaż miały mniej trudności do zwalczania. Można téż uważać, iż Polakom z żadnej strony

1) Położenie było niedogodne, jakem to już w rozporządzeniu wspominał, w środku miasta i wśród dosyć ciasnych ulic z jednej strony arsenał, z drugiej za nim zamek i Stare miasto, z kąd najprzód atakowano je, a w domy sąsiednie trudno było wiele wojska pomieścić, w czém i pałace liczne magnatów przeszkodą były. Jenerał tam był powinien mieszkać gdzieśmy mieli najwięcej wojska, tam jakem mu to proponował, gdzie stało 5 batal. i 4 szwad. o których mowa w trzecim artykule tego zakończenia. I jenerał byłby był zakryty i wojsko miałoby było dowódcę i byłoby pod ręką wedle okoliczności.

2) Kompania 2 batal. pułku kijow. która na tyłach domu jenerała od ulicy Podwał stać miała, nie została tamże umieszczoną.

3) Rozkaz przybywania poniósł drugiemu batal. pułku sybir. chirurg tego batalionu jak o tém wyżej. Tu jenerał en Chef zbłądził przez to, iż nie rozkazał jenerał-porucznikowi Apraxin posłać do tych batalionów równocześnie tego oficera, który z przed Marywilu te dwie kompanie ściągnął, z tak ważnym rozkazem. Major Baturin, którego jenerał-porucznik Apraxin po nie posłał, mógł być najprzód bataliony przyprowadzić. O téj zmianie dowiedziałem się wtenczas dopiero, gdy kompanije już w ulicy jenerała były, a walka już się wszcząć miała. Wspomniony chirurg nadszedł w téj samej chwili i zlecono mu ten rozkaz.

napad się nie udał, z małą dla nas stratą zawsześmy ich odparli i to z łatwością; broniąc się małą tu wyrażoną liczbą ludzi od początku rewolucyi aż do godziny dziesiątej, a później dzień cały 2 batal. i 2 szwadr. nie mając jak batalionowe działa, z zabranych bowiem Polakom korzystać nie mogliśmy nie mając amunicyi. Wszystkie wejścia do tego cyrkułu posiadliśmy, wypędziwszy nas atakujących powstańców, prócz jednego które jest w końcu Miodowej ulicy (lit. B). Ztamtąd trzeba było wycofnąć kompanię, którą odpędziliśmy pospólstwo co wyszło przy pierwszym napadzie bramą Krakowską (lit. A); a wycofnąć trzeba było dla strażów rażących naszych z ulicy Senatorskiej. Trzeci batalion przybył do nas około wieczora, nacieranie ze strony nieprzyjacielskiej ustało, i tak przetrwaliśmy bez trudu do godziny dziesiątej z rana następnego dnia. Poczém wyszliśmy z miasta, a chociaż Polacy, zważając na usunięcie się reszty wojska naszego, mogli byli nas do tego zmusić, jednakże nie odważyli się na to. Wyszliśmy, garstką ludzi zdobywając sobie drogę. Wszakże oczywisty ztąd dowód, iż zostać w mieście było bagatelą, gdyby nasze wojsko nie było nas opuściło. Gdyby zaś komendant tych wojsk nawrócił je w sam dzień rewolucyi i zaatakował arsenał, na który mieliśmy oko z Długiej ulicy i z placu komisyi (Kraśnińskich), bylibyśmy go niezawodnie zdobyli. Polaków tam nie było jak 6—700, a przez arsenał, zostawszy panami miasta, pokonalibyśmy rewolucyą. Tego Po-

lacy się bali nie mając poparcia od swoich, tego się w nocy spodziewali¹⁾, lecz los przeciwny do furgonów zagnał nasze wojsko. Wracam do naszego wyjścia z Warszawy.

Zostawszy we wsi Babicach do czwartej po południu, ruszyliśmy wspólnie z Prusakami do Modzina $\frac{3}{4}$ mili od Warszawy na noc. Prusacy zajęli wioski okoliczne i wystawili posterunki od Warszawy. Przybył tam przysłany z Pragi oficer od brygadiera Zaburów z zapytaniem gdzie się ze swoim wojskiem i z lazaretem ma udać, generał dał rozkaz maszerowania do Nowego Dworu przy zbiegu Narwi z Wisłą, i tam się miał przez Narew przeprawić. Stósownie do tego rozkazu tak wojsko jak i lazaret opuścili Pragę tego samego wieczora 7 (18) kwietnia, nie byli w odwrócie swoim bynajmniej niepokojeni, magistrat przedmieścia tego dał nawet podwoły do przewiezienia lazaretu. Na Pradze tak 6 (17) jak 7 (18) kwietnia, w chwili gdy rewolucya najogniściej buchała w Warszawie, wszystko było jak najspokojniej. Magistrat kazał pozamykać szynkownie, ażeby lud się nie upijał a w skutku żeby się nie dopuścił jakich nadużyć. Może téż niebytność wojska, które na odgłos powstania posłane zostało do miasta, przyczyniła się do spokojnego zachowania się ludu na Pradze²⁾. Wspomniane już trzy komp. grena-

¹⁾ Potwierdza to mniemanie, wyrzeczone słowa generała Mokranowskiego w ratuszu, a które nadmienilem.

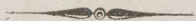
²⁾ Następnój jesieni los zawistny rządził, iż to przedmieście właśnie,

dyerów petersburskich które przybyły z Granne w drugim dniu rewolucyi, wyszły razem z wojskiem pozostałym w Pradze do Nowogodworu. Nazajutrz 8 (19) kwietnia ruszyliśmy razem z Prusakami z Modzina do Zakroczymia. Tego samego dnia przeprawiliśmy się przez Wisłę i rozłożyliśmy nasze leże. W kilka dni po przybyciu do Zakroczymia, udaliśmy się do wioski Modlak (Modlin), położonej na prawym brzegu Narwi, naprzeciw Nowogodworu, i tu w tém miejscu wojsko i lazaret które wyszło z Pragi, przeprawiwszy się przez Narew, złączyło się z nami. Wojsko nasze znowu uszykowane w bataliony i w szwadrony, udało się z nami do Sgerscha (Zegrza) wsi leżącej jak i poprzednia na prawym brzegu Narwi, a od punktu naszego wyjścia oddalonej mil cztery. Tu dopiero generał komenderujący odebrał 19 (30) kwietnia, to jest 12 dni po wyjściu naszym z Warszawy, pierwszą wiadomość o wojsku naszym, które generał Nowicki wyprowadził z miasta. Wiadomość opóźniona, bo o nią nie pytano. Generał Nowicki przybywszy do Karczewia jak wiadomo, zabrał całe bagaże i ruszył w województwo Sandomirskie do Ryczywoła nad Wisłą nie daleko ujścia Pilicy, i ztamtąd naczelnemu wodzowi przysłał swój raport. Na moje usilne i powtarzane prośby generał komenderujący pomaszerował do Łowicza i tam

celujące umiarkowaniem i roztropnością w postępowaniu, gdy szturmem zostało wzięte, tak srogiemu przeznaczeniu uległo, a Warszawa, która tyle złego nabroiła i tyle była winną, bezkarnie uszła.

zgromadził całe wojsko, które opuściło stolicę. Co się dalej stało w czasie kampanii, jest w części wyszczególnione w tu dołączonym pamiętniku, który w przeszłym styczniu jeszcze posłałem był generałowi komenderującemu hr. Mikołajowi Iwanowicz Sołtykow, dla zdania sprawy z usług moich oddanych w tej kampanji. Załączam go i tu, jako dalszy ciąg opisanego wypadku.

Petersburg 17 stycznia 1796.



PAMIĘTNIKI

**o części działań wojennych w Polsce, które wynikły z rewolucji
warszawskiej.**

(Pismo przesłane kommanderującemu Mikołajowi Iwanowicz Soltykowi o bitwie pod Szezekocinami.)

Pomijam tu tak dzień 6 (17) kwietnia jak i to co przed tem się działo i opisuję jedynie z tego powstałą kampaniją. Po rejteradzie naszej z Warszawy, generał naczelny, baron Igelstrom, połączył się z garstką swoich ludzi (około 250) z Prusakami i udał się na prawy brzeg Narwi i Wisły. Na kilkakrotne moje nalegania które mu przekładałem tak w Zakroczymiu jak i w Zegrzu, ażeby przeprawić się przez Wisłę i połączyć się nad Pilicą z wojskiem generała Nowickiego, który natenczas był w Ryczywole w województwie sandomirskiém o 3 mile od rzeki celem zbliżenia się do stojącego w Opatowie generała Denissow; generał naczelny zgromadził w Łowiczu nareszcie całe nasze siły około siedmiu tysięcy. Tam otrzymał od generała Denissow doniesienie, iż powstańcy z Chełmskiego i z Lubelskiego w liczbie 10 tysięcy pod Puławami przeszli Wisłę. Generał Denissow mógł był im przeszkodzić, gdyby był nie ściągnął wojska strzegącego przejścia. Nie spodziewany ten wypadek słuszną wzniewał obawę, ażeby nie-

przyjaciel nie zaszedł z tyłu i z boku korpusowi generała Denissowa, będącego naonczas w Staszowie i mającego z frontu korpus Kościuszki, który się okopał w Połańcu nad Wisłą. Generał Igelstrom niespokojny o zatrważające położenie generała Denissow, a dostawszy równocześnie wiadomość iż generał Favrat z oddziałem Prusaków dotrze aż do miejsca zwanego Pilicą w województwie krakowskiem o 6 mil od Krakowa, chciał ażeby Prusacy jeszcze dalej, ku korpusowi generała Denissow się posunęli i z nim połączyli. Choć i jeszcze chory na febrę, która mnie opadła po cofnięciu się z Warszawy, ofiarowałem się jechać do generała Favrat, ażeby go nakłonić i o ile się da ułatwić to połączenie. W tym samym dniu przybył generał Favrat z wojskiem co i ja do Pilicy, a przełożywszy mu nagłą potrzebę zespolenia się obydwóch korpusów, namówilem przedewszystkiem na zagrożenie tyłów Kościuszcze, ażeby mu zamydlec oczy. Pruski generał z góry na wszystko przystał, jedyna trudność leżała, iż jego wojsko ani namiotów, ani chleba, ani kociołków nie miało jeszcze, lecz gdy w kilka dni później chleb nadszedł, generał ruszył ku Krakowu, zagroził Kościuszcze i zwrócił jego ku sobie uwagę. O trzy mile od Krakowa pod Skałą natarł, pobił i wpędził do miasta nieprzyjacielski posterunek przedniej straży z 1500 ludzi. Do generała Denissow wysłał generał Igelstrom rozkaz stósowny dla złączenia go z generałem pruskim, i ja go zawiadomilem o diwersji, jaką

nieprzyjacielowi zrobimy. W skutek tego w nocy po utarczce pod Skałą opuścił Staszów i za trzecim marszem wykonał zlecenie i zajął następujące stanowisko: generał Denissow z oddziałem w Szczekocinach; Chruszczow na prawém skrzydle, 7 wiorst dalej dla zachowania łączności z Prusakami którzy w Żarnowcu stali o 2 mile od Szczekocin; na lewém skrzydle ku granicom Prus południowych w pewnej odległości generał Rachmanow. Uważać trzeba iż wojsko generała Denissow zostawało ciągle w trzech oddziałach, bo każdy z generałów chciał mieć osobny: a później zobaczymy trudności jakie ztąd miałem, chcąc ich w bitwie pod Szczekocinami z Kościuszką, połączyć w jeden korpus. Spełniwszy zlecenie wróciłem do Łowicza, gdzie równocześnie przybył książę Nassau z wiadomością iż za parę dni król pruski osobiście obejmie dowództwo nad swoim wojskiem. Wysłany zostałem natychmiast do generała Denissowa z rozkazem urzędnika pospół z nim działań, które król pruski naprzeciw nieprzyjacielowi uzna za potrzebne. Stanąwszy na miejscu przeznaczenia, zastałem wojska połączone w już opisanych stanowiskach, lecz Kościuszkę zmienił swoje, postępując krok w krok za generałem Denissow, zajął pozycyą pod Jędrzejowem o 4 mile od Szczekocin a 5 od Żarnowca, tam zgromadził 15 do 16 tysięcy regularnego wojska i do 10 tysięcy zbrojnego chłopstwa. Takie było położenie wojsk połączonych i polskich przed przybyciem króla do Żarnowca. W trzy

dni potém Kościuszko ruszył wszystkiemi siłami na korpus pod bezpośrednią władzą jenerała Denissow stojący i stanął przy wsiach Hebdzie i Raszkow ¹⁾ o $\frac{3}{4}$ mili od Szczekocin i ustawił w szyk bojowy swoje regularne wojsko i swoich uzbrojonych chłopów; a że jego kolumny zwolna nadchodziły jedna po drugiej, więc téż trwało ich uporządkowanie od południa do samego wieczora, t. j. od ukazania się jego przedniej straży aż do czasu przybycia ostatniej kolumny. Jen. Denissow ściągnął także ku Szczekocinom wojsko jenerałów Chruszczowa i Rachmanowa; pierwszy za wojskiem tam już stojącym, drugi na lewém skrzydle. Widząc jasno iż Kościuszko chce nas zaczepić, wykazałem jenerałowi Denissow konieczność stanięcia także w szyku bojowym tworząc z trzech korpusików jedną całość, bo mniemałem iż ześrodkowane siły każdego gatunku broni lepiej stawiają czoło natarciu, niż rozrzucone, lecz te moje rady bezskuteczne były. Skoro tylko ukazała się prze-

¹⁾ W drukowanym oryginale francuzkim jest: Gebsehe et Razka, mylnie wyrażone jak wszystkie prawie inne nazwy, które w przekładzie polskim prostować wypadło. Rozpatrując się w mappie Chrzanowskiego, w pierwszej wiosce z pewnością się dostrzega Hebdzie. Ale drugiej wioski nazwa zmylona, powołuje się albo na Rawkę, albo na Raszków. Raport Kościuszki wymienia Rawkę jako ostatnie ustępu z pola boju stanowisko. Pistor zaś wie że rossyjskie bataliony zapędziły się aż do Słupia, dwie wiorsty z placu boju dalej. Sądzić tedy wypada że Pistor widzi polskie szeregi wyciągnięte ku Raszkowu i mianem Razka wymienia Raszków. Rawka na jego ogłoszonej mappie, jest Kafka; a Słupia jest Stupta, i tak dalej po całej owj mappie załączonej do jego pamiętnika czyli sprawienia się przed carową z usługi swj, nazwy i położenia miejsc pokoszlawione.

dnia straż Kościuszki, zawiadomiono o tém króla jako téż i o dalszych ruchach nieprzyjaciela, a skoro go już się zgromadziła pewna liczba, dołączyłem do jednego z takich doniesień zdjęty plan ze stanowiska nieprzyjacielskiego. Bacząc na wszelkie jego ruchy kazałem przemierzyć przedział miejsc, ażeby na pewno wyrachować jak ustawić w szyk bojowy połączone wojska nasze gdybyśmy na nieprzyjaciela w zajętej przez niego pozycji natrzeć mieli. Gdy za przybyciem ostatniej kolumny Kościuszko uzupełnił i we dwie linje ustawił swoje wojsko, już wiedziałem że korpus generała Denissow napadnie i to bez zwłoki nazajutrz rano. Pospieszyłem do króla przedstawiając mu konieczność pospieszenia ze swoim wojskiem nam w pomoc, a opisując słowem położenie nieprzyjaciela, dałem J. K. Mości poznać o ileby to było dla nas korzystniej, gdybyśmy połączonemi siłami uprzedzili nieprzyjaciela w ataku. Zastałem króla dającego swoim generałom rozkazy marszu i uderzenia, i jego wojska najprzód ruszyły. Podczas gdy byłem u króla, Kościuszko zbliżył się na dwa strzały armatnie ku wojsku generała i zatrzymał się, zbliżenie się bardzo ciemnej nocy przeszkodziło mu zapewne w rozpoczęciu bitwy. Nasze wojsko na trzy małe części podzielone i bez ładu stojące z trudnością byłoby się oparło. O pierwszej po północy zasięgnąwszy języka o ruchu Prusaków, cofnął się Kościuszko na dawniejsze swoje stanowisko do wsiów Hebdzie i Raszkow gdzie w porządku

do boju stanął. O świcie przybyłem do generała Denissow i oznajmiwszy mu że król już w pochodzie i że bez wątpienia nieprzyjaciela napadniemy, powtórzyłem moje uwagi iż tylko łącząc nasze trzy korpusy w jeden, możemy z siłą i natarczywością działać na tak przeważnie silniejszego nieprzyjaciela. Generał Denissow przystał na to i polecił mi porządek bitwy. Właśnie w tej chwili przybył do nas z rozkazu króla książę Ludwik pruski z generałem Elsnerem dowiedzieć się jak rzeczy stoją; fałszywy raport bowiem generała Denissow jakoby się Kościuszkę całkiem zrejterował, wstrzymał wojsko pruskie, które wypoczywało, aż pewne wieści o nieprzyjacielu króla dojdą. Oznajmiono mu iż Kościuszkę cofnął się, lecz jedynie na pierwsze swoje stanowisko. Jen. Elsner i ja pojechaliliśmy na rozpatrzenie się, a za naszym powrotem przybył król, a tuż za nim wojsko. Przed frontem naszego wojska rozbieraliśmy stan rzeczy; ja podałem następujący plan: Przed nami na wzgórzu leżała wieś Przybyszew, dla tego właśnie że na wzgórzu, z miejsca na któremśmy stali przez nas nie widziana. Na daleki strzał armatni przed tą wsią był środek wojska nieprzyjacielskiego, otóż tam więc w Przybyszewie miał być punkt wsparcia się wzajemnego i wprawdzie tak: z jednej strony wojsko rosyjskie oprze prawe skrzydło piechoty o tę wieś, wojsko pruskie swoje lewe skrzydło piechoty, tworząc jedną armiją; w wyniku dalszym pruska konnica na prawém skrzydle swojej piechoty, większa część konnicy

rossyjskiej na lewém skrzydle swojej, reszta konnicy rossyjskiej za wsią w trzeciej linji, jako pomoc gotowa, gdzie tego potrzeba będzie. Król przyjął to rozporządzenie i rozkazał stoczyć bój.

Wtenczas dopiero miałem czas ustawić wojsko nasze w szyk bojowy, a baczyć musiałem na główne trzy rzeczy:

1. Z trzech małych oddziałów zrobić jeden, który w porządku bojowym zleje się w jedną armiją z Prusakami.

2. Chciałem każdego z generałów pomimo tego przy jego żołnierzach zostawić.

3. Uważać żeby nieład się nie wkraśl, gdyż wojsko prosto z obozu idąc na nieprzyjaciela, ustawić się miało wspomnianym trybem.

Z tych powodów tak rozrządziłem: Piechotę generała Chruszczew na prawém skrzydle w dwa rzędy, tak samo piechotę generała Rachmanow na lewém skrzydle i również piechotę pod bezpośredniem dowództwem generała Denissow, którą pułkownik hrabia Apraxin komenderował, w środku. W skutku tego rozrządzenia było w pierwszym rzędzie 7 batalionów muszkieterów i 2 kompanie grenadyerów, a w drugim rzędzie 6 batalionów muszkieterów i strzelców. Artillerya polowa stanęła na skrzydłach, w środku i w odstępach diwizji. 20 szwadronów na lewém skrzydle naszej piechoty, a to z przyczyny iż nieprzyjaciel miał większą część swojej konnicy na swoim prawém skrzy-

dle; 14 szwadr. w trzecim rzędzie za naszym prawém skrzydłem z rozkazem stanięcia stósownie do łącznego planu działania za wsią Przybyszewem, gdzie był punkt zetknięcia i wspierania się obydwóch armij. I pruska piechota stanęła dwoma linijami, 8 batal. w pierwszej, 7 batal. w drugiej, konnica na prawém skrzydle t. j. 2 pułki huzarów (pułk 10 szwadr.), lecz były niektóre odkomenderowane. Ich artillerya liczyła natenczas dwie baterye 6 funt., bateria po 6 armat, a stanęła na skrzydłach swojej piechoty. Urządziwszy szyk bojowy naszego wojska, regulowałem marsz jego i ozna-
czałem na wspomnianém wzgórzu miejsce, zkąd w porządku jak do bitwy całym frontem aż tuż do wsi Przybyszewa posunąć się mieli. A że po prawej ręce naszego obozu była droga przez którą tak nasze jak i pruskie wojsko przechodzić musiało, a miejsce do uszykowania het w lewo drogi, musiało wojsko nasze wyjść naprzód i to lewém skrzydłem, które miało front po prawej ręce zająć. Kawaleryi kazałem postępować tak iżby osłaniała marsz piechoty: idąc koło drogi a stawiając nieprzyjacielowi front, w ciągu kiedy piechota będzie szyki swe do boju roztaczać; po czym uda się na wskazane jój miejsce. Po obustronnój ugodzie co do tych kroków, nasze wojsko ruszyło w pochód; powinno było iść w porządku naturalnie jak największym i takim iżby mogło rozwinać szyk bojowy i przyjąć nieprzyjaciela w każdém inném nietylko w umówioném miejscu; lecz zaraz z początku wkraść się pewien nieład. Zamiast

coby powinno lewe skrzydło generała Rachmanow ruszyć naprzód, z wiadomych powodów, środek pierwszy się wysunął, po nim prawe skrzydło generała Chruszczow a na ostatku lewe skrzydło. Przewróciwszy na wspak moje rozrządzenie, tłómaczono mi się, iż odbywając paradę przed królem, musiano na starszeństwo generałów uważać. Ażeby dla honoru rangi nie popsuć sobie szyku bojowego, inną małą błotnistą i trudną do przejścia drożyną prowadziłem na przeznaczone im miejsce regimenta lewego skrzydła. Szczęśliwie przeszły, i znalazły się w tymże czasie co inne w miejscu wskazaném do bojowego szyku; z kąd po za innemi regimentami przeszedłszy stanęły na lewym skrzydle. Szyk tedy bojowy wyrównano, bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Z tego to miejsca mieliśmy się w linii posunąć do wsi Przybyszewa i tam jak umówione było stanąć w połączeniu wojsk wysokiego naszego sprzymierzeńca, naprzeciw wspólnemu wrogowi. Prawe nasze skrzydło miało się o wieś oprzeć, chcąc to jak najdokładniej wykonać, żeby tylko skrzydło nie przeszło wsi, kazałem kilku pułkom tego skrzydła wziąć kierunek na lewo; skrzydło zaś samo stając do boju oddaliło się było od innych pułków. Postawiłem je przy karczmie, z kąd było można przejrzeć miejscowość i wieś do której 2 wiorsty odległości było. Oznaczywszy generałowi Chruszczow tym sposobem kierunek do zachowania w posuwaniu się naprzód, i gdy już nasi żołnierze byli w marszu, pośpieszyłem do Pru-

saków, ażeby równocześnie z naszymi stanęli we wsi Przybyszewie, oparli tamże swoje lewe skrzydło i uzupełnili przez powzięty plan porządku bitwy. Lecz cóżem spostrzegł, zbliżając się z Prusakami do Przybyszewa! Na miejscu na którym Prusacy stać mieli, stał generał Chruszczow, zamiast zostać po prawej stronie Przybyszewa w złączeniu się przez oparcie się o wieś z centrum, zostawił próżnię między tym środkiem a wsią, stanął gdzie Prusacy formować się i oprzeć lewe swoje skrzydło mieli. Gdybyśmy byli mieli ze zręcznym przeciwnikiem do czynienia, byłby umiał pochwycić tę chwilę do napadu na nasze centrum i na lewe skrzydło, bo oddalenie od Przybyszewa drugostronne było znaczne, a łączność zerwana. Do tego jeszcze rozkazał generał Chruszczow bez potrzeby wieś zapalić, więc przejść przez nią nie było można, a frontem maszerować nie dozwalał nam mały wąż, leżący przed nami. Po długim kazaniu które powiedziałem generałowi Chruszczow w skutek przezeń popełnionego błędu, i gdy król przysłał swego adjutanta barona Albedyl, żądając naznaczonego jego skrzydłu lewemu miejsca w szyku bojowym, generał Chruszczow namyślił się nareszcie przejść na drugą stronę. Wskazałem mu drogę którą wspomniany mały wąż za wsią leżący przejść może: ruszył tedy z miejsca, prawe skrzydło oparł o wieś i na nowo połączył się z wojskiem naszego punktu środkowego. Skoro jen. Chruszczow się oddalił, Prusacy zajęli jego stanowisko, oparli lewe

skrzydło o wieś Przybyszew i porządek szyku zupełnie wykonanym został. Wszystkie pułki sprzymierzonych mocarstw stały w jednej linji i tworzyły jedną kolumnę. Tu nadmienić muszę iż wieś Przybyszew jest wązka. Jenerał Denissow rozpoczął na lewém skrzydle i z centrum ogień z dział, zarazem tak z jednej jak i z drugiej strony wszystkie armaty zagrały i bitwa się rozpoczęła. Od naszej strony strzały armatnie z za wielkiego oddalenia puszczane, nie dochodziły stron walczących, lecz Prusacy stojąc naprzeciw lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, które swoje baterye korzystnie na wzgórzu ustawiło, wiele straty ponieśli; to nakłoniło króla do rozkazania swemu wojsku do podsunęcia się na strzał karabinowy. Już wojsko pruskie ruszało naprzód a nasi jeszcze w miejscu stali. Pobieglem do jenerała Denissow szukając w obydwóch linjach naszych, znalazłem wreszcie, przedstawiłem jak czas nagli na posunięcie się z naszym wojskiem za Prusakami z którymi wyrównać się musimy, a szczególnież czas na lewe skrzydło które i tak cokolwiek dalej aniżeli inne pułki stało. Jenerał Denissow posłał natychmiast stósowne rozkazy jenerałom Chruszczow i Rachmanow, a sam najprzód postąpił z centrum swoim ku nieprzyjacielowi. Pomimo wszystkich nad tém zrobionych uwag, wojsko nasze zawsze uważano jakby składające się z trzech oddzielnych korpusów. Nasi ruszyli tedy z miejsca, lecz nie dosyć prędko ażeby ład wspólny mógł być utrzymany a złączenie się

z Prusakami przywrócone. Był to bardzo wielki błąd, bo gdy Prusacy wysunęli się na jakie 500 kroków i rozpoczęli karabinowy ogień, lewe ich skrzydło było bez punktu oparcia się, odkryte, dla tego też cofnąć się musiało mając nieprzyjaciela z boku. Skoro tylko król spostrzegł iż lewe jego skrzydło chwieje się, posłał kilka szwadronów na jego wsparcie, co widząc generał Denissow dał rozkaz 14 szwadronom ustawionym w trzeciej linji za naszym prawym skrzydłem piechoty, do ataku. Owe 14 szwadronów ruszyły rozwiniętym frontem przez naszą piechotę, którą pomieściły, i z szwadronami pruskimi równocześnie wpadły na nieprzyjaciela. Już nieprzyjaciół lewe skrzydło odesłało część swoich armat na tył i przygotowywało się do cofania, lecz widząc szarżującą konnicę, cofnęli tylko swoją piechotę z pierwszej linji i wysunęli zbrojnych chłopów z drugiej linji naprzód. Ci chłopci uzbrojeni kosami i wsparci za nimi stojącą piechotą, dotrzymali na miejscu i szarża się nie udała. Szarża ta kawaleryi na front i prawie na centrum piechoty nieprzyjacielskiej, było działanie na żadnej zasadzie, na żadnej regule nie oparte; chociażby i była się udała musielibyśmy byli ponieść ogromne ofiary. Gdyby była piechota poszła do ataku, a armaty zmiażdżyły chłopstwo, byłby skutek niezawodny, a rozbicie nieprzyjaciela zupełniejsze.

Król tymczasem chcąc zejść nieprzyjacielskiemu lewemu skrzydłu z boku, wysunął swoje prawe skrzy-

dło, a gdy nasza piechota zbliżyła się do Prusaków, nieprzyjaciel się cofnął i został aż za pole bitwy ściągany; poczem król, zważając iż niektóre jego pułki w tym dniu pięć mil drogi uszły zdążając ze swoich kwater na plac boju, wstrzymał pogoń swoim wojskiem. Jen. Denissow poprosił króla o pozwolenie mu ścigania nieprzyjaciela, i wzięwszy parę batalionów, parę pułków konnicy naszej i pruskiej i Kozaków, puścił się za nim aż do miasteczka Słupia, o 2 wiorsty od pobojowiska, strzelono z obydwóch stron do siebie kilka razy z armat i na tém się skończyło. Po bitwie gdym przybył do króla, oświadczyła mi J. Kr. Mość swoje zupełne zadowolenie z tego iżem się przyczynił, jak był wyrzekł, do wygranej, a nazajutrz margrabia Luchesini do mnie przysłany z rozkazu króla powiedział mi, iż w liście do W. C. M. ma wspomnieć o mnie, a szczególnie iż król mnie zawdzięcza zręczne zjednoczenie i połączenie sprzymierzonych sił, które rozstrzygnęło los walki. Komunikacya z naszymi granicami jeszcze wtenczas była zamknięta, nie mogłem się przeto udać na moje przeznaczenie i zmuszony byłem zostać przy naszym wojsku, którego dowództwo objął generał Fersen, a mnie dał komendę nad 2 batal. strzelców i pułkiem huzarów przedniej straży. W marszu otwierałem pochód i stałem na czele tego oddziału przez cały czas oblężenia Warszawy. Mielśmy kilka utarczek z nieprzyjacielem, między innemi, gdy Kościuszko chciał zdobyć nasze baterye, wzniesione przeciw

jego fortyfikacyom od strony Rakowca; tysiącem piechoty regularnej, tysiącem konnicy i tysiącem chłopów uzbrojonych w piki i w kosy chciał tego zamiaru dopiąć, i już konie były na pogotowiu. ażeby nasze armaty uprowadzić. Dla zakrycia się od mogącego z téj strony przyjść napadu, stawialiśmy co noc o 400 kroków za baterią w lewój stronie 2 batal. strzelców którym dowodziłem; i to pierwszy i drugi batal. korpusu katerinosławskiego pod rozkazami podpułkownika Kasztolińskiego i majora Rosenthala; prócz tych stały tamże 3 szwadr. rezerwy.

Nieprzyjaciel idąc do ataku w trzy kolumny ustawił swego żołnierza, po prawej ręce konnicę, po lewój regularną piechotę, a w środku uzbrojonych chłopów. Około północy ruszył ku wsi Rakowce. Noc była tak ciemną, iż posterunki strzegące z téj strony baterye, nie spostrzegły nieprzyjaciela, aż gdy tuż był przed niemi, i cofając się, szły prawie razem z nim ku 2 batal. strzelców. Już Polacy i baterye minęli niepostrzeżeni, i z tyłu je obejść chcieli, nie spodziewając się iż tam ich czekają 2 batal. które zawsze nocną porą dopiero stawały na swoim stanowisku. W milczeniu szli dalej i już dochodzili do batalionów, gdy nasi ujrzawszy ich, dali ognia. Nieprzyjaciel rozstrojony, iż naraz i tak blisko siebie tak dzielny znalazł opór, uderzył na nas najdalej wysuniętą kolumną kosynierów z taką natarczywością, że aż pomnęszali szyki batalionów, chociaż i ci nie zmniejszą stałością i od-

wagę stawili czoło; wzięli chłopów na bagnety i odparli z wielką ich stratą. Tymczasem piechota uszykowała się za chłopami do walki o sto kroków od naszych strzelców, lecz nie mogąc wytrzymać ognia naszych strzelców, którzy na jej batalionowy plutonowym ogniem odpowiadali, cofnęła się w pośpiechu. W tém nadbiegł nam w pomoc batalion grenadyerów i pułk uglietz., lecz z przyczyny zbyt ciemnej nocy nie mogłem ich inaczej użyć, jak mieszcząc ich w drugiej linji za strzelcami dla utrzymania i wzmocnienia tychże. Z téj samej przyczyny i 3 szwadrony rezerwy użyte być nie mogły. Jedynie tedy obydwaj bataliony strzelców wytrzymały całą walkę, nieprzyjaciela odparły ze stratą i uratowały baterie. Jenerał-major książę Poniński dowodził tą ekspedycją w nocy z 6 (17) na 7 (18) sierpnia odbytej. Niektóre osoby zarzucały mi, iż jako jenerał-kwaternistrz armji, nie potrzebnem się znajdował na czele oddziału wojska, tém bardziej, iż krótko przed tém gdzieindziej powołany zostałem; dla tego téż utrzymują, że ja sam, z wyższych jenerałów użytych w kampanji w Polsce nie zostałem za moje oddane usługi uwzględniony. Na te zarzuty im odpowiadam, iż skoro tylko jenerał-kwaternistrz jest przy wojsku, czy przy armji, czy przy korpusie, mniejszym oddziale, lub posterunku armji, tam zawsze jest na swoim miejscu. Wprawdzie odkomenderowany byłem do korpusu armji, naonczas pod dowództwem hr. Jana Pietrowicza Sołtykowa zostającym. Chciałem

wykonać dany mi rozkaz, lecz baron Igelstrom nalegał, ażebym go w tak krytycznym czasie nie opuszczał; a po rewolucyi warszawskiej, gdy komunikacya z naszymi granicami przeciętą została, musiałem już natenczas przy jednym z naszych korpusów armji pozostać; a gorliwość moja w służbie J. C. M. powodowała mojemi czynnościami, ażeby o ile możności spowodować zwycięstwo dla wspólnej sprawy; i ztąd to stosując się do wymagań wypadków, pełniłem służbę już to jako generał-kwaternistrz, już też jako generał-major armji. Szczególniej zadawałem sobie pracę, ażeby przyprowadzić do skutku połączenie sił obydwóch wysokich sprzymierzeńców naprzeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i dla tego wręczyłem królowi kilka małych pamiątek co do naszych pochodów i stanowisk; lecz skoro tylko stanęliśmy pod Warszawą, i jak tylko wszczęły się niesnaski między generałem Fersen, księciem Nassau i generałem Manstein, nie chcąc do ich niezgód należeć, ograniczyłem się na dowództwie małego oddziału wojska, powierzonego mi przez generała Fersen.

Po odstąpieniu od oblężenia Warszawy udałem się przez Galicję na miejsce mego przeznaczenia.

Pawłocz, 8 stycznia 1795.

Generał-kwaternistrz Pistor.

NOTA.

Pamiętnik Pistora był opatrzoney dwiema mappami, to jest, planem Warszawy i kartą geograficzną województw powiślańskich. Wydawca obie ogłosił. Z tych, plan Warszawy, dość jest znośny. W ogóle trzyma wy-
mierność, zachowuje ogólny kierunek ulic, może służyć do objaśnienia, chociaż niezgrabny, zmyśla domy jakich nie było, zatracza existujące; różne pozycje koszlawi. Że jednak objaśniać zdolny, a do tego potrzebny, bo całe opowiadanie na nim się opiera, zachowaliśmy go w całości, w kilku tylko miejscach, gdzie było konieczno, od oka sprostowawszy.

Mappa województw, do tegoż pamiętnika załączona i ogłoszona, tak jest nieznośna i fałszywa, że niepodobna było myśleć o jakim onęj ulepszeniu. Były za czasu Pistora lepsze, on sam dobrał lichszy wzór, na którym pomnożyły się myłki i niedokładność; nazwy zostały pokoszlawione, mianowicie w wydaniu, gdy wydawca nazw wyczytać nie zdołał.

W texcie tłomacz ztąd wynikły odmet szczęśliwie poprostował. Stosownie do tego należało dołączyć kartę geograficzną poprawną, wymieniając jedynie te miejsca, jakie Pistor na swęj mappie zapisał. Zadanie w kilku razach okazało się przyturdne. Kilkunastu nazw sprostować się nie udało, wypadło je zaniedbać jako zupełnie obojętne. Mappa ustęp Madalińskiego wyrażająca, z Prasnysza prowadzi go nie przez Grudusk, ale przez Chorzelisk i Mławki do Mławy. Nieumiawszy tego objaśnić, zostawiliśmy to na mappie; dostrzegając przytym że ów Chorzelisk, najduje się niekiedy na starych mappach fabriki hollenderskiej, a z nich na mappach fabriki niemieckiej powtarzany. Patrz mappę Prus Van der Aa w Lejdzie ogłoszoną: ta wymienia Chorzele, a pod nim na południe położony Chorzelisk. Mappy Homanna w Norimberdze, Seuttera i Lottera w Augsburgu, podobnie.

Pistor opowiada jak oddział Łykoszina, z Krakowa do Radomia zmierzający, został zatrzymany przez kommandy polskie w Pińczowie zbierające się; a pod Jusupowem zniewolony do zwrócenia się na trakt do Opatowa. Tłomacz mniema że Jusupow (strona 20 francuskiego wydania; strona 22 polskiego przekładu) może być Jędrzejów dwie mile za Pińczowem. Łykoszin tak daleko nie zapędził się, zatrzymany pod Kozubowem, a deux lieues (o milkę, dwie lenki) od Pińczowa. Sądzę, że Jusupow wypada poprawić na Kozubow.

J. L.



DZIEN
17 i 18 kwietnia 1794 w Warszawie

PRZEZ

NAOCZNEGO ŚWIADKA OPowiedziany

W ZAPISKACH

KAMINIECKIEGO

NALEZIONY.

Z tych zapisków wypisał sobie 1820 w Kamionce Strumiłowej Eugeniusz Brzozowski, a w roku 1860 w marcu, we Lwowie dziennik literacki nr. 18, 19, 20 drukiem ogłosił.

DZIEŃ

17 i 18 kwietnia 1794 w Warszawie.

Przez naocznego świadka.

Po dwa razy upadał termin powstania tak w Warszawie jak w Wilnie układany, gdy tymczasem nędba i rozpacz uciśnionych obywateli zapalały coraz mocniej serca i umysły do zemsty lub zagrzebania się w ruinach swojej ojczyzny. Pomyślny los bitwy pod Racławicami ożywił w każdym nadzieję dalszego powodzenia. Złe i srogie obchodzenie się generała Igelstroma w Warszawie zdecydowało nakoniec przyspieszenie ostatniego kroku.

Jenerał ten do wszystkich przykrości, które miasto od komendy jego znosiło, przydał jeszcze rozkazy, le-dwie despotom w swoim kraju właściwe; przymusił radę do zawieszenia prawa: *Neminem captivabimus*, namnożył liczbę niezmierną szpiegów, a pod pretekstem szkodliwych zgromadzeń zakazał, ażeby w przypadku ognia w mieście, żaden obywatel nie szedł do gaszenia, nie mając wprzód biletu od zwierzchności, któryby go do tego upoważnił. *

Wydał rozkaz wcześniej, ażeby w czasie zbliżających się świąt wielkanocnych nabożeństwo rezurekcji o jednej godzinie w wszystkich kościołach było odprawione; to dało powód do poznania zamysłu, iż w tej porze chciał rozbroić wojsko i zabrać arsenał, opatrzywszy wprzód wartą wszystkie kościoły.

Nie wiele zatem zostawało już czasu do uprzedzenia Moskali. Dzień 14 kwietnia był już prawie przeznaczonym do powstania, lecz uwaga jedna wchodzących w ten sekretny związek wstrzymywała do dni kilku wykonanie tego dzieła. Amunicje wszystkie i do 300 sztuk dział były złożone za miastem pod szopami. Miejsce to było okopane szanćcami do obrony. Moskale pozwolili robić tę małą fortyfikację, spodziewając się, iż łatwo je opanowawszy, będą mieli miejsce mocne do grożenia miastu. Przez te zatem pozostające dni kilka trzeba było i dostateczniej opatrzyć okopy i razem zakopać w ziemi prochy, ażeby w czasie ataku ich nie zapalono. To się wszystko uskutečniło do dnia 16 kwietnia, gdy tymczasem generał Igelstrom dnia tegoż podał do rady notę, aby sądzono *in instanti* kryminalnie te wszystkie osoby, które on wymienił w liście przy nocie załączonej; było ich w liczbie do 70. Sesja radna dnia tegoż nie doszła z przyczyny, iż kanclerz Sułkowski po przeczytaniu tej noty wnet paraliżem był ruszony i komplet się przeto zerwał. To się działo w południe, a przez resztę dnia tego patryocy zgromadzili

się w miejsca swoich posiedzeń i plan powstania na dzień następujący ułożyli.

Już w korpusach wojskowych, zagrożonych dezarmowaniem, rozniecony był ogień męstwa i odwagi na wszystko. Regimenta naówczas w Warszawie te znajdowały się: Gwardja piesza w liczbie 700 ludzi; bataljon Działyńskich 400; gwardja konna 300; pułk Koeniga 400; artylerja 400; pontonierów 60; marszałkowskich 60; miejskich do 20. Summa zatem składała 2340 ludzi garnizon warszawski.

Wieczorem dnia tego komukolwiek powierzyć można było z pospólstwa, dawano ostrzeżenie, iż z świaniem jutro za danym znakiem z armaty, powinien biedz do arsenału i brać broń do obrony, gdyż Moskale mają burzyć miasto. Ułożono tymczasem plan, jakim nazajutrz cała rzecz miała się uskutecznić. Za danym znakiem z armaty ludzie z miasta po kilkaset pójść mieli w miejsca przeznaczone w pomoc wojskowym. Rzecz dziwna, iż generał Igelstrom mając zawsze najdokładniejsze doniesienia od szpiegów swoich o schadkach i umowach patryjotów, dnia tego nie miał dokładnego raportu; zdawało się jednak, iż co moment oczekiwał na siebie téj burzy, gdyż od niedziel kilku wzmoćnił wartę w domu swoim i sypiał zawsze nierozebrany. Oficerowie moskiewscy i żołnierze zbierali się w nocy w gromady i tak nocowali, mając się zawsze w największej ostrożności.

Północ już była, gdy oficerowie wchodzący w zwią-

zek patryotyczny zaczęli ostrzegać w swoich korpusach oficerów tych, którzy nie byli jeszcze uwiadomieni o tém dziele; pobudzili żołnierzy i jak najciszej, najspokojniej regimenta w swoich koszarach wystąpiwszy, stanęły w gotowości.

Pułkownicy i sztaby w regimentach gwardjów nie mieli do tego momentu powierzonego sobie sekretu, sami subalterni całą rzecz robili.

Pułkownik gwardyi pieszej, obudzony przez kilkunastu oficerów, gdy zbraniał się łączyć z nimi, czyniąc im różne uwagi, został opuszczony od regimentu. Pułkownik gwardji konnej, lubo do tego momentu o niczem nie wiedział, dał się namówić i przystąpił do czynności z swoim regimentem.

Czwarta już była godzina z rana, gdy regimenta stojąc w gotowości, czekały znaku z armaty i ludzi z miasta; nie doczekawszy się ni jednego ni drugiego, rozumieli, iż sekret już wydany i rzecz cała zapobieżona.

Gdy zatém w téj pozycji nie zostawało, jak wziąć determinacją którą rozpacz podawała, więc oficerowie w regimencie gwardyi konnej postanawiają pierwsi rzecz zacząć i wyjść w pole.

Naprzeciw koszar téj gwardji był główny odwach moskiewski z trzema armatami. Kosmowski, kapitan, wybrawszy dwudziestu ludzi na koniach, wpada pędem na rzeczony odwach pod żelazną bramą będący, rozpędza żołdatów wartę tam trzymających, a zagwo-

ździwszy armaty, lawety porąbawszy, wrócił do koszar i roгатkę zamykającą koszary spuścić kazał. Regiment wnet cały w liczbie 300 ludzi, to jest 100 na koniach a reszta pieszo przez Wolskie roгатki wyciągnął w pole ku prochowniom. Regiment ten naówczas nie miał ani koni, gdyż 100 ludzi i 300 koni było na Podlasiu na paszy. Zostawiono w koszarach kapitana Montrynia z ośmnastu ludźmi dla strzeżenia koszar z rozkazem, ażeby się zaraz roјterował w pole, jeżliby był atakowany.

Rozruch ten przy żelaznej bramie i strzelanie najprzód były posłyszane przez wartę hetmana Ożarowskiego; którą tam trzymał porucznik Korwin z czterdziestu ludźmi. Ten wnet wyciągnął z swymi ludźmi do arsenału, gdzie znalazł oficerów i żołnierzy w gotowości, a razem i jenerała Cichockiego, który tam nocował.

Dano znak w arsenale przez wystrzał armaty! Pospólstwo zbiegać się pod arsenał zaczęło, z okien broń rzucaną, to jest: karabiny, pistolety, szable zabierało.

W tym samym czasie regiment gwardji pieszej ruszywszy z koszar, ciągnął przez Nowe miasto budząc ludzi i wyszedł pod prochownie w pole. Pułkownik Gizler z pontonierami przeprawił się przez Wisłę od Pragi i przysłał od brzegu Wisły do króla z oznajmieniem, iż słysząc rozruch w mieście, idzie według powinności swojej do pałacu rzeczypospolitej dla strzeżenia archiwum, lecz żeby nie znalazł trudności w przej-

ściu od komendy moskiewskiej, prosi Króla Jego Mci, ażeby posłał kogo do p. Igelstroma z uwiadomieniem o jego marszu.

Król wysłał adjutanta Gordona do Igelstroma, który już był na koniu na Miodowej ulicy i który postrzegłszy Gordona jadącego ku sobie, pytał się: co ten rozruch znaczy? mówiąc mu, iż pewnie kto plotkę rozsiał że chce zabierać arsenał i dezarmować resztę wojska; upewniał przytém na honor oficerski, iż nigdy tego zamiaru nie miał i prosił, ażeby komukolwiek się zdarzy, Gordon imieniem jego to powiedział. Przytém posłał oficera z ordynansem, ażeby p. Gizlera z pontonierami do pałacu rzeczypospolitej przepuszczono, co komenda moskiewska dopełniła, robiąc przyzwoite wojskowe honory. Pułkownik jednak Gizler przeszedłszy przez Mostową i Długą ulicę, nie zatrzymując się w pałacu rzeczypospolitej, poszedł według przeznaczenia swego przez ulicę Sto-Jurską pod arsenał.

Tymczasem po ulicach już zaczęły się strzelania; gdziekolwiek się pokazali po jednemu lub w małej liczbie Moskale, zaczęto ich uganiać, strzelać i rąbać. Warta naówczas zamkowa słysząc rzecz zaczęłą, w liczbie 100 ludzi pieszych i 20 z gwardji konnej, zaczęła ścigać warty i wyruszać z zamku z armatami.

Król już był obudzony od godziny trzeciej i ubrany; zbiega na dół do warty prosząc, ażeby go nie opuszczała w tak niebezpiecznym razie; lecz oficerowie odpowiedziawszy królowi, że gdy ojczyzny bronić idą,

bronią również i króla, wyszli z całą wartą i armatami pod krakowską bramę. Już generał Apraxyn ściągnął był na miodową ulicę pod dom Igelstroma więcej tysięcy ludzi i z tém chciał wyjść na Senatorską ulicę, lecz warta zamkowa wnet ręcznym i armatnim ogniem tak go dobrze przywitała, że cofnąć się musiał i tym sposobem stronę tę Senatorskiej ulicy zamknęto.

Apraxin ludzi swoich rozstawić musiał po pod ścianami biskupa krakowskiego i pani Krakowskiej. Igelstrom zmieszany i przerażony jeździł konno po Miodowej ulicy, rozsyłając w różne strony adjutantów, lecz z tych mało który w miejsce przeznaczenia dojechał, a żaden prawie nie powrócił. Ogień armatni i ręczny z różnych stron na Miodową ulicę i do domu Igelstroma sięgać zaczął, gdy na Podwalu kamienice niektóre przeciw oficynie Igelstroma osadzono ludźmi z bronią, którzy do wychodzących z téj oficyny na Podwale strzelali.

Na dziedzińcu zaś rzeczypospolitej postawiono dwie armaty niedaleko bramy do Sto-Jurskiej ulicy i z tych dawano ciągle ognia sięgając przez drugą bramę na Miodową ulicę. Korpusa moskiewskie usiłowały zbierać się zewsząd w środek miasta ku komendantowi swojemu, lecz wszędy już spotkały odpór. Z Nowego miasta gdy korpus jeden chciał przejść na Długą ulicę, marszałkowscy żołnierze utrzymujący wartę w Nowomiejskiej bramie, mając jedną przyprowadzoną sobie

armatkę, położywszy dużo Moskali na placu, przymusili ich do ucieczki.

Gdy się to wszystko w tej stronie miasta dzieje, regiment tymczasem Działyńskiego, wystąpiwszy z koszar swoich na Ujazdową, czekał już od godziny 6 na ludzi z miasta w pomoc sobie przyjść mających i na konie, które pod armaty i amunicję przysłać miano. Tych nie doczekawszy się i słysząc strzelanie w mieście, zaczęto zabierać konie tak w pobliskich miejscach po dworach, jako i przejeżdżającym furmanom. Tym sposobem zabrawszy ile mogli koni do armat, wymaszerowali z koszar.

Najprzód, niedaleko swoich koszar regiment Działyńskiego miał baterję moskiewską, osadzoną sześcią armatami i bataljonem piechoty, od której komendant przysłał adjutanta z zapytaniem, dokąd maszerują i z oświadczeniem, iż przejść im nie dadzą. Na co pułkownik Haumann dał odpowiedź, iż pójdzie gdzie mu rozkaz iść każe i dalej na Nowy-świat spokojnie pociągnął. Pod lipami ujazdowskimi były dwa szwadrony konnego pułku moskiewskiego, lecz koło tych bez sporu żadnego regiment przeszedł, a zbliżywszy się na Nowym-świecie ku pałacowi Sułkowskich gdy spostrzeżono, że Moskałe wyciągnęli kilka armat z Branickiego pałacu na ulicę i że pod Dominikanami i Śto-krzyżkim kościołem sami się rozciągnęli, pułkownik Haumann zatrzymał się z regimentem, rozdzieliwszy żołnierzy na dwie linje i ustawiwszy ich po obu stronach ulicy

popod ścianami. Bataljon ten nie miał naówczas w tém miejscu nad 400 ludzi i 3 armatki trzyfuntowe, z których jedna była wystawiona przeciw moskiewskiemu korpusowi pod ś. Krzyżem, druga zostawiona na odwodzie w tyle naprzeciw temu bataljonowi i szwadronom które regiment za sobą zostawił. Trzecią zaś pułkownik Haumann posłał z 60 ludźmi koło Sułkowskiego pałacu pod pałac paziowski w małą uliczkę za kościołem dominikańskim. Przy korpusie moskiewskim, złożonym z 800 ludzi i 5 armat, był generał-major Miłasiewicz i książę Gagaryn pułkownik; Moskale uformowali linję ukośną, zaczawszy od kościoła dominikańskiego, zakrywając się tymże kościołem ku kadeckim koszarom, opanowali przytém gmach kościoła ś. Krzyża. W téj pozycji stały oba wojska przeciw sobie spokojnie więcej godziny, w przeciągu której bataljon piechoty moskiewskiej zostawiony naprzeciw koszar ujazdowskich zbliżył się na Nowy-świat i stanął pod domem Piaskowskiego. Od tego bataljonu wysłany adjutant konno do Igelstroma przejeżdżał przez regiment Działyńskiego i dojechawszy do swego generała, powracał w pół godziny; przejeżdżał znowu spokojnie przez linję tego regimentu, gdy tymczasem między żołnierzami znalazło się kilku ludzi z pospólstwa, którzy zatrzymali masztalerza za adjutantem tym jadącego, wołając, iż to jest znany im szpieg moskiewski. Adjutant wraca się, chcąc uwolnić swego masztalerza i gdy z owymi ludźmi spór czynić zaczął, jeden z nich z tyłu

uderzył go drągiem w plecy i z konia zwałił, a drudzy wnet go szablami zrabali. Znaleziono przy tym adjutancie ordynans Igelstroma do bataljonu i dwóch wymienionych szwadronów, ażeby z tyłu regiment Działyńskiego atakowali. Co widząc pułkownik Haumann komenderował wnet do ognia i pierwszy potyczkę z Moskalami pod ś. Krzyżem zaczął.

Ogień szedł z obu stron niezmierny, gdy w tym 60 ludzi z armatą jedną przeprawiwszy się koło pałacu Sułkowskiego pod pałac paziowski, ztamtąd atak zaczęli. Moskale mieli i naprzeciw téj małej uliczki armatę swoją i prawie pół linji swojej do téj uliczki obrócili. Lecz kilku strzelców z regimentu, wpadłszy pod dach domu jednego, do samych kanonierów moskiewskich tak dobrze strzelali, iż armaty moskiewskie często długo próżnować musiały, gdy tymczasem nasze nieustannie raziły. To samo inni strzelcy i oficerowie robili, wlażłszy jedni na wieże Śto-krzyżkie, drudzy przez klasztor na dominikański kościół.

Pułkownik Haumann widząc iż Moskale z tyłu nie przychodzą, ściągnął armatkę zostawioną w tyle na odwodzie i ustawiwszy ją w rogu samym Śto-krzyżkiej ulicy, sięgał w linję moskiewską z ukosa poza kościół dominikański. Zebrało się przytém do 50 ludzi na róg ulicy Końskiego-targu pod kuźnią saską i ztamtąd nieustannie z tyłu Moskalów mieszało.

Wtenczas Moskale utrzymać się dłużej nie mogąc, cofają się i chcą formować czworogran między pałacem

Małachowskiego i kadetami, lecz atak mocny Polaków tego im nie dozwolił, zwłaszcza, że już z okien różnych kadeci i inni zaczęli mocno do nich strzelać. W tém miejscu postrzelony generał Miłaszewicz upadł i został wciągniony do pałacu Małachowskiego, pułkownik książę Gagaryn komenderował zatém rejteradą moskiewską.

Dwie armaty Moskale w tém miejscu utraciwszy, obrócili się popod kuźnię saską ku Końskiemu-targowi, gdzie kilkunastu strzelców z regimentu Działyńskiego naprzód zabiegłszy, do reszty mieszając rejteradę, samego księcia Gagaryna ranili. Tam bez porządku Moskale uciekając, przez Koński-targ i ulicę Mazowiecką za miasto umknęli. Książę Gagaryn z innemi w tyle Moskalami od pospólstwa ubity. Zostało tam na Nowym-świecie i Końskim-targu ubitych Moskali 130 i armat 4 dostało się naszym.

To zrobiwszy regiment Działyńskiego ku zamkowi pod Zygmunta pociągnął i atak domu Igelstroma wzmocnił. Potyczka dopiero opisana trwała do godziny pół do dwunastej przed południem i całe prawie dzieło dnia tego decydowała.

Bataljon moskiewski, który stał pod domem Piaszkowskiego, nie odebrawszy rozkazu, cały czas się z swego miejsca nie ruszył. Dwa szwadrony zostawione pod lipami usłyszawszy ogień pod ś. Krzyżem, pomknęli się ku Nowemu-światu, lecz tam gdy się znalazło pospólstwo z 30 ludzi z bronią i gdy to do nich

razy kilka wystrzeliło, wnet w pole oba szwadrony cofnęły się. W tym czasie jeden bataljon moskiewski z dwoma armatami przechodził przez Leszno ku arsenałowi, zkąd zebrawszy się ludu do 150 osób i wzięwszy dwie armaty z arsenału, drogę mu zastąpili. A taki ogień z obu stron był straszny, że gdy kilku z kanonierów polskich ubito i raniono, cywilni armatami na miejscu ich kierowali i z niewypowiedzianą zręcznością Moskalów razili. Długo tym sposobem utrzymywali się uścielając ulice trupami nieprzyjaciół, aż nareszcie przeprawiwszy jedną armatkę przez Elektoralną ulicę na Orlą, gdy ztamtąd tył im brać zaczęli, Moskale, których zostało jeszcze do 250 ludzi, broń na ziemię rzucili i poddali się.

Igelstrom tymczasem rozsyłał adjutantów swoich na wszystkie strony; między niemi wysłał do zamku synowca swego podpułkownika, lecz tego na ulicy pospólstwo spotkawszy zrabowało. Jenerał Byszewski próżno go usiłował bronić, gdyż i sam zastawiając go swoją osobą kilka ran od szabel odebrał.

Nie zostawało więc Igelstromowi zamkniętemu jedynie na samą Miodową ulicę, jak opanować gdzie obszerniejsze do bronienia miejsce.

Dziedziniec rzeczypospolitąj póty był dobrze opatrzony, póki oficer z dwoma armatami pilnował bramy od Śto-Jurskiej ulicy. Lecz nieszczęściem pomknął się on na środek dziedzińca rzeczypospolitąj, a wtenczas Moskale przybiegłszy od teatru, drogę mu od Śto-Jur-

skieję ulicę przecięli, samego na placu z kanonierami położywszy, armaty zabrali i dziedziniec rzeczypospolitej razem z pałacem opanowali. Naówczas nie można było ich inaczej atakować, tylko od Naliwek i arsenału. Powybijali zatem nasi w różnych murach i parkanie do ogrodu dziury, z których tak jak z baterjów do pałacu i na dziedziniec z armat strzelali. Moskale lubo równie murami okryci, nie mogli umknąć kul i karta-czów polskich.

Ogień w tém miejscu jako i koło domu Igelstroma osobiwie z Podwala trwał straszny i nieustanny dzień cały i noc całą. Moskale odtąd zaczęli się tylko mieć w obronie, a lubo już pewni śmierci i samęj rozpacz y zostawieni, gdziekolwiek zamknęci, bronili się wszędzie, co mieli koło siebie rabowali.

Gdy się to dzieje w mieście, Prusacy poblisko stojąc, bo tylko o milę od Warszawy, usłyszawszy huk armat, pokazali się dwoma kolumnami, jedną od Gurców, drugą od Woli. Skoro się tylko rozwinąć chcieli, zaczęto do nich strzelać od prochowni z armat dużego kalibru. Odpowiadali oni przez pół godziny, lecz spostrzegłszy że wojska moskiewskiego pod Warszawą w polu nie ma, zrejęterowali się. Trzeba wiedzieć iż tam konia pod pułkownikiem gwardji konnej Poniatowskim ubito.

Wojska pruskie stały w okolicach Warszawy od niejakiego czasu; zbliżone były dla pomocy Igelstromowi, gdy miał zabierać arsenał, a że Warszawa za-

wsze była celem zamiarów króla pruskiego, spodziewano się, iż w téj porze ukażą się układy gabinetów, przez które Warszawa dostać się miała w posesję pruską.

Wcześniej zatem minister i generałowie pruscy domagali się u Igelstroma, ażeby wojska pruskie, jako sprzymierzone mogły wejść do Warszawy; lecz Igelstrom bez referencji wprzód do dworu swego to im odmówił, a dwoma dniami przed powstaniem odebrał z Petersburga pochwałę, że nie dozwolił tak wczesnego zajęcia Warszawy przez wojska pruskie. Ta okoliczność pomagała wiele do niezniesienia się tych dwóch wojsk sprzymierzonych, co by wielce do niepomyślnego skutku powstania mogło się przyczynić.

W Warszawie tymczasem wśród huku dział i ataków zabierano Moskalów wojskowych i cywilnych, których tylko po domach znaleziono, a między niemi niektórych Polaków, niegodnych tego nazwiska, zdrajców raczej ojczyzny swojej. Tak wzięto generała Billera, byłego ministra przy konfederacji targowickiej; Disoffa, sekretarza legacji; barona Achen, kancлера dyplomatycznego; Kossakowskiego biskupa, Zabiellę hetmana i t. d. Jednych prowadzono do arsenału, drugich bliżej wziętych do zamku, gdyż ten dosyć mocno był zabezpieczony tak przez wojskowych pod krakowską bramą stojących, jako też przez lud, który zdawał się mieć oko i troskliwość na to, aby zamek był zabezpieczony.

Ożarowski hetman i Ankwicz marszałek rady do zamku dnia tego schronili się.

Po przedmieściach gdziekolwiek znaleziono skład lub magazyn moskiewski, te zabierano, a żołnierzy przy nich będących lub zabrano żywych lub broniących się pozabijano. O godzinie trzeciej po południu ten bataljon moskiewski i dwa szwadrony, które zostały były za Nowym-światem, przeszedłszy przez Bielany, chciały się przedrzeć w pomoc Igelstromowi; lecz gdy przez dziedziniec saski od Końskiego-targu przechodzić chciały, kilkudziesiąt ludzi z pospólstwa z jedną armatą trzyfuntową i jednym kanonierem zastąpili im drogę, a ustawwszy armatę w bramę od Końskiego-targu przeciw całemu bataljonowi i czterem armatom sześciofuntowym opierali się. Moskale ustawili swoje armaty pod dworkiem drewnianym przeciw téj bramie, zowiącym się: Cymerowe i sami linją z ukosa Końskiego-targu utworzywszy, najgęstszym ogniem strzelali.

Polacy w bramie téj tylko z armatą jedną odpór dając niektórzy do pawilonu po lewéj stronie bramy będącego wpadłszy, z okien do Moskalów palili. Gdy zaś Moskale wpadli do skrzydła jednego po prawéj stronie od pałacu i tam z okien razić gęsto zaczęli: na ówczas nasi z armatką aż na drugą stronę dziedzińca do drugiey bramy cofnęli się; ogień tym sposobem trwał więcej godziny. Moskale na dziedziniec awansować obawiali się. Sascy żołnierze zaś w najspokojniej-

szęj znajdowali się neutralności, lubo Moskale ich kasę i mieszkanie majora Gleichmana zrabowali.

Wtém druga garstka Polaków z jedną armatką pod kuznią saską od krakowskiego przedmieścia pokazała się, co spostrzegłszy Moskale, jak najspieszniej w pole za miasto zrejterowali.

Strach i trwoga, które padły dnia tego na umysł i serca nieprzyjaciół, pomnożyły w ich oczach liczbę Polaków, gdyż śmiało upewnić można, iż dnia tego od godziny czwartej po południu było w całym mieście wojskowych i cywilnych prawdziwie bijących się 3000 ludzi naszych, przeciw 8900 Moskalom. O téj samej porze postrzeżono, że major jeden moskiewski zamknął się z garstką ludzi w domu Kwicińskiego nad Wisłą; miał on 180 żołdatów przy sobie i dwie armaty, jedną mniejszego kalibru, drugą ośmnasto-funtową, którą Moskale podczas siedmioletniej wojny mieli w zdobyczy od Prusaków. Zabrał on był z sobą 9 sztandarów moskiewskich do uprowadzenia z Warszawy.

Tam zebrawszy pospólstwa i żołnierzy do 100 ludzi, silny atak do niego przypuścili. Armaty moskiewskie ustawione były w Łazienkach Kwicińskiego naprzeciw ulicy od Krakowskiego przedmieścia idącej, a z domu Kwicińskiego ręczny szedł ogień moskiewski; ten atak trwał resztę dnia i noc całą.

Gdy nie zostało nadedniem już więcej Moskali jak 80 ludzi, major z 40 ludźmi i wziętymi z sobą sztandarami wykradłszy się na brzeg Wisły, dopadł krypy

na brzegu i na niej uszedł, zostawiwszy armaty i resztę ludzi w zdobyczy Polakom. Przez całą tę noc usiłowali Polacy dobyć domu Igelstroma i pałacu rzeczypospolitej.

Z rana dnia 18 brygadjer Bauer wyszedł na słowo i oświadczył, iż chce kapitulować w pałacu rzeczypospolitej, lecz gdy nasi spokojnie zbliżyli się, Moskale dali ognia kartaczami i tą zdradą do 20 ludzi na placu położyli. Bauer naówczas sam dobrowolnie Polakom poddał się. Wysłali wkrótce powtórnie Moskale, żądając niby kapitulacji, lecz gdy do mówienia o niej przyszło, nie znaleziono nikogo z kimby można było mówić; to zaś czynili umyślnie ażeby dać czas do ucieczki generałowi Igelstromowi, jakoż ten wśród tych propozycji wymknąwszy się na Śto-Jurską ulicę, w 100 koni uciekł aż do Powązków, a ztamtąd do wojska pruskiego.

Rozgniewany zatém lud kilkakrotném siebie uwiedzeniem i podstępniemi propozycjami, mocniejszy szturm wszędzie przypuścił; w dole nawet pałacu Igelstroma ogień do zapalenia domu podłożono. Moskale bronili się z niewypowiedzianą rozpaczą, Polacy atakowali z niepojętą odwagą bez zajądłości.

Nie stało już Moskalom amunicji żelaznej, strzelali zatém zamiast kul i kartaczów guzikami i monetą miedzianą, a gdzie brakło łatów do zapalania armat, tam z karabinków do panewek armatnich ognia dawali. Trwał tym sposobem jeszcze atak dnia 18 do godziny

4 po południu, gdy nakoniec Moskale zamknęci bez amunicji z pałacu rzeczypospolitej na Śto-Jurską ulicę umykać zaczęli. Wtenczas lud wpadłszy nagle na nich, jednych w pałacu, drugich na ulicy trupami zostawił. Do domu zaś Igelstroma już palącego się na dole, żołnierze i pospólstwo wpadłszy po drabinach przez okna, jednych proszących o pardon oficerów i żołdatów zabrali, drugich broniących się wybili.

W tymże domu znaleziono więzionych u Igelstroma Polaków: Potockiego, Staszica, Stalickiego, Węgierskiego i Sierpińskiego, i kilku służących u Igelstroma Polaków, których on w czasie rozruchu uwięzić kazał; pierwszych trzech według danego rozkazu dnia tego w więzieniu pozabijać chciano, lecz pilnujący ich oficer moskiewski Daszków i trzech żołdatów życie ich obronili.

Zostawał jeszcze dnia tego do zdobycia dom Radzińskiego wojewodzica na Mazowieckiej ulicy, gdzie mieszkał książę Gagaryn. Tam zatarasowawszy się kilkuset Moskalów cały dzień i noc bronili się, lecz i ten z równą dzielnością Polacy dobywszy, Moskalów wyćieli.

Tym więc sposobem o godzinie 5 po południu dnia 18 nie ujrzeć było Moskala w całej Warszawie, tylko zabitego lub więźnia. Między zabitymi oficerami byli: generał Szuszców, Gagaryn pułkownik, Igelstrom podpułkownik i wiele innych znacznych oficerów; więci zaś w niewolę generał Miłaszewicz, generał

Vancuchtel, generał Biller, brygadjer Bauer, podpułkownik Igelstrom (?) i t. d. tudzież 1600 żołnierzy. W zdobyczy zostały się: kancelarje wojskowe, magazyny, ekwipaże i 35 sztuk armat.

PRZYPISEK.

Pistor utyskując na swoich że rabowali, żali się, że takich w pień cięto. Było tego wiele; nie mało też całe jinnego z obu stron postępowania.

Pani Szymanowska, mając na kwaterze żołdatów sześciu, nimby wyszli, zeszła do nich, broń jim zabrała sama, kazała siedzieć cicho i życie jich ocaliła.

Znaczna liczba żołnierzy i oficerów rossyjskich była po kwaterach rozproszona, mówi Pistor; zapisek Kamienieckiego wspomina też, że się tu i ówdzie w domach zatarasowali. Owóż na takie domy patrzałem.

Rodzice moi mieszkali, jak zwano na przedmieściu w lipach, w środkowym domów pijarskich kwadracie, na ulicy gwardjackiej. Z okien widziałem na prawo kościółek, koło którego ulica się widliła; a na lewo kamienicę Orzeszki, koło której podobneż widlenie było, bo ulica skręcała się w prawo, a z drugiej strony kamienicy Orzeszki był spadek i wązkie nim koło zdrojów przejście. Owóż na tym przedmieściu w lipach Moskale w trzech czy czterech domach zatarasowali się, z nich strzelali; do nich też strzelano. Do strzelania ułani i żołnierze gwardji pieszej pojedynczo ludowi pomagali. Chociaż to szło bez zbytecznego naciskania, zatarasowani w domu (nie pomnę czyjim) przeciw boku kościołka na wstępie ulicy do Jaworów wiodącej, do kapitulowania skłonieni zostali. Stosownie do umówionego czasu pukawka ustała, atakujący rozbiegli się, dwóch tylko mieszczań z gołemi pałaszami na straży przy domie pozostało. Moskale wedle umowy wyładowali się; rozwarła się brama domu, jich ładowne wozy wytoczyły się, za nimi kilkunastu pod bronią rossijskich żołnierzy wyszło: zaczęła brama się zawierać; na straży zostawieni dwaj z gołemi pałaszami mieszczań przeprowadzili jich w poprzek, szeroko widlającej się ulicy do jinnego w lipach domu, gdzie się u swoich dla wspólnej obrony dalszej rozgościli. Po upłynionym umową rozejmie, palta na nowo się zaczęła, przerwana nieco przemarszem Titowa.

Dokąd spieszycie, pyta ojciec przechodzących koło okien znanych sobie gwardjaków. Do miasta, bo Moskale nachodzą. Przedmieście opuszcza-

cie? A cóż począć, jest nas w koszarach trzydziestu, Moskali wchodzi może parę tysięcy; a tam w mieście przygotowujemy jim przyjęcie, do Franciszkanów nie dojdą. Za trzydziestu gwardjakami poszli co byli z bronią w rękę, spiesząc prosto przez spadek koło zdrojów, osaczyć Zakroczymską ulicę. Tymczasem w lipach głucha nastała cisza. Po domach zamknięci Moskale odetchnęli; mogli się ze swymi nadchodzącymi połączyć, lub jakiej dopuścić brewerji. Nie było tego. Siedzieli spokojnie, rozesławszy gońców do domów co przywarcie okienic opóźniały, radząc i prosząc żeby takowe zamknięto, a to dla tego, aby przechodząca komenda nie rozróżniała domów w których Rossjan nie było od tych w których się zatarasowali sami. Chociaż te nie trudno już było rozpoznać z samych właśnie okienic dość strzałami podziurawionych.

Szedł tedy Titow bez przeszkody z ulicy fawory przez lipy czyli gwardjacką ulicę. Naprzeciw bramy pijarskiej, która ku Wiśle otwierała drogę, była kamienica Wejssowej; obok niej naprzeciw już okien naszych dworek Szwarca. Z tego dworku zuch jakiś do maszerującej komendy strzelił. Zaczym zatrzymała się, odstrzeliła armatką bez szkody i poszła w pochód dalej, zwracając koło kamienicy Bastjana w prawo i kołując aby od ulicy Zielnej na Zakroczymską wejść. Trudna tu była przeprawa. Zdołał jednak Titów Franciszkany przeminać i przez ulicę Świętojerską do placu rzeczypospolitej dotrzeć, ale z wielką stratą, słaby, a od Pistora wysoko ceniony posiłek Igielstromowi przyprowadził.

W lipach ponowiło się strzelanie do późnej nocy, i nazajutrz trocha; w nocy przed świtem wzniecony był wielki alarm powieścią, że się Moskale przez Wisłę przeprawiają: wynikło to z wymknięcia się majora rossijskiego z domu Kwiecińskiego na Wisłę, gdzie dopadł krypy do szczęśliwój ucieczki.

J. L.



10.11.2

[169]

PAMIĘTNIKI

JANA KILIŃSKIEGO

Szewca, a razem Pułkownika 20 Regimentu.



„Czytajcie dzieje własne i uczcie się miłować ojezyznę.”



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

1895

PAMIĘTNIKI

JANA KILIŃSKIEGO

POZNAŃ

WSTĘP.

Jan Kiliński urodził się w Trzemesznie z Augustyna i Reginy Kilińskich w r. 1760. Ojciec jego był architektem mularskim, który w roku 1776 dnia 31 października spadłszy z rusztowania przy odnowieniu kościoła i klasztoru trzemeszeńskiego, życie zakończył. Jan miał dwóch braci: Baltazara, który osiadł w Poznaniu i Ignacego, który dzierzawami chodził.

Od młodych lat poświęcił się rzemiosłu szewctwa i wydoskonalony w szyciu trzewików damskich, w roku 1780 opuścił Poznań i przybył do Warszawy, jako stolicy Rzeczypospolitej. Wkrótce dał się poznać ze swego kunsztu i zyskał nie mały rozgłos pomiędzy paniami, a tém samém i na dworze króla Stanisława Augusta. Młody, przystojny, bo liczył rok dwudziesty życia, starannie, z elegancją nawet ubrany zawsze po polsku, przytém wygrzeczniony i dorzeczny, wprędce znalazł wstęp do najpierwszych domów magnackich, bo przy modzie krótkich sukien, pięknie ozuta w zgrabny trzewiczek noga, należała do wdzięków niewieścich, uszy-

cie więc tego obuwia nie małym było zadaniem majstra szewckiego.

Kiliński pełen humoru i dowcipu, umiał zręcznie przy braniu miary na trzewiki, powiedzieć coś pochlebnego, chwalać małą nóżkę, jej tok i zgrabność; nie raz pokazywał zadziwienie na widok nogi jakiejś magnatki, chociaż grubiej i dużej, wynajdując w niej jakieś przymioty godne jego pochwały. We dwa lata, już wszystkie panie w Warszawie zamieszkałe lub przybyłe do niej, tylko u Kilińskiego zamawiały trzewiki. Wzięcie to młodego majstra, który umiał tak przyzwoicie się znaleźć w magnackim domu, gdzie przy zdarzonej sposobności i wierszyk zaimprovizował do pięknej nóżki, lub wdzięków postaci, przytoczył zabawną anegdotkę, a wszystko nie zniżało się do rubasznosci tamtoczesnej, dało mu znaczenie nie małe nietylko pomiędzy szewcami warszawskimi, ale i całym ludem stolicy Rzeczypospolitej. W końcu drugiego roku pobytu w niej, już zebrał niemało grosza; poznawszy młodą, szesnastoletnią, urodną Maryannę Rucińską, rodem z Czerwińska, rozpoczął do niej zaloty.

Piękne i szlachetne dziewczę nie mogło być obojętne dla tak wziętego majstra w kwitnącym wieku i do-rodnego. Z chęcią oddała mu serce i rękę swoją.

Było to małżeństwo tak szczęśliwie dobrane, że wzorem dla innych stało się. Pan Jan majster, kochał żonę wielce, szanował i poważał, oceniając w niej przywiązanie, pracę, łagodność charakteru i szczerą pobożność.

Przy wspólnej staranności zebrał Kiliński tyle, że kupił dwie kamieniczki na Dunaju pod Nr. 145, w jednej zamieszkał i warsztat swój założył.

Chociaż los swój zabezpieczył, serce tego zacnego szewca biło wielką miłością dla ojczyzny. Czuł jęj poniżenie, gorąco pragnął jęj swietności.

Kiedy po ogłoszeniu konstytucyi 3 Maja zaprzysiężonej przez Stanisława Augusta, a następnie krótkiej kampanii 1792, zdrady króla, krzywoprzysięzcy, i przystąpienia do konfederacyi targowickiej, cały naród był w osłupieniu i zwątpieniu: Kiliński, człowiek wielkiej duszy, mogący stanąć śmiało obok najpierwszych bohaterów polski, nie upadł na duchu, ale rozmyślał o wyswobodzeniu ojczyzny z pod jarzma Moskwy i zdradliwie osnutych intryg podłych na zgubę naszego kraju Stanisława Augusta.

Kościuszkó był za granicą, znosząc się z patryotami polskimi w kraju i obmyślając środki powstania. Kiedy Kiliński srodze dotknięty upadkiem narodu, sam zaczął pomiędzy ludem, zagrzewać serca jego

i przygotowywać do powstania i skruszania ohydneho jarzma.

Jako znakomity majster i pierwszy w Warszawie ze swój wziętości, jako obywatel i właściciel, wybrany został na radnego w magistracie stolicy Rzeczypospolitej.

To stanowisko rozszerzyło więcćj wpływ przeważny pomiędzy ludem.

Wielką myśl, którą wypiastrował w duszy swojej, starannie ukrywał i nikomu się nie zwierzył: bo szpiegów było pełno, to samego króla, to dowodzącego siłą wojskową moskiewską jenerała Igelstroma. Rzecz godna uwagi, że Kiliński do ostatniej chwili wierzył w patryotyczne uczucia Stanisława Augusta, nie mógł pojąć w szlachetnym i pełnym godności Polaku uczucia, ażeby król wybrany przez naród, mógł być najpierwszym i najstraszniejszym dla niego zdrajcą. — W tém przekonaniu, lubo nikomu się nie zwierzał ze swoich myśli, postanowił uprzedzić króla, że może liczyć na lud warszawski.

Za pośrednika w tej rzeczy wybrał zacnego patryotę zbliżonego do króla, Wiktora Kotowskiego, szambelana Stanisława Augusta, z którym znał się od dawna.

Kotowski mieszkał w domku swoim na Bonifraterskiej ulicy. W pierwszych dniach stycznia 1794 roku

na trzy miesiące przed powstaniem Kościuszki w Krakowie, zaczął częściej bywać u niego Kiliński, a za każdą razą bytności swojej dawał poznać, że natchnął lud Warszawy potrzebną energią, że nie żałując trudów i kosztów ma znaczną część za sobą, która tylko hasła od niego czeka i pragnie przywrócenia dawniej świetności ojczyźnie. W końcu zażądał od Kotowskiego, ażeby podczas pierwszej służby jego jako szambelana na zamku uprzedził króla o tej gotowości dzielnego ludu.*)

Kotowski spełnił życzenia Kilińskiego. Stanisław August nie odrzekł wtedy szambelanowi i tyle miał szlachetnego wstydu na ten raz, że nie doniósł o tém Igelstromowi. — Kiliński, nie otrzymawszy spodziewanej odpowiedzi króla, nie ustawał w swoim zamiarze; wpływ swój rozszerzał pomiędzy ludem i czekał tylko sposobności.

Lotem piorunu uderza wieść wszystkich o powstaniu Tadeusza Kościuszki w Krakowie, bitwa i zwycięstwo pod Racławicami, rozbudza cały naród z letargu. Wiadomość ta, przygotowanego zastaje Kilińskiego, ale nie zwierza się nikomu jeszcze; znosi się tylko z bankierem *Kapostasem*, czeka, gdy przyspiesza wybuch powstania pewna wiadomość, a straszna, o uknutym

*) Patrz: Przypisek pierwszy.

spisku na rzeź ludu warszawskiego. Niecny biskup Kossakowski, podły hetman Ożarowski, wraz z królem i Igelstromem, układają plan, ażeby w celu przeszkodzenia powstania w Warszawie lud wychodzący z kościołów po rezurekcyi, wymordować. — Kiliński sprawdza wieść, której nie wierzył, ale ujrzawszy armaty ukryte po domach i wiedząc dokładnie o rozkazach tajnych, wydanych wojsku, już nie mógł wątpić.

Unikając rzezi, trzeba było powstanie przyspieszyć; grunt ludu już był przygotowany, zasiew rzucony, tylko czekał gorącego natchnienia, aby plon bujny wydał.

Kiliński zaczął się wtedy znośić z patryotą odważnym, księdzem Mejerem.

Przygotowania, uwięzienie przez Igelstroma i wybuch powstania w Warszawie obszernie w niniejszych pamiętnikach sam opisuje; nie potrzebujemy tu przytaczać, bo osobisty świadek i wódz tego powstania najwymowniej je odmalował. My tu dodamy kilka szczegółów niedotkniętych w pamiętnikach Kilińskiego.

Najgłośniejszy z dzwonów kościołów warszawskich Bernardyński, dał pierwszy hasło powstania, bijąc na gwałt, to jest w jedną stronę tylko dzwonu, za nim odezwały się wszelkie innych kościołów.

Kiliński po domach i wieżach kościelnych celnie

strzelających obywateli rozsadził, tak, że kiedy batalion Moskali szedł od źródeł, nim doszedł do kościoła kss. Franciszkanów już wszyscy oficerowie wystrzelani byli. Batalion ten wszedł od nowego miasta na ulicę Świętą Jurską; tu go spotkali rzeźnicy warszawscy z jednym działem kartaczami nabitym, pod wodzą sławnego Sierakowskiego, rzeźnika. Gdy się zbliżył, na znak Sierakowskiego dano z dział ognia, a kiedy pierwsze szeregi padły od kartaczy, rzucili się z toporami i wycieli cały batalion.

Igelstrom mieszkał na Miodowej ulicy wprost kościoła kss. Kapucynów; dom ten ma podwórze obszerne od ulicy Podwala, tu się długo bronił i zacięcie i wiele z ludu zginęło. Po krwawym boju zdobyto go, Igelstrom uszedł, dom w ruinie od ulicy Podwala jeszcze stał za czasów pierwszych lat królestwa polskiego.

Kiliński pisze, że ten generał w kilka koni szczęśliwie uciekł z Warszawy: zważając jednak że żaden z jego adjutantów nie mógł się przedrzeć za miasto, więcéj musimy wierzyć temu podaniu, które mamy od naocznego świadka.

Kiedy działa polskie szczerbić dobrze mury tego domu zaczęły, Igelstrom wybiegł na ganek od Miodowej ulicy spojrzeć co się dzieje i którędy mógłby uciec. Wtedy strzał z wieży kościoła kss. Kapucynów, wymie-

rzony do niego, przekonał go, że przebojem się nie wydestanie, użył więc podstępu: kochanka jego, jedna z wielkich pań naszych, przebrawszy go po kobiecemu, zręcznie wśród powstania uprowadziła. Jój zawdzięczał ocalenie.

Uwięziono zdrajców kraju; lud głośno i zapalczywie domagał się ich śmierci, wystawiono szubienice. Król, który w czasie tego powstania drzał z przestachu i w miejsce wypudrowanych szambelanów, przybrał po dwóch na służbę z ludu, których ściszał, całował i z płaczem o swą miłość do ojczyzny rozprawił, przypomniał sobie dopiero, co mu w styczniu napomynał pocziwy szambelan Kotowski, wezwał go przeto do siebie i zlecił, ażeby się zbliżył do Kilińskiego i przy najpochlebniejszych obietnicach imieniem królewskiem prosił go, iżby użył swą popularności u ludu warszawskiego i uratował uwięzionych dostojników państwa. Kotowski wezwał Kilińskiego do swego domu i przedstawił mu żądanie i prośbę króla. — Chętnie ją wysłuchawszy Kiliński, odrzekł w te słowa, które dosadnie malują jego zacny charakter:

„Lubo już jest za późno w tak ważnych okolicznościach odwrót czynić w umysłach ludu rozhukanego, „jednak jeśli mnie jak najłaskawiej Najjaśniejszy Pan „w imieniu swoim, lud zapewnić pozwoli, że oprócz

„powodów serca swego litościwego, które posiada,
„szczególniej widzi w tym celu bezpieczeństwo istotne
„ojczyzny, że gorliwość przysła osób uwieczonych po
„darowaniu przez lud im winy, pomnoży w nich gor-
„liwość o szczęśliwą przyszłość narodu: jedném sło-
„wem, że tak dobrze będzie dla ojczyzny, odważę się
„przemawiać do ludu według rozkazu i woli Najja-
„śniejszego Pana.“

Król nie odważył się na tę porękę, a zdrajcy szu-
bienicą ukarani zostali.

Świątną była rezurekcyja i prawdziwe zmartwych-
wstanie narodu na święta wielkanocne.

Kiedy oblężoną została Warszawa przez Prusaków
a baterya ośmiodziałowa przez niedbałość księcia Jó-
zefa Poniatowskiego zdobytą została, król pruski, do-
wodzący armią oblężniczą, postanowił straszny szturm
i uderzył z przerażającemi siłami na pozycyę naszą od
Powązek.

Henryk Dąbrowski dwa razy wyparty ze swymi
kolumnami, wracał do boju; już za trzecim miał się
do cofnięcia, kiedy Kościuszko na czele pułku Kiliń-
skiego i ochotników z ludu warszawskiego uderzył na
prawe skrzydło Prusaków, rozbił, i straszną zadał klę-
skę. To zwycięztwo oswobodziło stolicę Rzeczypospo-
litęj od oblężenia.

Julian Ursyn Niemcewicz tak nam maluje naszego bohatera, jeżeli z jednej strony prawdziwie z drugiej najfałszywiej:

„Obdarzony od natury duszą hartowną i śmiałą, niezmordowaną czynnością, wrodzonym darem wymowy popularnej, nie dziw więc, że przed wybuchnięciem powstania stał się jednym z najsilniej wpływających do niej sprawców. Trzydzieści tysięcy rzemieślników i chłopców sklepowych posłusznych było na wolę jego. On pierwszy dał uczuć pospólstwu ważność i siły jego. Przyrzekł tymczasowemu rządowi wystawić pułk z samych mieszczan warszawskich. Odtąd człek taki przestał być uważany za szewca.

„Wyznaczono go pułkownikiem pułku tego i uczyziono dobrze; najprzód tysiącem ludzi wybornych powiększył słabe siły nasze, powtóre zajęty służbą wojсковą, rzadko bywał na sesjach *Rady najwyższej*, której był członkiem: oszczędzał przeto wiele dysput i zwłok w deliberacyach, w których jako nieobeznany z publicznemi sprawami, a jak zwykle tacy chcący się odznaczyć, częścięj szkodził jak pomagał. — Ciekawa rzecz była widzieć paniczów naszych z pierwszych familii, lecz nie mających jak stopnie podoficerów lub chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Te

i temu podobne przykłady pierwsze wprowadziły do Polski demokratyczne pojęcia. Kiliński był czynnym pułku dowódcą.

„Szkoda, że będąc już pułkownikiem, zachował nałogi dawnego swego stanu; upijał się, i raz powadziwszy się z pułkownikiem *Granowskim*, wskoczył na wóz, kazał stanąć pod bronią pułkowi swemu i uderzyć na pułk przeciwnika swego; sam z dobytą szablą zachęcając do boju. Z trudnością przyszło nam upamiętać go; zresztą był to najlepszy człowiek daleki od krwi chciwych demagogów francuzkich.

„W niewoli Moskale przykreml dolegliwościami chcieli go ukarać za to, że będąc szewcem, śmiał zostać pułkownikiem; nie dawano mu jak 25 kopiejek na dzień na całe wyżywienie.

„Kiliński mężnie znosił barbarzyńców przykrości, nieraz bawił mnie korespondencją swoją z Kapostasem, komunikowaną mi przez ostatniego. Ze wszystkich dolegliwości najnieznośniejszą mu była prywaty kobiet. Elegie jego w tej mierze warte były złota.

„Zachowywał on wszystkie dni świąteczne, gdy te nadeszły, ubierał się w najbogatsze suknie swoje i w pas złotem i srebrem lity; wszystko to, by z poważną miną, wąsa zakręcając, patrząc z góry na soł-

datów, iść do prewetu. Że Kiliński prócz ojczystego języka, żadnego innego nie umiał, chcąc atoli by miał jakąś zabawę, poradziłem mu przez Kapostasa, aby pisał życie swoje od narodzenia swego; podziękował mi za radę i tak uczynił. Jest to jedna z najdroższych produkcji. Od Cezara aż do dni dzisiejszych tyle wodzów, statystów, literatów, panienek nawet pisało swe pamiętniki, nigdy jednak nie słyszał o pamiętnikach przez szewca pisanych.

„Darował mi je Kiliński; później odwodziłem mu się za nie może niedostatecznie. Szczerością, naturalną prostotą, wiernym obrazem obyczajów rzemieślniczej klasy ludzi, nieocenioną miały te pamiętniki wartość. Kiliński wypuszczonym był wraz prawie zemną. Za powrotem moim z Ameryki jeszcze go zastał i oglądał z radością. Już za panowania Pawła I, zjadłość Moskali na Polaków sprawiła, że wielu ich oskarżono; z Chomińskim i innymi i Kiliński zawieziony był do Petersburga, lecz wszyscy się usprawiedliwili i uwolnieni zostali.“ (Pamiętniki z czasów moich. I. U. Niemcewicz, Paryż 1848. r.) — Dodamy tu jeszcze, że cesarzowa Katarzyna wiedząc, że Kiliński jest szewcem damskim trzewików, kazała go przywołać, ażeby sam uszył parę pięknych dla niej trzewików. Kiliński wystrojony w kontusz i żupan, stanął

przed monarchinią, przyklęknął dla wzięcia miary, a w podaną nogę pocałował, oświadczając, że równie pięknej nie widział nóżki i od tego hołdu jako szewc, ale czujący piękność, wstrzymać się nie mógł.“ Cesarzowa mile przyjęła słowa te śmiało a grzecznie powiedziane.

Kiliński nie był nigdy pijakiem, kłamstwo to wierutne; w obozie mógł się rozochocić czasem. Co do zajścia z Granowskim pułkownikiem, jako gorącej krwi patriota nie mógł znieść obelgi Granowskiego, który mu wyrzucał rzemiosło, a pułk jego znieważał. Prawda, że stanął w uniesieniu na czele swoich, ale pierwsze słowo: że „krew nasza do ojczyzny tylko należy“ do umiarkowania go przywiodły.

Uwolniony z więzienia, bawił czas jakiś w stolicy Litwy, w Wilnie, a wróciwszy do swego rzemiosła, zebrał fundusz dostatni na powrót do Warszawy.

Tu napowrót zasiadł u swego warsztatu i szanowany powszechnie pułkownik, ranami okryty w obrobie ojczyzny, wziął się do szycia trzewików. Testament, który w przypisach załączamy, objaśni należyście o stanie jego majątkowym.*)

Za czasów Księstwa Warszawskiego w roku 1811,

*) Patrz Nr. 2.

spotkały go w ciągu prawie jednego miesiąca i wielka radość i wielki smutek.

Syn jego pierworodny *Franciszek* podobny do ojca w charakterze i odwadze, jako potomek szewca-pułkownika przyjętym został na ochotnika do pułku gwardyi Napoleona I zwanego szwoleżerami (*Chevaulegers*).

Odnaczywszy się mężstwem i dzielnością, z rozkazu cesarza otrzymał stopień oficera.

Dowódzca ówczesny, Wincenty hr. Krasieński, przesłał list następny własnoręczny Kilińskiemu, wiedząc jaką mu to radość sprawi.

„Pułkowniku!

„Miło mi jest donieść Pułkownikowi, iż Najjaśniejszy Cesarz chcąc nagrodzić syna Jego za danie dowodów mężstwa pod *Santa-Cruz*, *Frias*, *Madrytem*, *Wagram* i *Casto-heria* raczył mianować go oficerem w swoim regimencie gwardyi, którym mam honor komenderować. Jego postępowanie pełne honoru i uczciwości, złączone z wiadomością sztuki wojennej i mężstwem wartém pochwał, zapewne otworzą dla niego drogę do dalszych nagród. Proszę przyjąć oświadczenie mego szacunku.

„Dnia 18 februarii 1811 r. Paryż.

W. hr. Krasieński. *)

*) Podpis na adresie: „A monsieur, monsieur Kiliński ci devant Colonel au service de la Pologne a Varsovie.“ — Pisany na blankiecie szty-

Kiliński płakał uszczęśliwiony odebrawszy list ten, zrosiła łzami małżonka, zalegająca łoże boleści z którego nie powstała.

Była to jój ostatnia na ziemi radość. Niedługo bowiem przeniosła się do wieczności. Strata ta boleśnie i ciężko zraniła Kilińskiego: przeżył z nią w przykładowym małżeństwie lat 27, odbierał od niej najczulsze dowody szczerego przywiązania i miłości. To też wielką moc okazał, kiedy w *Wielki Czwartek* zabiwszy w jój oczach jednego wroga, na łzy jój i błagania nieczuły, dnia tego odprowadził rozpaczającą do domu i w nim zamknął ją z dziećmi. Nie mógł zapomnieć jój poświęcenia, kiedy po rzezi *Pragi* i poddaniu się Warszawy uchodził ze stolicy, żona na złożeniu nie opuściła ukochanego męża i wśród drogi i niewygód powiła mu syna!

Kiedy ją utracił, w modlitwie tylko szukał pociechy; sprawił jój wystawny pogrzeb, w katakombach powązkowskich pochował i taki na płycie marmurowej kazał wyryć napis, który sam skreślił:

„Tu spoczywa Maryanna z Rucińskich Kilińska,
„która zostawiła męża i czworo dzieci, a te nie prze-

chowany z tym nagłówkiem: „Garde Imperiale Chevaliers polonais.
Le comte Krasieński Colonel commandant le dit Regt. Chambellan de la
majesté, officier de la Legion d'Honneur et chevalier de plusieurs ordres.“

„staną opłakiwać tak dobrą matki. Przechodniu, jeśliś kochał matkę, wspomnij ją sobie i tu zapłac. Mając lat 45 umarła dnia 25 kwietnia 1811 roku.“

Mając gospodarstwo zasobne, drobne dzieci i warsztat, który ciągłego dozoru potrzebował, w rok po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie z panną Anastazją Jasińską, rodem z Pułtuska, która mu wniosła posagu złp. 500; z nią miał czworo dzieci: trzech synów i córkę.

Po utworzeniu królestwa polskiego, gdy stan majątkowy Kilińskiego znacznie podupadł ofiarami jakie robił dla ojczyzny, długą niewolą, a następnie starannym wychowaniem grona dziatwy; chociaż warsztat szewcki utrzymywał się w reputacyi i rozwijał, postanowił zapewnić los drugiej swęj żonie i nieletnim, i w tym celu zażądał od następcy T. Kościuszki, Wawrzeckiego i generałów dywizyi, Dąbrowskiego i Zajączka świadectw, jako był rzeczywistym pułkownikiem i zasłużył na emeryturę.

Wypisujemy tu wszystkie świadectwa, które poświadczają jego poświęcenie dla ojczyzny.

I.

„W głównej kwaterze w Warszawie dnia 14 lipca 1814 r.

Jan Henryk Dąbrowski, Generał Dywizyi,

Świadek naoczny czynności i zasług WJ. Pana Jana Kilińskiego, pułkownika, dowódcy pułku 20 piechoty winienem oddać sprawiedliwe świadectwo, iż ten w ostatnich czasach Rzeczypospolitej polskiej, przechodząc pierwsze stopnie obowiązków cywilnych z gorliwością i zapalem jakie są właściwe cnotom obywatelskim, z równem poświęceniem się i wytrwałością dowodził na czele pułku swego, dając tysiączne dowody waleczności i męstwa, które poświadczają własne jego blizny, wielokrotnie odebrane w obronie ojczyzny. Sprawiedliwy ten zaszczyt, dając niezaprzeczenie prawo do nagrody panu pułkownikowi Kilińskiemu stawia mnie w chlubnej sposobności udzielenia mu tego świadectwa, które dla większej wiary przy wyciągnięciu pieczęci własną ręką stwierdzam.

Dąbrowski.

II.

„Na żądanie WJ. Pana Jana Kilińskiego, zaświadczam niniejszém, jako ten obywatel będąc powołanym do usług ojczystych w roku 1794, na konsyliarza rady narodowej, jako też później na pułkownika 20 pułku

piechoty powstania warszawskiego, dawał ciągle dowody największej gorliwości i poświęcenia się dla dobra kraju, a przez postępowanie swoje zasługiwał na powszechny szacunek. W dowód czego miło mi jest wydać to świadectwo, stwierdzone podpisem własnej ręki mojej.

Dan w Warszawie dnia 18 lipca 1814 roku.

Zajączek, Generał Dywizyi.

III.

„Na żądanie JPana Jana Kilińskiego, miło mi jest udzielić niniejsze prawdziwie zasłużone świadectwo, iż jako dobry i gorliwy obywatel, w najgwałtowniejszej potrzebie kraju, nietylko w stopniu pułkownika w czasie rewolucyi, zasłaniał go mężnie i wytrwale, jak świadczą poniesione jego blizny, ale nadto w radzie cywilnej w roku 1794 sprawował obowiązki członka rady narodowej i inne z przykładną gorliwością nieubliżając ani prawdziwemu interesowi ojczyzny, ani rozkazom swych przełożonych. Naoczny świadek tych chlubnych jego zasług, mam sobie za słodki obowiązek przychylić się do jego żądania i niezaprzeczone to świadectwo własnym stwierdzić podpisem.

Warszawa, dnia 18 listopada 1814 roku.

Tomasz Wawrzecki.

Na mocy tak pięknych zaszczytnych świadectw wpisanym został do armii królestwa polskiego jako pułkownik w grudniu t. r. jak brzmi dosłownie następny attest Stanisława Potockiego, generała brygady.

„Zaświadczam jako W. Kiliński Jan, pułkownik pułku 20 piechoty Rzeczypospolitej polskiej w księgi wpisu wojskowego w departamencie warszawskim udowodniwszy świadectwami JWW. generała Dąbrowskiego, Zajączka i Wawrzeckiego, stopień pułkownika aktualnie posiadany, zaciągniiony i wpisany został.

Warszawa, dnia 9 grudnia 1814 r.“

(Wszystkie te autentyczne dowody, równie jak wiele szczegółów do życia Kilińskiego i testament jego czerpiemy z ważnego dzieła K. Wł. Wojcickiego: *„Cmentarz Powązkowski pod Warszawą“*. 1856 — 1858 Tom 2 i 3.)

Otrzymał pensję emerytalną, przywiązaną do stopnia pułkownika, którą do końca roku 1831 pobierała jego wdowa: później odebrał jej rząd rossijski to wsparcie.

Umarł Kiliński w 59 roku życia dnia 28 stycznia 1819 roku o godzinie dziesiątej z rana w mieszkaniu domu swego w Warszawie przy ulicy Dunaj Nr. 145, z którego zbrojny kordelasem w *Wielki Czwartek* 1794 zapowiedział powstanie i pierwszy dał mu hasło.

Dnia 31 stycznia 1819 odbyła się exportacja zwłok zmarłego szewca pułkownika. Cała prawie Warszawa wybiegła na ten pogrzeb; żaden magnat nie miał tak uroczystego obchodu. Trumnę ze zwłokami Kilińskiego pochowano pod kościółkiem powązkowskim, w tém samém miejscu gdzie obecnie grób z krzyżem Franciszka hr. Potockiego. W ścianie tegoż kościółka była duża marmurowa tablica ze stósownym napisem wmurowana, z której nie pozostało dziś nawet śladu.

Umierając, z podwójnego małżeństwa zostawił dzieci siedmioro: 1. Z Maryanny z Rucińskich: *Franciszka*, oficera z pułku gwardyi Napoleona, zmarłego w rok po śmierci ojca 1820 r.; *Wawrzeńca*, który z początku podług życzenia Kilińskiego zajął jego warsztat i był szewcem, a następnie wstydząc się ucziwego rzemiosła, w magistracie miasta Warszawy był sekretarzem taksowym, w 57 roku życia zmarły 1843 roku; *Maryannę* i *Agniszkę*. 2. Z Anastazyi z Jasińskich: *Antoniego* w piątym roku życia, *Ignacego* w trzecim i *Józefę* córkę półtora mającą. — Ignacy także urzędnik (!) mając lat 35 umarł dnia 29 listopada 1851 r. Wdowa po Kilińskim przy zgonie jego liczyła lat 34.

Całe życie ubierał się zawsze starannie po polsku w kontuszu i w żupanie. Na dni świąteczne zakładał pas lity *ślucki* lub *kobyłkowski* srebrem albo złotem

przerabiany i wdziewał czerwone safianowe buty. Zachowywał stale zwyczaj staropolski, że czapka rogatywka była koniecznie téj saméj barwy co żupan.

Z prac piśmiennych oprócz niniejszego pamiętnika, który skreślił na żądanie J. U. Niemcewicza i z niego podajemy fac-simile, pozostawił drugi pamiętnik opisujący panowanie Stanisława Augusta. Ciekawy ten zabytek, uratowany od zatury, zapewne drukiem ogłoszony zostanie.

Antoni Magier w *Estetyce miasta Warszawy* utrzymywał błędnie, że Kiliński pisać nie umiał. Własnoręczne rękopisma któreśmy oglądali, świadectwo J. U. Niemcewicza i liczne podpisy w księgach miejskich, w archiwum magistratu Warszawy, stawiają niezbite dowody, że nie tylko pisać umiał, ale w pełnej prostoty powieści dał nam niezrównane obrazy chwil wybitnych w dziejach ostatniego z królów Rzeczypospolitej polskiej.

Podaliśmy tu wiernie żywot męża pełnego zasług i godnego żyć we wdzięcznej pamięci narodu polskiego. Postać jego może śmiało stanąć obok najpierwszych patryotów naszych, którzy pragnęli dźwignąć z upadku nieszczęśliwą ojczyznę. Jeden z pierwszych poetów naszych wziął Kilińskiego za głównego bohatera poematu i oddał jak należało hołd prowincyi i cześć

temu bohaterowi ludu — którego imię zespoliło się na kartach dziejów naszych z Tadeuszem Kościuszką, z Henrykiem Dąbrowskim i tylu obrońcami wiernymi świętej sprawie, dla której krew i życie ochotnie poświęcali wówczas wszyscy.

Nie każdemu znany fakt z życia J. Kilińskiego następujący, dla tego go tu zamieszczamy:

W roku 1813 był właśnie 19 rok od 1794, wielki czwartek tedy przypadał na tenże dzień, jak 1794. W Warszawie stała tylko ruchawka rosyjska. Warszawa jeszcze miała pod bronią municipalów. Kiliński był w Warszawie, w pogadankach przypominał się rok 1794. W dniu samym wielkoczwartkowym, czy wprzód nieco, gubernator Lanckoj zaprosił do siebie Kilińskiego, a w ciągu rozmowy przymawia mu, że może zamyśla ponowić powstanie. Na to Kiliński żwawo odparł: o gdybym mógł, ponowilibym ponowił.

J. L.

Nota: Winniśmy tu dodać: że prócz zapisków *Kamienieckiego* w zbiorze niniejszym umieszczonych, są znane i już ogłoszone powieści o powstaniu Warszawy bezimiennego, tudzież *Seumego*, które są ogłoszone w Poznaniu 1845 w IV tomiku pamiętników *Kitowicza* pag. 138 i 148—177.

Wydawca.



PRZYPISY.

I.

„Na żądanie JM. Pana Kilińskiego, bywszego aktualnego pułkownika pułku 20 piechoty w wojsku polskim i obywatela miasta J. K. M. rezydencjalnego Warszawy, daje niniejsze własnoręczne moje zaświadczenie, jako w r. 1794 jeszcze przed aktem powstania krakowskiego od miesiąca stycznia, bywając u mnie często w domu moim na Bonifratskiej ulicy, dawał mi w każdym razie bytności swej do poznania, że miał chęć i istotny zamiar należeć do utwierdzenia energii w pospółstwie miasta Warszawy, do przywrócenia dawniej świetności w ojczyźnie naszej i później, gdy mię już przekonał, że własnym kosztem część znaczną tego pospółstwa ma za sobą, chciał po mnie tego, abym Najjaśniejszemu królowi Stanisławowi Augustowi podczas służby jako szambelan, doniósł o tym zamiarze pospółstwa. Po nastąpionym akcie powstania krakowskiego w Warszawie na dniu 17 kwietnia 1794 roku, ja niżej wyrażony gdyś składał w ręce króla jako deputat trybunału koronnego w Lublinie, *Głównym* nazwanego, akcess własny w miejscu marszałka trybunalskiego do ksiąg wprowadzony, którym wezwałem kolegów moich do powstania krakowskiego; akt limity trybunału na dniu 15 kwietnia 1794 zapisany; przypomniał sobie Najjaśniejszy król o związkach moich z JM. Pa-

nem pułkownikiem bywszym, Kilińskim, wiele w owym czasie miłości u ludu miasta Warszawy posiadającym i wiele pracującym z poświęceniem osobistém. Wezwał mię zatem Najjaśniejszy Pan, abym przy najpochlebniejszych obietnicach imieniem Najjaśniejszego Pana oświadczonych, zbliżył JP. Kilińskiego, iżby tenże użył swęj ufnosci którą posiadał u ludu, do odwrócenia od zapalczywości i zemsty, przygotowanej niektórym urzędnikom kraju, po większej części natenczas uwięzionym. O czém gdy z największą akuratnością powierzoną mi, zaprosiwszy w dom swój JM. Kilińskiego jako współmieszkańca i znanego wówczas dla patriotyzmu obywatela miasta Warszawy, myśl Najjaśniejszego Pana opowiedział, najchętniej ją JP. Kiliński przyjął, odpowiedziawszy mi: „że lubo już za późno jest w tak ważnych okolicznościach odwrót czynić w umysłach ludu rozhukanego, jednak jeśli mię Najjaśniejszy Pan w imieniu swoim lud zapewnić pozwoli, że oprócz powodów serca swego litościwego które posiada, szczególnie widzi w tym celu bezpieczeństwo istotne ojczyzny, że gorliwość przyszła osób uwięzionych, po darowaniu przez lud im winy, pomnoży w nich gorliwość o szczęśliwość przyszlą narodu: słowem jedném, że tak dobrze będzie dla ojczyzny, odważyć się przemawiać do ludu według rozkazu i woli Najjaśniejszego Pana“. I to wszystko jako jest rzetelne charakterem moim ręcę i własnym podpisem moim niniejsze zaświadczenie dane JM. Kilińskiemu stwierdzam.

Warszawa, dnia 15 maja 1818 roku.

Wiktor Kotowski,

szambelan i kawaler orderu św. Stanisława pierwszej klasy.

II.

TESTAMENT KILIŃSKIEGO.

(Z własnoręcznego autografu.)

„W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

„Roku Pańskiego Tysiąc Osiemset Osiemnastego dnia dwudziestego piątego miesiąca lipca. Ja Jan Kiliński będąc zdrowy na ciele i umyśle swoim, czynię ten testament dobrowolnie i w obecności świadków, który czynię w ten sposób. Mając ja pierwszą Maryannę z Rucińskich Kilińską, żonę moją i z którą ja żyłem lat dwadzieścia i siedm i dorabialiśmy się wspólnie do kawałka chleba, a że się podobało najwyższej istności, przenieść ją do wieczności, jednak zostawiła mi z siebie potomstwa czworo, to jest: *Franciszka* syna starszego, drugiego *Wawrzeńca*, trzecią *Maryannę*, czwartą *Agniszkę*, te czworo dzieci moje byli spółdzeni z Maryanny z Rucińskich Kilińskiej, a lubo jeszcze więcej dzieci było, ale wszystkie poumieraly; a że pozostało po niej wspólnego majątku kamienica jedna o siedmiu izbach i ósmy od ulicy sklep, także przy kamienicy oficyna jedna mająca w sobie izbów dwanaście, to jest: osiem izbów z alkierzami, a przez alkierzy cztery; została się jeszcze jatka i cośkolwiek sprzętów; kamienica ta jest pod N. 145 przy ulicy Dunaj stojąca. Jatka zaś jest w cechowej kamienicy pod N. 2 będąca, takowy majątek jest taksowany przez Pana Architekta *Szyca*, który taksował kamienicę na tysiący 31,730 gr. 15 a jatka taksowana przez panów starszych cechu Szewckiego na tysiący 3,000. Takowy majątek za nieboszczki żony mojej zdaje mi się iż był i niebył, gdyż mieliśmy na nim 42,000 złp. a samego procentu winniśmy były 22 tysiące, więc porachowawszy takowe długi, tak jakbyśmy żadnego majątku nie mieli. Lubo byłem tysiącne razy

zmuszony od kredytorów do sprzedaży, jednak ja to wszystko utrzymywałem, abym mógł dla dzieci moich cośkolwiek pamiątki zostawić. A gdy mi się los poprawił, tak zaraz zacząłem tak kapitały jako téż i procenta wypłacać: i tak za pierwszej żony mojej wypłaciłem dziewiętnaście tysięcy sto dwadzieścia i trzy złote, a resztę poniżej opiszę gdyż mi tak porządek wymaga. Resztę długu po śmierci żony mojej pozostało czystego do wypłacenia kredytorom dwadzieścia i trzy tysiące złp. z procentem: a po pogrzebie żony mojej byłem jeden rok wdowcem, a widząc potrzebę, nieuchronną dla siebie iż na gospodarstwie upadam, więc wziąłem sobie drugą żonę z domu Jasińską pannę, która jest rodem z Pułtuską, z którą spłodziłem dzieci troje, których tu imiona kładę: jednemu jest imię *Antoni*, drugiemu *Ignacy* a trzeciej córce imię *Emilia* i *Józefa*, czwartemu zaś było imię *Jan* ale ten w dni kilka umarł. Ta żona druga moja wniosła do mnie swego mająteczku złp. 500, której ja dotąd wcale nic nie zapisałem, więc z tą żoną żyję lat siedm i upłaciliśmy czystego długu dziewięć tysięcy sześćset złp. i od tego kapitału zapłacony jest procent, takowy dorobeczek z tą żoną moją terażniejszą złp. 9,600 przez połowę na nią i na dzieci z niej pochodzące, należące będzie: do czego prawa pierwsze dzieci mieć nie mogą, ani powinny i takowe pięć tysięcy złotych sto na części pierwszych dzieci zapisuję, od których procent na edukacyą dzieci z pierwszej żony, używany być ma, nad którą to sumką obieram za opiekuna starszego syna mego, o którym bardzo jestem przekonany, iż tém trojgu dzieciom ani sam ani drugim krzywdy zrobić niepozwoili, a gdyby mi téj przysługi pan *Franciszek* uczynić niechciał i to opiekuństwo nad dziećmi mojami a braćmi swojemi odrzucił, takową sumkę 4,800 w gotowiznie do rąk matki tych dzieci a żony mojej oddał, a jój obowiązkiem zaś będzie ulokować ten kapitalik tam, gdzie się

z opiekunem podoba. Co się zaś tycze inwentarza, który także pójść powinien do działu, o tém ja dysponować niebędę, ponieważ dzieciom moim pierwszym, podobalo się go wziąć, więc niech przy nich zostanie, a co się przy mnie zostało jako to: łyżek srebrnych sztuk 10, łyżka wielka podawcza i dwa-naście par sztucców srebrnych, pułmisków cztery, łyżeczek kawiannych sześć sztuk, rądli dwa, pajączek, zegar ścienny: takowe idą do równego działu, to jest połowa dla pierwszych a połowa dla drugich dzieci, aby żadne nie miało krzywdy, nie dla tego, aby ich to poratować mogło, ale dla jednej pamiątki, iż po rodzicach mają. Co się zaś tycze inwentarza który sobie żona moja druga sprawiła, do takowego pierwsze dzieci należeć nie będą, gdyż po pierwszej żonie mojej a matce swojej wszystko zabrali, a choć do nich cały nienależał. Co się zaś tycze mojej garderoby, która mi pozostaje, tę radbym dać synom na podział, ale że żaden po polsku niechodzi, a zatem całą moją garderobę przeznaczam sobie na mój pogrzeb, którą jak tylko umrę, tak zaraz ma być przedana i wiele się za nią zbierze, za takową kwotę pochować mnie mają.

A ponieważ potrzeba jest wspomnieć tu kredytorów którzy jeszcze niezapłaćeni, gdyż oni są pierwszymi od sukcesorów, aby każdy otrzymał swoją należytość więc ich wypisuje:

- 1) Należy się Bractwu Św. Antoniego na Pradze ewikcyjnie zlp. 4000.
- 2) Należy się Bractwu Rożańcowemu u Dominikanów na nowym mieście zlp. 2000.
- 3) Należy się Bractwu Św. Antoniego u Franciszkanów na nowym mieście zlp. 500.
- 4) Należy się Pani Maryannie Szuchowej zlp. 1750.
- 5) Należy się Wielmożnemu pułkownikowi Pągowskiemu zlp. 2000.

Ten wspomniały Pułkownik tych dwóch tysięcy może być iż

się nie będzie upominać, ponieważ dotąd nie upominał się, tylko na ten dług wziął sto par trzewików, co już minęło lat 18. Drugi dług kładę tu dla samej ostrożności dzieci moich, aby go drugi raz nie płacili, ten dług jest utworzony tym sposobem: Pożyczyłem był dwa tysiące złotych od pana stolarza Kaczanowskiego na lat dwa przed rewolucją i w czasie tej rewolucji te dwa tysiące do rąk własnych jemu oddałem, ale karty swojej od niego nie odebrałem; więc ten zły człowiek drugi raz chciał wydrzeć odemnie i mieliśmy za Prusaków z sobą prawo, które się z nami nie dokończyło, gdyż Prusacy przed Francuzami uciekać musieli, więc takowe akta są w pałacu biskupa krakowskiego po Prusakach złożone, których w przypadku potrzeby dostać będzie można, więc tego nie kładę za dług.

6) Należy się odemnie panu Jasińskiemu piwowarowi za piwa beczek 8 złp. 144.

Więc ogólnego długu pozostaje do wypłacenia кредиторom dziesięć tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt cztery złote (10,394) a zatem chcąc takowy dług zapłacić, potrzeba jest kamienicę sprzedać, dług zapłacić, a dopiero przystąpić do działu, ale by się kamienicę utraciło, a ja zaś tak dysponuję; kamienica na dwie części podzieloną będzie, jedna połowa będzie należała do starszych dzieci moich, a druga będzie należeć do mojej drugiej żony i z nią mianych trojga dzieci moich, a dzieląc ten dług na dwie połowy, starsze dzieci będą mieli na swój połowie kamienicy długi kościelne, to jest 6500 złp., od których niema prawa bractwo odebrać kapitał, tylko byleby im regularnie procent opłacony bywał, a zatem już dzieci starsze będą spokojni, i kamienica do sprzedaży nie pójdzie, a do drugiej połowy przyłączam drugi dług, aby pani Kilińska z młodszymi dziećmi zapłaciła długu 3894, to jest panu pułkownikowi Pągowskiemu 2000, pani Maryannie Szuchowej

1794, panu Jasińskiemu 144 złp., więc tym sposobem i pani Kilińska utrzyma się przy drugiej połowie kamienicy, a dla tego aby dzieci pierwsze wiedzieli o tém która ich połowa będzie; otóż im przeznaczam. Primo oficyna cała ze wszystkimi przyległościami tak jak długa i szeroka z dwiema kancelaryami do wygody. Secundo dla tychże dzieci pierwszych zapisuję im jatkę pod Nr. 2. w kamienicy cechowej będącą i także i złp. 500 zaraz po zamężciu jój dane, które do działu należeć pomiędzy niemi będą. Co do pierwszego rodziństwa dzieci moich ufam, iż powinni być kontenci jeżeli chcą, a jeżeli zaś nie, to tak być musi; a co się zaś tyczy opłacenia podatków, kwaterunki lub opłacenia za wywiezenie kluaki, opalenia latarni i innych jakieby nastąpić mogły, do wszystkiego przez połowę, jak jedna tak druga strona powinna się przykładać, a jeżeliby z pierwszych dzieci które miało umrzeć, więc ta część będzie w podziale na drugich jeżeli z pierwszych dzieci to na pierwsze, a jeżeli z drugich to spadek idzie na drugie.

Dział drugi.

Dla młodszych synów moich tym testamentem zapisuję: *Antoniemu, Ignacemu i córce Emilii i Józefie z Jasińskich, Kilińskim* zwanym — to jest z drugiego małżeństwa pochodzącym, a ponieważ te dzieci z drugiej żony są małe i nie mające żadnej edukacyi, więc dla nich zapisuję kamienicę od ulicy i ze wszystkimi rekwizytami do tejże kamienicy służącemi, i także złp. 1000, które są u pułkownika Boguckiego i złp. 700 które są u Jakubsona i złp. 140 które są u pana Jeszmanowskiego w Łęczyckiem, o które procesować potrzeba będzie; takową kwotę choć niepewną zapisuję na edukację dla tych małych. Nie wolno będzie starszym dzieciom swojej połowy kamienicy nikomu odprzedać, jak tylko wprzódzy zapytać się opiekunów małych dzieci, czyli oni nie będą w stanie od-

kupienia od starszych dzieci dla młodszych, także gdyby żona moja zmówiwszy się z opiekunami, dzieci widząc gwałtowną potrzebę chciała swoje połowę kamienicy wraz z dziećmi sprzedać, w takim razie pozwala się, lecz nie komu innemu jak tylko starszym moim dzieciom, aby koniecznie w jednego ręce dostała się ta cała kamienica; bo jak z wielką trudnością mnie się dostała, tak aby z rąk mojej rodziny nie wymknęła, gdyż przezemnie jest krwawo nabyta: także dla tych małych dzieci przeznaczam dwie kancelarje do wygody, jedną na dole a drugą na pierwszym piętrze; komórków na złożenie drzewa jest na podwórzu sześć, więc do starszych dzieci należeć będą trzy, i do młodszych trzy.

Dział dla pani Kilińskiej kochanej mej żony. Z największą serca mego boleścią przychodzi mi sięgnąć ręką moją na uczyniony zapis dla najukochańszej i najmilszej mej żony, z którą żyjąc przez lat siedm, nie doznałem ani fałszu żadnego, ale owszem widziałem w niej dla mnie najmilsze serce, to jest prawdziwą podporę starości mojej, i czemuże ci mam teraz za twoje usługi dla mnie wypłacić, gdyż i sam niemam, ale z najmniejszych odrobin dzieci naszych małych, z którymi się ty jako dobra matka pogodzić potrafisz, więc z tych odrobin kochana żono przeznaczam i zapisuję:

Primo. Imość pani Kilińska jako dziedziczka domu pod Nr. 145. od ulicy Dunaj, aż do pójścia za mąż zarządzać będzie tą kamienicą i z niej dochód pobierać a to nie zdając nikomu żadnej kalkulacyi, a gdyby żona moja za mąż pójść nie miała, natenczas ona będzie miała aż do śmierci władzę nad tą częścią dziecinną.

Secundo. Gdyby się żonie mojej za mąż podobało iść, natenczas utraci to dobrodziejstwo zarządzania domem i odbierania komornego, a natenczas panowie opiekunowie będą mieli władzę takowe komorne w imieniu młodych dziedziców wynajmować, kontrakty wydawać i one podpisywać.

Tertio. Żonie mojej jeżeli pójdzie za mąż niewolno będzie nadużywać części majątku dzieci moich, tylko co dla niej odemnie przepisano.

Quarto. To jest, żonie mojej z téj części dzieci małych, dwa tysiące złotych przeznaczam i zapisuję i o takowe złp. 2000 gdy pani Kilińska będzie już po szluby, powinna zgłosić się do panów opiekunów, a ci te dwa tysiące złp. zaciągną długiem na część dziecinną i żonie mojej bez żadnej zwłoki za kwitem onój wypłacą.

Quinto. Téj pani Kilińskiej a żonie mojej zapisuję cały inwentarz, to jest kanap 2; krzeseł 12; komodów 2; szafę do sukien 1; luster 2; firanek do okien par 3; stolików 6; kanapków zielonych małych 3; łóżko jedno z piernatami 2; poduszek 6; becik 1; prześciradeł 6; powłoczek perkalowych 12; kołdry 2; materac włosienny 1; kopersztychów olejno malowanych sztuk 13; powłoków 2; kuchenne wszystkie sprzęty jakie się tylko znajdować będą, obraz Pana Jezusa, szkatułkę ale prózną 1. Takowe rzeczy wszystkie tu wspomniane żonie mojej dostać się mają.

Sexto. A gdyby żonie się mojej za drugim mężem źle powodziło, krótko lub źle żyć z sobą mieli, natenczas aby żona moja a matka dzieci biedna nie była, w takowym przypadku dozwalam z części dzieci dać jeszcze złp. 6000, takową sumę wtenczas tylko dzieci będą mieli moc wydania, gdy gwałtownie matkę potrzeba naciskać będzie.

Punkt szósty.

Już mi tylko pozostało łóżko moje, na którym ja sam spałem, i to zapisuję mojej najmłodszej *Emilii Józefie* córce, która z rąk matki swój odebrać je powinna, a do tego łóżka piernatów 2, pierzynę 1, kołdrę 1, prześciradeł cztery, poduszek dwie małych i dwie duże puchowe; jedno lustro; jeden

stół; dwa krzesła; portret mój; sygnirek mój z pięcioma brylantami i zegarek malutki na szyję; parę sztucców srebrnych; 1 łyżkę stołową, jedną do kawy; filiżanek wyzłacanych dwie pary; sześć szklanek wyzłacanych; cukierniczka szklanna wyzłacana; kieliszków cztery; firanek do okien par 3; komoda. Przytem zapisuję *Antoniemu Kilińskiemu* łóżko 1; siennik 1; piernat 1; poduszek 3; kołdra 1; prześcieradeł 2; powłóczek na każdą poduszkę po dwie; stolik jeden; krzesło jedno; łyżka srebrna jedna; noży parę srebrnych; jeden portret żony pierwszej mojej, drugi pana *Wawrzeńca*, a trzeci pani *Samborskiej*.

Dla *Ignacego Kilińskiego* zapisuję łóżko jedno; siennik jeden; piernat jeden; krzesło jedno; łyżkę srebrną jedną; parę noży srebrnych; pierścień złoty z krwawnikiem; jeden zegarek z perełkami; biblia francuzka, i książek tyle ile ich znajdować się będzie; portretów trzy, jeden pana *Franciszka*, drugi panny *Maryanny* a trzeci siostrzenicy mojej.

Takowy testament sam własną ręką moją przy zdrowym rozumie i umyśle pisałem i proszę, aby po śmierci mojej przez nikogo odmienionym nie był i być nie powinien; ja tylko jeden zostawuję sobie wolność odmienienia tego testamentu, gdy będę widział tego potrzebę, a do tego testamentu uproszę sobie sześciu świadków, którzy go podpiszą. Ja jako pierwszy własną podpisuję ręką.

(podpisano:) **Jan Kiliński**, były Pułkownik wojsk polskich.

Dalszy ciąg tegoż testamentu.

Ponieważ odebrałem od W. Pana *Boguckiego* złp. 600, które na ten sam przedmiot ulokowałem jak u pana *Waleryana Jasińskiego* a wujaszka dzieci moich. Powtarzam jakom ja własną ręką moją własnoręcznie podpisuje.

(podpisano:) **Jan Kiliński**.

Uwiedomienie.

Pamiętniki te ze wszech miar są nader ważne, raz jako autentyczne, bo własną ręką Jana Kilińskiego spisane, który w rewolucję warszawską (roku 1794) najwięcej wpływał, powtórę że zawierają mnóstwo faktów historycznych nie słyszanych dotąd. Dane do druku, wyszły mniej dokładnie 1830 w Poznaniu, dokładniej 1831 w Warszawie, potrzebują ponowionego ogłoszenia. Ogłaszamy te pamiętniki bez żadnych poprawek, gdzieniegdzie tylko dodamy przypisy potrzebne czy to w rozwinięciu myśli, czy w powiększeniu faktów, które opuszczonemi zostały.



**Najpierwszy początek zamysłu mego do rewolucyi
warszawskiej w roku 1794.**

Nasamprzód ztąd wyniknął mój początek, gdy się już zaczęła insurekcyja w Krakowie ¹⁾ nawet już wydał akt związku konfederacyi narodowej, pod jakim pretextem zaczyna rozpoczynać wojnę z Moskwą, z cesarzem i z Prusakiem, że jedynie w tym celu, że nam niesprawiedliwie kraj polski rozebrali, czyli raczej nam go niesłusznie wydarli, więc ten akt związku krakowskiego był nam do magistratu warszawskiego sekretnie przed Moskalami przysłany, więc gdy nas już doszedł w magistracie, tak zaraz kazaliśmy ludziom wyjść na ustęp, tylkośmy się sami radni w izbie sądowej pozostali. Więc gdyśmy go przeczytali wraz z listem, który był przyłączony do tego aktu, w którym największe były wyrazy do nas radnych, pobudzające nas do zrobienia rewolucyi w Warszawie. Gdyśmy już przeczytali, tak każdy z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Igelstromem wydany, który natenczas więcćj rządził, aniżeli

¹⁾ Powstanie które to Kościuszko ogłosił.

sam król, więc ja ośmieliłem się i zaraz mówiłem do prezydenta i kolegów moich, abyśmy się starali obmyślić dla Kościuszki jakieskolwiek dać posiłki do wsparcia jego w tej nowo zaczętej wojnie; alie ja za to od prezydenta i swoich kolegów wielką odebrałem burę; więc ja widząc wszystkich tchórzem podszytych, musiałem ich za to moje się przed nimi wymówienie wszystkich przeprosić aby mnie przed Igelstromem nie wydali, bobym za mój patryotyzm musiał przez niejaki czas w kozie posiedzieć i zapewne byłbym z magistratu odsądzonym za to, że byłem gorliwy za swoją ojczyznę. Tak tedy przecież się ten sekret w magistracie utrzymał, że mnie z niego nie wydali, alem się przynajmniej przez to dowiedział kto co myślał, więc ja pomiarkowałem, że wszyscy od tego interesu byli dalecy, tak ja musiałem zamilczeć i oczekiwać dla siebie pomyslnego czasu aż mi się wydarzy. Potem w niedziel dwie później, miałem zdarzenia takie: że przyszedł do mnie ksiądz Mejer, który mnie prosił, abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdy ja nie byłem zatrudnionym, więc poszedłem z nim gdzie mnie zaprowadził do collegium jezuickiego zwanego, ale mi nie powiedział o tem, aby rozmyślali o zaczęciu rewolucyi, więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia, tych którzy zamysłali o rewolucyi, te osoby byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tém przywitaniu zaraz mnie

PIERWSZE OBROTY WOJENNE 1794

W POLSZCZE

- ustep Madalińskiego
- rozstawienie wojsk rosyjskich
- pochód Tormassowa z Warszawy
- pochód Radzanowa i Denisowa z Lublina dla połączenia się pod Szalimierzem
- bitwy i potyczki





pro
ja i
ser
mi
śla
ich
wie
obr
raz
otw
jak
mi
pyt
sta
ze
jąc
jął
pev
-im
dze
to,
każ
z P
nie
wsz
den
łem
swe

prosili abym ja się przyłączył do ich zamysłów, na to ja im odpowiedział, że jeżeli do dobrego, to się całém sercem dam nakłonić, ale aż go wprzód usłyszę, więc mi zaczęli opowiadać swoje zamysły, o których rozmyślali wkrótce przedsięwziąć, ja wysłuchawszy całego ich dyskursu, wcale mi się nie podobało, ale im odpowiedziałem, że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. Gdy to usłyszeli odemnie, zaraz mnie prosili o moje zdanie do rewolucyi, abym im otworzył myśli moje; więc ja najprzód zapytałem ich, jak wiele osób znajduje się do téj konspiracyi, na co mi wcale dokładnie odpowiedzieć nie umieli; drugie, pytałem się, jeżeli od pospólstwa mają kogo, któryby stanął im na czele tego ludu? Na to mi odpowiedzieli, że dopiero będą prosić pana Zakrzewskiego jako mającego popularność w mieście za sobą, aby on się podjął stanąć na czele ludu, zgoła, że jeszcze wcale nie pewnego do téj rewolucyi nie mieli, więc moje zdanie im otworzyłem, a to takie: że ja mam stryja na Pradze, kommissarzem od mostu, i że ja u niego wyrobię to, że wszystkie przewozy do kępy na środek Wisły każe doprowadzać, więc już Moskale nie będą mogli z Pragi mieć żadnego sukursu ani téż na Pragę żaden nie będzie nam mógł uciec. Drugie aby pospólstwem wszystkie rogatki dobrze były opatrzone, aby nam żaden Moskal z Warszawy nie uciekł. Trzecie powiedziałem im, że ja ile możliwości mojej będzie, to tyle dołożę swego starania na wzruszenie do pomocy obywateli

a WPanowie zbierzcie wszystkie wojska i w środku zaczniecie rewolucją, do której ma być wyznaczony dzień normalny, o którym powinni obywatele być uwiadomieni, aby się każdy miał do obrony na baczności, więc te słowa gdym do nich powiedział zaraz się im podobały, a tak mnie za to wszyscy ucałowali; ale Bóg mnie strzegł, żem się tam więcej nie wygadał, bom od nich był wydany, gdym się trochę między nimi zatrzymał, aż oni zaczęli sobie powiadać jak się który u kobiety adresował, zamiast radzić o zamiarze tym, który rozpocząć mieli. Ja widząc, że to są tymczasowi patryoci, mocnom tego żałował com już do nich wymówił, a właśnie mi na pamięć przyszło, że to mogą być Igelstroma szpiegi, na czém ja wcale się nie omylił, bo mnie nazajutrz zaraz wydano, więc ja pożegnałem się z nimi i prosiłem ich przy pożegnaniu do siebie, gdy będą chcieli mieć sesyą, aby się zeszli do mnie, a nawet powiedziałem im na której ulicy i pod którym numerem mieszkam, więc ja poszedłem do siebie. Nazajutrz z rana o godzinie 9 przysłał po mnie Igelstrom od warty oficera prosząc mnie do siebie więc ta prośba jego mocno mię przeraziła, gdzie trzeba się było spodziewać przez jaki miesiąc w kozie posiedzieć, a to w piwnicy gdzie już niejedni siedzieli, więc ten oficer kazał mi się prędko ubierać, jeżeli nie chcę być publicznie przez ulicę prowadzonym. Gdym ja to usłyszał zaraz nieznacznie wziąłem z sobą puginał i włożyłem go za cholewę, który miał być na mnie

i na niego, gdyby mnie był kazał pakować do kozy, w której ja zapewne niechciałbym siedzieć, wolałbym być sobie i jemu życie odebrać. Tak tedy ubrałem się w suknie i poszedłem z tym oficerem do Igelstroma, to jest prawda, że ja gdym przyszedł do pałacu, to prawdziwie łydki u nóg podemną zadrżały od wielkiego strachu, ale musiałem pójść nie czekając aż mnie każe za łeb żołnierzom do siebie przyprowadzić, więc gdym już wszedł do pokoju Igelstroma, tak zaraz miałem od niego nieszpეტne przywitanie, takie jak tu niżej zobaczymy.

Nasamprzód pytał mnie Igelstrom temi słowami: Ty jesteś Kiliński? odpowiedziałem mu: że ja. — Potwórnice pytał mnie: ty jesteś radny? odpowiedziałem mu: że ja. — Po trzeci raz pytał mnie: ty jesteś szewc? odpowiedziałem mu: że ja jestem; aż on mi powiedział: że ty bestya jesteś, buntownik. — Więc ja chciałem go się zapytać, jakim sposobem jestem buntownik, ale że mi kazał milczeć, tylko sam na mnie wymyślał tyle ile mu się podobało, a to temi słowy: bestya, szelmo, zmienniku, huncfot, kanalia, worze czyli raczej złodzieju! Naostatek mówił mi, że mnie każe na nowój szubnicy przed Kapucynami powiesić, więc ja powtórnie prosiłem go, aby mnie pozwolił się explikować, on mnie jeszcze milczeć kazał, a sam się bawił tylko wymysłaniem i już mnie tak daleko wprowadził w pasyą, że rozmyślał o jegomości życiu; gdy mi się za trzecim razem nie da explikować, bo chociaż ja się

temu upokorzył, aż swoją złość wyrze do szczętu na mnie, ale jednak swoje miałem na myśli, że gdy mnie każe brać do aresztu, tak zaraz o nim wprzód a potem o sobie rozmyślałem, albo też natychmiast rowolucyą zrobić, gdyby mi się tak było udało abym się żywy od niego wymknął, a gdyby nie można było, tobym się był sam zabił, bo wolałbym śmierć ponieść, aniżeli u niego w kozie w piwnicy siedzieć. Gdy się już nawymyślał tyle ile mu się spodobało, więc się obrócił do mnie i mówił: cóż ty durak myślisz? Więc ja prosiłem go o cierpliwość, aż ja się wyexplikuję, gdy mi pozwolił mówić, tak zaraz prosiłem go aby powiedział za co mnie burczy, gdyż ja dotąd nie słyszę mego występuku żadnego, za com jest oskarżony u niego? Więc on zaraz poszedł do gabinetu i przyniósł mi ten raport, w którym ja byłem przed nim oskarżony i zaczął mi go czytać. W tym raporcie było tak napisane jak tu niżej zobaczymy:

Jan Kiliński, R. M. Warszawy, dnia wczorajszego o godzinie 8 w wieczór przyszedł do kamienicy pojezuicką zwaną, w której się znajdowali oficerowie polscy, same buntownicy, więc od nich odebrał pocałowanie buntownicze. 1. Był zapytany od nich, czyliby się do ich buntów przyłączyć nie mógł — więc im Kiliński na to odpowiedział: że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. 2. Jan Kiliński był od nich zapytany, jeżeli ma dosyć swoich przyjaciół? na to im odpowiedział, że samych tylko szewców ma

sześć tysięcy, którzy zaraz na jego żądanie staną wszyscy, a oprócz tych oświadczył im, że innych rzemieślników im dostawi dwa razy tyle. 3. Tenże Jan Kiliński był od nich proszonym, aby im otworzył swoje zdanie jakim sposobem mają zacząć rewolucją w Warszawie? na co im odpowiedział: iż ma stryja na Pradze kommissarzem od mostu i że u niego wyrobi to, że wszystkie przywozy każe pod Kępę podprowadzić, aby już nikt nie mógł na Pragę, ani téż z Pragi na sukurs przybyć do Warszawy, także inne rogatki obywatelami po kilkatysięcy z bronią przy każdych postawić, aby nikogo z Moskali nie wypuścili, a w samym korpusie Warszawy rozpocząć bunt czyli insurrekcyą i to najpierwéj wojska będące u Igelstroma na warcie niespodzianie wpadłszy i one zdezarmować, więc to było zdaniem Jana Kilińskiego buntownikom do rozpoczęcia buntu podane, za co zaraz wszyscy jemu podziękowali za tak piękną propozycyą do buntu podaną. 4. Tenże Kiliński przy pożegnaniu się z buntownikami prosił ich do siebie i powiedział im, że mieszka na ulicy Dunaj zwanéj, pod Nr. 145. — O przyjacielu czytelniku? zważ tu jak mnie dobrze szpieg oskarżył a nawet tak prawdę doniósł, żem ja na to oskarzenie nic nie mógł odpowiedzieć, abym cokolwiek miał skłamać tak właśnie co do słowa powiedział i gdybym się był o nim dowiedział po skończonej rewolucyi, tobym mu za to dał za wynagrodzenie najpierwszą szubienicę, na którejby musiał wisieć, aby już więcej współbraci dobrze my-

ślących nie wydawał. To oskarżenie mnie tak mocno strachu nabawiło, że wprawdzie przyznać się muszę, że wtenczas gdy mi ten raport czytał, to podemną nogi drżały, a nawet mi włosy na głowie stawały od strachu, ale cóż było już natenczas robić? Musiałem jednak tę bojaźń swoją miną pokrywać i zdobyć się na odpowiedź tak dokładną, abym za nią w kozie nie siedział z jaki ruski miesiąc za tak piękne doradzenie do podniesienia buntu, więc gdy mi już wszystko przeczytał, tak zaraz mówił do mnie te słowa: a widzisz bestya, kanalia, huncfot coś zrobił; że każe szubienicę postawić i ciebie na niej powiesić, więc wprawdzie było mi markotno, żebym ja będąc tak pocziwy szewc miał być powieszonym za to, że chcę być pomocą dla mojej ojczyzny, więc czekałem cierpliwie aż się w swojej pasyi uhamuje, bo na mnie niezwyčajnie wymyślał; gdy się już trochę w swój złości upamiętał, zaraz prosiłem go aby mi pozwolił na to sobie odpowiedzieć, tak przecie dał sobie wyperswadować i mówić do siebie, więc ja się jemu tak explikowałem, jak niżej obaczemy.

Odpowiedź na oskarżenie: Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju! Lubo ja stoję przed tobą jako winowajca, to jest prawda, ale któż z nas jest do tego przyczyną, jeżeli nie sam pan? a to takim sposobem: że dnia onegdajszego był prezydent u JWPana, który był proszony od pana, aby nas wszystkich radnych imieniem pańskim prosił, abyśmy chodzili dowiadować się po

wszystkich kafenhauzach, winiarniach i bilardach i słuchali co szulery i inni gadają o buncie, o którym już coraz głośniej gadają i nawet już ludzi namawiają do rozpoczęcia onego, więc gdy się z nas który czego dowie, abyśmy prezydentowi powiedzieli, a on zaraz miał przed JW Panem raportować lub téż sam miał kazać gadających aresztować, więc prezydent powróciwszy od pana do nas na ratusz, zaraz nas imieniem pańskim wszystkich radnych prosił, abyśmy w żądaniu Jego dogodzili, więc ja dowiedziawszy się o tém żądaniu pańskim; zaraz starałem się szukać gadających o buncie, więc dnia wczorajszego w wieczór poszedłem w to miejsce gdzie się znajdowali tacy, którzy o buncie gadali i gdym ja do nich wszedł to i mnie do niego namawiali, więc ja jakżem im miał odpowiedzieć, jak tylko udać przed nimi, że chcę z nimi do buntu należeć, bobyśmy się od nich niczego nie dowiedział, więc mówiłem do nich te słowa, któremi tu przed panem oskarżonym jestem przez dozorcę pańskiego, bo gdybym im odpowiedział, że ja niechcę do nich wraz z nimi należeć, toby mnie byli zaraz od siebie wypchnęli a możeby gdzie w kącie zabili, bojąc się abym ich przed panem nie oskarżył, bo nawet dozorca który na to umyślnie jest wyznaczony do szpiegowania, to musi właśnie udawać jakoby był największy patryota, chcąc się czego od nich dowiedzieć, także i ja musiałem zrobić, więc te wszystkie słowa do nich mówiłem które mi pan czytałeś, chcąc od nich

wyczerpać co oni zamysławiają, więc gdyby ten szpieg o nich panu nie był doniósł to ja już u siebie zacząłem ich pisać, a potem prezydentowi ich imiona i przezwiska spisane podać, aby on ich panu podał do areztowania, ponieważ my nie mamy mocy oficerów areztować, ale że tych oficerów wszystkich nie znałem, więc ich prosiłem do siebie, a potem byłbym posłał po miejską wartę i byłbym ich wszystkich na ratusz jako buntowników zapakował i zaraz prezydentowi o nich doniósł, a jeżeli do mnie przyjdą to zapewne im tak zrobię jak mówię, a że pan już wiesz o nich to ja nie będę ich raportował, więc teraz rozsądź mnie JWPan, jeżeli ja co temu jestem winien, tylko sam pan, bo gdybyś sam nas był o to nie prosił, to zapewne byłbym się między nimi nie znajdował, a gdy pan nie dasz mi wiary, to pan pošlij po prezydenta, niechaj on sam panu powie o tém, że nas wszystkich imieniem pańskim radnych prosił, a zatem nie tylko mnie z magistratu pan mieć będziesz podanego, ale nawet i innych, którzy równie ze mną gadających szukać będą po całej Warszawie, a szpiegi pańskie gdy nie będą o tém uwiadomieni, to zawsze o nas będą donosili oskarżenia na nas. — Gdym mu to powiedział, tak zaraz poszedł po drugi raport, w którym już byli z magistratu osoby oskarżone przed nim, to jest te: pan Tykiel, pan Lalewicz, pan Balfers, którzy już przez szpiegów byli podanemi, więc mnie on zaraz pytał, jeżeli oni także od prezydenta są o to proszeni,

więc odpowiedziałem że są proszeni, a tak zaraz i ich wyexkuzowałem z tego oskarżenia, bo jest w samą istotę prawda, że nam mówił prezydent, aleśmy ani słyszeć nie chcieli, żebyśmy się w tę podłość wdawać mieli, tak tedy na moją taką exkuzę zaraz się przestał gniewać i zaraz ze mną poczał gadać grzecznie, gdzie ja powiedziałem mu: że magistrat już raz przyrzekł JW Panu, że się nie ma czego obawiać, że obywatele są wszyscy aż nadto spokojni, że tylko szulery tę niepokojność przy kartach ogłaszają, ale nie obywatele, gdzie ja widząc go już w dobrym humorze, zacząłem do niego obszerniej mówić, że gdy JW Pan Dobrodziej nie przyjmiesz mojej tak sprawiedliwej exkuzy, to ja będę chciał z memi kolegami poszukać na prezydencie sprawiedliwości, że nas swemi słowami zdradził, o co go może pan nie prosił, a on dla przysługi pana sam ze swego domysłu nam oto mówił, aby nas zdradził. Gdy to usłyszał odemnie, zaraz mi powiedział że prezydenta sam o to prosił, aby się starał o wszelką spokojność i oświadczył mi, że przyjmuje moją exkuzę i zaraz mnie przeproszał za to że mnie tak mocno zdyfamował, więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to i odtąd już nie burczał, ale już mi mówił: WPan, a nawet mi oświadczył, że gdy będziem jemu wierni w doniesieniu buntowników i nie będziem pozwalając mówić w Warszawie o buntach, więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale jaką, to tego ja nie wiem, bo jeżeli nagrodę ruską, tośmy już ją dobrze poznali Po-

laki, która nam ledwie już nie kością w gardle stanęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby jój żaden nie pragnął od Moskali, więc potem pytał mnie czyli ja mam tak wiele przyjaciół, ilem ja obiecał dostawić dla buntowników? ale że to pytanie było już w dobrym humorze, na co ja mu zaraz odpowiedział: aby mnie kazał ogłosić żem ja jest w areszcie, to się zaraz dowie przez to samo jak wiele mam swoich przyjaciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy, czegobym mu wcale nie życzył, aby ich oglądał, ale ja dogadzając jego ciekawości, starałem się o to aby ich w krótkim czasie widział przed swemi oczyma; powtórnie pytał mnie, abym mu powiedział jak wiele narodu na moje żądanie może stanąć? ja jemu odpowiedziałem: że jeżeli mi pozwoli, to w jednej godzinie postawię 30,000 samych tylko rzemieślników tych, którzy mnie z pomiędzy siebie na radnego wybrali, więc temi słowami nie miałom mu śmiechu coraz z bojaźnią narobił, bo mi czemprędzej kazał pójść do siebie, aby po mnie do niego nie przyszli, przykazując mi abym spokojnie sobie siedział, a tak szczęśliwie do domu powrócił.

O przyjacielu czytelniku! prawdziwie ci powiadam, żem tak mocno był kontent, jakbym się na świat narodził, żem się przecież tak jemu gładko wykręcił tą moją exkuzą, a to gadających szpiegować, bo gdyby nie to uwiadomienie nas, to zapewne pod żadnym pretekstem nie mógłbym się jemu wyexkuzować, a więc zapewne byłbym i jego i siebie pugiuałem przebił,

bom się na to rezolwował, ale że Bóg i jego i mnie od śmierci obronił, bo mnie Bóg na to jeszcze zostawił, abym jemu dał poznać moich przyjaciół, których chciał widzieć a przytém abym mu się dał dobrze we znaki, aby pamiętał, co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów, którzy w swój ślepotcie zostają i wyniosłości; że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za czarne morze uciekaćby musiał, a dla czego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje, ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, więc niżej zobaczymy jakto on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał; a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niej zapomniął i sam nawet bez assistencyi tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło, aby go szewc nie dogonił; boby zapewne musiał tak przedemną drzeć i przed moją cnotą, która się we mnie znajduje. Ale dosyć już o tém, pójdziemy do dalszego mego przygotowania do rewolucyi, która była takim sposobem przezemnie przygotowaną na Moskali w ten sposób. Gdym powrócił od Igelstroma do siebie, tak zaraz przyszedł do mnie ksiądz Mejer, ten sam, który mnie zaprowadził do tych niyto na pozór patryotów, przez których ja byłem oskarżonym, więc zaraz między sobą

ułożyliśmy przysięgę, abyśmy wszystkie nasze związki mieli pod przysięgą, abyśmy się nie zdradzali tak jak dotąd się znajdowało, ponieważ szpiegów natenczas Igelstrom miał z okładem do 500, którzy pocziwych i dobrze myślących patryotów zdradzali, więc dla tego następującą przysięgę ułożyliśmy:

„Ja N. N. przysięgam obecności Boga i całego świata i narodowi, tudzież Kościuszce najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom jego posłusznym będę i wszystkie rozkazy najsprawiedliwiej wykonywać będę, krzywdę żadnemu obywatelowi w tej rewolucyi nie zrobię ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku terażniejszego mnie powierzonego nie wydam ani go też przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczęcia rewolucyi szukać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od przemocy do areztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucyi najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu obrońcą mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci najhaniebniejszej podpadać w każdym miejscu chcę. Tak mi Panie Boże w Trójcy świętej jedyny dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta, Amen.“

Ta przysięga była dla samych wojskowych, a dla

cywilnych była już nie z temi obowiązkami, jakie się tu znajdują, — więc nam każdy wprzód przysięgę wykonał, nim się miał dowiedzieć o naszym zamiarze; także imię i przezwisko swoje w rejestr wpisać musiał; więc to nasze rozpoczęcie było w półczwartej niedzieli przed zaczęciem rewolucyi. Tak tedy ja z tym księdzem Mejerem wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do téj konspiracyi, a ksiądz Mejer starał się o znaczne osoby, których bardzo w krótkim czasie znaleźliśmy ich szanowne serca, gdy nam prawie żaden nie odmówił, ale się całem sercem deklarował; więc ja gdym już starszych cechowych serca ich pozyskał, na których byłem zapewniony że mnie sekretu pewnie dotrzymają, więc zaraz zaprosiłem ich do siebie na rozpoczęcie naszej sesyi. Gdy się do mnie zeszli, zaraz naradzaliśmy się z sobą, daliśmy sobie słowo honoru, że się każdy z nich usilnie będzie starał współbraci swoich przyciągnąć do konspiracyi, przysięgliśmy sobie, że się do ostatniego momentu bronić będziemy; bo każdy obywatel w największym sposobie był udręczony przez podatki, który na nas kommisya kwaternicza wyznaczyła na wypłacanie się za kwaterunek na Moskali, czegośmy dłużej znieść tak wielkiego obciążenia nie mogli, bo właśnie cośmy tylko z pracy rąk naszych zarobili, to na samych tylko Moskali ledwie nam wystarczyć mogło, którzy nas exekucjami zawsze dręczyli. To udręczenie

przymusiło każdego obywatela do prędkiego zaczęcia rewolucyi, gdyśmy coraz więcej bojaźnią i strachem od Moskali napełnieni byli, bo nam te pogrożki od nich czyniły wielką niespokojność, grożąc nam zawsze temi słowy: że gdy Polaki będą otrzymywać zwycięstwo nad Moskalami, że się już w Warszawie utrzymać nie będą mogli, to nam deklarowali najprzód nas zrabować a potem od końca do końca mieli nam Warszawę zapalić i arsenał nam cały zabrać mieli, aby się Polaki nie mieli czém bronić; później jeszcze nam bardzo grozili, bo gdy obywatele przysposabiali się na święta Wielkanocne w szynki, to nam Moskale perswadowali, abyśmy ich nie kupowali, powiadając nam, że z nas samych na Wielkanoc Moskale zrobią szynki; więc pytam się tu każdego: niech mi odpowie, jeżeli te pogroźby dla nas obywateli nie były dosyć okropne, czyniąc z nas niewinnych ludzi tak wielkie urąganie, na któreśmy Moskałom nie zasłużyli. Lecz nie na tém koniec szydzenia z nas, ale zobaczemy niżej jaka kara na nas niewinnych ludzi wyznaczoną była, gdyśmy w wielką sobotę mieli się stać krwawą ofiarą, wychodząc z kościołów po rezurekcyi, a to w sposobie takim, że wydany był uniwersał w Warszawie, aby o godzinie 7 w wieczór wszystkie kamienice, pałace i dworki, były pozamykane, aby nikt nie ważył się chodzić po ulicach pod karą siedzenia w kozię, gdyby się miał kto odważyć pójść przez ulicę, a chociaż jeszcze dzień był, przecież na to wcale nie zważali, ale zaraz ronty

jak moskiewskie tak i polskie chodzili i ludzi chodzących po ulicach do kozy brali, a to dla tego, aby tém snadniej mogli nam arsenał zabrać, bo zapewne nasze wojska będące w Warszawie nie mogłyby się żadnym sposobem Moskalom obronić, więc jednak się jeszcze Moskale pospółstwa obawiali, ale na próbę zrobili fałszywy alarm, próbując ludzi jeżeli po wyszłych uniwersałach, który był zabraniający chodzenia po ulicach, a nawet choćby się gdzie paliło aby bronić nie chodzili; więc gdy ta próba była od Moskali zrobiona, udając że się na końcu Warszawy browar palił, choć wcale prawda nie była, więc pospółstwo nie zważało na wydany uniwersał przez marszałka policyi, więc Moskale starali się przekupić hetmana Ożarowskiego, aby wydał rozkazy do komendantów wojskowych, aby ze swych komend żołnierzy nie puszczali, chcąc osłabić i zmniejszyć wszystkie komendy, aby nie byli w stanie obronienia arsenału warszawskiego; więc hetman Ożarowski, będąc wierny sługa moskiewski a zdrajca swojej ojczyzny, będąc przekupionym od Moskali, kazał rozpuścić dwie części żołnierzy, a choć ich i tak mało było, a tylko jedną część zostawił do strzeżenia arsenału. Nie koniec na tém, hetman Ożarowski, wierny sługa moskiewski, a zdrajca swojej ojczyzny, wydał komendantom takie ordynanse, aby wraz z Moskalami, gdy się alarm zacznie w Warszawie, lud niewinny wybili; jak się niżej okaże kto nas o tém ostrzegł. Otóż to piękny obrońca ojczyzny! nie dosyć na tém,

że na rozszarpanie kraju podpisał, ale jeszcze pragnął niewinnej krwi rozlewu z niewinnego ludu — a nawet nam takich jak on obrońców czyli raczej zdrajców natenczas w Warszawie wcale nie brakowało, więc tym żołnierzom, którzy byli rozpuszczonemi od naszych regimentów, w Warszawie nie dał im się znajdować, grożąc im że ich każe do kozy pakować, jeżeli się będą w Warszawie znajdować, a to dla tego, że Moskale po wszystkich traktach stali i tych biednych rozpuszczonych żołnierzy idących po drogach łapali i do swoich pułków odsyłali — jednym słowem, można mówić, że był dobrym hetmanem Moskalom, ale nie Polakom, bo im szczerze dawał dowody ze swego urzędu; my jednak obywatele i oficerowie jak mogliśmy po kątach utrzymywaliśmy rozpuszczonych żołnierzy, którzy nam byli wielką pomocą, a nawet do assistencyi samemu hetmanowi się przydali... ale już dosyć o tém zdrajcy, bo mi się pisać nie chce o jego pięknym przykładzie.

Pójdźmy teraz do drugiego zdrajcy podobnym jego zasługom dla naszej miłej ojczyzny. Gdy się nam przybliżały święta wielkanocne, do których już tylko było półtóry niedzieli, więc biskup Kossakowski podał Igelstromowi na wybicie ludu sposób taki: aby posłał do biskupa zarządzającego duchowieństwem w Warszawie, iżby on rozkazał duchownym po wszystkich kościołach mieć o jednej godzinie nabożeństwo, a to aby się zaczęło o godzinie 8 w wieczór, a to dla tego aby podczas nabożeństwa Moskale wpadłszy niespo-

dzianie arsenał nam zabrali, a gdyby się już nabożeństwo zaczęło, tak zaraz Moskale mieli otoczyć armatami wszystkie nasze kościoły i z temi ludźmi będącymi w kościołach, więc gdyby się alarm zacząć miał, tak naturalnie ludzie będąc pogłoską przestraszeni, byliby chcieli hurmem z kościołów wychodzić, więc natenczas Moskale mogliby wyśmienicie wybić wszystkich ludzi. Ten projekt biskupa Kossakowskiego, z wielkiem uszanowaniem Igelstrom przyjął, a nawet żadnej regatywy na niego nie dał, ale zaraz rozkazał uniwersał duchowieństwu wydać, aby ludziom zawczasu był publikowanym, że rezurekcya o godzinie 8 w wieczór po wszystkich kościołach razem będzie, na czém się Igelstrom i ten rozumny biskup Kossakowski mocno zawiedli, bo Bóg nie chciał mieć tak raptownej chwały, któraby zapewne napelniona krwią była. x Uważ tu każdy, jak ten zdrajca biskup chciał piękną pamiątkę w Polsce zrobić, gdy nawet natenczas gwardya koronna do assystencyi prawie wszystka poszła do fary, więc takim sposobem Moskale byliby bardzo snadnie arsenał zabrali, bo któżby go bronił był, gdyby gwardya była w kościele, a nawet i żołnierzy będących u fary byłoby im bardzo snadno Moskalom nietylko wybić, ale nawet ich zdezarmować, a potem mogliby z ludem co chcąc zrobić. Ten biskupa Kossakowskiego sposób nie mało nam zranił serca, gdyśmy się o nim dowiedzieli, że duchowna osoba, a przecież nic nie zważał na tak wielką rzeź, któraby się stała

w świątnicy Bożej przez jego doradzenie dla naszych nieprzyjaciół; ten mówię biskup zdrajca, który tylko wtenczas przyjeżdżał do Polski, kiedy miał podpisać na rozbiór kraj polski, ten to biskup, który już sam popełnił zabójstwo, bo niewinnych Bernardynów wybić kazał w świątnicy boskiej, która krew niewinna ich zapewne wołała o pomstę na niego do Boga, więc dopełnił on swojej miarki przez ten sposób, który podał na obywateli warszawskich, bo ja na niego najmniejszego projektu nie układałem, a przecież potrafiłem go kazać z intrygą posłać do góry za to że oszukał tron, oszukał senat, oszukał i księży, a nie wiedział o tym, że jeden szewc warszawski zwycięży, a nawet wówczas tych, którym współbraci pozabijać kazał, jak niżej zobaczemy jaką śmiercią ginął, — ale dosyć już i o tym pięknym pałacie, a teraz zobaczemy jak my robili nasze przygotowanie do rewolucyi.

Gdy już miałem wszystkich starszych cechowych, tak zaraz obowiązek włożyłem na nich, aby się każdy z nich starał gospody rzemieślników zjednać ich serca, aby nam byli do obrony, a my z księdzem Mejerem i z Neckim, sprowadziłem na sesyą samych tylko oficerów, którzy nam każdy z nich przysięgę wykonać musiał, lękając się aby mnie powtórnie nie wydano, ale Bóg nam dopomógł, że się sekret nasz nie wydał; a choć u mnie na pierwszym piętrze stał porucznik moskiewski, a przecież on o niczem wcale nie wiedział a choć u mnie na trzecim piętrze nasze sesye się od-

prawiały przez całe półczwarty niedzieli co dzień, to jest prawda żeśmy zawsze w nocy je mieli, ale jednak było się czego obawiać, a osobliwie mnie aby ktokolwiek nie wydał. Więc gdy się nam czas zaczęcia zbliżał, jak na złość nie mieliśmy żadnego generała, ani też pułkownika, któryby stanął na czele wojskowem, tylko między sobą mieliśmy dwóch sztabs-oficerów, a tylko sami subalterni oficerowie byli do téj rewolucyi. Także ja nie miałem od obywateli takiego, któryby stanął na ich czele, więc wysłaliśmy rotmistrza Pagowskiego, który był zaufany u obywateli warszawskich, ponieważ już był prezydentem, aby się on podjął stanąć na czele ludu cywilnego; ale że się tego urzędu niepewnego podjąć nie chciał, lękając się, aby nie był przed Igelstromem wydanym, bo wprawdzie było się czego obawiać, a choć widzieliśmy jego wspaśniałą i mężną duszę, który i sam zapewne oczekiwał na jakie zdarzenie rewolucyi; także wysłaliśmy z pomiędzy siebie majora Zayglica i kapitana Miecielskiego do Haymana, pułkownika z regimentu Działyńskiego, prosząc go aby stanął wojskowym na czele: więc ten pułkownik nasz tylko nam tyle odpowiedział, że gdy się zacznie rewolucya, to zapewniam was, że nie będę bił swoich, ale Moskali. Nie mówił do nas nic więcej bojąc się, aby nie był wydanym, bo zapewne byłby odesłany do swego generała Działyńskiego, który od Moskali był już wzięty w niewolę i odesłany był do Kijowa, a to że był wielkim patryotą — więc się było

czego obawiać. Gdyśmy nie mogli dostać naczelników jak dla wojskowych tak i dla cywilnych, więc nie mało nas to obeszło, ale już żadnym sposobem nie mogliśmy dłużej odwołować, bo się nam już czas zbliżał do zaczęcia, nie chcąc czekać aż Moskale wprzód zaczną, bo już ostatni tydzień ten przed Wielkanocą był, na który Moskale z wielką niecierpliwością oczekiwali, chcąc aby jak najprędzej mogli swój zamysł dopełnić. Więc tu muszę odkryć wprzód ten sekret, o którym ja się dowiedział i przez który przyspieszanie naszej rewolucyi było prędzsz niż moskiewskie, a to takim sposobem. Miałem ja znajomość z oficerem moskiewskim, który był przy kancelaryi Igelstroma, z którym ja często gorzałkę pijałem, gdyśmy się z sobą zobaczyli; więc ten oficer przyszedł do mnie w dzień wtorkowy z rana trzewiki dla swojej kochanki kupować, a kupiwszy one, tak zaraz mnie mówił, abym ja zabrał żonę i dzieci i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy choć na dwie niedziel; ja będąc ciekawym, zaraz go pytałem, dla czego mi każe wyjechać? aż mi zaczął opowiadać tę piękną anegdotę, że w wielką sobotę w Warszawie będzie wielka rzeź z nami, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja o tém pierwszy raz słyszę, aby to nastąpić miało. Ten poczciwy oficer zaczął mi opowiadać dokumentnie, jakim sposobem Moskale mają nam arsenał zabrać i wojsko będące w Warszawie zdezmować i ludzi broniących arsenału wybić, a gdyby im się ta sztuka nie udała, żeby arsenału nie mogli

dostać, to mieli ordynans taki, aby Warszawę zapalić i co można będzie, wprzód zrabować, a potem z niej wymaszerować; więc najprzód pytał mię ten oficer, czyli ja wiem o tem, że rezurekcyja po wszystkich kościołach ma być o jednéj godzinie? na co ja jemu odpowiedział, że ja o tém słyszał, ale nie wiem, dla czego, więc on mnie powiedział, że dla tego, bo wtenczas wszyscy ludzie pójdą do kościoła na nabożeństwo, drugie, że gwardya zaciągnie podług zwyczaju do fary, więc wtenczas Moskałe mieli wszystkie kościoły z armatami otoczyć i nikogo z kościoła nie wypuścić, póki by arsenału nam nie zabrali albo téż nie zrabowali, a dla lepszéj wiary kazał mi pójść upatrywać armat, które już pobliskości kościołów ukryte były i powiedział w których miejscach są zachowane, nad czem ja się bardzo zadziwowałem. Chcąc od niego więcej wy-czerpać, posłałem mu jak najprędzej po likier za tak wielki sekret, który mi on odkrył, więc gdyśmy się po pare kielichów napili, aż on mnie całą istotę odkrył, jakie tylko sposoby mieli podane od naszych Polaków do zniszczenia nas w Warszawie, otoż mi powiedział, że ten sposób podał Igelstromowi biskup Kossakowski względem kościołów, drugie powiedział mi, że hetman Ożarowski wydał polskim komendantom ordynans, aby naród wraz z Moskałami bili, o czem my natenczas jeszcze nie wiedzieli, dopiero od tego oficera; także powiedział mi, że na Pradze na nas sześć skrzy-niów nożów żołnierze w trzonki osadzają i one zaraz

ostrzyli, także mi powiedział, że Igelstrom kazał robić drewniane tabakierki na kształt pół trojaków, które w środku miały mieć z laku pieczęcie i miały być niektórym osobom polskim w Warszawie rozdawane, aby te osoby za pokazaniem tych znaków żadnej szkodie nie podpadały, także mi powiedział, że w Warszawie było natenczas Moskali 8000, którzy nawet dla niepoznania ukrytymi byli, aby się Polacy na tem nie poznali, więc to jest cała istota, którą my potem doznali, że mnie prawdę co do słowa powiedział, więc ja temu oficerowi nie tylko żem mu za ten sekret podziękował ale nawet wieczną dla niego zapiszę wdzięczność; bo mnie zostawił życie przez swoje łaskawe ostrzeżenie, i przez to przyspieszył nam prędzej zaczęcie naszej rewolucyi, bom ja skorom się z nim pożegnał, tom zaraz jak najprędzej dał znać współbraciom moim, którzy do związku tego zaczęcia należeli i zaraz prosiłem ich na ostatnią sesyą, którą my mieliśmy w koszarach artyleryi, bo u mnie na tak wielkie zgromadzenie osób, miejsca obszernego nie było, więc i 8 oficerów zaraz pojechaliśmy upatrywać po Warszawie tych moskiewskich armat przy kościołach ukrytych, o których mi ten oficer moskiewski powiadał, więc my je tak znaleźli, jak on mówił, że były w kamienicach blisko kościołów ukryte, co już dla nas było pierwszym dowodem jego prawdy — drugie zaraz prosiłem oficerów naszych, aby się starali dowiedzieć o tym ordynansie, jeżeli to prawda że miał bydz już od Hetmana na nas wydany, o czem

jeszcze nasi oficerowie niewiedzieli, więc zaraz poszli do komendanta i tak go mocno prosili, że im się żadnym sposobem wyexkusować niemógł, — więc musiał go im dać do przeczytania co za rozkazy w nim były, lubo to niby w sekrecie im był przeczytany, aleśmy zaraz musieli każdemu o nim powiedzieć, abyśmy tém bardziej energią, wszystkich wzruszyć mogli, — w samej istocie, gdyśmy ten ordynans przed drugimi ogłosili, to nam bardzo wiele osób przybyło do związku naszego, bo każdy był bojaźnią napełniony widząc że to nie żarty, więc takim sposobem dowiedzieliśmy się istotnej prawdy, która się sprawdziła co ten moskiewski oficer powiedział, a nawet i te sześć skrzyniów nożów, które były na Pradze na nas, i teśmy później dostali, i co tylko mnie powiedział, to wszystko jak największa prawda była, więc gdy nam się zbliżał wieczór, tak zaraz oficerowie zeszli się do koszar na sessyą, więc ja także z sobą sprowadziłem cechowych majstrów pryncypalniejszych cechów na tę sessyą już ostatnią, która była w dzień wtorkowy, tam idąc na nią, niesliśmy razem, tylko po trzy osoby i nie jedną ulicą tylko kilkoma dla niepoznaku, abyśmy się nie wydali, więc tę ostatnią sessyą mieliśmy u porucznika Kubickiego, na której to szczęśliwie się umówili, a nawet sobie przysięgli, że niezawodnie we Czwartek szczęśliwie zaczniemy, więc zaraz wyznaczyliśmy sobie normalną godzinę, to jest 4tą z rana, na którą już wszyscy zbrojno oczekiwać mieliśmy. Na tej sessyi zaraz ułożyliśmy

instrukcją dla majstrów cechowych, na których ulicach stać mieli już z bronią, a że jeszcze nie były prochy z prochowni do dołów przeniesione, więc wyznaczyliśmy sobie kapitana Roppa, drugiego kapitana Linowskiego, aby swojemi żołnierzami w nocy prochy zachowali, bośmy się lękali, aby nam ich Moskale nie zapalili. Tak tedy po skończonej sessyi pożegnaliśmy się z sobą i rozeszliśmy się do domów swoich i już każdy myślał o uzbrojeniu się jak najlepszym do zaczęcia rewolucyi, a że nie mieliśmy do zaczęcia naczelników, więc oficerowie w każdym swoim regimencie, starszego w randze oficera obrali, ale z tych którzy do naszej konspiracyi należeli, ponieważ żaden z wielkich oficerów wdawać się do téj rewolucyi nie chcieli, jedni to czynili z bojaźni aby nie byli wydanemi, a drudzy bali się prochu moskiewskiego powąchać, bo brzydko nim pod nos kadzili a u nas tchórzów nie braknie, którzy tylko do rangi jak największej, to się cisną, a do wojny to się czynią chorymi, albo też uciekają od niej. A ponieważ ci oficerowie, których z każdego regimentu było na sessyach po trzy osoby i to co raz inszych, bo dla szczupłego u mnie miejsca więcej bywać nie mogło, ale ci oficerowie powróciwszy do swoich regimentów zaraz swoim kollegom opowiedzieli cośmy finalnie między sobą zdecydowali, więc ci oficerowie z ostatniej sessyi zaraz z sobą wzięli instrukcye, z którymi pójść mieli ulicami na Moskali, bośmy ich choć po trosze, to jednak we wszystkie ulice rosdysponowaliśmy, aby lud

był przy nich śmielszy, więc ci oficerowie powróciwszy do siebie z sessyi, tak zaraz drugim opowiedzieli, i między sobą kommandantów obrali i przysięgę między sobą wykonali, więc przez środę uczynili wszelkie przygotowanie na czwartek do bitwy. Tak tedy, ja biedny, nie miałem nikogo, co by stanął od pospólstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, żem się musiał rezolwować i bydź powodem całej rewolucyi, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć ale i cóżem miał robić nieznając żadnej taktyki? bo natenczas rozumiałem, że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, że to wcale jest nie prawda, bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali, więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego rzymianina brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał tak jak i ja, a nieprzyjaciół pograżył, więc i ja się właśnie takim samym sposobem na to dowodzenie odesłał. Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, tak zaraz na-przód uczynił rachunek sumienia przez spowiedź, na tą samą intencję, aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć, lubo to jest wielką prawdą, że Bóg nie kazał zabijać bliźniego, ale cóż robić było, gdy nieprzyjaciele i tak dobrze o naszej skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została, a tak musiałem się rezolwować, bo gdyby mnie może bez żadnego skrypułu nieprzyjaciel drzeć choć i ze skóry może, a za cóż ja nie mam bić najeźdźników? Więc po

uczynioném nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem oddając każdemu z nich instrukcyą, aby wiedział na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną, także aby każdy słuchał wystrzału z armat, który na znak zaczęcia miał być dany, więc wtenczas aby już każdy nieprzyjaciół nie żałował, i tak się też stało, że każdy nawet nie spał oczekując na znak wystrzału. Tak tedy to nasze wizytowanie ledwieśmy na godzinę 11 w nocy skończyli, ponieważ każdemu trzeba było jak najdokładniej opowiedzieć, aby wiedział co ma robić, a niektórych cośmy ich w domu nie zastali, więc musieliśmy do nich i po kilka razy jeździć aby koniecznie był uwiadomionym o tym zaczęciu naszym, więc gdy powróciłem do koszar oznajmując drugim oficerom, którzy tam na nas oczekiwali chcąc się od nas dowiedzieć z jaką obywateli przyjęli chęcią te naszą instrukcyą, ale gdyśmy im powiedzieli że od nas bardzo dobrze przyjęli i prawie bez żadnej exkuzy, to prawdziwie że im serca przyrosło od wielkiego ukontentowania, — a że jeszcze nie mieliśmy żadnego porozumienia z ułanami królewskimi, ponieważ dopiero przemaszerowali do Warszawy, a nawet królowi zaraz przysięgę na wierność wykonali, więc wprawdzie baliśmy się im zwierzyć naszego sekretu, aby nas niewydali z niego, — ale jednak Bóg dał mi tyle śmiałości, że im w ten sam wieczór o godzinie 12. na naszą stronę przemówił, jak niżej zobaczymy że mi się dobrze udało — tak tedy

w koszarach z oficerami jeszcześmy z sobą się naradzali, bo nam brakowało koni do ciągnięcia armat, ale im doradziłem, że konie od karów były u Intendanta karowego próżne, które my mogliśmy zawsze ich wziąć, a było ich par 60, więc na nie zrobiliśmy pamięć, że skoro zacznie się rewolucya, to je wziąć możemy, — więc ja przy pożegnaniu z oficerami zaraz mówiłem, aby mi dali dostatkim ładunków, abym miał dla obywateli, więc zaraz posłali ze mną dwóch oficerów do cechauzu, bo tam już był taki oficer, który od nas miał dyspozycyą, aby pospółstwu broń i amunicyą rozdawał, więc ci dwaj oficerowie wynieśli mnie z cechauzu sześć tysięcy ładunków i skałek do broni, te ładunki i skałki miałem w chustkach powiązane, które z sobą wziąłem do karety. Te wioząc do siebie po drodze przed kościołem Św. Trójcy spotkałem z rontem jadących ułanów królewskich, ja widząc oficera na koniec jadącego z żołnierzami, zawołałem do niego, że ja mam bardzo ważny interes i prosiłem na butelkę wina, — oficer ten zaczął mi się wymawiać, że jedzie z rątem, ale już nazad powracał, tak przecież go uprosiłem, że zemną na wino poszedł, a żołnierzy do siebie odesłał, tylko swego konia dał memu stangretowi potrzymać; — więc gdy przyszliśmy na wino, tak zaraz nalawszy w szklankę wina i wypilem do niego i jemu nalawszy oddałem i zaraz zacząłem do niego mówić temi słowy: — Mości Dobrodzieju! wiem że jesteś obrońcą oyczyzny naszój, bo jesteś polski żołnierz,

więc racz mi powiedzieć, jeżeli wiesz o tém, że dnia jutrzejszego mają nam Moskale arsenał zabrać i żołnierzy naszych zdezarmować, lub też onych wybić lub też Warszawę z niemi zapalić — więc WPanu dobrodziejowi donoszę, że my pospólstwo determinowani jesteśmy, że arsenału i naszych żołnierzy, wszystkiemi sposobami do szczeru bronić będziemy, a zatem niosę moję prośbę do W Pana Dobr: abyś mnie powiedział o tém jeżeli już jesteście uwiadomieni, lub też nie — ponieważ my z garnizonem będącym w Warszawie jesteśmy w jednym z sobą porozumieniu, a tylko nam jeszcze WPDobrodzieja do siebie brakuje, abyście nam stanęli w obronie naszego arsenału, bo jeszcze niemamy z Waś Panami żadnego porozumienia, a już dnia jutrzejszego jest dzień na to umyślnie determinowany u Moskali na nas — zaczem ja imieniem obywatelskiem upraszam W Panów Dobr. abyście nam stanęli do pomocy na odparcie nieprzyjaciół naszych, abyśmy tak wielkiej hańbie niepodpadali w Europie, abyśmy ten klejnot drogi arsenału utracić mieli — więc ten porucznik od ułanów królewskich gdy to odemnie usłyszał, tak najprzód mnie zapytał: com ja za jeden, aby wiedział jak ze mną ma mówić — i gdzie ja mieszkam? więc ja jemu odpowiedziałem; że jestem mieszczanin i że mieszkam w Rynku na przeciwko kładki — po wtórnie się pytał jak się ja nazywam, — więc ja jemu odpowiedziałem, że się nazywam Ignacy Zabłocki — lubo to jak jedno, tak drugie nieprawdę jemu powie-

działem, bom ja mieszkał na Dunaju, a przezwisko moje nie Zabłocki, ale Kiliński Jan, nazywałem się, — bojąc się jego aby mnie wydał, gdyby już widział imię i przezwisko moje — ale gdym mu to powiedział — tak zaraz mnie dał rękę na znak swego humoru, że tego momentu pojedzie do korpusu swego i o tem uwiadomi wszystkich oficerów swoich, aby byli w pogotowiu do rewolucyi i zaraz przed Bogiem palec na palec założył, że nam szczerze dopomagać będą, gdy to i o nich tak dobrze chodziło, jak i o nas, bo gdyby niebyli o tem uwiadomieni, więc by bardzo snadno w padli w ręce nieprzyjacielskie — ten oficer mówił do mnie zaraz te słowa: Obywatelu! bądź o nas przekonany, że lubośmy królowi przysięgę wykonali na wierność, ale jak widzę, że nas król na to tu sprowadził, abyśmy tu broń przed nieprzyjacielem złożyli, czego z nas żaden téj krzywdy sobie zrobić niedamy, wolémy się ryzykować na śmierć aniżeli iżbyśmy mieli bydz zdezarmowani publicznie w stolicy — więc my z wami staniem do obrony naszej ojczyzny — bo już dosyć pogardy od Moskali cierpiemy, a zatem raz urodziłem się i raz dla mojej ojczyzny niech umieram, więc proszę cię obywatelu! abys mnie Pan w tém objaśnić mógł, abyśmy wiedzieli gdzie się mamy udać, gdy się zacznie rewolucya i o której godzinie — więc ja widząc go dosyć gorliwie mówiącego do mnie, a zaraz jego tak dokładnie uwiadomiłem, że gdy się dzień zrobi, aby już konie mieli w pogotowiu, i żeby się od żołnierzy Mirowskich do

których najbliżej mieli którzy już są w pogotowiu do bitwy, i aby się razem z niemi trzymali, jeżeli niechęć bydz od Moskali zdezarmowani, — ale mu jednak bałem się powiedzieć o godzinie, której zacząć mamy. — Ten poczciwy oficer za te przestrożę którą ja mu dałem oświadczył nieśmiertelną wdzięczność, deklarując bydz jak najranięj u mnie, — lecz to jego oświadczenie bytności u mnie mocno mnie przeraziło, lekając się, aby mnie nie wydał, — więc wypiwszy wino pożegnaliśmy się z tém przyrzeczeniem mi, że zaraz to wszystko drugim opowiem i że już od tego momentu będą w potogowiu do rewolucyi — więc ja wsiadłem do karety i przyjechałem o godzinie 1. do siebie, tak tedy wybrałem ładunki z karety i pownosiłem je do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi niekłócili, a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego sobie przeczytała. — Gdy godzina trzecia wybiła, tak zaraz śpiących u mnie ludzi z okładem 200 obudziłem, którzy się na noc do mnie poschodzili, aby już oczekiwali na wystrzelenie z armaty, a ja wziąłem w jedną serwetkę ładunki, a w drugą skałki i poszedłem najprzód do miejskich żołnierzy i im rozdałem, aby się mieli czém bronić, ponieważ u tych żołnierzy skałki drewniane były, a prochu u siebie nawet go nieznali, — tak zaraz ich rozdysponowa-

łem, w którym miejscu mają oczekiwać na Moskali, a potem poszedłem do ich Wachmistrza, także jemu dałem ładunków i skałków, [przykazując mu jak naj-surowiej, aby gdy się alarm zacznie, natychmiast kazał na Ratuszu na gwałt trąbić i dzwonić pod odpowiednią życia gdyby tego nie dotrzymał rozkazu mego — więc tam rozdysponowałem i z tamtąd poszedłem do żołnierzy Marszałkowskich chcąc ich także o rewolucyi uwiadomić, lubo ich pan mocno bronił gadać o niej, ale ja tak byłem do jego żołnierzy poufałym, że się kozy wcale nie obawiał, ale nawet na zbурzenie ich, aby swego pana surowych uniwersałów nie-słuchali, wydałem im skałki i ładunki, i już im nie sekretnie powiedziałem, że się już zacznie rewolucya, ale im wyraźnie powiedziałem, że już temu i sam Marszałek nieporadzi — ale ja daleko łagodniejszych żołnierzy znalazł, aniżeli ich samego Pana, bo się zemną nawet niespierałi, ale całem sercem odemnie ładunki przyjęli, których wcale przy sobie niemieli, — a tak rozdawszy onym ich rozdysponowałem, aby zaraz gdy się alarm zacznie, Moskali, gdyby chcieli przechodzić przez Nowomiejską bramę, żadnym sposobem niewypuszczali, ale im zdaleka od bramy odpór dawali, więc ci szacowni żołnierze, jaknajprędzej zabrali się do nabijania broni, i zaraz mnie słuchali — otóż ja i tych już pozyskałem żołnierzy, których się najbardziej trzeba było obawiać, nie chcąc siedzieć w ich pięknej kozie, ale Bóg mnie przecież od niej obronił że mnie

przecież ominęła; więc po uczynionej dyspozycji żołnierzom Marszałkowskiemu, tak zaraz moich ludzi posłałem zabezpieczyć dzwony po kościołach, jako to tych: Dominikanów, Paulinów, od Fary, Bernardynów, więc do tych kościołów posłałem po dwóch ludzi na gwałt dzwonienia, aby od razu nieprzyjaciół napełnić bojaźnią i strachem, — więc gdy to rozdysponowałem, tak się już dzień mały zrobił, a że jeszcze miałem trochę czasu do wyznaczonej godziny, więc powtórnie poszedłem na ratusz do Wachmistrza, chcąc mu jeszcze dokładnie rozpowiedzieć, aby gdy się alarm zacznie, żeby zaraz Moskiewską kancelaryą wziął w swoje obroty, którą mieli w rynku, aż ja przyszedłszy do niego już nie zastałem go u siebie, a on poszedł mnie do Prezydenta meldować, że ja bunty po Warszawie robię, i że mu przyniosłem ładunków i skałek — otóż piękny żołnierz, ja jemu przyniosłem, aby się sam od śmierci bronił, gdy nas on bronić nie będzie, a on mnie za to jeszcze oskarżyć poszedł — więc Prezydent zaraz poszedł raportować do króla — król jegomość, jak najprędzej posłał Jenerała Byszewskiego z raportem do Igelstroma, — a ja gdy się o tem dowiedział, tak zaraz powracając do siebie po broń, już będąc w passyi wielkiej, wziąłem kordelas u Xiędza Meiera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja wzięwszy od Xiędza kordelas tego momentu na nim początek zrobiłem — gdy go już uspokoiłem, tak zaraz krzyknąłem na ludzi aby poszli za

moim przykładem i nieprzyjacioł naszych nieżałowali — więc natenczas ten sam ułan, który mnie zapewniał, że jak najranięj miał być u mnie, otóż w ten moment do mnie przyjechał donosząc mi że już wszyscy ułani królewscy złączyli się z mirowskimi żołnierzami, i że już mieli wyjeżdżać do ataku, tylko mnie kazali dać znać, abym już zaczynał. — Otóż będąc kontent, że nam Bóg dał i tych serca pozyskać, o których my się lękali niemając ich zabezpieczonych, więc uściskałem go serdecznie za tę pocieszną nowinę, którą mi doniósł. — Więc mu mówiłem, aby jak najprędzej dawał znać o tém, żeśmy już zaczęli rewolucyą, — więc ja krzyku narobiłem, aby lud usłyszał, — alic Bóg dał, że ludzie ze wszystkich stron, jak wzięli Moskali mordować: tak téż zaraz i w dzwony na gwałt uderzyli, — a że na Igelstroma najlepiej zrobiłem przysposobienie, bo tam szewców i krawców postawiłem na niego a na Baura, który stał na Nowém Mieście zdałem Sierrakowskiemu starszemu rzeźnickiemu dyspozycyą, aby on go wziął w swoje obroty, — więc znów wyszedł mi z kądsi kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnąłem, aby nam swojej kompanii przeciw nam niekommenderował, więc natenczas żona moja widziała, jak ja jego zabił, tak zaraz upadła na ziemię i zemdląła, — ja lubo to sam swojemi oczyma widział, że zemdląła, ale jednak ja nie miałem czasu pojsć ją trzeźwić i ratować, — ale niezwykle byłem żalem napełniony, ponieważ była w ciąży, a przez to przele-

knienie mogłaby się i sama i niewinne dziecko utracić, — więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wyłaził, tak jego w kark zaraz, aby już więcéj jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłuł, — tak tedy tam moja żona złapała mnie za rękę, i mówiła do mnie te słowa: Mężu najukochańszy! cóż to ty robisz? a na toż to ciebie ci przyjaciele namawiali, abys ty miał kogo zabijać i sam od kogo miał bydz zabitym? o wspomnij tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz sierotami zrobić, gdy ty nas opuszczasz“ — więc ja żonie to odpowiedziałem, że już teraz o tém nierychło mówić, ale się nam trzeba bronić. — Tak ja prosiłem jéj aby poszła do domu i prosiła Pana Boga, — ale to nic jéj ta mowa nie pomogła, i żadnym sposobem puścić mnie niechciała, mówiąc do mnie to, że tys się mężu ryzykował dla ojczyzny ginąć, a ja wraz z tobą ginąć będę dla twojéj miłości, i póty się ciebie niepuszczę, póki albo się sam do domu niewrócisz, albo wraz z tobą zabita będę, — to opanowanie mnie od żony przyprowadziło mnie prawie do ślepéj passyi, bo naturalnie trzeba było z najmilszą żoną potyczkę odprawić, gdym się jéj od siebie niemógł pozbyć, — ale dałem się przekonać, pamiętając na to, że mam 6 dzieci, a gdy oboje zabici będziemy, któż ich żywić będzie, — więc musiałem wziąć żonę i zaprowadzić do siebie, — gdym ją wprowadził do izby, aż moja żona najcnotliwsza, klękawszy przedemną, na wszystkie mnie obowiązki prosiła, abym już nigdzie z domu nie wycho-

dził, ja tedy podjąwszy żonę odedrzwi, abym się tém snadniej z izby wymknął, więc jój deklarowałem już nigdzie nie wychodzić, tymczasem wyjąłem klucz ze środka drzwi izby, i żonę odedrzwi trochę odprowadziłem, i sam szczęśliwie się wymknął, i żonę z dziećmi na zamek zamknąłem, która już nigdzie wyjść niemogła, a ja jak wyszedłem z domu o godzinie 4 z rana, tom nieprzyszedł nazad aż o godzinie 5 wieczór: — więc gdym się już z kamienicy wymknął, tak zaraz pobiegłem do Igelstroma, aby go można było jakim sposobem capnąć, ale że już niemożna było do niego dostać, bo był od króla uwiadomionym, a w tym punkcie nasi wojskowi dali ognia z armat, więc ja jak najprędzej wziąłem z sobą ludzi kilkuset, i poleciałem z nimi na Muranowskie, bo tam było pięć armat moskiewskich przy amunicyi postawionych, tak my szczęśliwie je moskalom odebrali, że i sami moskale niewiedzieli co się to znaczy, bo żadnego ordynansu do bicia nas jeszcze wtenczas niemieli, więc my żadnego moskala niezabili, tylko ich zdeżarmowali, armaty i amunicyą zabrali, a ich w niewolę pobrali, — więc ja tych ludzi zaprowadziłem z armatami do naszój artyleryi, a z niemi zaraz po wszystkich ulicach my się rozeszli, i już nieustanny ogień szedł jak od nas, tak i od moskali, — więc ja z kapitanem Linowskim wzięliśmy dwie armaty, i one w kraśński dziedziniec zaprowadzili, bo wtenczas pełna ulica Miodowa była moskalów, więc gdyśmy dali do nich kartaczami ognia tylko 4 razy, to w ten-

czas moskali bardzo wiele padło, — co się niespodziewali od nas takiego prędkiego przywitania, — ale gdy oni do nas od siebie dali z armat ognia, to co nas przy dwóch armatach ludzi 15 i sześciu żołnierzy do strzelania było, to nam się tylko jeden żołnierz został i 8 ludzi cośmy armaty ciągnęli, — otóż nam kapitana wtenczas ubili, — więc nam już nieprzyszło się tam bronić, bo zaraz na nas kawaleria moskiewska wpadła, więc my tylko z jedną armatą uciekli, a drugą musieliśmy zostawić, bo jój nie miał wcale kto ciągnąć, a jeszcze była trupem zasłana w koło (ulica), więc trzeba było wprzód trupów odciągnąć, a potem armatę wziąć, ale my do tego wcale czasu nie mieli, — więc zaraz nam więcej artylerji na sukurs przybyło, i znowuśmy wypędzili moskali i swoją armatę odebrali, — więc nas powtórnie stamtąd moskale wypędzili, tak ja wziąłem sobie cztery armat i kilku kanonierów i chcieliśmy się dostać na Nowe Miasto, ale żeśmy wpadli w Kozią ulicę na moskali z temi armatami, więc szczęśliwie ich pokonaliśmy, bo całą ulicę trupem zasłalim, ponieważ się nie mieli gdzie moskale przed nami ukryć, tam zabraliśmy moskalom dwie armaty, i broni więcej niż 500, — ztamtąd już wziąłem duże dwie armat i one przeprowadziłem do Nowomiejskiej bramy, więc tam znowu moskali na Podwalu wypędziliśmy. — Ztamtąd już poszedłem do cechów, abym ich pocieszył, żeśmy już moskalom zabrali 7 armat i amunicji bardzo wiele — więc tam dodawszy ludziom serca, wziąłem z sobą

ludzi kilka set, i z niemi dostaliśmy się do arsenału, a tam zaraz, którzy broni z sobą niemieli, więc z arsenału wzięliśmy tyle, ile tylko potrzeba było, a lubośmy niemogli Igelstroma dostać, że wojska jego było koło niego pełna ulica Miodowa, więc my jednak jemu tak mocno przeszkodzili, że wiele tylko adjutantów z ordynansami do wojska od siebie wysyłał, tośmy żadnego nieprzepuścili, aleśmy mu każdego ubili, — więc przez to samo moskale właśnie pogłupieli, bo niewiedzieli co mają robić, gdy się niemogli doczekać żadnego ordynansu. — My zaś tak roztropnie zrobiliśmy, że najprzód moskali odpędzili od ich amunicyi, na Lesznie wpadliśmy na 500 moskali, którzy się zamknęli w pałacu, i mieli przy sobie 5 armat, a że już niemieli do nich amunicyi, więc my obces wpadli na nich, ale nawet już ładunków niemieli do ręcznej broni, tak zaraz prosili nas o pardon, — więc my im najprzód kazali broń na ziemię złożyć, a potem od niej odstąpić, — tak tedy ich oficerowie żołnierzom swym niepozwalali, więc my dali kilka razy ognia do nich, widząc żołnierze, że się niemają czém bronić, tak zaraz nam broń złożyli, i sami na ziemi klękęli, prosząc nas o pardon — my więc skoczywszy, broń i armaty im zabrali, i żołnierzy zaprowadzili do Czekhauzu, i onych tam osadzili, — a że ich oficerowie niechcieli żadnym sposobem pardonu, ani z żołnierzami pójść niechcieli, więc tych zaraz na miejscu pobiliśmy. — Więc potem lud taki się śmiały zrobił, że nad wypowiedzenie, choć ta-

kytki ani praktyki nawet nieznali, bo na brzuchach do moskali podsuwali się, i do nich jak do kaczek strzelali. — Więc potem poszedłem z ludem przez Saski dziedziniec, i tam wzięliśmy tył moskalom, którzy się bili z Działyńskimi żołnierzami pod Stym Krzyżem, bo gdybym tam był z ludem nieprzyszedł na sukurs Działyńskim, takby moskale ze wszystkiemi byli zwyciężyli Działyńskich, — ale gdyśmy im tył zabrali, tak zaraz my Xięcia Gagaryna moskalom ubili. — Tam to mówię przed Stym Krzyżem, można powiedzieć, że kto niewidział cudu, to tam go mógł bezpiecznie zobaczyć, bo tam było moskali z okładem 4000, a polskich żołnierzy tylko jeden pułk Działyńskiego, których więcej nie było nad 600 żołnierzy, i to jeszcze się na trzy części po 200 żołnierzy podzielili, więc jedni szli przez Nowy Świat a drudzy przez Tamkę, a trzeci szli koło trzech Krzyżów na Saski dziedziniec, więc wszystkim moskalom zabraliśmy przód, i tylko moskale rozumieli, że Działyńscy przyjdą jedną tylko ulicą Nowym Światem, na których się moskale mocno przysposobili, bo się nie spodziewali, aby mogli przyjść trzema ulicami, więc gdy żołnierze Działyńscy najprzód przyszli Nowym Światem, tak zaraz moskale okrutnie ognia kartaczami do nich dawali, tak dalece, że Działyńskich zaraz ku trzem Krzyżom odpędzili i dosyć ich ubili, — gdy te dwie kolumny się przybliżały, tak zaraz pospółstwa więcej 5000 z niemi się złączyło, i zaraz jak najspieszniej przez Koński targ ku Świętemu Krzyżowi po-

szło, — więc tam na tym Końskim targu, zaraz my obces na moskali wpadli i onych przed Święty Krzyż wypędzili, więc im zaraz zabieglim drogę, przejściem przez Saski dziedziniec, aby nam nie wpadli na Krakowskie Przedmieście, — więc później jeszcze przez Tamkę trzecia kolumna Działyńskich nadciągnęła, dopiero wzięliśmy moskali we trzy ognie, więc tam wtenczas było się na co patrzeć, bo już wtenczas moskale karabatalion zrobili, — więc po trzech godzinach utarczki z nami, ładunki moskale wystrzelali, — tak my obces wpadliśmy na moskali, i onych szczęśliwie pobili, i resztę w niewolę zabrali, — niemogę tu zapomnieć wdzięczności dwóm obywatelom, którzy swą walecznością bardzo wiele ludzi od śmierci obronili, którzyby musieli się stać ofiarą w tej bitwie, a to tym sposobem: że jeden obywatel dobrze w broń opatrzony, wszedł na dzwonicę Sto. Krzyską, a drugi obywatel wlaźł w szulerhaus będący przy pałacu Pana Tyszkiewicza, więc ci dwaj obywatele, umyślnie zwrócili swe oczy na artyleryą moskiewską, — będący przy armatach, więc gdy który kanonier chcąc na zapale armaty lontem proch zapalić, to ci dwaj obywatele każdego kanoniera ubili, tak dalece, że żadnym sposobem moskale niemogli strzelać z armat swoich, bo jeszcze dobrze niedoszedł do armaty, a już był ubity. — Na ostatku moskałom lonty pogasły, bo ci ich sobą pogasili, którzy byli zabici. — Więc takim sposobem moskiewskie armaty wcale niemogły być na nas użyte, i wcale

próżno stać musiały, bo im kanonierów wybili. — Tych armat było sześć, z których niemało ludzi paśćby musiało, gdyby nie mężtwo tych dwóch obywateli, których ja tu niewymieniam, bo nie wiem jak się nazywają, na których ja sam oczyma memi patrzałem.

Po tém zwycięztwie otrzymanem nad moskalami, Działyńskiego regiment przymaszerował, i stanęli przed królem Zygmuntem, oczekując na dalszy rozkaz. — Tych Działyńskich żołnierzy, których było 600, ledwie się połowa została, bo było dosyć z nich zabitych i plejzerowanych, także było wiele i obywateli zabitych i rannych od moskali, — więc po godzinie 3 już moskali wyprzątnęliśmy po całej Warszawie, tylko się w czterech miejscach zamknęli, których my musieli zostawić sobie na piątek, — ponieważ w dobrych miejscach się zamknęli, to jest: w Kasińskich pałacu, w dziedzińcu i w ogrodzie Kasińskim, — w drugiem miejscu u Kapucynów w kościele, w klasztorze i w ogrodzie Kapucyńskim, — w trzecim miejscu moskale byli zamknięci w pałacu tym, gdzie stał Igelstrom, naprzeciwko Kapucynów na Miodowój ulicy, — w czwartem miejscu byli zamknięci moskale, to jest: w Gdańskim ogrodzie, — więc po wszystkich tych miejscach nasze wojska z armatami moskali otoczyli i w murach dziury do armat robili, — więc ja natenczas widząc już bezpieczeństwo dla nas wszelkie, zostawiwszy przy wojsku naszym pospółstwa kilka dziesiąt tysięcy do pilnowania i strzeżenia moskali, sam poszedłem w rynek zoba-

czyć co się tam dzieje, — więc widząc i tam bezpieczeństwo wszelkie, więc zaraz wysłałem Pana Kriegera z drugiemu obywatelami do Pana Zakrzewskiego, prosząc go w imieniu obywatelskiem, aby przyszedł na Ratusz, — więc gdy przyszli obywatele z Panem Zakrzewskim, tak zaraz poszliśmy z niemi na dziedziniec królewski, i tam okrzyknęliśmy Pana Zakrzewskiego Prezydentem Warszawy. — Więc po tém ogłoszeniu, zaraz my z Prezydentem poszliśmy na Ratusz, i tam bardzo wielka liczba obywateli z oficerami przyszła na obranie Rady zastępczej tymczasowej, więc w tém obraniu Rady, mnie oficerowie wraz z obywatelami przybrali do Rady zastępczej Narodowej, która była tak nazwaną tymczasową aż do dalszego urzędzenia w narodzie. — Więc, gdym już był obranym do Rady, tak zaraz mnie Rada z pomiędzy siebie wyznaczyła do króla na dyżur, i przykazała mi wszelkie u króla zachować bezpieczeństwo; ponieważ żołnierzy natenczas w zamku przy królu niebyło, bo wszyscy żołnierze z pospólstwem pilnowali moskali, aby się nam któredykolwiek nieprzerznęli z tych miejsc, w których byli zamknięci, więc ich całą noc pilnowali, — a po wszystkich ulicach w Warszawie ogień się palił, abyśmy widzieli moskali, gdyby się chcieli przez lud w nocy przerznąć. — Więc ja odebrawszy rozkaz od Rady, abym zamek ubezpieczył, więc zaraz poszedłem między obywateli, i wziąłem znaczniejszych osób, i z niemi poszedłem do zamku, i tam warty wszędzie postawiłem

z niemi, więc przez całą noc z tymi obywatelami byłem. W piątek zrana, gdy się dzień zaczynał robić, więc ja zabrałem z zamku wszystkich obywateli, i poszliśmy resztę dobywać moskali. — Więc król i rada widząc, że się już moskale utrzymać niemogą, tak zaraz wysłali trębacza, aby otrąbił na pardon, aby się moskale poddali, a potem wysłany był do Igelstroma Zakrzewski i Jenerał Mokranowski z kapitulacją, aby się poddał. Więc Igelstrom raz deklarował, że się nam podda, a drugi raz odpowiedział to, jeżeli królowi, to będzie kapitulował; jeżeli Narodowi, to kapitulować niebędzie, więc król nasz niechciał się w to wdawać, tylko odpowiedział to, że on o rewolucyi niewiedział i wiedzieć niechce; więc znowu drugi i trzeci raz Zakrzewski i Mokranowski jeździli do Igelstroma, aby się poddał, — więc to zwodzenie ludu przez kilka godzin bawiło, bo musieli oczekiwać na odpowiedź Igelstroma, czyli zechce przed Narodem kapitulować lub nie, — na czém my najwięcej tracili, bo lud będąc uwodzony przez ogłoszenie kapitulacyi, więc lud, gdy się zbliżał ku moskałom, już niestrzelając do nich, spodziewając się, że będą kapitulować, w czém cale niebyła prawda i toć moskale dawszy z broni ognia, ubili nam kilkadziesiąt ludzi niewinnie przez to uwodzenie ludu, — więc gdy za trzecią razą Igelstrom dał odpowiedź, że kapitulować niebędzie, więc my tę usłyszawszy rezolucyą, że moskale bronić się będą do ostatniego momentu, tak my zaraz uderzyli raptem na wszystkie

miejsca, i moskalów dostali, — a Pan Igelstrom w kilka koni od strachu wielkiego uciekł, — a to wszystko przez zwodzenie nas, że będzie kapitulował, bo przez ten czas przebrał się w inne suknie do ucieczki — więc go lud niepoznał w tak wielkiem zamieszaniu. Więc skończyliśmy rewolucyą w piątek o godzinie 3 po południu ze wszystkiém. — Moskałom tym dawaliśmy pardon, którzy nas o niego prosili i broń przed nami złożyli, więc ich bez pokrzywdzenia żadnego zaprowadzili w miejsce przeznaczone dla nich do siedzenia, — a że nam Igelstrom do Prusaków uciekł, którzy Prusacy byli tylko o 4 mile od Warszawy, więc nam zaraz tego samego wieczora pod Warszawę na sukurs moskałom przystąpili, — ale że już nierychło przyszli na pomoc, bośmy już moskali uspokoili, więc Prusaki także dostali od artyleryi chłostę nieszpętną, bo za kilku wystrzałami z armat, kilkadziesiąt Prusaków padło. — Więc Prusaki pomiarkowawszy, że Polaki pod nos nie źle kadzą, tak zaraz od Warszawy odstąpili, więc my mieli od nich spokojność wszelką przez kilka niedziel — a tak szczęśliwie się skończyła rewolucya nasza w strzelaniu naszym.

**Nieszczęśliwy i smutny dla mnie przypadek dostania
się w niewolą pruską r. 1794.**

Po wzięciu Naczelnika *Tadeusza Kościuszki* w niewolę moskiewską, zaraz nam na jego miejsce nastął Wawrzecki. Więc ja gdym mu się pierwszy raz prezentował zaraz mnie zapytał: z kąd ja rodem jestem? więc ja mu odpowiedziałem, że jestem z Poznania, — więc Wawrzecki zaraz mi powinszował mężności serca mego; więc po uczynionych i okazanych dla mnie grzecznościach, powtórnie mnie się pytał: jeżelim w Poznaniu jest dobrze znany? więc ja odpowiedziałem mu, że jest bardzo dobrze znany, a nawet mam tam dwóch braci swoich dobrze osiadłych. Więc Wawrzecki zaraz mi mówił, abym się podjął zrobić rewolucyą w samym Poznaniu; więc ja chcąc się przysłużyć mojej ojczyźnie, całem sercem podjąłem się tego, będąc zaufany, że tam mam przyjaciół. Tak tedy naczelnik zaraz mnie dał ordynacyą, abym tam jechał, przybrawszy sobie niektórych osób, któreby były mężne i odważne. Więc ja dopełniając ordynansu, zaraz mój pułk oddałem Majorowi () pod dyspozycyą jego, a tam wybrałem sześć osób dowodnych i w sercach odważnych, i wziąłem z sobą polskie suknie do przebrania się po cywilnemu, więc wyjechałem przed atakiem pruskim (zapewne pragskim). Gdym zajechał do wioski leżącej nad rzeką Pilicą, o mil 6 od Warszawy, usłyszałem wielki szturm z armat, — więc ja byłem cie-

kawym, co za skutek wyniknął z tego strzelania, więc posłałem jak najprędzej mego Adjutanta do Warszawy, aby się dowiedział co się stało, — więc Adjutant przyniósł mi raport tak nieszczęśliwy: że moskale Pragi dobyli, i że się Warszawa moskalom poddała, i że wielką liczbę ludzi widział zabitych, i że armaty wszystkie nam na Pradze zabrali, których było wszystkich przy okopach pragskich sto siedemnaście, — więc ja przyznam się, że sobie rzewnie zapłakałem, nad taką poniesioną klęską, która była nie zawetowaną dla nas, gdyż nasze siły już osłabione były przez utratę Kościuszki z kilkoma tysiącami wojska, które na placu zabite zostało. Tak tedy byłem przymuszony wrócić się nazad. Chcąc się dowiedzieć, jaki zamiar Naczelnik weźmie przed siebie, i gdzie się obróciemy, więc przyjechałem do swego batalionu, który już miał ordynans ściągnąć pod Mokotów, ponieważ tam wszystkie regimenta ścigały, i z resztą armatami, których jeszcze było 70, prócz tych, które były u Xięcia Józefa. — Gdy on już do nas niepowrócił, ale zaraz na miejscu ich rozpuścił, u którego i moich żołnierzy było 200, którzy mu armaty konwojowali pod Sochaczew, — więc my stojąc pod onym Mokotowem, wybieraliśmy się w dalszy marsz, właśnie jak do ziemi obiecanej, tak jak owi Izraelici, którzy jej szukają, a znaleźć jej niemogą. Tak właśnie i z nami natenczas było, gdyśmy mieli pójść, a niewiedzieli gdzie, ponieważ się zaraz pruskie wojska do nas zbliżyły, także i Cesarskie, a moskale przepra-

wiali się pod Górą, chcąc nas wszystkich ogarnąć, tylko że ich na przeprawie nasi przetrzepali, niepozwalając im przejścia do nas. Ale się to wszystko na nic nie zdało. Gdy już umysły Jenerałów na trzy części były podzielone, jak się niżej okaże o ich umyśle, — więc ja tymczasem posłałem do Warszawy po moją żonę i dzieci, aby nie podpadły takiej tyranii, jaką zrobili moskale na Pradze; więc moja żona zabrawszy z sobą dzieci i matkę swoją staruszkę i co lepszego z rzeczy domowych i kamienicę (pod Nr. 145. na Dunaju) zostawiła na wolą Pana Boga, gdy się z nię wszyscy ludzie wyprowadzili, ponieważ się bali, aby się moskale na domie moim za mnie nie mścili. Tak tedy wyjechała moja żona, zalawszy się łzami; a ponieważ była natenczas w ciąży, więc na drodze urodziła mi syna. Ten przypadek dla mojej żony o jak przykry i nader niebezpieczny życiu ję był! że mogę mówić, że ją samo miłosierdzie Boskie ratowało, niemając żadnego opatrzenia w tym pòłogu, a do Warszawy bała się wrócić, bo wtenczas Jenerał Suwarów miał wchodzić z wojskiem do Warszawy, — więc ja niemógłem się żony mojej doczekać. Ruszyliśmy z wojskiem do Nowego Miasta, — więc mnie tam dogonięto, i z dziećmi moimi wzięto; nie mało było dla mnie umartwienia; widząc ja tak żonę i z dzieckiem bardzo chorą, której żadnej wygody dać niebyło można przed moskalami, bo zaraz tuż za nami szli, więc musieliśmy pospieszać jak najprędzj z marszem a jeszcze jak na złość bardzo

wielkie zimno było, a nawet śnieg z deszczem padał, a moje dzieci wszystkie bardzo lekko były ubrane. Nie koniec na tém, ale nawet nic niemożna było dostać kupić do jedzenia dla dzieci, które mi niemałą w sercu zadawały ranę swoim płaczem od zimna i głodu. Tak dalece byliśmy nieszczęśliwemi, że nam i konie wszystkie poustawały, bośmy dla nich znikąd dostać obroku niemogli, a przez to samo musieliśmy armaty dwunastofuntowe po drodze zakopywać i amunicją palić musieli, — więc ja chciałem moją żonę zostawić z dziećmi w Nowem Mieście, widząc ją bardzo słabą, ale żadnym sposobem niechciała tam zostać, mówiąc do mnie te słowa: „Mężu mój najukochańszy! jeżeli najwyższe wyroki Boga dla mnie śmierć przeznaczyły, że przy tym połogu umierać muszę, więc niechajże w oczach twoich życie skończę: gdyżem ci przysięgła, że cię odstąpię aż życie moje skończę; bo mi nader miło będzie z tym światem się pożegnać w przytomności twojej: lubo ja sama widzę oczyma mojemi, że tuż nieprzyjaciele nasi idą za nami, ale cóż z tym robić, gdybym ja była niespokojną o ciebie, więc w moim terazniejszym smutnym losie, mogłaby bydz przedza przyczyzna śmierci, bobym się nieustannie musiała martwić o ciebie. Wspomniéj mężu mój i na to, że gdybym się tu została, a w takim razie od dzieci umarła, któżby się tu nad niemi zmiłował? Otoby największemi sierotami zostały, a nawet to com wzięła z sobą, toby im tu zabrali; więc ja moje wszystkie boleści, które

teraz ponoszę, łączę je z boleściami Jezusa mego, i w rany jego najświętsze, wszystkie dolegliwości moje ofiaruję; a teraz chcę wraz z tobą ponosić wszystkie niewygody; które ty mężu mój ponosić będziesz.“ Więc i cóżem miał robić? musiałem konia kupić, do tych którem miał przyprządz, aby można było cokolwiek prędzej przed armią naprzód pospieszyć, więc ja kazałem żonę na drogę dobrze opatrzyć, aby jój i dzieciom było ciepło w powozach siedzieć, także aby głodnymi w drodze niebyli; więc opatrzywszy się w to wszystko wysłałem żonę i dzieci do Końskich wprzód przed armią, a ja sam się zostałem, oczekując jakie rozkazy wydane będą, ponieważ konferencyą Jenerałowie z Naczelnikiem mieli, co mają robić, gdyż kuryerowie jeden za drugim od króla byli przysyłani, i aby się moskalom poddali. Więc na téj konferencyi niemogli się Jenerałowie z sobą pogodzić, gdy ich umysły były rozstrojone, — więc to, com wyżej namieniłem o rozstrojonych umysłach Jenerałów, to tu powiem jakie były, oto te: że jedni chcieli pójść do Cesarza i jemu się poddać, a drudzy chcieli pójść przez Galicyą i tam się przerznąć do Francuzów, albo téż do Wielkopolskiej, a ztamtąd wypędzić Prusaka, i bronić się do samego szczętu. Ponieważ jeszcze było wojska blisko trzydzieści tysięcy, a z Wielkopolskiej możnaby było mieć jeszcze drugie tyle, więc ten umysł był to samych patryotów dobrze myślących; a trzeci umysł był ten, aby się wrócić do Warszawy i traktować o armistycyą z Moskwą; właśnie

téż do tego traktowania był czas, kiedy się już Warszawa w ręce moskiewskie dostała. A tak po skończonej konferencyi z Naczelnikiem, powiedziano nam, że pójdziemy Górnym Szląskiem i Wielkopolską, i dwiema traktami miało być wojsko rozdzielone, — więc ja rozmówiwszy się z Jenerałem Madalińskim, gdy mi powiedział, że on ciągnie do Wielkopolskiej, więc ja jemu powiedziałem, że wprzód pojedę i w samym Poznaniu zrobię rewolucyą, gdy się będzie zbliżał Madaliński z wojskiem, — więc gdyśmy sobie przyrzekli, tak zaraz pojechałem do Końskich, chcąc tam żonę zostawić, a sam przebrawszy się, pójść do Poznania, więc ja, gdym przyjechał do Końskich, aż tam w wojsku wielką odmianę widziałem, a to taką: że regimenta niebyły za pół miesiąca płatne, a przy tém żywności mało dostawili przez niedostatek produktów, — więc dalej iść niechcieli i broń złożyli, — ponieważ bardzo zimno było, a było wielu żołnierzy, którzy ani płaszców ani botów na nogach nie mieli, ani można było żadnym sposobem tak prędko im maszerować, bo lud całkiem od deszczu był przemoczony, a nie mieli się czym okryć od słoty, która już kilka dni nieustannie padała; a przy tém niemożna było dostać chleba kawałka za pieniądze kupić, a nie cóż tym biednym, którzy ani grosza jednego nie mieli, — więc broni złożyło wtenczas do 4000 zokładem, i żadnym sposobem kommendantów słuchać niechcieli, a choć za nami moskale tuż maszerowali, a Naczelnik wprzód pojechał do Radoszyc, więc niewie-

dział o niczem co się w tyle dzieje, — więc biedny Naczelnik, gdy przyjechał do Radoszyc, aż tam wojsko nietylko, że dalej iść niechciało, ale nawet w oczach jego kasę z pieniędzmi rozbili i sami z sobą się pieniędzmi podzielili, więc ja mogę tu śmiało powiedzieć, że to rozrządenie wcale nie dobre było, gdyż żołnierze niebyli płatni, a przy tém jeszcze do tego i głodni, a choć było dostatkiem wołów, woleli że je moskale zabrali, aniżeli swoim dać mieli, więc tam dopiero płacz i narzekanie dla dobrze myślących patrytów jak dla mnie samego, gdym ja wszystko moje gospodarstwo opuścił a przy tém majątku swego niemalom stracił. — Więc łzami się zalawszy, zabrałem żonę i dzieci, wyjechałem z Końskich ku Piotrkowu, bo w tamtę stronę kawalerya Madalińskiego ciągnęła, — spodziewałem się, że poszli ku Wielkopolsce, więc tylko ujechałem od miasta może z pięć staj, alic kozaki z lasu wypadli i mnie nazad do Końskich wrócili, więc tam już zastałem kozaków bardzo wiele. Tak tedy zaprowadzili mnie do pułkownika Denysowa, meldując mu, że mnie dostali; więc Denysów rozkazał mi jechać do Warszawy, przydawszy mi kozaków, aby mnie pilnowali, — więc przyjechaliśmy na noc do wioski, stanęliśmy u chłopca na kwaterze, więc tam pożegnałem się z moją żoną chorą i kazałem parę koni w nocy okulbaczyć, tak aby kozaki niewiedzieli, a wprzód dałem człowiekowi temu który miał zemną jechać, płaszcz i futro, a ja wziąłem na siebie trzy koszulę i żupan, a przy żonie zostawiłem

meo Adjutanta, aby ją odwiózł do Warszawy, a nawet prosiłem go, aby moją żonę nazywał swoim przezwi-
skiem, aby się Moskale niedowiedzieli, że to moja jest
żona, bo gdyby się byli dowiedzieli o niej, możeby się
byli pomścili za mnie, — bo ja pożegnawszy się z żoną
wyszedłem na przechód, więc zaraz wpadłem na konia
i uciekłem kozakom, więc nim się dzień zrobił, ja uje-
chałem dwie mile od kozaków z moim człkiem, i tam
kazałem konie popaść, bo w nocy bardzo mało jedli,
tegoż dnia ujechałem mil 10. Ten dzień pierwszy dla
mnie był bardzo szczęśliwy, bom ja niewidział nikogo
z wojskowych; ale drugiego dnia wpadłem na obóz mo-
skiewski, którzy stali za wsią; to było dla mnie wiel-
kiem szczęściem, że bór był blisko, boby nas byli kozaki
zakłuli, ponieważ kilku kozaków za nami goniło, —
więc z ich rąk uciekliśmy a w pruskie wpadliśmy, którzy
jechali do Mogielnicy po nasze armaty, które tam były
zakopane. Cóż Prusaki pięknie się zemną obeszli, tylko
nas odprowadzili do Jenerała swego, — więc Jenerał
mnie wypytywał zkąd ja jadę, ja powiedziałem mu, że
jadę z Warszawy, — powtórnie pytał mnie: co ja za
jeden? jam mu odpowiedział, że jestem obywatel tam-
tejszy, — także mnie pytał, gdzie jadę? ja odpowie-
działem mu, że jadę do Poznania, i zaraz dodałem, że
tam mam swoich braci — więc go prosiłem, aby mi
dał paszport; ten Jenerał powiedział mi że pasz-
portów nikomu niedaje, ale kazał mnie jechać do
Piotrkowa, w tym czasie naszych żołnierzy przyprowa-

dzili do niego 18 kiedym ja od Jenerała wychodził, tak tedy z naszych polskich żołnierzy jeden zawołał na mnie: „jak się Pan ma Mości Pułkowniku.“ Jenerał to usłyszawszy zaraz mnie wrócił, zawoławszy do siebie tego żołnierza, i pytał go, czyli mnie zna? skoro mu powiedział, że ja Pułkownik regimentu dwudziestego, zaraz mi w dziedzińcu wartę przystawić kazał, i to jeszcze pod gołem niebem, i tam musiałem stać przez całe trzy godziny, a wtenczas jak na złość śnieg wielki z deszczem padał, więc musiałem wstyd ponieść, za to że mu prawdy niepowiedział. Po trzech godzinach mnie i z temi 18 żołnierzami polskimi odesłano nas do większej komendy, z konwojem pruskim o cztery mile, już nie jadąc na koniu, ale pieszo iść wraz z drugimi musiałem a człowiek mój konie za mną prowadził. — Gdy przyszliśmy do większej komendy, więc na drugi dzień z rana o godzinie 9 natenczas trafiliśmy kiedy miał Jenerał Szweryn za ordynansem ruszyć do Piotrkowa, a nawet już wojska były uszykowane do marszu. — Gdyśmy przyszli, zaraz nas wpędzili do stajni wszystkich, i tam siedziałem póty, póki wojska nieruszyły z miejsca, więc oficer ten, który nas przyprowadził, skoro oddał raport Jenerałowi Szwerynowi, zaraz nas kazał wyprowadzić ze stajni, więc ja wtenczas wychodząc na ostatku, oczekując aby mój człek koni w stajni nie zostawił, w tym punkcie żołnierz przypadłszy do mnie, kazał mi prędko wychodzić, więc ja jego prosiłem, aby się trochę wstrzymał, aż musztuki

koniom pokładzie; niemogłem go uprosić, ale i owszem dał mi przekłęcie kolbą w plecy, tak mocno, że mi zaraz krew gębą i nosem się puściła, — więc ja natenczas pomyślałem sobie: otóż masz biedny polaku wolność i niepodległość, — a najosobliwsza była równość dla nas, bo byliśmy wraz z bydłem wpędzeni do stajni. Tak tedy natenczas Jenerał Szweryn przyjechał, gdy nas wyprowadzono ze stajni, — zaraz się pytał; który jest Pułkownik? więc mu się odezwałem, że ja jestem, a wtenczas mi krew ciekła, — zaraz się pytał co mi jest, że mi krew idzie? gdym ja mu powiedział z jakiej przyczyny mi idzie, że jestem skrzywdzony od żołnierza, więc Jenerał zaraz mu kazał dać trzydzieści kijów za krzywdę moją, — tenże Jenerał okazał mi tyle swój grzeczności, że mi kazał mnie i memu człowiekowi na konia wsiąść i w raz z sobą jechać przez całe trzy mile. Rozmawialiśmy z sobą bardzo grzecznie; gdyśmy przyjechali do miasteczka na nocleg, zaraz mi kazał dać wygodną kwaterę, a nawet mnie prosił do siebie na kolacyą, — więc siedząc my przy kolacyi, przyjechał do niego kuryer, aby swój marsz wstrzymał do trzech dni, więc mnie mówił: abym ja jechał do Piotrkowa, a tam miałem dostać paszport i miałem być wolnym z aresztu. Tymczasem nim się dzień zrobił, alic sam Jenerał był aresztowanym za to, że Madalińskiego z Bydgoszczy ze wszystką zdobyczą, co tylko było w Bydgoszczy pruskiego to tam wszystko zabrał, więc zaraz tego Jenerała Szweryn do Berlina transpor-

towali, — ja widząc, że się wszyscy oficerowie zatrwożyli a nawet pogłupieli, więc ja nieprosiłem o pozwolenie mego wyjazdu nikogo, aby mnie puscili od siebie, — wsiadłem na konia, już nie do Piotrkowa ale prosto do Poznania pojechałem, i tak byłem przez całą drogę szczęśliwym, żem żadnego prusaka niewidział. A tak szczęśliwie przez paszportu stanąłem w Poznaniu. Przybycie moje było do Poznania dnia 17. miesiąca Grudnia w wieczór o godzinie 8. więc tam miałem stancją u Wojciecha Nawiszewskiego na Długiej ulicy, — więc zaraz tego wieczora w kilka osób mieliśmy konferencyą względem zrobienia insurekcyi, jeżeli się nam Madalińki przybliży ku Poznaniu. — Nazajutrz z rana o godzinie 8. przyjechał Pan Dąbrowski do Poznania, z którem się ja zaraz widziałem, wypytując się o Pana Madalińskiego, aż on mnie upewnił, że wszystko wojsko broń złożyło, że Madaliński pojechał w cesarski kordon, i tak nasz zamiar, który był bardzo składny do zrobienia insurekcyi, całkiem upadł. — Tym czasem Prusaki dowiedzieli się o mnie i zaczęli mnie po Poznaniu szukać, — ja skorom się o tém dowiedział, zaraz jak najprędzej wziąłem z sobą kilku mieszczan, poszedłem się do kommandanta zameldować; dla tego wziąłem tych mieszczan do meldowania, ponieważ kommandant nie umiał nic po polsku mówić, więc aby mu explikowali moje meldowanie; a tak przyszedłszy do niego po obluzie warty, zastaliśmy go u siebie. — Gdym mu się zameldował,

zaczął mnie pytać: czyli zapewne Polaki broń złożyli? w czym ja go upewniłem, że zapewne złożyli, więc mu powiedziałem: że ja dla tego przyjechałem do moich krewnych, widząc że już jest spokojność. Po wielu innych dyskursach, mówił do mnie: że jestem aresztowanym, i to mi dołożył w swojej mowie: że ma się za szczęśliwego, że tak znaczną osobę dostał, dokładając i to: że w terażniejszej rewolucyi polskiej niemasz więcej znaczniejszych jak cztery osoby tych: Kościuszko, Madaliński, Kiliński i Jasiński; a zatem muszę memu królowi donieść o bytności tu Wacpana, że się w Poznaniu znajdujesz, także i moskiewskiemu Jenerałowi Szuwarowi; więc ja wtenczas pomyślałem sobie: otóż masz wolny Polaku, gdzie tylko przyjdiesz, to cię szarpia z twoją wolnością. Więc ci mieszczanie prosili zaraz Kommendanta dla mnie o wolny areszt, zaręczając zamną, że mnie na każde jego żądanie przystawia, przecież ich prośby nieodrzucał, a mnie dał jednego żołnierza na ordynans, aby za mną chodził, lub też mi usłużył co mi potrzeba będzie; lubo ja nie z chęcią tę jego greczność i tę assistencyą dla siebie przyjmował, ale cóżem miał robić, gdym musiał jemu i za to podziękować, i przykazał mi, abym zawsze na obluz warty w stancyi się znajdował. — My tedy skłoniwszy się jemu pośliśmy. Drugiego zaraz dnia przysłał pomnie unteroficera, prosząc mnie do siebie przed Ratusz, ponieważ był przy obluzie warty, więc tam mówił do mnie: że mam pokój dla Wacpana, więc tu będziesz

na odwachu siedział, i kazał mnie Adjutantowi swemu zaprowadzić do izby oficerskiej. Ale wszelako pozwolił mi wszędzie bywać, gdzie tylko sam zechcę, a nawet i do mnie wolno było każdemu przyjść, więc tam przez całe dwie niedziel siedzieć musiałem. Gdy się o tém obywatele dowiedzieli, że ja osadzonym był na odwachu, zaraz się zebrało kilkunastu i poszli do Kommendanta, dziwując się, że tak prędko swoje przyrzeczenie dla mnie odmienił, więc Kommendant z temi obywatelami przyszedł do mnie, i przy nich oświadczył mnie wszelkie pozwolenie i zaraz oficera od warty kazał zawołać i jemu przykazał, aby do mnie nikomu przyjscia niebronił oraz mnie wyjścia, gdy będę chciał gdziekolwiek pójść, aby mi go niezajmował i zaraz obywatelom oświadczył dla mnie wszelkie wygody w jadle i piciu; ale mu zaraz obywatele podziękowali za jego oświadczoną grzeczność i prosili go o tę łaskę, aby im niebronił obiady dla mnie przysyłać, tak długo, póki w areszcie będę siedział, — na co im chętnie pozwolił, — jednak się Kommendant obawiał, kazał armaty ponabijać i przed odwachem je postawić, a ponieważ bardzo wiele panów u mnie bywało także i obywateli, we dnie i w nocy, więc przez cały przeciąg mego tam siedzenia, miałem wszelkie wygody, ale nie od prusaków tylko od obywateli Poznańskich. Gdy przyszli kurjerowie z listami od króla Pruskiego, także od Szwarowa z Warszawy, zaraz mnie na drugi dzień wywozić, aby mnie ludzie nieodbili; więc dano mi na

konwój huzarów 15 i oficera jednego, — więc ci żołnierze, którzy mnie konwojowali, prawdziwie zemną po nieprzyjacielsku sobie postąpili, bo gdyśmy z Poznania wyjechali o milę drogi, to mnie zrewidowali pod tym pozorem, jeżeli ja przy sobie niemam noża. Gdy tego przy mnie nieznaleźli, więc te pieniądze, które przy sobie miałem, których było 2850 złotych, wszystkie mi zabrali, gdym się im zbraniał ich dać, to mi powiedzieli, że te pieniądze będą mi oddane na ostatniej stacyi, i to się na honor oficerski assekurował, że mi wraz z patentem moim, który mi był wzięty w Poznaniu, odda, i zapieczętowali go wraz z listem do Jenerała Suwarowa, — a gdyśmy przyjechali do Srody na pierwszą stacyą, tam oddali mnie na odwach, a ten oficer poszedł oddać ekspedycyą tamtejszemu Kommandantowi, a oddawszy zaraz nazad pojechali do Poznania. Gdy ten Kommandant przyszedł do mnie, więc ja go się zapytał, jeżeli oficer oddał przy ekspedycyi pieniądze moje, aż on mnie odpowiedział ten łajdak, że mnie są wcale niepotrzebne, bo skoro mnie przywiozą do Warszawy, zaraz będę powieszonym. Otóż mi dał piękną i pocieszną odpowiedź, która mnie nie mało zasmuciła; — więc przy tym jego pięknym dyskursie fura insza zaszła, zaraz mnie kazał do Konina transportować. — Gdym wsiadł na furę, natenczas zeszło się dosyć tamtejszych obywateli, dowiadując się kto ja jestem, a gdy się dowiedzieli że ja jestem w niewoli, niezmierną dla mnie było boleścią, patrzeć na

tych cnotliwych obywateli, którym z oczu ich łza łzę wytrącała, litując się nad nieszczęśliwym losem moim który dla mojej ojczyzny ponosić muszę. Zaraz przyszedł do mnie Prezydent, i zapytał mnie; jeżeli jadł co? gdym ja mu odpowiedział: że nie jadł, zaraz poszedł do Kommendanta, i prosił go, abysię kazał trochę zatrzymać, aż zjem obiad, — a gdy go uprosił, wziął mnie do siebie, i tam u niego zjadłem obiad. Inne zaś obywatelki naznosiły mi na drogę abym się niespuszczał na pruskie obiady, więc mi naznosiły: kielbas, półgęsków, kaczków, masła, sérów, chleba, wódki dobrej, abym miał na drogę, więc gdy wyjeżdżałem z tego miasteczka, bardzo mnie siła ludzi wyprowadzało, i to z wielkim płaczem i żalem, że przyznam się że niewiedział tak przywiązanego ludu jak ci byli. Tak tedy stanęliśmy w Koninie o godzinie 7. w wieczór, gdzie mnie zaprowadzili do Pułkownika, oddając mnie jemu, aby mnie dalej transportować kazał; — tenże Pułkownik nieludzki a prawie osieł w swęj grzeczności, kazał mnie zaprowadzić na odwach między żołnierzy, gdzie niezwyčajną chorobę ponieść musiałem jak od oficerów tak i od Jenerałów, — a to takim sposobem: przyszli do mnie oficerowie ze swoim osłem Pułkownikiem, i zaczęli mnie pytać: gdzie jest Kościuszko? — więc ja im odpowiedziałem: że jest u moskali w niewoli, po wtórnie pytał się: gdzie jest Madaliński: ja mu odpowiedział: że niewiem. Tenże osieł Pułkownik powiedział: że mamy dla Madalińskiego wystawioną szubie-

nicę, na której ty i on mieliście wisieć, ale szczęściem że ciebie szelmę Jenerał Suwarów od nas wyprosił, że nie u nas ale w Moskwie z Kościuszką będziecie wiśieli — te słowa były to Pułkownika, — a teraz oficerowie co się nie nawymyślali, wołając: że szelmy Polaki, hycle, rakarze, złodzieje Polaki. — Uważ tu każdy, jak dla cnoty mojej cierpieć musiałem, lecz nietylko ja, ale podobno wielu innych dla obrony swój ojczyzny, cierpieć muszą. Nie koniec na téj hańbie, ale kazał mi dać kwaterę dla większej mojej zniewagi u bardzo biednego szewca, któremu natenczas żona umarła, przystawiwszy mi żołnierzy 8 dla straży, a to dla większej mojej wzdargy, że i ja szewskiej professyi, — więc rozumiałem ja, że się już skończyło na tém, alió on jeszcze więcej sprowadził do mnie takich pohańbicielów, aby nademną przewodzili. Gdy im zeszło na prześladowaniu mojej osoby do godziny samój 12. przecież mi ustąpiła ta obmierzliwa i bezwstydna rzesza niemiecka, która na mnie swoją przekłątą złość bez przyczyny wywarła; już mnie tak daleko w passyą wprowadzili, że gdybym miał cokolwiek żelastwa dobrego, to bym był z połowę Niemców pozabijał z wielkiej niecierpliwości, — tylko to nieszczęście moje było, żem nic dobrego na nich upatrzeć niemógł. Tak tedy położyłem się leżeć, abym mógł cokolwiek zasnąć, alió mi żołnierze spać niedali, bo jak wzięli pierdzieć i krzyczyć: wiwat Polaki! więc mi spać niedali, — tak przecież Bóg dał dzień, więc po mnie

przyszła fura i transportowali mnie do Kutna, a ztamtąd do Kłodawy; tam miałem trochę odpoczynku, bo gdy się obywatele dowiedzieli, zaraz przyszli mnie odwiedzić, lecz każdy z nich smutną twarz okazywał z tego losu nieszczęśliwego który nas Polaków spotkał; więc tam przenocowawszy, nazajutrz powieźli mnie do Łęczycy. Tam zajechawszy dali mi izbę osobną oficerską, w której miałem dosyć dobry nocleg, tam dowiedziawszy się o mnie Prezydent miasta, zaraz do mnie przyszedł, i mówił mi: jeżeli mi co potrzeba; więc zaraz okazał mi swoją grzeczność, przysłał mi kolacyą i pościel do spania i potem sam ze swojemi przyjaciółmi przyszedł do mnie. Kazał z sobą przynieść kilka butelek wina dobrego, i tam się zemną bawili do godziny 12 w nocy. Ten cnotliwy obywatel kazał mi na drogę przynieść likieru dobrego, także Xiądz kazał mi kurcząt upiec i sam je przyniósł z rana o godzinie 6. Ten Xiądz tak wielki patryota, jak to wiedzieć można, bo gdy mnie odwiedził, to mnie powiadał o swój przyjaciół partyi, którą miał już przygotowaną na prusaków, — tylko oczekiwał cokolwiek na zbliżenie się wojska naszego, bo gdyby się było cokolwiek do Łęczycy zbliżyło, to sam najpierwszy byłby zrobił insurekcyą; — więc okazał mi dowód swój wdzięczności, bo gdy mnie wywozili z Łęczycy do Łowicza, nieżałował swych kroków na odprowadzenie mnie i to z największem okazaniem ku mnie swego żalu, więc to nasze pożegnanie się z sobą w najsmutniejszych i obfitych łzach było wylane nad

upadkiem nieszczęśliwej ojczyzny naszej, więc gdyśmy wyjechali za miasto, dostał officer nowy rozkaz, aby mnie transportowali do Pustrz, tam więc przyjechałem wieczorem o godzinie 6 — więc tam oddawszy mnie na odwach, miałem niszpetną kompanią z naszych panów insurgentów Wielkopolanów, którzy nazad do swych domów powracali, więc tam ich poaresztowali, więc mnie do nich osadzili, i wraz z sobą siedzieliśmy pod liczną wartą, bojąc się nas Prusaki, abyśmy się nieporwali na nich. — Na drugi dzień z rana przyszedł do mnie Kommendant tamtejszy, bardzo się grzecznie zemną rozmówił, i zaraz mnie prosił do siebie na obiad a tych Wielkopolanów odesłał do Poznania; więc tam, gdy się dowiedzieli obywatele, że ja jestem, zaraz poszli do Kommendanta, prosząc go, aby mnie mogli zobaczyć, więc on zaraz im pozwolił, przysłał do mnie swego adjutanta, prosząc, abym się z nim przeszedł po mieście, i zaraz mi powiedział, że obywatele uprosili, aby mnie oglądać mogli. Tak tedy przez całe 3 godziny spacerowaliśmy po całym mieście, gdzie mnie z wielkiem ukontentowaniem oglądali obywatele, a po tym spacerze poszliśmy do Kommendanta na obiad. Ten Kommendant, mogę go zwać jeden z Prusaków najpoczciwszy, który mi wielką okazywał grzeczność, i bardzo żałował mego przypadku, że mnie w ręce moskiewskie odsyłają. — Po skńczonym obiedzie przyszło do niego kilkunastu obywatelów, przyniosłszy z sobą koszyk wina, i prosiło Kommendanta, aby mnie dalej tego dnia

nie odesłał, gdy im przydeklarował, więc mu dali w podarunku to wino, prosząc go, aby im pozwolił się bawić zemną, — ten Komendant tak daleko był dla nich grzecznym, że nie tylko im pozwolił się bawić, ale i sam do godziny drugiej wraz z niemi się u mnie bawił. — Nazajutrz z rana o godzinie 10. przy obluzie warty, przy liczniem zgromadzeniu ludzi, opatrzywszy mnie na drogę, pożegnałem się z niemi, więc mnie transportowali do Łowicza przy znacznym konwoju huzarów, więc w Łowiczu stanęliśmy wieczorem. Gdy oficer uczynił Jenerałowi raport z mego transportu i mego tam przybycia, i gdzie mnie ma oddać zapytał, więc zaraz Jenerał rozkazał mnie oddać na odwach, i przykazał surowo oficerowi od warty, aby mnie dobrze strzegli, mówiąc do niego: że to jest ten, który w Warszawie najwięcej dokazywał podczas rewolucyi tam będąc. Prawda, jam był dobrze strzeżonym, bo nawet, gdym wyszedł naprzehód, to mnie żołnierze z gołemi pałaszami wyprowadzali, a nawet mnie za poły u sukni trzymali, abym im z ręku nieuciekł, więc tam miałem nocleg jakiegom nigdy w życiu mojem nie miał, bom na środku izby na gołych deskach leżeć musiał, a nademną 8 żołnierzy z gołemi pałaszami siedziało, po jednej stronie 4 i po drugiej 4, i to jeszcze mnie za suknie trzymali ze wszystkich stron, abym im nieuciekł, wymysłając na mnie w najniegodziwszych wyrazach. Przez całą noc przyznam się, iż mi się zdawało, że jestem w piekle między takim smrodem, w którym się

tam znajdowałem, ponieważ był trojaki smród: pierwszy z gorzałki, a drugi z lulki, a trzeci, że nadzwyczajnie pierdzieli nademną, a gdym się chciał podnieść albo też na drugi bok obrócić, to mi niedali, grożąc temi słowy: że ferflukter Polak, jak się będzie ruchał, to będziem na kawałki siekał i niebędzie aprendował. Więc wspomniałem ja sobie nieraz na to, że biedny Polak doczekał się bardzo pięknej wolności, całości i niepodległości, która mu ledwie nie kością w gardle staje się, taka wolność, której ja sam doznawał. Gdy mi Pan Bóg dał doczekać dnia, rozumiałem, żem się na świat narodził, gdy mnie z rąk Niemcy wypuścili, żem cokolwiek mógł swoje kości strudzone wyprostować po tym noclegu, w którym rozumiałem, że już i dnia niedoczekam, — alie zaraz po mnie przysłał Jenerał Melendorf, abymnie przyprowadzono do niego, więc mnie 40 żołnierzy i 2 oficerów w środku między z sobą prowadzili, jak jakiego rozbojnika czyli winowajcę; — tak tedy, gdyśmy przyszli do niego, zaraz pytał mnie ten niewstydney Jenerał: dla czegośmy Warszawy Prusakom w ręce niepoddali? Ja, lubo byłem w ich rękach, ale byłem przymuszony z jego głupiego zapytania się roześmiać i prawdę mu odpowiedzieć: że my Polaki nie dla tego wojnę rozpoczęliśmy, abyśmy mieli kraj w ręce nieprzyjaciół oddawać, tylko abyśmy go odebrali z rąk nieprzyjacielskich i onych jako najezdników i łupieżców wypędzili z niego, więcj mnie pytał: jeżeli ja wiem, dla czego mnie

wiozą do Warszawy? ja jemu odpowiedział: że jeszcze nie wiem, ale gdy tam stanę to się dowiem; aż on mnie odpowiedział: że dla tego, że tam będę wisiał, i że mnie dadzą na szubinicę kopyto w ręce, abym tam na nim szewstwo robił, — więc uważ tu każdy jak wiele pocziwy Polak cierpieć musi od głupich Niemców, że ja z szewca stałem się obrońcą ojczyzny, i za to największe obelgi znosić muszę. — Tak tedy kazał mi na to sobie odpowiedzieć, więc ja jemu z wielką niecierpliwością odpowiedział: że miło mi będzie wisieć za obronę ojczyzny, — takem ja go się zapytał: że gdy Pułkownicy będą wisieli, a jakaż kara dla Jenerałów będzie? więc on mi odpowiedział, że pasy z nich będą drzeć. — Ja tedy widząc Niemca starego a do tego oficerów, mówiłem do nich te słowa: Mości Panowie! pamiętajcie Waćpanowie dobrodzieje, że gdy Waćpanów ranga będzie spotykać Pułkownika albo Jenerała, abyście Waćpanowie niemi wzgardzili; ponieważ Pułkownicy będą wisieli, a z Jenerałów pasy drzeć będą. Więc ci oficerowie niemało śmiechu narobili ze swego głupiego Jenerała, że taki wyrok wydał, więc on widząc, że się z niego śmieją, tak dodał jeszcze te słowa: że to tylko taka kara dla samych Polaków ma być, ale nie dla wszystkich, — na co ja jemu odpowiedziałem: że ja żyję już na świecie lat 34 a niesłyszałem w żadnem królestwie dawnem, aby taka kara na pierwsze osoby w wojsku będące być miała, jak jest u najmłodszego z królów króla Pruskiego nieprakty-

kowana kara. — Ten tak podły Jenerał widząc mnie serio odpowiadającego sobie, pytał mnie: jakem ja śmiał wziąć pałasz w moje szewskie ręce, gdy on jest tylko samym szlachtom i znacznym panom przyzwoity do noszenia, i że czemu ja niewojował pocięgłem i kopytem? więc mnie na to odpowiedzieć sobie kazał, więc ja jemu odpowiedział: że gdybym ja był pocięgłem i kopytem z niemi wojował, tobym był wszystkim prusakom pod Powązkami będącym szlachectwo opaskudził, czemby tę plamę niezmazaną z pocięgła i kopyta niewiem czém z siebie starli. — Co się tyczy względem pałasza, na tom tak odpowiedział jemu: ponieważ mnie pałasz jest nieprzyzwoity, to jest prawda, ale racz mnie JW. Pan pozwolić i dać mnie jeden w moje ręce, to ja Panu pokażę; jak to biją szewcy warszawscy, wiem i upewniam Pana, że i sam będziesz tak uciekał przedemną, że od strachu wielkiego do Berlina nietrafisz przed szewską ręką, która cię potrafi tak dobrze wychłostać jak i szlachecka, — więc jego to mocno zadziwiło, że ja jemu bez najmniejszej bojaźni tak mężnie odpowiadał, jak gdybym nigdy nie był wareszcie, i przyznam się, że gdybym się mógł był dorwać jakiego oręża, tobym w oczach tak wychłostał Niemców, żeby mi musieli uciekać, ażby się kurzyło za niemi, bom już się ryzykował na największą śmierć; lecz to było mojem nieszczęściem, że niemógł nigdzie nic dobrego upatrzeć, — więc ten Jenerał zhańbiwszy mnie tak jak mu się spodobало, zaraz mnie kazał transportować do So-

chaczewa, — więc gdy mnie tam wieźli, alie trafiłsiemy się z dwóma pruskiemi oficerami, którzy jechali do Łowicza; więc się spytali konwojujących mnie żołnierzy, co ja za jeden, — gdy im odpowiedzieli kto ja jestem, aż oni się do mnie do bicia zerwali, i chcieli mnie swemi pałaszami boki obłożyć; ja widząc, że niemcy na mnie pałaszów dobyli i szli do mnie, więc ja złapałem z woza kłonicę, i prosiłem aby się który do mnie przybliżył. Ale niemcy widząc, żebym z niemi nieżartował, niechciał się żaden do mnie przybliżyć, więc widząc to oficer, który mnie konwojował, że tamci dwaj oficerowie byli pijani, zaczął na nich serio gadać, że swoje pałasze na mnie dobyli a nawet im powiedział, że gdyby mnie miał który z nich uderzyć, toby był przymuszony ich aresztować. — Gdy to im powiedział, zaraz niemcy pałasze schowali, więc ja zaraz swoją kłonicę w swoje miejsce wetknął, — ale jednak się na mnie jak sami chcieli nawymyślali. Tak tedy przyjechaliśmy do Sochaczewa, tam mnie oddali na odwach między żołnierzy, gdzie niezwycajny był smród z tytuniu, więc potem poprzychodzili do mnie oficerowie, którzy kazali mnie naprzód obrewidować, jeżeli przy sobie niemam noża, a potem w największych i najniegodziwszych wyrazach na mnie się nawymyślali, a gdy mieli z izby wychodzić, to prawie każdy plunął na mnie, — więc ta ich obelga tak mnie mocno do aprehensyi przyprowadziła, że ja całą noc łzami się zalewałem nad biednym stanem moim, bom był wszędzie od niemców

zelżonym i wyśmianym, a żaden się nie spytał jeżelim co jadł, że gdyby mnie obywatele nie zaratowali czasem jedzeniem i piciem, tobym zapewne od głodu musiał być umierać, bom nawet przy sobie pieniędzy nie miał, które mi były odebrane gdy wyjechał z Poznania. Więc ta noc w Sochaczewie stała się dla mnie rokiem, bo raz, że bardzo mnie było zimno, a drugie, że ja był bardzo głodny, ponieważ całe dwa dni nie wcale nie jadłem, a chociaż prosiłem, aby mi dano jeść, to mnie tylko Niemcy odpowiadali: że morgen früh będzie essen panie Polak; więc gdy Bóg dał doczekać dnia, zaraz zaszła po mnie fura z gołemi deskami, na których słomy nie było, a mróz był wielki, więc mnie transportowali do Błonia, więc przez tę drogę to ja tak strasznie zziąbł, że nawet zębów w gębie utrzymać nie mogłem od wielkiego drzenia, które mnie tak mocno opanowało, a nawet nóg swoich nie czułem, a gdyśmy już przyjechali do Błonia, to ja żadnym sposobem nie mogłem sam stanąć na nogach, raz od zimna wielkiego, a drugi, że mi mocno potętwiały, więc mnie musieli żołnierze zdjąć z woza i do izby zanieść. Tam zaraz przyszedł do mnie komendant, widząc mnie od zimna drżącego, zaraz mnie kazał wyszukać cieplej stancyi i tam mnie kazał zanieść, bo nawet chociaż on do mnie gadał, to ja nie mogłem nic mu odpowiedzieć od drzenia wielkiego, ten pocziwy i wyrozumiały komendant, zaraz mi kazał przynieść gorzałki od siebie, i dał mi kielich wypić na rozgrzanie, i nawet sam tak

długo był przy mnie, ażem się rozgrzał, więc dopiero zemną bardzo grzecznie się rozmówił. Ja widząc go być bardzo grzecznym człowiekiem, zacząłem mu opowiadać moją całą, zaczawszy od samego Poznania udręczoną podróż i wszystkie moje zniewagi, którem od pruskich oficerów ponosić musiał, w czém on bardzo się dziwował, ale zaraz i mnie on powiedział sam, że Niemcy tak mocno nie cierpią Polaków jak sól oka, więc się mnie sam zwierzył, że on jest Polak, i że ma wiele nienawiści od Niemców na siebie, a nawet chciał się rezolwować podczas wojny i przejść sam do Polaków, ale że był wtenczas w głębokich Prusach, więc nie miał żadnej sposobności, ale jednak tak był pocziwym, że nad losem polskim nieszczęśliwym mocno przy mnie płakał, żałując tak wielkiego przypadku naszego, więc mnie kommandant zatrzymał aż do drugiego dnia u siebie, abym sobie odpoczął po tej udręczonej mojej podróży, więc on, że kommandant, kazał mnie od siebie przynieść obiad i kolacyą i sam przyszedł ze swymi oficerami do mnie, bawiąc mnie w moim tak wielkim smutku, bo z jednych rąk nieprzyjacielskich w drugie mnie ręce nieprzyjacielskie wzięli, więc ci oficerowie, którzy przyszli z nim także, zaczęli ze mnie szydzić, a choć ich prosił kommandant, aby żadnego szyderstwa ze mnie nie robili, przecież to wcale nic nie pomogło, więc on rozgniewawszy się na swoich oficerów, kazał im odemnie ustąpić, a sam dosyć długo zabawiał u mnie, tak tedy tam przenocowałem, więc

nazajutrz kazał do mnie przynieść kawę i sam na nią przyszedł. Po kawie kazał furze zajechać z konwojem i jednego oficera posłał ze mną do Warszawy, a tak stanęliśmy w Warszawie na godzinę 12. Ten oficer zawiózł mnie naprzód do generała Bukszwedyna, który był kommandantem nad Warszawą, tenże Bukszwedyn zapytał mnie: po com ja jeździł do Prus? więc ja jemu powiedziałem, że jeździł do swoich krewnych, aż on mnie powiedział, że ja pojechał po to, abym tam w Prusach rewolucyą zrobił. Tak tedy zaraz kazał mnie majorowi dyżurnemu zaprowadzić pod wartę, więc byłem w areszcie w pałacu księcia Jabłonowskiego na dole osadzonym, więc tam siedziałem przez półtora dnia, więc gdy się w magistracie dowiedzieli, że ja jestem w areszcie, tak zaraz się rada usilnie starała, abym jak najprędzej był uwolnionym z aresztu, także miałem przyjaciół, którzy się usilnie starali abym nie był długo więzionym. Gdy się dowiedzieli panowie ci: JW. koniuszy Kicki, JW. Sałdynów, JW. wojewodzina Zylbergowa, sekretarz Jegomość pan Cerner, zaraz za mną poszli do JW. Suwarowa, abym za ich instancją był wypuszczonym, więc mnie kazał Suwarow wziąć do kancelaryi na examen i tam po odprawionym examinie zaraz byłem zawołanym do generała Bukszwedyna, zastałem tam pana Łukasiewicza i pana Rafałowicza, p. Ruchlina, JW Sałdynowa, za mną proszących generała Bukszwedyna, abym był uwolnionym z aresztu. Więc na tych zacnych mężów prośbę byłem

zaraz uwolnionym, ale pod temi kondycjami, abym w magistracie już nie zasiadał, tylko abym swojej professyi pilnował. Lubo ta kara na pozór była bardzo mała, ale dla mnie była aż nadto wielka, gdy mnie od urzędu jak jakiego infamisa odsunięto, a ja będąc tak pocziwym, że żadnej skazie nie podpadałem, bo jeżeli ten występek podpadał karze, żem ja stanął na obronę mojej ojczyzny, więc ja za to nigdy od rozsądnego nie powinienem być karanym, bo takim sposobem trzebaby wszystkich karać tych, którzy się stają obrońcami swego kraju, ale cóż było z tém robić, gdy ulegać przemocy musiałem, więc skłoniwszy się za to uczynione mi dobrodziejstwo i poszedłem z kozy do siebie, więc na tém się tymczasem skończyło moje umartwienie. Koniec pruskiej niewoli, w której znajdowałem się przez cały miesiąc. — Amen.

Powtórna niewola w ten sam tydzień i transport do Petersburga.

Gdy najwyższe wyroki Boga najświętszego przeznaczyły na mnie tak smutny los, a przeto nie omieszkam go opisać dla pamiątki współbraciom moim, a to w sposób następujący: Najprzód r. 1794. dnia 25. miesiąca Grudnia (zapewne dnia 28.) w sobotę, byłem aresztowanym od Moskali w Warszawie i osadzonym w pałacu przy Miednicy na drugiem piętrze pod strażą moskiewską wraz z Jegomością panem Kapustasem. Tam siedzieliśmy do willii Bożego Narodzenia, w tę wilią nas o godzinie 2. po południu transportowali z tego pałacu do Petersburga. — O jak smutne i zmartwione było moje pożegnanie się z moją żoną, gdy zostawiwszy ją z sześciorgiem moich dzieci, niezostawiając jej dla nich żadnego funduszu na wyżywienie dla nich, jako téż na utrzymanie mego gospodarstwa, gdyż jak na nieszczęście wtenczas byłem ogołocony z pieniędzy od Prusaków, więc nie mogłem mojej żony zostawić przy dostarczoném dla niej opatrzaniu przyzwoitém w żywność, a jeszcze jak na złość wtenczas nie miałem komorników u siebie, ponieważ się bali w kamienicy mojej mieszkać, dla tych przyczyn, aby się moskale nie mścili na mojem mieszkaniu, więc mi próżno stało 10 izbów, z którychby mogła być jaka pomoc dla mojej żony na zapłacenie podatków lub na inne potrzeby, także trudno mi było o takiego przyjaciela, któryby mnie w tym smutnym razie mógł być zaratować w mo-

jéj tak gwałtownéj potrzebie, wyjeżdżając w tak daleką drogę, a jeszcze w niewolą jadąc, w czém sobie nie można było obiecywać powrotu prędkiego, więc na tę podróż wziąłem z sobą czerwonych złotych 25, a żonie zostawiłem tylko 7 czerwonych złotych; więc zalawszy się łzami przy pożegnaniu, wyjechaliśmy z Warszawy osób sześć, to jest: pierwszy Jaśnie Wielmożny Zakrzewski, drugi JW. Ignacy Potocki, trzeci JW. kasztelan Mostowski, czwarty pułkownik Sokolnicki, piąty Jegomość pan Kapustasz, szósty ja Kiliński. — Gdyśmy przyjechali do Jeziorny, to jest do pierwszej stacyi pod konwojem z osób złożonych 15 kozaków, 3 oficerów; pierwszy był podpułkownik, drugi rotmistrz, trzeci chorąży, ci którzy nas konwojowali; tamże pierwszą noc w jednym pokoju przeno-cowaliśmy wszyscy, która to noc była dla mnie ostatnią mieszczenia się między panami, ponieważ podpułkownik powiedział, abym ja osobno miewał stancyą przez całą drogę, takżem osobno jadał, w czém mnie to cokolwiek martwiło. Prosili za mną tego podpułkownika panowie, aby mi nie robił tego umartwie-nia, ale go nie mogli uprosić, gdyż to jest zwyczajem u Rusków, że są zawsze uparci w upraszaniu, więc przez całą drogę nie mogłem z nimi nic mówić, ale jednak JW. Zakrzewski, ten cnotliwy i nieoszaczany mąż, przykazał swoim służącym aby mnie wszystko dochodziło z jego stołu i przez całą drogę tak mocno o mnie pamiętał, że mi wcale na niczem nie brakowało.

Widząc to moje umartwienie pan Andrzej Kapustasz, żem się nie miał z kim zabawiać i rozrywać swych smutnych myśli, więc mówił podpułkownikowi, że ze mną będzie jadał i w jedném miejscu będzie sypiał zemną, ten mąż szacowny radby mi był osłodzić wszystkie smutki moje przez całą drogę gdyby było można, a choć i sam dosyć żalem napelniony był, gdy musiał opuścić swój majątek i wszystkie interesa swoje które niemaléj stracie podpadały bez niebytności jego, więc obydwu czyniliśmy sobie przez całą drogę rozrywki, ciesząc jeden drugiego jak tylko było można. a ponieważ był wielki mróz, który nam się dał mocno we znaki przez całe 23 dni naszej podróży, a przy tém śniegi tak wielkie spadły, że właśnie za brzuchy koniom były, więc żadnym sposobem pospieszyć nie było można, lubośmy nie mieli przyczyny pospieszać do tego piekła, w którém nas obsadzono, ale że się nam przykrzyły częste odpoczynki na tak ciężkim mrozie. Gdyśmy przyjechali do Grodna, tam nie małą ponieśliśmy ranę na sercach naszych, bośmy trafili na ten czas, kiedy obywatele przysięgę na wierność Moskwie wykonywali. Ja przyznam się, żem się żadnym sposobem nie mógł uspokoić od płaczu wielkiego, gdym się o téj przysiędze dowiedział, ale nawet wszyscy tak mocno byliśmy zmartwieni, że każdy osobno w kąt obróciwszy się, łzami się zalał. Więc tam przenocowaliśmy, nazajutrz równo ze dniem wyjechaliśmy z Grodna, więc stanęliśmy tego dnia w Kownie i tam przez dzień i dwie

nocy spoczywaliśmy, ponieważ nam tam kazano robić pod karety sanie, które nam się wcale nie zdały na nic, bo nam się zaraz za miastem popsuły, więc ztamtąd wyjechaliśmy w nocy i stanęliśmy drugiego dnia w Nitawie, w księstwie Kurlandzkim, więc tam zjedliśmy obiad, a przez ten czas bardzo wiele ludzi do nas przychodziło na przypatrzenie się nam, ale że nas nie mogli widzieć, bo ich moskale rozpędzali, więc przed wieczorem wyjechaliśmy ztamtąd i stanęliśmy na godzinę 11 w Rydze, a ponieważ nas zaszły święta ruskie, to jest Bożego Narodzenia w Rydze, więc tam spoczywaliśmy przez dwa dni, ale nie mieliśmy żadnego pozwolenia, aby się było można przejść po mieście, tylko w jednej izbie musieliśmy cały czas przesiadzieć, więc trzeciego dnia wyjechaliśmy z Rygi, i jużśmy nie mieli żadnego odpoczynku aż na ostatniej stacyi przed samym Petersburgiem, ponieważ nas chciał podpułkownik koniecznie na nowy rok ruski przywieść do carowój, ale że nie mógł z nami zdążyć, bo była droga bardzo zła i wcale nieutarta po śniegu, więc na téj ostatniej stacyi przez całe pół dnia tam odpoczywaliśmy, ponieważ nas tam zatrzymał, a sam pojechał do Petersburga z raportem do carowój, że nas już wiezie, więc gdy otrzymał rezolucyą, gdzie nas ma osadzić, zaraz do nas powrócił i zawieźli nas do Petersburga, tam stanęliśmy o godzinie 10. w nocy, więc zaraz nas odłączyli każdego osobno do więzienia. Koniec podróży do Petersburga.

Roku 1792. dnia 13. Stycznia byłem osadzony w Petersburgu w fortecy, w izdebce mającej w sobie łokieć długości i szerokości półszosta, w której było jedno okno z kratami żelaznymi dobrze opatrzonemi, także miałem pół pieca do téj izdebki wchodzącego, z cegieł postawiony, w którym gdy nam zapalili, aby nam było ciepło, to ledwie się nam rozgrzał przez godzin cztery, także miałem podłogę bardzo złą, przez którą wielkie zimno do izby wchodziło, tak dalece, że ja nigdy nóg swoich nie mogłem rozgrzać od zimna wielkiego; mieszałem także u siebie wizytę od szczurów i myszów, które mi się bardzo naprzykrzały, tak dalece wizyty ich mnie niemiłe były, że na nich i patrzeć nie mogłem, ale jednak musiałem ich przyjmować i onym naokoło z moich choć szczupłych potraw musiałem udzielać, bo gdym czasem o nich zapomniał, to mnie całą noc spać nie dały, a nawet na rzeczach moich musiałem często szkodować, a gdym im dał jeść, to od nich nie był napastowanym, także od nich miałem przez całą zimę udręczenie przez to, że mi się łęgły, więc mi często piszczwały, a drugie że od nich niezwyčajnego smrodu używać musiałem, ale dosyć już na tém, pójdźmy teraz do ważniejszych rzeczy, przez które się dowiemy jak ja biedny byłem traktowany od moskali w téj nieszczęśliwej i nader smutnej niewoli.

Nasamprzód gdy mnie w niewolę osadzili, zaraz mnie do strzeżenia żołnierzy trzech, z których jeden

zawsze codzień mnie doglądał we wszystkich czynnościach moich, nie gadając nigdy do mnie, bo mieli od swego oficera jak najsurowszy przykaz, aby zemną ani dobrze ani źle nigdy niegadał, — więc gdym chciał pójść na przechód, to trzeba było żołnierzowi pierwój powiedzieć, że ja chcę pójść na przechód, więc żołnierz wprzód wyszedł do sieni i kazał drugiemu w progu przy prewecie z bronią stanąć, więc dopiero drzwi do mnie otworzył i kazał mi wyjść i szedł za mną aż do prewetu, gdym z niego wyszedł to mi nie dał stanąć na wietrze, abym się nie przypatrywał na mury, tylko zaraz musiałem pójść do siebie, i tak było przez cały przeciąg siedzenia mego. — Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie 10. przyszedł do mnie minister carowej Repnin z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya jemu w Warszawie bóty robił, skazawszy mi palcem na oficera; więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, więc ja zaraz mu odpowiedziałem: żem w życiu mojem jemu ani żadnemu bótów nie robił. Ten minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że tym którym ja w Warszawie moskałom bóty robił, to już na świecie nie żyją. Potém mnie pytał: dla czegom ja w Warszawie panów wieszał? na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja ale mistrz wieszał. Także pytał mnie: za co ich wieszał? więc ja

jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zradzali, — także pytał mnie: jeżeli moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo tam nie byli proszeni, a nawet my ich do siebie nie prosili; więc mi na to powiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę, więc ja jemu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tém słyszę, aby pułkownicy będąc w niewoli, kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie, że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kijami; więc ja jemu odpowiedziałem, że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drzeć, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drzałem i drzeć nie będę. Więc potem naburczał sobie na mnie tyle, ile mu się samemu spodobalo. Gdy się upamiętał w swojej złości, przykazał mi, abym ja opisał wszystkie moje czynności którem robił w Warszawie przez cały czas rewolucyi, jakim się sposobem zaczęła i jak się skończyła, także abym opisał wszystkie moje urzędy, za com je posiadał, przykazując mi pod największą i najsurowszą karą i gdybym miał cóżkolwiek w sobie utaić a drugi mnie wyda, tak za to knutami będę karany, albo torturami największemi

będę męczony; więc to mnie powiedziawszy, kazał zaraz mi dać kałamarz i papier abym to wszystko opisał jak najsprawiedliwiej, i powiedział mi, że to sama carowa będzie całe moje wyznanie czytała, więc ten minister gdy miał odemnie wychodzić, kazał zawołać oficera od warty i jemu surowo przykazał, aby nas dobrze pilnował, abyśmy jeden z drugim żadnej korespondencyi nie mieli i aby się jeden z drugim nigdy nie widział, i zaraz przykazał, abym ja proste żołnierskie jedzenie dostawał, więc rozpowiadawszy nam wszystkim cośmy tam siedzieli i sam nazad pojechał. Tak tedy przez ten czas, pókim wszystkiego nie opisał mego wyznania, to przy mnie ten sekretarz siedział, a gdym go skończył, tom już potem żadnej trudności u siebie nie miał, więc ja na tém prostém żołnierskiem jedzeniu tak mocno zmizerniałem i wychudłem, że już we mnie i tchu dobrego nie było, a nawet żadnym sposobem nie mogłem go jadać, więc tylko ze łzami wzdychałem do Boga, prosząc go, aby mi dał świętą cierpliwość, abym kiedy nie wpadł w waryacyą, więc ja byłem trzymanym w tém udręczeniu całe dwa miesiące. Jak wtedy w dziewiątym tygodniu wyszedł do mnie pułkownik, który nas często wizytował, więc ja byłem przymuszony ośmielić się i mówić do niego te słowa: Wielmożny Mości Pułkowniku, już żadnym sposobem dłużej na prostym tym żołnierskim traktamencie wytrzymać nie mogę, do którego Polak żaden przyzwyczajonym nie jest, bo w Polskim kraju choć

najbiedniejszy wyrobnik to daleko w Piątek lepiej zje, aniżeli ja tu w tém więzieniu dostaję, zaczem upraszam łaski Wielmożnego Pana Dobrodzieja, abyś raczył dołożyć w swoim raporcie moje żądanie, bo jeżeli mnie Najjaśniejsza Monarchini w niewoli trzymać, a do tego jeszcze i głodem morzyć będzie, toby jedyne tyraństwo ze mną było, więc ja żądam aby mi kazała życie moje odebrać, abym się dłużej w tym głodzie już nie mordował; a jeżeli chce, abym dłużej przy życiu mojem zostawał, więc ja nad sobą proszę o litość, abym mógł inszą porcyą w jedzeniu dostawać, o co bardzo upraszam Wielmożnego Pana Dobrodzieja, bo przyznam się Panu, że się lękam abym w aprehensyą nie wpadł i awantury jakiej nie narobił, a to z przyczyny głodu, do którego nie jest przyzwyczajonym, ale nawet proszę na to wspomnieć, żeśmy się tak tyrańsko z moskalami nie obchodzili, abyśmy ich głodem morzyli, a nawet niechaj ci sami powiedzą jaką mieli u nas wygodę, bośmy im pozwalali wszystko co tylko chcieli, więc nawzajem powinnością jest waszą nam także pozwalać, a ja choć za swoje pieniądze to nie mam sobie pozwolenia kupić do mojej wygody, bo czyliż może być, abym ja zimną wodą mógł się rano rozgrzać, która nawet jest niepraktykowana do posiłku z rana, a jeszcze będąc na czczo, więc byłem przymuszony pokazać jak już mocno z ciała opadłem, abym go cóżkolwiek do litości nakłonił. Gdy ten posiłek jak w jadło tak i w picie nie był przyjęty w żołądku moim, więc ten szano-

wny pułkownik cierpliwie mojej prośby wysłuchał i nawet wziął sobie za punkt honoru przełożyć carowej moje sprawiedliwe żądanie. Więc zaraz tego samego dnia miałem wyznaczone 50 kopiejek na dzień i butelkę piwa; tak przecież cóżkolwiek mnie lepsze jedzenie dochodziło z traktyerni, lecz wprawdzie mogłoby być jeszcze lepsze jedzenie za te pieniądze, ale że łakomstwo oficera od warty wzięło, że przez całe moje jęczenie w niewoli co dzień 10 groszy mnie urywał, więc mi znaczną krzywdę robił, bobym mógł mieć lepsze potrawy, ale cóżem miał robić, musiałem się już i tём kontentować. Gdym już w tём udręczoném więzieniu przesiedział przez całe dziewięć miesięcy, znowu prosiłem tegoż samego pułkownika, aby mi pozwolił za moje pieniądze kawę i gorzałkę sobie kupować, więc mnie przecież pozwolił, czegom z początku gdy prosiłem pozyskać żadnym sposobem nie mógł, ale przecież potём miałem pozwolenie, więc i w tём miałem trudność, bo mi oficer od warty bronił, więc kiedy łaska jego była, to mi kazał kupić, ale mi nigdy do ręku moich pieniędzy nie dał, bojąc się abym żołnierzy nie przekupił.

INKWIZYCJE

**z Jana Kilińskiego z rewolucyi warszawskiej r. 1795.
d. 12. miesiąca Lutego w Petersburgu miane, w naj-
ściślejszém i najniwycgodniejszém więzieniu odpra-
wione w miesiącu Lutym dnia 12. r. 1795.**

Pytanie. Odpowiedzi na pytania Jana Kilińskiego.

Urodziłem się w Poznaniu, nazywam się Jan Kiliński, ojcu memu imię Augustyn, przezwisko Kiliński, proceder do życia był architektem mularskim. — *Jak dawno w Warszawie?* Jestem lat 15, jestem professyi szewskiej, possessyą mam swoją, dwie kamienice na Dunaju pod Nr. 145. — *Czém jestem w Warszawie?* Radnym w magistracie jestem lat cztery. — *Czy mam żonę i dzieci?* Synów mam czterech, córki dwie. — *Jeżeli masz krewnych?* Mam braci trzech, siostry dwie, mam lat 35. — *Jakim sposobem się rewolucya zaczęła w Warszawie?* Najpierwsza ztąd pochodziła niechęć Polaków przeciw Moskwie, że Moskwa wzgardziła naszą polską konstytucyą 3. Maja, która była zrobioną na tron successyjny na księcia Konstantego, także na królewiczównę polską a księżniczkę saską; więc gdy Moskwa podczas pierwszój kampanii weszła po nieprzyjacielsku do kraju polskiego, zrobiła wielkie nieukontentowanie w narodzie, ponieważ król zgodnie ze stanami rycerskiemi zrobił na tym sejmie tron successyjny, który to

sejm przez lat cztery trwał, więc gdy już byli ogłoszeni na następcę tronu polskiego, to jest: księżę Konstantyn z infantką saską, alie zaraz Moskwa natenczas wydała deklaracyą wojny nam Polakom, więc król nasz polski nie chciał niewinnego ludu wystawiać na rzeź a nawet wcale się z Moskwą bić nie chciał, ale owszem wydawał kontraordynanse wojskom polskim, aby się nazad cofało, więc gdy wojska moskiewskie przyszły pod Warszawę, zaraz w krótkim czasie rozkazał zwołać sejm w Grodnie, tam gdy się senatorowie i posłowie z królem na sejm zjechali, więc zaraz Moskwa złamała téż konstytucyą, która była zrobiona na następcę dla księcia Konstantego na tron sukcesyjny, więc na tym sejmie obtoczyły wojska moskiewskie izbę z królem i stanami sejmującemi, obstarpi z armatami wojska moskiewskie i przymusili do podpisu rozbioru kraju. Więc po takowych uczynionych i przymuszonych podpisach kraju dla Moskwy i innych, więc zaraz w narodzie nastąpiło wielkie nieukontentowanie, że Polska całkiem się poddawała Moskwie, oddając jój wnukowi koronę, a że Moskwa nic na to nie zważała, ale owszem i sama tegoż kraju wzięła, ale jeszcze i cesarzowi i Prusakowi wzięść pozwalała, więc za takowe niegrzeczne się z nami Moskwy obejście, w każdym Polaku serce zakrwawione zostało przeciw Moskwie, więc wreszcie pozostała w kraju, i jeszcze rozciągnąć kazała. — Te widoki największe sprawiały w całym narodzie nieukontentowanie, że nasze polskie wojska

dostali rozkaz, aby broń złożyli, w czém to najwięcej zrobiło zmieszania w Polsce; jako zaraz brygadyer Madaliński ze swoją brygadą, gdy dostał ordynans, aby broń złożył, niechciał być posłusznym takowym rozkazom, więc on najpierw zaczął się bić z Prusakiem w tym kraju, który nam był od Prusaka zabrany; więc tenże Madaliński z tém wojskiem, które miał przy sobie, ciągnął do Krakowa, ale się nie bił z Moskalami, choć się z sobą spotkali, to sobie żadnej zaczepki nie dawali. Gdy im (nim) Madaliński swoją bygadą przyciągnął do Krakowa, tak zaraz za nim wszystkie regimenta tam się ściągały i tam się zrobiło powstanie narodu i cały związek zrobił się w konfederacyą; więc to było pierwszym początkiem rewolucyi w Polsce przez rozkaz złożenia broni wojsku polskiemu; więcej nie wiem jakie mogło być między niemi porozumienie, bom tam niebył.

Co się tycze początku rewolucyi warszawskiej, więc ten był taki: Gdy Jaśnie Wielmożny Igelstrom będąc pełnomocnym posłem, rozkazał wojskom rossyjskim ściągnąć kilkanaście tysięcy do Warszawy i tam je kazał pokwaterować po Warszawie; a gdy żołnierze nie stali, więc obywatele byli przymuszonymi z tych kamienic i pałaców pieniędzmi, od każdego żołnierza na miesiąc po złtp. 9, a w każdej kamienicy i pałacu po kilkunastu i kilkadziesiąt żołnierzy pisali, za których obywatele płacić do komissyi kwaterniczój musieli, a gdy który obywatel nie był w stanie tego kwate-

runku zapłacić, to mu na exekucyą żołnierzy moskiewskich stawiali, którzy wielką krzywdę biednym obywatelom robili; z tego kwaterunku nawet król Jego mość nie był wyłączony, musiał opłacać się z swego zamku na żołnierzy; a to więcej trwało toż obciążenie jak przez 5 kwartałów. Na takowy podatek niezmiernie obywatele zaczęli utyskiwać, bo niektórzy niemieli sobie za co chleba kupić, a takowy podatek koniecznie zapłacić musieli; więc takowe obciążenie wojska moskiewskiego przyprowadziło do tego stopnia obywateli w Warszawie, że nawet domy swe poopuszczali, a niektórzy obywatele ze wszystkiem podupadli, bo musieli na zaspokojenie tego podatku rzeczy swe poprzedawać exekucyi moskiewskiej, ponieważ ci żołnierze nietylko że wymyślali na obywateli, ale nawet bili, popychali i do aresztu ich brali, okna i drzwi po stancjach wybijali. Gdy się już zaczęła wojna pod Krakowem, że Kościuszko tam pobił Moskali, alie zaraz w Warszawie wszyscy obywatele zaczęli prosić Boga, aby mu Bóg dopomógł nieprzyjaciół z kraju polskiego wypędzić, zkąd nastąpiło wielkie szemranie po całej Warszawie, że oficerowie moskiewscy zaczęli powiadać, że mają mieć taki ordynans od imperatorowej, że gdy będą Polaki zwycięstwo otrzymywać, tak mają zaraz Warszawę zrabować i od końca do końca całą zapalić i arsenał polski zabrać, a wojska tam będące zdezarmować; zkąd też ten skutek téj powieści wkrótce nastąpił, że te regimenta, które były w Warszawie dla króla

do assystencyi, jako to: 1. gwardya koronna, której było 2800, więc z niej rozpuszczono 2100, tylko się zostało 700; 2. regiment Działyńskich, w którym było żołnierzy 10,800, więc z nich rozpuścili 10,200, a tylko się zostało 600; 3. artyleryi, której było 10,800, więc ich rozpuścili 10,400, a tylko się zostało 400, także i z innych regimentów rozpuścili; więc jakże się nie mieli obywatele w Warszawie lękać, widząc już takie wielkie skutki téj rozgłoszonej powieści, więc zaraz dla obywateli wydany był uniwersał, pod karą śmierci, któryby miał gadać cokolwiek przeciw takowemu rządowi, którego wcale niechcieli obywatele chwalić, ale tém bardziej na niego źle gadali, że ten rząd na zgubę Polskiej; w tydzień później wydany był drugi uniwersał, aby wszystkie kamienice i pałace były o godzinie 7. w wieczór pozamykane i aby się nikt nieważył o godzinie 7. po ulicy chodzić, choć jeszcze dzień był, pod karą więzienia w areszcie, o chlebie i wodzie w tymże areszcie miał siedzieć; co także bardzo naród na taki rząd utyskował, ponieważ zaraz ronty chodziły, jak polskie, tak i moskiewskie i ludzi po ulicach chodzących do aresztu brali i onych głodem morzyli, a nawet u JW. Igelstroma w piwnicach trzymanymi byli, więc czegóż się mieli obywatele spodziewać, jak tylko coraz większej przykrości od Moskwy. Gdy się dowiedział JW. Igelstrom o tém wyrzekaniu obywateli, zaraz przysłał do magistratu warszawskiego z tą propozycją, kogo sobie naród życzy mieć w exystencyi, czyli woj-

ska pruskie, czyli téż moskiewskie; więc magistrat warszawski ani słyszeć o pruskich wojskach niechciał, ale i owszem był kontent z wojsk moskiewskich, że nas zasłaniało od wojska pruskiego, aby do Warszawy nie wkroczyli; więc wtenczas magistrat warszawski imieniem wszystkiego ludu, prosili JW. Igelstroma, aby rozkazał wojskom swoim jednéj części wymaszerować na wieś blisko Warszawy będące, ponieważ było wielkiem obciążeniem obywatelom w całej Warszawie, zaręczając magistrat warszawski za bezpieczeństwo wszelkie w całej Warszawie, gdy takowa łaska nastąpi od Igelstroma; ale że takowa proźba od magistratu nie była przyjęta, ale i owszem odpowiedź dostała, że jeszcze więcej wojska przymaszeruje do Warszawy, więc tém bardziej nastąpiło większe gadanie i wyrzekanie w narodzie. Gdy już Kościuszko zbliżał się ku Warszawie, tak zaraz hetman Ożarowski wydał ordynans wszystkim wojskom polskim będącym w Warszawie, aby wraz z Moskalami, gdy się zacznie alarm, naród bili; więc oficerowie polscy, skoro dostali taki ordynans, niemogli takiej tyranii utrzymać w sekrecie, ale naradziwszy się z sobą, zaraz zaczęli chodzić po obywatelach i onym opowiadać o takowym ordynansie, więc kazali się wszystkim w broń opatrzyć obywatelom, aby się każdy miał na ostrożności, dodając im do tego, że zamiast naród, to moskali wraz z wami bić będziemy. Więc w ten sam dzień przyszedł do mnie oficer moskiewski kupować trzewiki z rana i kupiwszy

one, zaraz mi mówił: abym ja zabrał z sobą żonę i dzieci i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy, opowiadając mi, że w tych dniach zapewne będzie rzeź wielka w Warszawie, w czym ja mu niedawał wiary, aby to prawda być miała, lubo ja już o téj nowinie kilka razy słyszałem, której pełno było po wszystkich kafenhauzach, w czém mi ten oficer przysięgał swe słowa stwierdzał i że to nastąpi w wielką Sobotę o godzinie dziewiątej w wieczór; więc po wielu innych dyskursach, między którymi ja jemu oświadczył, że się będę bronił do samego szczętu, na co mi on odpowiedział: cóż ty sam jeden zrobisz, gdy wasi panowie są przekupieni od nas, a nawet sami prawie chcą niewinny lud na rzeź wydać, i mówił, że Ożarowski waszym wojskom ordynanse wydał, aby naród w Warszawie był wybity; więc takowy mnie tegoż zapewnienie oficera, mocno mnie przeraziło, gdy mi koniecznie życzył, abym z Warszawy wyjechał przynajmniej na dwie niedziele, aż ta burza uciszy się, a nawet z oświadczeniem mi, że mi da swoich pieniędzy na furmana, pod przypadkiem onym, jeżeli nie będzie prawda to, co on mnie powiadał; więc to ostrzeżenie mnie było w dzień wtorkowy przed Wielkanocą. Nie tylko mnie ten oficer ostrzegał, ale nawet inni oficerowie moskiewscy swoich przyjaciół Polaków przestrzegali, tak jak i mnie, abyśmy się chronili od śmierci. W dniu tym samym wtorkowym w wieczór, przyszli do mnie oficerowie polscy, których było wszystkich 8

osób przebranych po cywilnemu, więc to są ci: kapitan Linowski od artylerji; drugi chorąży Laskowski, także od artylerji; trzeci porucznik Sucharzewski od kawaleryji; czwarty porucznik Necki od fizylierów; piąty Węgierski, pułkownik z regimentu Czapskiego; więc to są ci, których ja znam, a tych trzech niewiem jak się zowią; więc przyszedłszy do mnie, prosili mnie z sobą, powiadając mi, że mają bardzo ważny interes do mnie, którego mi w domu moim powierzyć niechcieli. Więc mnie zaprowadzili do kamienicy pojezuickiej zwanój, z tyłu na 3. piętro; tam gdym przyszedł, więc zaraz zaczęli mnie powiadać, że nas mają Moskale w ten tydzień w Warszawie wybić, więc mnie prosili, abym ja im był pomocą, ponieważ oni mieli zamiar bronić się Moskałom, mówiąc do mnie te słowa: „Obywatelu! wiemy dokładnie, że jesteś w magistracie „wielce poważany od wszystkich mieszczan i masz bardzo wiele za sobą swoich przyjaciół, którzy za tobie „na obronę Warszawy i nas wojskowych za twoim przykładem pójdą; o to przemoc moskiewska, niedość że „nam kraje wydarła, ale nawet nam jeszcze w ten tydzień śmiercią grozi; otóż już mamy ordynans od hetmana wydany, abyśmy swoich współbraci wybili; „więc nie może tego znieść serce nasze tak wielkiego „tyraństwa, abyśmy się współbraci naszych mieli stać „zabójcami, więc idziemy do was o poradę i prosić „o wsparcie słabych sił naszych, a pewni jesteśmy, że „nam ją od siebie dacie. Więc wzywamy ciebie, upo-

„ważniony obywatelu między mieszczanami! i prosimy „ciebie dla nas o pomoc, a pewni jesteśmy, że nam jęj „nieodmówisz;“ więc gdy mi o wszystkim swym zamiarze powiedzieli, pytając mnie zaraz, czyli ja się podejmuję? na którym się wcale nieznam, gdym to im odpowiedział, tak zaraz porucznik Necki dobył puginału z kieszeni, a kapitan Linowski wyjął z zapazuchy przysięgę i krucyfix i mówił do mnie te słowa: Obywatelu! gdy nam ty tę przysługę odmówisz, tak bądź pewnym, ztąd żyw już niewyjdiesz, gdy to o nas wszystkich idzie, a ty masz najwięcej przyjaciół; więc ja widząc na sobie oręż, cóżem miał czynić, czyli mi było tak ginąć nie bijąc się, czyli z rąk moskiewskich, to mi wszystko było jedno; więc im przysięgłem, że im będę dopomagał. Po tój przysiędze dostali z komody papiery, na którym ja się musiałem podpisać, a gdym się już podpisał, tak zaraz mi pokazali rejestr, na którym już było podpisanych obywateli 50,720, którzy im przysięgę wykonali; więc mnie powiedzieli, abym był gotów na Czwartek z rana o godzinie 4. i przykazali mi, abym słuchał, jak dadzą z armat ognia na znak, tak zaraz abym wychodził już zbrojno z ludźmi jak najwięcej, co się téż tak stało; w dzień czwartkowy, gdy dali z armat ognia, tak zaraz wziąłem ze sobą kilkadziesiąt ludzi, odebrałem Moskalom armat 7, któremi się jak najmężniój broniłem; taż kanonada zaczęła się wpół do piątej godziny, a trwała aż do godziny 4. do Piątku, ponieważ się Moskale zamknęli w pałacu tym,

gdzie stał JW. Igelstrom i w gdańskim ogrodzie i u kapucynów i w kraśńskim pałacu, w dniu czwartkowym o godzinie 5. po południu, naród okrzyknął generałem Mokronowskiego w zamku u króla za kommandanta warszawskiego, także Zakrzewskiego będącego już podczas konstytucyi 3. Maja prezydentem, nazad go przyprowadzili i zaraz poszli po niego, więc gdy go przyprowadzili na ratusz, więc zaraz naród zaczął obierać radę zastępczą, tymczasową, aż do dalszego urzędowania, ponieważ król JMoś niechciał się wdawać w ten interes, ani o niczém wiedzieć, więc mnie także naród wraz z oficerami okrzyknęli i do rady przybrali. Gdym już obrany został, zaraz mnie rada wyznaczyła do króla na dyżur, abym tam wszelkie bezpieczeństwo zachował, ponieważ wojska natenczas przy królu nie było, więc ja mając wielkie zaufanie w narodzie, poszedłem między obywateli i wybrałem z nich zdatnych i z nimi poszedłem do zamku królewskiego, więc tam na warty ich porozstawiałem i z nimi całą noc tam byłem. Na drugi dzień poszliśmy resztę wojska moskiewskiego dobywać. Król Jegomoś i rada widząc, że się już Moskwa nieobroni, tak zaraz od rana wysłał król Zakrzewskiego i Mokronowskiego z otrąbieniem się do J. W. Igelstroma, aby żołnierzy próżno nieexponował na rzeź, aby się poddał, zabezpieczając go przy życiu i wszystkich przy nim będących, więc takowej propozycji przyjąć nie chciał, która była trzy razy potwierdzoną od króla i rady, aby się poddał, więc naród do-

wiedziawszy się, że pardonu niechce, tak zaraz całą siłą uderzyli w te miejsca, gdzie Moskale byli i onych dobyli i w niewolę osadzili, JW. Igelstrom w kilkadziesiąt koni uciekł z Warszawy do Prusaka; po tém dobytciu wojska moskiewskiego nastąpiła wszelka spokojność, ale jednakowo naród przyszedł na ratusz do rady i żądał tego, aby rada natychmiast kazała aresztować tych, którzy kraj polski na rozbiór podpisali, aby było rozebrany i zaraz żądali aby każdy, który kraj podpisał, aby był śmiercią karany; więc gdy im rada przyrzekła że każe aresztować, więc się cały naród uspokoił. Taż spokojność trwała przez dni 8 bez żadnej trwogi, w dniu 9. po południu o godzinie 4. zrobił się wielki alarm w Warszawie, jedni ludzie mówili, że wojska wielkie maszerują, a drudzy mówili, że król nasz z Warszawy do Moskwy wyjechał; ten alarm był zrobiony w dwojakim sposobie: pierwsze, że dworzanie tych panów, którzy byli poaresztowani, dla tego ten alarm zrobili, aby swoich panów przez to zmieszanie ludu z aresztu wyprowadzili; druga zaś partya ta, która rozgłosiła że król Jegomość wyjechał do Moskwy, więc była z osób takich złożona, ze samych próżniaków i szulerów i z tych, którzy byli duchami francuskiemi, rozumieli że przez ten alarm swoim żądaniom umysłu dogodzą, w czém się bardzo omylili, jak dworzanie tak ci, którzy byli myśli francuzkiéj; bo ci chcieli aby naród i rada przez ten fałszywy alarm, był król Jegomość aresztowanym; więc

to dla tych dwóch przyczyn też trwoga była zrobiona w Warszawie, która się tak jednym jak drugim nie-udała, w ten dzień były królewskie imieniny, bo było św. Stanisława, natenczas król Jegomość wyjechał na spacer na Pragę, więc rada gdy się dowiedziała o tém, że się lud lęka, aby król z Warszawy niewyjechał, więc zaraz rada pojechała do króla na Pragę, z prośbą: aby nazad jak najprędzej do Warszawy powrócił, opowiadając królowi o tém, że się lud lęka, aby się przez ten alarm co złego nie zrobiło bez przytomności jego, także i to opowiadali królowi, że się obywatele boją, aby nam król z kraju nie wyjechał za granicę. Król Jegomość wysłuchawszy rady, zaraz nazad do Warszawy powrócił, więc ja dostałem rozkaz od prezydenta Zakrzewskiego, abym poszedł wprzód powiedzieć obywatelom, żeby już byli spokojni, że król już nazad powraca i dla tego mnie wysłał do pospólstwa jako najzaufalszego w nich, abym zrobił wszelką spokojność; więc ja gdy przyszedłem do nich, opowiedziałem im o powrocie króla, iż nazad powraca z Pragi, więc prosiłem ich, aby dwiema szwadronami stanęli zaczawszy od mostu pragskiego, aż do zamku królewskiego i prosiłem tych obywateli, aby wtenczas, gdy król będzie przejeżdżał koło nich, żeby wołali: vivat! vivat! i tak się też wszystko stało; więc przeciwna partya próżniaków i tych, którzy byli duchami francuzkiemi, widząc takową przezemnie uczynioną atencją dla króla Jegomości, mocno się im nie podobala, więc gdyśmy króla odprowadzili

do zamku, że już wszedł na pokoje, tak zaraz przyszedł do mnie major Chomuntowski od artyleryi zła-
pał mnie za piersi i mówił do mnie te słowa: Ty szelmo!
trzymasz za królem? otóż teraz życie twoje jest w moim
ręku, dobył pistolet z zapasu, który był dwiema kulami
nabity, więc ja mu odpowiedziałem, że dam się tu za-
bić, aniżeli jakąkolwiek dozwolę krzywdę zrobić kró-
lowi. W tym punkcie, obywatele zaraz wydarli mu
z ręki pistolet i zaraz mu niezwyczajnie boki i plecy
pałaszami obili, a nawet go chcieli rozsiekać, alem ja
jego obronił, chcąc się dowiedzieć o więcej takich ich-
mościach, więc kazałem go zanieść pod wartę i przy-
kazałem, aby na niczyją rekwizycyą niebył wypu-
szczonym; więc w zamku zaraz porozstawiałem dubel-
towe warty z obywateli, gdzie tylko jakikolwiek wchód
był do króla Jegomości, więc zabezpieczywszy zamek
od napaści duchów francuzkich, sam wzięwszy resztę
obywateli, wyszedłem z nimi z zamku i poszedłem na
ratusz na sessyą do rady; więc tam dano znać, że na-
ród chce wybić wszystkich panów tych, którzy byli
poaresztowani za to, że kraj podpisali na rozbiór, więc
mnie rada znowu wysłała do nich, abym im wyper-
swadował, aby bez dekretu żadnego z nich nietracili;
więc ja gdym przyszedł do nich, zaraz zabrałem do
nich głos, w którym im dosyć perswadowałem jaśnie.
Ale że to perswadowanie mało miejsca u nich znalazło,
ale gdym im doradził, aby swoje żądanie podali na pi-
śmie do rady, aby rada kazała ich sądzić, ponieważ

były jasne dowody z dyplomatyki JW. Igelstroma na osoby te, jakoto: Ożarowskiego, na Ankwicza, na Zabiellę, na biskupa Kossakowskiego, ponieważ oni byli najpierwsze osoby do podpisania na rozbiór kraju, a nawet już były wynalezione na nich dowody. Takową propozycyą lud przyjął odemnie i zaraz od swoich zamysłów odstąpił. Nazajutrz rano lud zgromadził się i stanęli pod bronią, więc zaraz przyszli do mnie z notą w czterech punktach napisaną, która była taka w ich żądaniu do rady: 1. Lud żąda, aby rada powiększyć warty przy aresztantach i osobach dawnych posłów grodzieńskich i innych kazała. 2. Lud żąda, aby broń była między pospólstwo i amunicya, rozdana. 3. Lud żąda, aby król Jegomość miał wszelkie bezpieczeństwo od napaści i wszelkie uszanowanie i aby rada nakazała w koło Warszawy szanować. 4. Lud żąda i każe, aby rada wydała moc sądzenia sądowi kryminalne mu w dniu dzisiejszym osoby te: 1. hetmana Ożarowskiego; 2. marszałka sejmowego grodzinskiego Ankwicza; 3. marszałka sejmowego litewskiego Zabiellę; 4. biskupa Kossakowskiego; więc pospólstwo wraz z wojskowymi przymusili mnie, abym ja z nimi poszedł do prezydenta i jego poprosił imieniem wszystkiego ludu, aby przyszedł na ratusz i radę zwołać kazał; więc gdy prezydent przyszedł przed ratusz, tak mu zaraz pospólstwo zastąpiło przed bramą i prosiło go, aby się zatrzymał, aż mu żądane punkta od ludu przeczytają. Gdy takowe punkta wysłuchał, zaraz lu-

dowi na nie odpowiedział, że trzy sprawiedliwe żądane punkta, zaraz uskutecznione będą, na czwarty punkt odpowiedział, że rada zastępcza tymczasowa niema mocy kazać tych osób sądenia, więc mówił do ludu, że to zawisło od naczelnika (*Kościuszki*) takowe pozwolenie; więc naród powtórnie powiedział prezydentowi, jeżeli takowego żądanie ludu niebędzie wysłuchane, że rada tych osób jako zdrajców ojczyzny sądzić niekaże, więc nietylko tych, ale nawet wszystkich panów poaresztowanych natychmiast w kawałki rozsiekać chcieli; więc zaraz powiedzieli, że dotąd broni nie złożą, dopóki żądanie ich uskutecznione nie będzie; w tym prezydent poszedł na ratusz, a pospółstwo czekało na rezolucyą odpowiednią od rady, więc rada powtórnie odpowiedź dała ludowi, że mocy takowej nie mają, żeby byli sądzeni bez wiedzy naczelnika; więc pospółstwo odebrawszy takową odpowiedź od rady, tak zaraz poszli do prochowni, gdzie też osoby siedziały i przyprowadzili ich na ratusz przed izbę sądową, także Kapucynów poprosili, aby ich spowiedzi słuchali; więc z temi osobami weszło na ratusz kilka set zdatniejszych, między którymi byli wojskowi oficerowie, więc weszli do rady i mówili te słowa: „Prześwietna rado! „Lud żąda i prosi o sąd na zdrajców ojczyzny, na tych, „którzy tu są przyprowadzeni przed sąd kryminalny, „bo jeżeli ich sądzić niedozwolicie, to nie tylko, że „w oczach waszych będą śmiercią karani, ale nawet „i radę poczytamy za niesłuszną i niesprawiedliwą, gdy

„niebędzie na nich kary, to zapewne niebędzie bojaźni;
„więc spojrzij rado! że czeka kilkadziesiąt tysięcy na-
„rodu na twoją sprawiedliwość, gdy ją nie oddasz temu
„narodowi, więc bądź pewną, że ją ten lud robi i nad
„tem się zastanów rado! że przy tych osobach czterech,
„którzy przez was są bronieni, obronione oni niebędą,
„ale i tych, co są w areszcie nieobronim onych od
„śmierci;“ więc takowe pogrozenie od ludu przymusiło
radę, aby dała moc sądenia sądowi kryminalnemu te
cztery osoby, więc gdy ich rada poddała pod sąd kry-
minalny, oddali zaraz na nich dowody z dyplomatyki
JW. Igelstroma; więc najpierw był sądzony hetman
Ożarowski, za to, że był przekupiony od Moskwy, więc
mu sąd kryminalny najprzód przeczytał ordynanse od
niego wydane wojskom polskim, aby naród w Warsza-
wie wraz z Moskalami bili, więc gdy mu je przeczytali,
zapytał go sąd: jeżeli on sam też ordynanse swoją ręką
pisał i one wojskom powydawał? gdy hetman odpo-
wiedział, że sam swoją ręką ordynanse pisał i one na
zgubę narodu powydawał; więc powtórnie pytał go
sąd kryminalny, dla jakich przyczyn takowe ordynanse
powydawał? więc on sądowi powiedział, że te ordy-
nanse były z rozkazu JW. Igelstroma przez niego wy-
dane, za co on wziął pieniądze; skoro się przyznał, że
był przekupionym, tak zaraz był osądzonym na szu-
bienicę i oddany mistrzowi do dopełnienia dekretu,
a był powieszony. 2. Ankiewicz i Zabiello także za to
byli powieszeni, że posłów na sejmie grodzińskim prze-

kupowali, aby kraj podpisali na rozbiór i sami byli przekupieni. 3. Biskup Kossakowski za to był powieszony, że jako duchowna osoba, niepowinien był dawać takich doradców Igelstromowi, aby po wszystkich kościołach w Warszawie naród był wybity podczas rezurekcyi, w czém on taką radę podał i uniwersał wydał, aby po wszystkich kościołach rezurekcyja o godzinie 8. była, a naród miał być wybity: także na sejmie grodzińskim posłów przekupywał i sam był przekupionym od Moskwy, nawet innych dokumentów było bardzo wiele na niego, więc go sąd wskazał na szubienicę. Gdy już był osądzony, tak zaraz rada posłała do nuncyusza, aby kazał z niego wszystkie honory pozdejmować; na co nuncyusz odpowiedział: że jego honory przez to są zmazane, gdy się sam oczernił przez zdradę, którą zrobił dla swój ojczyzny, ale jednak zaraz przysłał swego kanonika dla zdjęcia honorów, więc potem był powieszon. Po takowych exekucyach tych czterech osób, zaraz chciał naród, aby major Chomuntowski był rozsiekanym za to, że chciał króla aresztować i mnie w zamku królewskim chciał zabić, na którego już była armata wyprowadzona przed króla Zygmunta, ponieważ zaraz po rozsiekaniu jego mieli ciało jego zebrać i w armatę nabić i na cztery strony Warszawy wystrzelić; ale ja uprosiłem, aby jeszcze był wstrzymanym do wyexaminowania kto go na to namówił, aby króla aresztować i mnie najzaufańszego w obywatelstwie chciał zabić, w czém naród mnie usłuchał,

więc jeszcze został w areszcie do dalszego czasu. Potém się wszystko uspokoiło. Po kilku dniach zaszła prośba od JW. generała Mokronowskiego, komendanta warszawskiego za tymże majorem do mnie, prosząc za nim, aby mu ten jego występki darował, exkuzując go, że był mocno pijanym; więc ja nie chcąc być tyranem jego osoby, kazałem go uwolnić, ale pod tym sposobem, aby się w Warszawie więcej nieznajdował; więc mu zaraz generał dał ordynans do Litwy, aby natychmiast wyjechał, czego on zaraz dopełnił; tegoż majora wszelako śmierć niemięła, bo mu kula armatna głowę urwała; więc te duchy francuzkie, którzy byli takiego umysłu jak ten major, widzieli mnie utrzymującego partya za królem wszystkich obywateli najznacniejszych, więc przestać musieli w swoim umyśle zaślepionym, ponieważ my w naszej rewolucyi najmniejszego niemieliśmy zamiaru tak robić jak robili Francuzi w swoim kraju, ani téż z Francuzami niemieliśmy żadnego porozumienia; jak tylko się miała zacząć taż rewolucya, tak jedynym było celem naszym zemścić się na królu pruskim za zdradę, uczynioną dla nas pod czas konstytucyi 3. Maja, bo niesłusznie uwiódł posłów na tym sejmie i odciągnął nas od aliansu z Moskwą dawno zawartego, ofiarując nam dać wszystkie pomocy wojenne do odparcia Moskwy; a król pruski, będący w pretensyi, aby nam mógł za to wydrzeć Gdańsk i Toruń, na które to miasta zawsze dybał, aby je mógł jak najprędzej nam ułować i tak się stało; że

uwiodłszy naszych posłów na sejmie, więc zaraz téż miasta zabrał, bez których to miast nigdy Polska cała zaludnić by się niemogła, ale nawet połowę ceny swojej wartości utracić by musiała, ponieważ te dwa miasta są portowe nad morzem leżące, z kąd największe ze wszystkich stron pochodzą na cały kraj Polski handle, bez których to miast żadnym sposobem Polska obejść by się niemogła; takowe więc wydarcie niesprawiedliwe kraju przez króla pruskiego, jakże nam niemiałoby sprawić ostatniej desperacyi, widząc się już ze wszystkich stron pokrzywdzonymi i niewinnie rozszarpanymi? Tu ja prawdę powiem, gdyby mi przyszło głowę utracić moję, to powtarzam słowa moje, że bez najmniejszego pretextu te trzy potencye wydarły nam kraj Polski. O przebóg! i jakże niema każdy Polak na to stękać i ubolewać na tak wielką poniesioną krzywdę! ponieważ my byliśmy pod protekcyą najjaśniejszej monarchiny, to prawda, ale jakąże nam protekcyą dawała? oto taką: kiedy się udali niektórzy panowie z prośbą do najjaśniejszej pani o pomoc na współbraci i swych rodaków, to taką pomoc pozyskali, ale nie taką, aby krajowi ogólnemu była pomocą; i któż na tem szkodził? oto biedny obywatel; który zawsze był niszczonej i rabowany od Moskali; przez takie pomocy, które nie były dla kraju użyteczne w ogólności, ale tylko w szczególności niektórym osobom, którzy nie starali się o uszczęśliwienie kraju, ale tylko swojej presum-

peyi dogadzali, a przez to samo nie trzymali się jedno-
ści króla naszego, który im zawsze dobrze radził, ale
oni tylko sobie i swój presumpcyi dogadzali, a przez
to kraj utracili, przez tę pomoc wojska moskiewskiego;
a kto na tém szkodował? kiedy nie miasta i wioski pa-
lone i niszczone? wyznaję ja i to, że król Jegomość na
sejmie 3. Maja mówił do stanów sejmujących kilkakro-
tnie, aby z królem pruskim aliansu niezawierali i zaraz
im mówił: że zdradzonymi i oszukanymi od króla pru-
skiego będą; także im mówił i to: że teraz odstępujecie
Moskwy, która was jeszcze dotąd nie zdradziła, a na-
wet mówił im, że doczeka tego, że na klęczkach pójdziecie
do najjaśniejszej monarchini na zdradę króla
pruskiego, i prosić będziecie o zemstę na niego; ale
coż to pomogło, kiedy affirmatywki ze strony pruskiej
przeważały dobrą nagatywę, które były przy królu na-
szym w partyi jednej utrzymywane, nie odłączając się
od Moskwy; więc dla tego król zrobił tron sukcesyjny
na Xięcia Konstantego, a wnuka najjaśniejszej Impera-
torowej, tak dalece starał się nasz król, że nie tylko, że
Moskwa była gwarantką naszą, ale i owszem chciał
i chce jęj oddać całkiem pod tej pani opiekę kraj Pol-
ski; z której to konstytucyi kraj nasz cały był kontent,
i życzył sobie mieć Xięcia Konstantego królem pol-
skim, więc też konstytucya nieukontentowała kilka
osób, więc się udali o pomoc do najjaśniejszej monar-
chini i prosili o wojska, aby potargali i wywrócili tę

tak świętą konstytucyą; więc ci to panowie, którym się to chciało być królami, dla tego im się to święte dzieło niepodobało; ponieważ król Jegomość życzył dobrze dla swego kraju, chciał za życia swego, aby następcą tronu był, aby już więcéj Polska nie podpadała takim klęskom przy wstępowaniu na tron, jak dawniej ponosiła; i dla tego to sprawiło tych panów niechęci, że król życzył koronę inszemu królowi, ale nie onym. — Ciz to sami panowie, którzy szukali ostatniej zguby krajowi polskiemu, aż ją znaleźli, nieoglądając się na to, że przez rozdwojenie swoich umysłów zrujnują i utracą resztę kraju polskiego. — Więc ja wyznaję tu myśli, jakie były terażniejszej rewolucyi polskiej i w jakim sposobie miała być zaczęta taż rewolucya: 1. najprzód w całym kraju polskim jednego dnia i jednej nocy wszystkie wojska moskiewskie, cesarskie i pruskie miały być zdezarmowane, ale nie wybite, tylko w niewolę wzięte; 2. że natychmiast mieli delegacyą wysłać do najjaśniejszej Imperatorowej i do Cesarza, aby nam nie bronili wojnę prowadzić z królem pruskim, a najosobliwiej zemścić się za oszukanie naszych posłów i wydarce nam niesprawiedliwie naszych krajów; więc w takowych prośbach taż delegacya miała być wysłana: 1. aby nam najjaśniejsza Imperatorowa pozwoliła sejm 3. Maja zwołać i konstytucyą też przywrócić kazała z niektórymi w niej potrzebnymi poprawkami tejże konstytucyi; 2. i w terażniejszej wojnie

prowadzonej z królem pruskim neutralną została i żeby z nami alians wieczny zawarła; 3. aby nam dała Xięcia Konstantego na króla, którego sobie pragnie cała Polska; 4. aby odtąd już żadnej pretensyi panom polskim, jako też wojsku naprzeciw swoim współbraciom niedawała, oprócz jednemu królowi, gdyby miał prowadzić wojnę, ponieważ przez taką dawaną protekcją niektórym panom od najjaśniejszej monarchini wielkiej klęsce podała Polska; 5. aby ordynanse wojskom wydać kazała, aby z polskiego kraju do granic rossyjskich cofnięte były; więc za takowe dobrodziejstwa nam Polakom uczynione od najjaśniejszej Imperatorowej, mieliśmy jój kraje odstąpić te, które jój są potrzebne do graniczenia z Turkiem i natychmiast zdezarmowane wojska oddać i tron sukcesyjny Xięciu Konstantemu dać, a sami całą siłą uderzyć mieliśmy na króla pruskiego i odebrać swoje nam wydarte kraje. — Otóż to jest cała istota naszej rewolucyi, która nam się nie udała, jak jedno, tak i drugie, ponieważ Madaliński nieczekając na dzień normalny na też rewolucyą umyślnie wyznaczony, więc nam wszystko popsuł, bo nawet w Warszawie już tak zrobioném być niemogło bez rozlewu krwi jak z jednej tak z drugiej strony, ponieważ wojska rossyjskie zawsze na noc do zbarniów się ściągały, których było w jednej zbarni kilkaset, albo kilkadziesiąt żołnierzy, których żadnym sposobem zdezarmować niebyło można; a gdy się już zaczęła rewo-

lucya, tak zaraz kilka panów jeździło do JW. Igelstroma, perswadując mu, aby się poddał, deklarując mu wszelkie bezpieczeństwo, bez żadnej straty wojska rossyjskiego; ale się żadnym sposobem niechciał poddać; więc ta nam przyczyna zaważyła drogę do Petersburga, iżeśmy niemogli wysłać delegacyi do najjaśniejszej monarchini, gdyżemy niemogli dostać pełnomocnego posła; a drugie to było nam przeszkodą wielką, że miasta nie razem powstały; po trzecie, że wojska pruskie zaraz nam przyciągnęły pod Warszawę; więc już żadnym sposobem niemogli do swoich zamysłów trafić nasi panowie, którzy mieli też rewolucyą rządzić. Więc gdym wyznał w jakiej myśli miała być też rewolucya, teraz przystępuję do dalszego ciągu, co się dalej w Warszawie działo, gdy naczelnik postanowił radę najwyższą narodową, która się składała z osób ośmiu, a też rada przybrała zastępców do siebie 32 osób; więc ja dostałem się na zastępcę do téj rady; więc się potem podzielili na departamenta; ja byłem wyznaczony do wydziału skarbowego, także do wydziału paszportowego i w loteryi byłem prezesem, w których to wydziałach bardzom się mało znajdowałem, ponieważ mnie rada, abym naród zachęcał do obszcawiania się na około Warszawy, jako mającego największą miłość w całej Warszawie (przeznaczyła); więc ja dopełniając zleczone mi obowiązki, zaraz starałem się lud zachęcać i różnego stanu osób, jako téż i płci

niewiast po kilkatysięcy wyprowadzać do okopania się na około Warszawy, w czém ja wielką zrobiłem defolgę dla skarbu Rzeczypospolitéj, coby musieli kilka milionów ze skarbu wydać na toż okopanie, com ja bez żadnego expensu z ludźmi zrobiłem. — Gdy cyrkuły w Warszawie były urządzone i podzielona Warszawa była na 7 cyrkulów, więc wydany był rozkaz, aby każdy cyrkul podczas alarmu po 3000 ludzi z bronią do okopów wysłali. — Gdy tedy kommandanci cyrkulowi pierwszy raz z tych cyrkulów ludzi wprowadzili do tychże okopów, pokazując im dla każdego cyrkulu wyznaczone miejsce, gdzie mają podczas alarmu stać, — więc tam między tymi ludźmi był niejaki Konopka, który miał do tychże ludzi mowę, zachęcając ten lud do obrony przeciw nieprzyjaciołom naszym, a drugą, miał mowę do nich do wzburzenia ich, aby ten lud zaraz powracając od tych okopów, na powrót do domów swych, aby się udali zaraz do rady, aby też rada kazała zdrajców ojczyzny karać; więc powracając ten lud, przyszedł do prezydenta i prosili go, aby byli karani ci panowie, którzy kraj podpisali; więc wyszedł do nich prezydent i prosił ich, aby byli cierpliwi aż do tygodnia, ponieważ jeszcze niebyło sądu kryminalnego najwyższego obranego. — Ten Konopka usłyszawszy o tém, że im kazano aż do tygodnia czekać, więc powtórnie miał do nich mowę, namawiając ten lud, że niemasz sprawiedliwości w radzie; więc wzięwszy z sobą

tych ludzi i on poszedł z niemi po drzewo na szubienicę, więc przez całą noc postavili szubienic jedenaście. Prezydent dowiedziawszy się o tém, zaraz przysłał po mnie, ponieważ jam jeszcze spał i niewiedziałem o niczém, bo już była godzina 1. w nocy; więc prezydent mnie prosił, abym ja temu zapobiegł, aby się co złego w nocy nie stało, więc ja przyszedłem w rynek, a tam już były postavione 3 szubienice; więc ja zaraz zabrałem do nich głos, dosyć im jaśnie perswadowałem, aby od swoich zamiarów odstąpili; ale to wcale im nic niepomogło toż moje perswadowanie, gdy mi pospólstwo wcale niebyło znajome, bo to byli tylko sami stróże, mularze, cieśle, parobcy, dworsey i próżniaki, których ja wcale nieznałem, więc ci wcale mojej perswazyi niesłuchali, ale i owszem mnie na najpierwszej szubienicy powiesić chcieli i już mnie przynieśli pod szubienicę, ale szczęściem wielkiém, że przecież miałem z sobą kilku znajomych, że mnie obronili od tych łotrów, którzy każdego, perswadując im, chcieli wieszać. — Ta więc burza była przez całą noc przepędzona tych łotrów, na stawianiu samych szubienic; powtarzam jeszcze, że to byli tacy ludzie, którzy bardziej chcieli z tego buntu profitować rabunkiem lub téż kradzieżą; co się i tak trafiło, że niby szukali kogo po pałacach, a potém rabowali. — Gdy Bóg dał dzień, zaraz rada na sessyą się zeszła, aby zapobiegli tym buntom, więc wydała rada rozkaz do cyrkułów, aby kom-

mendanci cyrkułowi natychmiast poszli ze swoim wojskiem i też szubienice kazali podciąć; ciż łotrzy widząc że im podcinają szubienice, więc się porwali na tych komendantów i kilka z nich porabali ich i rozproszyli, a sami nazad szubienice postawili, a gdy je postawili, więc jedni przyszedli do rady, aby rada kazała tych panów sądzić, a drudzy nieczekając sądu aż ich osądzą, sami poszli do tych panów i przez mistrza ich powiesili. Gdy nam dano znać do rady, więc my rada, najprędzej do nich pojechaliśmy, perswadując im, aby takiego zabójstwa nie dopełnili, to i nam ledwie się toż samo niedostało, bo każdego chcieli wieszać kto tylko im perswadował, a nawet instygatora od rady do nich wysłanego, perswadując im, tego powiesili; więc tam natenczas żadnego posesyonata niebyło, bo się każdy bojał wyjść na ulicę, aby niebył powieszonym; więc tego dnia powiesili 8 osób, a byłiby może więcej wieszali, gdyby im był deszcz nieprzeszkodził, ale Bóg dał wielki deszcz, więc się przed nim pochowali ciż burzyciele. — Prezydent i ja ledwieśmy obronili marszałka koronnego, bo już do szubienicy prowadzili; więc toż samo zezna Zakrzewski, który był prezydentem i był wszystkiego świadkiem tegoż buntu, który wyniknął z Konopki, ale nie zemnie, bom ja się wcale w to niewdawał, ponieważ rada po tém zaspokojeniu buntu, kazała wziąć do aresztu więcej niż 500 osób i każdy z osobna był examinowany, ktoby taki bunt

zrobił i kto ich do tego namówił? więc się tam na mnie najmniejsza rzecz niepokazała, więc ja na drugi dzień podałem projekt do rady, aby rada wydała rozkaz do wójtów cyrkulowych, aby natychmiast wszyscy wójci, każdy w swoim cyrkule, wysłał dozorców do spisania ludności w Warszawie się znajdującęj i aby byli pisani osobno possesyonaci i osobno komornicy, którzy się rzemiosłem bawią, także osobno próźniacy, ci którzy nie mieli sposobu do życia, więc ja deklarowałem ich wszystkich wyłapać i oddać do wojska, bo gdyby nie takim sposobem, tobyśmy nigdy nie byli spokojni w Warszawie, boby nam zawsze próźniaki buntu wszywali; więc rada ten projekt odemnie z ukontentowaniem przyjęła i zaraz mnie rada do Kościuszki wysłała, aby nam dał pomoc wojskową, ponieważ wojska natenczas w Warszawie nie było, a Kościuszko był natenczas o mil 9 od Warszawy z wojskiem. — Gdy ja do Kościuszki przyjechał i oddałem mu expedycyą, tak zaraz wysłał wojska do Warszawy 4000, a mnie za to udarował patentem pułkownikowskim; więc ja powróciwszy nazad do Warszawy zaraz téj saméj nocy, wybraliśmy próźniaków 6000, ich zaraz odesłałem do obozu Kościuszki, także i drugiey i trzeciej nocy; więc takim sposobem pomnożyliśmy znacznie liczbę wojska i przez to zrobiłem spokojność w Warszawie; więc mnie Kościuszko 3. dnia przysłał ordynans, abym sobie zaczął werbować regiment. — Odtąd już niewpły-

wałem do żadnych interesów cywilnych, tylko do wojskowych; więc po tém w kilka dni zwerbowałem sobie ludzi 700 kilka osób; znowum dostał ordynans, abym zaraz z nimi przymaszerował do obozu i tam ich mustry uczyłem; więc przez 5 miesięcy stałem pod Grochowem i tam utrzymałem posterunki przy bateriach w których miałem armat 8; dwunastofuntowych 4, sześciofuntowych 4. Także miałem oficerów od Kościuszki mi danych, to jest tych: podpułkownika Graffa Konarskiego, majorów dwóch: Sosnowskiego i Markowskiego, kapitanów 4., poruczników 4., podporuczników 4., chorążych 4., adjutanta 1., gemeinów głów 716. — Więc potem rada obrała sędziów kryminalnych i kazała sądzić tych buntowników i tych, którzy wieszali bez wyroku sądu; więc takich znalazło się przez inkwizycją osób 18., więc sąd kryminalny kazał ich powiesić 17, a ośmnastego osądzono do prochowni, tegoż Konopkę i innych także bardzo wiele, którzy się znajdowali w tym czasie; więc można ztąd miarkować i być przekonanym, że gdybym ja był cóżkolwiek należał do tegoż wieszania, a czyliżbym był ochronionym od takowej kary? oj! zapewne nie! bo tam winnych od wojska odbierali i ich jako winowajców sądzili, innych śmiercią karali. Można się także i nad tém zastanowić, że tam xiażąt sądzili i onych karali, gdy co zawinił, a mógłżebym ja od téj kary się uchronić, gdy tam jeden drugiego jak najsurowiej doglądał, aby nie był w czém

podejrzany o jaki fałszywy występek, za któryby musiał zaraz i życie utracić, bo jeżeliby go przez sąd nieukarano, toby go pospółstwo samo ukarało; dla lepszego przekonania mego świadectwa, które tu wyznaję, więc kładę tu i to, że jeden z członków rady nie więcej wykroczył, jak to, że poszedł mimo wiedzy rady, do tych panów, którzy byli aresztowani, a zaraz go rada wyluminować od siebie kazała, a nawet był od rady aresztowanym, a potem go pospółstwo za tak mały występek samo powiesiło; więc nietylko ja się wystrzeżać musiałem, ale i każdy, bo tam żadnemu nieprzepuszczano, ale śmiercią karano; więc tu może być przekonana najjaśniejsza monarchini, że gdybym ja był czynił jakie zbrodnie, tobym zapewne niebył uszedł bez kary, a jeszcze najhaniańszej jaka była w Polsce; więc gdyby jeszcze mało było mego sprawiedliwego wyznania, któreby miało podpadać jakiej wątpliwości, to ja się odwołuję do tych wszystkich panów, którzy tu są w niewoli, więc niechaj oni zatwierdzą to moje wyznanie, a jeżeli i tym wiara niebędzie dana, to wszyscy obywatele warszawscy toż samo wyznają, że ja nigdy niepragnął nieczyjjej śmierci, bo chociaż miałem wielkie u ludu zaufanie, jednak nigdy nienamawiałem nikogo na zły uczynek, żeby jemu i mnie szkodzić mogło, bo zapewne i za nich i za siebie musiałbym jak najsurowiej odpowiadać, bo jeżelibym się potrafił wyekuzować przed światem, to zapewne przed Bogiem

musiałbym jak najsurowiej odpowiadać; lecz ja nigdy nie miałem w sobie duszy méj podłej, abym kiedykolwiek miał pragnąć czyjéj zguby, bo jeżeli pozyskał serce obywatelskie, to zapewne pozyskałem je przez moje najsprawiedliwsze dla nich doradzenia w ich interesach i im w usłudze w potrzebie, więc ta cała publiczność po wielu moich dla niéj dowodach powierzyła mi swoje serca, więc ja tém bardziej starałem się dla nich odwdzięczać za ich takowe dla mnie względy.

Pytanie. — *Odpowiedź:* Jeżeli posiadał urzędy, tom ich za to posiadał; że byłem w magistracie radnym, a potem gdy nastąpiła rewolucya w Warszawie, więc ja najpierwszy z tego magistratu stanąłem na czele obywatelskim do obrony swéj ojczyzny, a stanąłem z mężnem i odważnem sercem, więc znalazłem się tak odważnym w samym ataku, jak ten, który posiada najwięcej taktyki wojennéj i dokazałem tyle z obywatelami, ile najpraktyczniejszy żołnierz dokazać może; więc to widzieli jak wojskowi, tak i obywatele; więc z tych przyczyn mnie do urzędów, którem posiadał, przypuścili. — Tu więc kończę moje wyznanie, moich czynności, jakie były w Warszawie przezemnie czynione, ponieważ wiele rzeczy były przez moją osobę czynione, to jednak z rozkazu mi danego od rady, więc takowym jak najściślej je dopełniał, bo było moim obowiązkiem je dopełnić. W początkowe związki do téj rewolucyi wcale nie należałem, a nawet i o nich nie-

wiedziałem, a ponieważ w Warszawie już raz byłem examinowanym u generała Bukszwedyna, jeżeli niewiem o pieniądzech, któreby mogły być gdzie ukryte, lub też o papierach Igelstroma, więc ja o tém niewiem, gdyż w cywilnych interesach niezasiadał. — Przy zdobyciu Warszawy, jak była atakowana od Moskwy, natenczas niebyłem, bom ja przed kilką dniami dostałem ordynans, abym wyjechał do Poznania, więc ja dopełniając rozkazu przez ordynans mi danego, pojechałem do Poznania, więc tam byłem aresztowanym od Prusaków i u nich byłem przez jeden miesiąc w niewoli trzymanym, więc na rekwizycyą JW. Suwarowa byłem przez konwój pruski odesłanym do Warszawy, więc tam zaraz byłem aresztowanym i examinowanym ze wszystkich czynów; więc po trzech dniach z aresztu uwolnionym byłem z tego udręczenia, więc przez trzy dni miałem odpoczynku po wyjściu z aresztu; więc znowu powtórnie byłem aresztowanym i tu mnie transportowano do Petersburga; więc na tém kończę mały mój examen ze wszystkich moich czynności, a więcej o nich niewiem, na co się dla lepszéj wiary własną ręką podpisuję.

(podpisano) **Jan Kiliński**, R. M. W.

Pułkownik regimentu 20.

TLÓMACZENIE SIĘ
JW. ZAKRZEWSKIEGO

BYŁEGO PREZYDENTA M. S. WARSZAWY

W PETERSBURGU.

[Zakrzewski Tguary]

[288]

THOMAS J. SIE

J. W. NAKRZEWSKI

BY THE COURT OF THE DISTRICT OF COLUMBIA

W. PETERSBURG

Żądany od JW. hrabiego Samojtoffa aktualnego i Markowa, tajnych konsyliarzy N. Imperatorowej, imieniem tejże monarchini, ażebym dał na piśmie moje tłómaczenie się na zapytania ich ustne i ażebym obraz wystawił urzędowań, postępków i wiadomości moich w interesach krajowych, a szczególnież od r. 1788. — chętnie temu powolny jestem i niezastanawiam się — a jak zapytania spamiętałem i rzeczy sobie przypominam, tak te wystawiam.

*Co do znaczenia (mego) w sejmie od r. 1788. do r. 1791.
trwającym.*

Urodzony Polakiem, sposobilem się do usług ojczyźnie mojej, która odwieczny mając tytuł rzeczypo-
spolitej, pragnąłem, aby w istocie znakomitą i rządną
i niepodległą była. Od lat kilkunastu na funkeyach

poselskich bywając, w sejmie 1788. najbliższe do celów tych dostrzegałem nadzieje, i przeto przywiązałem się téj prawodawstwa części, któraby najbliżej rząd uduoskonalic, siłę wojenną powiększać, sprawiedliwość prędką i ogólną wymierzać, zgoda każdego na ziemi polskiej człowieka szczęśliwym i szczęśliwość swoją poznającym, uczynić mogła.

Co do partyi.

Partye formować, lub do nich się przylepieć, nigdy w sercu i w zwyczaju nie miałem, bo w mojem przeświadczeniu było i jest, iż ten jest przyzwoitym republikaninem, który zdaniem swoim uprzedzać zwykł czas i miejsce decyzji naznaczone; rozmaite dyskusye światło dają i dopiero do decyzji umysł usposobiać powinny.

Co do pierwszego prezydencji M. S. Warszawy przyjęcia.

O urząd ten nie starałem się, wszelako od kilku tysięcy obywateli żądany i jednomyślnie przez wota

od deputowanych obrany; takowój usługi obywatelstwu miejskiemu w stolicy odmówić niebyłem zdolny, ile że urzędowanie to moje pochodziło z ustawy sejmu, który bez assistencyi wojsk obcych w stolicy i w kraju odbył się, który z podwójnego posłów wyboru składał się, którego sejmu ustawy naród z równém uszanowaniem, jak i z gorliwością dopełniał.

Co do rewolucyi ogólnej i insurekcyi w Warszawie.

Tych powody są najistotniejszy własnych Polaków a interesów Rossyi służebników. Sposób tłómaczenia i mszczenia (niszczenia) ustaw, od narodu niejako zupodobanych; obelgi i prześladowania sprawców dzieła publicznego i temuż sprzyjających; skarbu i różnych własności publicznych na niegodne gratyfikacye, trwonienie; wysłużonego żołdu niewypłacanie i tegoż między wyższe rangi rozszarpywanie; wojska nużenie i siły narodowej najusilniejsze wyniszczenie; mamienie w różnych pismach, obietnicami, a przeciwko tym ponowiony zabór kraju; nadzieja w imaginacyi każdego uformowana, zyskania, po wzięciu się do obrony, pomocy, od tych mocarstw, które do utrzymania existen-

cyi redintejracyi polskiej byćby mogły interesowanemi; nowe rodzaje ucisków, zwłaszcza w panowanie pruskie zajętych obywatelów, wystarczyły Polakom pozostałym i oderwanym, do przedsięwzięcia obrony i ratunku własnego. Z takowej liczby obywateli i ja wyłączony niebyłem, bom życzył powstania i połączenia rozerwanój mojej ojczyźnie, czułem los jój, żal w sercu stłumiłem, a ratunek jój dalszym, w wyobrażeniu mojem, oddawałem czasom i właśnie prawdę wyrażając w rzeczy, w której wyznaniu bym się ani wstydził, ani trwożył, co ustnie to i na piśmie wyrazić muszę: że w układy bądź rewolucyi w kraju, bądź insurrekcyi w Warszawie, niewchodziłem, o żadnych systematach niewiedziałem i ażeby jakowe były, wątpię bardzo.

Co do przybycia mego do Warszawy.

To dla połogu żony mojej nastąpiło; dowód, że w dniu 18. Kwietnia, wśród huku armat, szczęśliwie rozwiązana została.

Co do zwrócenia się na prezydencją warszawską.

W trzynastój godzinie utarczek wojsk i ludu warszawskiego, które czterdzieści godzin przy huku armat trwały, z domu mojego, w którym samotnie przy słabój już żonie mojej byłem, przez szambelana Strembo-sza i przez kilku obywateli na służbie będących, wezwany zostałem do króla Jegomości, przeciskając się przez snujący się lud blisko i na dziedzińcu zamku królewskiego, przyszedłem do króla, którego zmartwionego, familią swoją, wielu dam i osobami, najwięcej z układu rady nieustającej zmartwionemi lub zatrwożonemi, otoczonego, oraz magistrat i pryncypalnych z miasta, schronienia swego szukających, zastałem. — Król zwrócenia spokojności odemnie żądał, środków niepodawał i innych wielu ratunku wołali, a nikt mnie uwiadomić nie umiał, w jaki sposób, u kogo lub przez kogo szukać ratunku. Takową obłożony nie-wiadomością, równego, jak inni otaczający króla, przytułku, mimo dalszych perswazyów pragnąłem. Lecz moment takowy dla mnie krótki był; zgromadzony znacznie lud na dziedzińcu królewskim, króla widzieć pragnął, okazującego się o mnie prosił, król mnie wołał; pozostałe w pokojach osoby nagliły mnie; ledwo wi-

dziany, zaraz okrzykiem wołany, ledwo krok za próg zamkowy uczyniłem, niedoszedłszy nawet króla o kilka kroków na dziedzińcu zamku będącego, a już na swoich nogach niebyłem, już ani słuchany, ani słyszeć, prócz okrzyków wzywających mnie na urząd prezydencyą; niemogłem, i dopiero w końcu dziedzińca z wielkim wymusem na swoich postawiony nogach, na ratusz doszedłem w asystencyi magistratu, obywatelów wyszłych z zamku i liczego ludu. Już na tym tam miejscu niezostawało nic innego czynić, jak podziękować za okazane we mnie zaufanie, ludu ku sobie niezrażać, powolność urządzeniom moim uzyskiwać i do ludzkości usposobiania robić, przez którąby nieszczęśliwych los osładzany, życie i własności, zabezpieczone być mogły. I właśnie, wszelkie natężenie ku temu robiłem bo tego przeświadczenia byłem i jestem, że zawsze, a zwłaszcza w momentach burzliwych, na tym stopniu postawiony urzędnik, wszelkie usiłowania, a nawet największe życia azardy czynić dla zabezpieczenia życia i własności, obreębem zarządzeń swoich objętych osób; a za najznakomitszy mu obowiązek i że wszystkich, zwłaszcza przez los nieszczęśliwych, najpierwszym jest sługą.

Najtrudniejsze urzędowi memu właściwych obo-

wiązków dopełnienie było zwłaszcza w początkach, iż małą liczbą znajomych mnie osób otoczony znajdowałem; a niechcąc takowych dla rozmaitych informacyów bardzo oddalać od siebie, powierzać częstokroć różne dyspozycye musiałem, acz nie znajomym, tylko tym osobom, które lepsze organa do mówienia miały i nieco światła okazywały, aby u ludu wziętszymi i przez to słuchanymi były. — Pierwsze godziny oddałem na udy-sponowanie zmocnienia bezpieczeństwa zamkowi królewskiemu, który prócz bliskiej części wojska przez niejaką część obywateli był już zabezpieczony, tudzież na opatrzenie miejsc takowych, w których aresztanci wojenni sprowadzeni byli, lub w których osoby różnej płci i dystynkeyi zabezpieczenia szczególnego żądały, lub potrzebowały.

Wieczór, noc i poranek, na takowych przepędzi-łem obiektach i stósownie do raportów, rezolucye i dyspozycye wydawałem. Około południowej godziny, przybył na ratusz pierwszy raz odemnie widziany jenerał Mokronowski, którego sposób i powody wnijscia w insurekcyą warszawską rozumiem, że nie inne, jak moje były; ten rekwirowany od jenerała Igelstroma przez Baura brygadiera o kapitulacyą, żądał odemnie

ażebym wraz z nim do jenerała Igelstroma jechał. Żądanie toż powtórzone było przez oficera Baura, już na ratusz przybyłego; bynajmniej nie zastanawiając się, na dodanym (podanym) koniu z Mokronowskim pojechałem.

Niepewny może jenerał Igelstrom, czyli jeden, czyli drugi z oficerów wysłanych w zamierzone dojechał miejsce, pozycją swoją odmienił, o czém przez wystrzał kilka razy z armat, do nas jadących, a kilkanaście do nas zwracających się, dowiedzieliśmy się. Omyłka kilkunastu czyli kilkudziesięciu żołnierzy, a może już bez oficera i kanonierów będących, którzy trębacza otrębującego, a już mniej jak od 200 kroków za nami będącego, że niedosłyszeli i niedostrzegli; niezraziła nas w szukaniu Igelstroma wraz z innymi jenerałami i oficerami będącego, lecz ten już za miasto cofnął się. Staraniem tylko natenczas naszym było, ażeby broń składającym i innym sposobem rozmaitym, pewność życia przed burzącym się ludem uczynić i zdarzenie nastąpię, jako i temu w inszych miejscach podobne, za omyłki i nieporozumienia się wystawić.

Zwróciwszy się na ratusz w dalszych, acz oddziel-

nie, ale do jednych celów zmierzających zarządzeniach, nieustawałem z generałem Mokronowskim, który nadto wojsko dopiero zbierać, z niem się porozumiewać, komenderujących niem poznawać, bezpieczeństwo zewnętrzne opatrywać; miał jeszcze w obowiązku i w staraniu.

Ten jest obraz widziany i poznawany istotnie odemnie insurekcyi warszawskiej, ten był wstęp do rewolucyi narodowej, która kilka dni jeszcze groźnie burzący się lud i rozmaite części wojska niejako z subordynacyi wyszłe, przez akcesa obywatelów i wykonane przez wojska przysięgi uśmierzył i uspokoił: a te już akcesa przez różnego stanu obywatelów, przed którymi im się zdawało, księgami czynione były.

Co do dalszego ciągu urzędowania mego, od insurekcyi aż do końca rewolucyi i dalszych zemną postępowań.

Po uczynionych akcessach, podobało się obywatelom stanu szlacheckiego i miejskiego, radę tymczasową pod naczelnictwem *Tadeusza Kościuszki* obrać, mnie

w niej prezydującym ustanowić, insze dykasterya poformować i ich do okoliczności powiększania, lub stanowienia radzie tymczasowej moc nadać. — Dzieło to przez naczelnika zatwierdzone, aż do ustanowienia rady najwyższej trwające, przez różne deputacye, urzędowaniu memu ulgę czyniące, nieodjęło zupełnie obowiązków prezydentowi miasta właściwych. Naczelnik, stanowiąc radę najwyższą, radcą mnie przy wydziale żywności mianował. Ustanowiona rada prezydenta obowiązki przy mnie zostawiła i nowe, jako kommandanta siły zbrojnej miejskiej na mnie włożyła. — Te chociaż przeciążające zdolność moją powinności z winną obywatelowi swój ojczyzny wiernością, dopełniać czułem konieczność, i lubo po dobytciu przedmieścia Pragi, po uczynionej kapitulacyi przez miasto, w urzędowaniu mojem w mieście ustawać zdawałem się, której kapitulacyi, ile z wiadomością rządu najwyższego była, assystowałem, wszelako urzędnika publicznego obowiązek jeszcze zostawał przy mnie; a przez to przy występowaniu wojska z Warszawy, wraz z naczelnikiem Wawrzeckim, do dywizyów z wojska i obywateli składających się, wyjechałem: bo będąc w wydziale żywności, tegoż exystencyi już w Warszawie niemając, obowiązki powołania mojego, przy obozach,

przy naczelniku dopełniać, było już natenczas miejscem dla mnie przyzwoitém i powinném; a jako obywatel, tracić nie byłem powinien nadziei obrony mojej ojczyzny, pokąd jeszcze wojska łączące się i do odporu biorące, widzieć spodziewałem się. Lecz gdy podobano się jednemu wojska rozpraszać, a drugiemu ofiarowaną przyjmować kapitulacyą, przed ojczyzną i przed powszechnością usprawiedliwić się mogący, z krajowemi i zakordonowanemi obywatelami rozjechaliśmy się z obozu, obietnicami amnestyi przez feldmarszałka Suwarowa dla zakordonowanych, a zapewnieniem spokojności dla krajowych, do domów swych powracających, zawarowani.

Z miejsca, w którym naczelnik propozycyę do kapitulacyi, po zniesieniu się z komendantami dywizyonalnymi i wyższej rangi oficerami, na ręce króla Jegomości ekspedyował do najbliższych possesyów moich, a ztamtąd do mojej żony, w possesjach własnych mieszkającej, pojechałem, króla Jegomości o mojem w dobrach własnych ulokowaniu się uwiadomiłem, prosząc oraz o wyjednanie bez klasyfikacyi amnestyi dla insurgentów, w krajach zakordonowanych przez rząd pruski, a w różnych okolicach, szczególnie w woje-

wództwie sandomirskiém i w Galicyi tułających się. — Tydzień ledwie zapewnionój spokojności w posesyji mojej zażywałem. Nadeszła komenda kozacka, u komendanta garnizonu austriackiego mnie rekwirował, kommandant mnie, łatwość chociaż zaraz do Warszawy jechania oświadczającego, w ścisły wziął areszt, o czém znowu króla Jegomości uwiadomiłem, ile że imieniem królewskiém, bez wiadomości króla, oficer kozacki wzywał mnie do Warszawy; w kilka dni tenże kommandant austriacki kommandzie kozackiej, ażeby mnie do Warszawy transportowała wydał; w Warszawie według obietnic w responsie królewskim, na listy moje już wprzód odebranych, z szczególną względnością przez feldmarszałka przyjęty zostałem, obietnice uzyskania paszportu do wyjechania z Warszawy odebrałem. Obietnica ta, gdym do dóbr wyjechać chciał, uzyskania paszportu, że się w ukaz, ażebym do Petersburga jechał, zmieniła, ztąd mi te dla mnie zdarzenie, czyni, iż stawam w stolicy téj monarchini, w której wspaniałém sercu nieszczęśliwość zawojowanego narodu, niemoże być obojętną, a z której wielkością zgodne byłoby jak ztłumić, tak zatłumiony wynieść naród.

(podpisano) **Ignacy Zakrzewski,**

w Petersburgu 19./30. Januarii r. 1795.

Kopia listu do JW. Samojtoffa, konsyliarza aktualnego tajnego, prokuratora generalnego.

Obraz wiadomości moich i urzędowań publicznych posyłam na ręce JW. Pana, tudzież i dalszych postępowań moich, oraz i listy trzy Najjaśniejszego króla mego, o których w uczynioném objaśnieniu wzmiankowałem, a które zatwierdza prawdę; w ostatnich okolicznościach co do mnie należało rozumieć iż dopełniłem i dopełnię.

Co do wspaniałości Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rossyi, dobrami narodów i ludzi władającą, pewien jestem, iż uchybionym nie zostanie, że zaś taż monarchini okoliczności ściągające się do osoby mojej powierzyła JW. Panu, przeto w osobném upomyśleniu i względach, ilebym znalazł dla siebie, tych znakomitą część przyznawałbym jemu, z najpowinniejszym zostając szacunkiem

JW. Pana i t. d.

w Petersburgu, 19/30. Januarii r. 1795.



Do pamiętników Jana Kilińskiego sądzimy, że nie od rzeczy będzie dodać ze wszechmiar zajmującą rozmowę Pawła I. z T. Kościuszko. Zasługuje na uwagę raz, jako dotąd zupełnie nieznana, powtórę: że maluje nam w najsprawiedliwszych kolorach nieskalany charakter bohatera ojczyzny naszój.

ROZMOWA
Imperatora Pawła I. z Tad. Kościuszko
w więzieniu w Petersburgu.

Przez

Matsleia Gagaryna

po francuzku napisana, i na polski język przełożona.



Uznając w osobie Pawła Imperatora, a w dalszym
przywróceniu wolności, wyższego nad wszelkie prawa
który posiadał.

PAWEŁ.

Ubolewałem zawsze nad losami Włochów, ale na
żądanie mojej matki, nie umiałem im pomóc.

Nazajutrz po wstąpieniu na tron, zawołał cesarz Pa-
weł, Garyka Doktora dworu, którego pytał się o sta-
nie więźnia i o zdrowiu T. Kościuszki: Wydał zatem
rozkaz, aby na niczém mu nie zbywało; rozkaz takowy
wszystkich bardzo grzecznemi zrobił dla Kościuszki.
Garyk Anglik był zawsze przyjacielem Kościuszki.
Dnia 3. wyjechał Imperator w zwykłej assystencyi,
i prosto wysiadł przed więzieniem tego bohatera. Od-
głos bębnow i prezentowania broni zadziwiły nieco
Kościuszkę.

Wtém wszedł Paweł I. i rzekł: „Przyszedłem, mój
Jenerale, abym ci wolność przywrócił.“ Kościuszko
zdjęty radością skłonił się: o śmierci Katarzyny wie-
dział od Garyka.

PAWEŁ.

Czyli mię nie poznajesz, kto jestem?

KOŚCIUSZKO.

Uznaję w osobie Pawła, Imperatora, a w darze przywróconej wolności, wyższego nad zaszczyt tronu, który posiadasz.

PAWEŁ.

Ubolewałem zawsze nad losem Waćpana, ale za rządów mojej matki, nic mu pomódz nie mogłem, teraz zaś wziąłem za najpierwszy mój władzy obowiązek, udarować W Pana wolnością. — Wolnym W Pan jesteś.

KOŚCIUSZKO.

Skloniwszy się rzekł: Najjaśniejszy Panie! nigdy nie ubolewał nad losem własnym, ale ubolewać nie przestane nad losem ojczyzny mojej.

PAWEŁ.

Zapomnij W Pan o ojczyźnie, przyszła na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć tylko w dziejach została, a w tych dziejach W Pan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

KOŚCIUSZKO.

Obym był raczej zapomniany, a ojczyzna moja wolną została; upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski niema podobnego przykładu.

PAWEŁ.

Dla czego, mój Jenerale? wszakże Greckie i Rzymskie państwa podzielone zostały?

KOŚCIUSZKO.

Prawda, Najjaśniejszy Panie, ale były pokonane bronią, i wprzód wolność niż exystencją straciły. Lecz Polska w własném powstaniu swoim i wtenczas, gdy do żądanej wolności przychodziła, wtenczas, gdy najwięcej energii i patryotyzmu pokazała — upadła. Państwa tamte, gdyby były na własnych granicach tylko przestawały, gdyby ich ambicya ograniczoną była, żądzą świetności i potęgi, która zależy od dobroci wewnętrznego rządu, gdyby były chciały być tak spokojne, jak Polska od wieków być zawsze nią chciała, istnieć by zapewne mogły.

PAWEŁ.

Ale przyznasz WPan, że ta wasza Polska nie zgadzała się z interesem państw sąsiednich, i że wasi Polacy sami służyli za narzędzie do zguby swój ojczyzny.

KOŚCIUSZKO.

Uwolnij mnie Wasza Cesarska Mość od dalszego

tłómaczenia się; bo o upadku mojej ojczyzny, bez żywego poruszenia, ani mówić, ani myśleć nie umiem.

PAWEŁ.

Nie uraża mnie to bynajmniej, jeszcze tém więcej W Pana szanuję, mam nawet zadowolenie mówienia z nim o tém, bo pierwszy raz zdarza mi się mówić z obywatelem, w którym znajduję, że prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak większa część przynajmniej Polaków była myślała jak W Pan, jeszcze Polska mogłaby się utrzymać.

KOŚCIUSZKO.

Ta część większa, N. Panie, była zapewne, a W. Cesarska Mość mógłby być świadkiem tylu cnót, tylu patryotyzmu, których dali dowody niepospolite w czasie ostatniego powstania. Wiem jak starano się fałszywie i najgorzej dać wyobrażenie W. C. Mości o narodzie naszym; wystawiono go nawet w oczach całego świata, jak horde łotrów niepospolitych, nie cierpiących prawa, a przeto niegodnych bytu; cnotliwy i powszechny zapal, jedynie do ulepszenia ojczyzny, wydobycia jej z ucisku i nieładu, buntem nazywano; chęci najlepsze obywatelstwa poczytano za winę i skutek rozhukanego Jakobinizmu. Nakoniec, nietylko

przeciw wszelkiej słuszości, ale przeciwko nawet prawdziwym interesom Rosyi, zniszczenie tej nieszczęśliwej ojczyzny, przez rozbiór zupełnej jej krajów, za najzbawienniejszą radę podano. Ile ztąd zgorszenia niebezpiecznego dla losu państw wszystkich, ile okropnych skutków, ile nieszczęścia powszechnego, ile ofiar; gdyby ich zebrany razem widok mógł się zbliżyć do W. C. Mości, gdyby go nie zasłaniali ci, co wszystko za nic wążą, byle tylko z własnym służyli pożytkiem, i dla tego tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie miały: tak wspaniałe, tak dobre serce W. C. Mości wzruszoneby zaiste zostało litością nad losem narodu naszego.

PAWEŁ.

Obróciwszy się do stojących z daleka Jenerałów swoich: „Patrzcie co za żywość uczucia.“

KOŚCIUSZKO.

Darujesz W. C. Mość, mozem się uniość daleko!

PAWEŁ.

Nie, ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Żegnam WPana: teraz nie myśl o niczem, jak tylko o zdrowiu swoim: Dałem rozkazy, abym mu na niczém nie schodziło, co do wygody jego należy:

Jeżeli co masz żądać, mów śmiało, zwierż się jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwym przyjacielem WPana i chcę, abyś był wzajemnie moim.

KOŚCIUSZKO.

Szacunek najwyższy, z najczulszą wdzięcznością, będzie zawsze mym obowiązkiem.

PAWEŁ.

Dodaj, i przyjaźń: żegnam WPana, do widzenia.

ROZMOWA DRUGA.

ROXNOWN DRUG

PAWEŁ.

Jak się masz, Jenerale? Cóż tak smutnie siedzisz, smutnym jesteś?

KOŚCIUSZKO.

Odebrałem od W. C. Mości najdroższy dar, bo wolność, ale jakże radość ma wystąpić na czoło, gdy smutek jeszcze głęboko na sercu osiada!

PAWEŁ.

Co za przyczyna?

KOŚCIUSZKO.

Współbracia moi jeszcze nie są uwolnieni.

PAWEŁ.

Będą uwolnieni, ufaj słowu memu.

KOŚCIUSZKO (przejęty radością).

Najjaśniejszy Panie (i z wdzięcznością ukląkł na kolana):
Pierwszy raz w życiu zginam me kolana przed czło-

wiekiem, abym w osobie W. C. Mości wielbił dobroczyncę i wybawiciela ludzkości.

PAWEŁ (biorąc go za rękę):

Wstań W Pan, proszę.

KOŚCIUSZKO.

A Potocki i Niemcewicz?

PAWEŁ.

Słuchaj, Jenerale, pierwszy już jest uwolniony, ale drugi jak mówią, charakter niespokojny i burzliwy zastanawia mnie nieco.

KOŚCIUSZKO.

Służył on zawsze zdrową radą ojczyźnie, śmiało więc ręczyć mogę W. C. M. za jego spokojność.

PAWEŁ.

Dosyć mi na tém; więc i on nie zostanie, jeden tylko z Polaków, któremubym nie przywrócił wolności, wkrótce wolnym go W Pan ujrzysz. Ale wiem, że potrzeby W Pana nie mają dostatecznego opatrzenia, przyjm tedy: oto masz przywilej na 300 dusz w gubernii Witebskiej a oto papier do skarbu mego, na 60,000 rubli.

KOŚCIUSZKO.

Odbieram z wdzięcznością dobrodziejstwo jak nowy dowód wspaniałości W. C. Mości; lecz jeżeli mam moc użycia jego: pozwól, N. Panie, abym z niego udział mógł zrobić współbraciom moim, nierównie odemnie potrzebniejszym.

PAWEŁ (do swych Jenerałów):

Jak szlachetnie myśli; (do Kościuszki): uczyn WPan jak mu się podoba: im więcej W Pana poznaję, tém bardziej go poważam. Lecz powiedz mi, przyjacielu, gdzie myślisz obrać mieszkanie; bardzobym rad, żeby ci się mój kraj podobał; jeżeli nie z innych powodów: to przynajmniej z tych, iż masz w nim (wskazując na siebie) dobrego przyjaciela, i że część mych państw teraz składa ta prowincya, która jest jego ojczyzna.

KOŚCIUSZKO.

Już w téj, w której wziąłem życie, nie znajduję ojczyzny; znajdę w tym kraju, w którym me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jedną i drugą ojczyznę swobodę, niosłem życie na ofiarę, widok przynajmniej szczęśliwości pierwszej przejmuję serce moje i przejmować zawsze będzie.

PAWEŁ.

Nie potępiam ja tak pięknych jego powodów żalu, i lecz przyjacielu, trzeba uleść losowi, a losu tego znasz jakie dziwaczne zmiany, i jak często okoliczność nową rzeczy postać nadać może, i niekiedy przewyższa nadzieję.

KOŚCIUSZKO.

Ach! gdyby przynajmniej nadzieja!...

PAWEŁ.

Porzuć ten smutek, nie niszcz przynajmniej w sobie reszty słabego zdrowia; spuść się na opatrność! Los twojej ojczyźnie kto wie jaką koleją przeznaczył. Nieraz okręt pogrążony burzą, który prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobyl się przecież na widok; lub skołatany stanął jeszcze bezpieczny.

Ale żona moja na mnie czeka, obcowanie z WPa-nem nigdyby mnie się nie przykrzyło. Bądź zdrow i kochaj mnie. (Pocałował Kościuszkę w czoło, ścisnął za rękę, a wychodząc rzekł do Jenerałów i dworskich swoich): Oto człowiek pocciwy i rzadki!

Często potem Imperator odwiedzał Kościuszkę, często wychodził z nim do osobnego pokoju, często, gdy sam być nie mógł, przysyłał szambelana swego,

zapytując się o zdrowiu jego był kilka razy z synem swoim, wielkim księciem.

Jednego razu zaszła karetą cesarską, i w nią szambelan, przed więzienie Kościuszki. Kościuszko, ubrany w mundur amerykański wojskowy błękitny, z obszlegami białymi, przy szpadzie, z fortecy wsiadł do karety. Tak wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się na ulicę, którą przejeżdżał do pałacu Imperatora, z ciekawości widzenia tego bohatera, iż z trudnością pojazd mógł przechodzić. Przy wchodzie do pałacu czekało kilku pazików z krzesłem, na któremby siedzącego Kościuszkę, przez wzgląd na słabe zdrowie, po schodach na pokoje zanieśli. — Tam cesarz Paweł wzięwszy Kościuszkę za rękę do pokoju cesarzowej żony swojej zaprowadził, która go bardzo mile przyjęła; przytomne były dzieci cesarskie. Mówiła z nim wiele o ostatniej rewolucyi polskiej. Prosiła go, aby dał jęj tę suknię grubą (to jest sukmankę krakowską): której używał i w której został wzięty do niewoli. — Jakoż odesłał ją później Kościuszko cesarzowej, która w skarbcu swym zachować kazała.

Cesarz Paweł nietylko odjeżdżając, Kościuszcze dał swe trzy powozy, ale też przysłał mu wexel na 12,000

rubli na koszt podróży i, assygnacyą na 6000 rubli rocznej pensyi. Cesarzowa sama ofiarowała Kościuszce pugilares własną ręką wyszywany z medalionem swoim i męża, cało brylantowym, i do tego w tymże pugilaresie wexel na trzy tysiące dukatów przyłączyła.



WYPIS

z życia Tadeusza Kościuszki

przez

P. JULLIEN, [Marc-Antoine]

który tak opisuje więzienie jego.



Zostawał przez dwa lata jako wojenny niewolnik, albo raczej jako więzień stanu aż do śmierci cesarzowej Katarzyny, która przypadła dnia 6. Listopada 1796 roku.

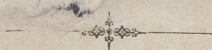
Jednym z pierwszych czynów jęj następcy cesarza Pawła było, iż w towarzystwie swoich dwóch synów, wielkich książąt Aleksandra i Konstantego, poszedł odwiedzić więzienie, w którym się znajdowała ta świętna ofiara najszlachetniejszego poświęcenia się dla dobra ojczyzny. Cesarz dał Kościuszce wolność i ofiaro-

wał mu znaczne podarunki w dobrach, ludziach, gościnność, honory i dowództwo w swoim wojsku. Kościuszko oświadczył, walczyć tylko pod chorągwiami niepodległości w Ameryce i w Polsce, i że niepodobna by mu było inną sprawę się poświęcać. Co się tyczy darów cesarskich, te przyjął zrazu, nie chcąc urażać wspaniałego dawcy, odesłał mu je atoli z Anglii z listem, który był obrazem jego zacności charakteru, nie chcąc się widzieć do wdzięczności obowiązany ku żadnemu panującemu, który korzystał z upadku jego ojczyzny. Świadcstwa lekarzów okazujące, że więzienie dłuższe Kościuszki musiałyby za sobą pociągnąć śmierć jego, i że rany odebrane zapewne i tak nie długo mu już żyć pozwolą, posłużyły do przytłumienia politycznych przełożeń, któreby się mogły sprzeciwiać jego uwolnieniu.

Wypuszczony na wolność, pojechał z Rossyi do Szwecyi: nakoniec udał się do Anglii, gdzie z uszanowaniem przyjęty został, i ztąd do Ameryki popłynął. Przybył do Nowego Jorku roku 1797.

Kiliński i Sierakowski rzeźnik przy pierwszych poruszeniach sprawowali władzę municypalną. P. obożnina Krasińska, potrzebująca paszportu, zaprosiła do

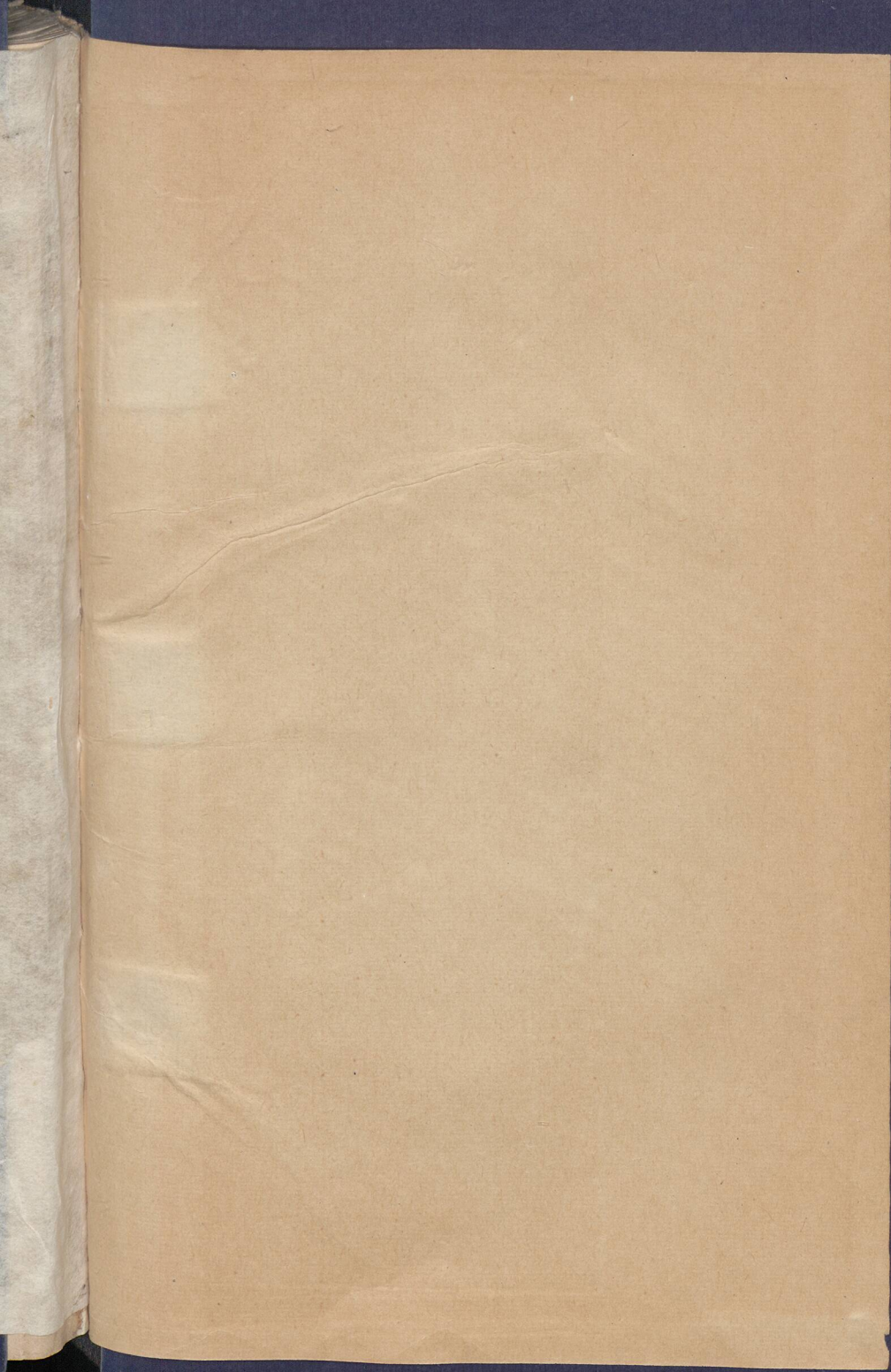
siebie obu. Po odbytej konferencyi wstaje Kiliński i całuje w rękę przez rękawiczkę gospodynię domu. Sierakowski zabiera się także do podobnego kompletu, lecz z tym dodatkiem: „Mój kolega szewc całuje w rękę przez skórę, ja zaś rzeźnik biorę się do „mięsa i proszę zdjąć rękawiczkę!“

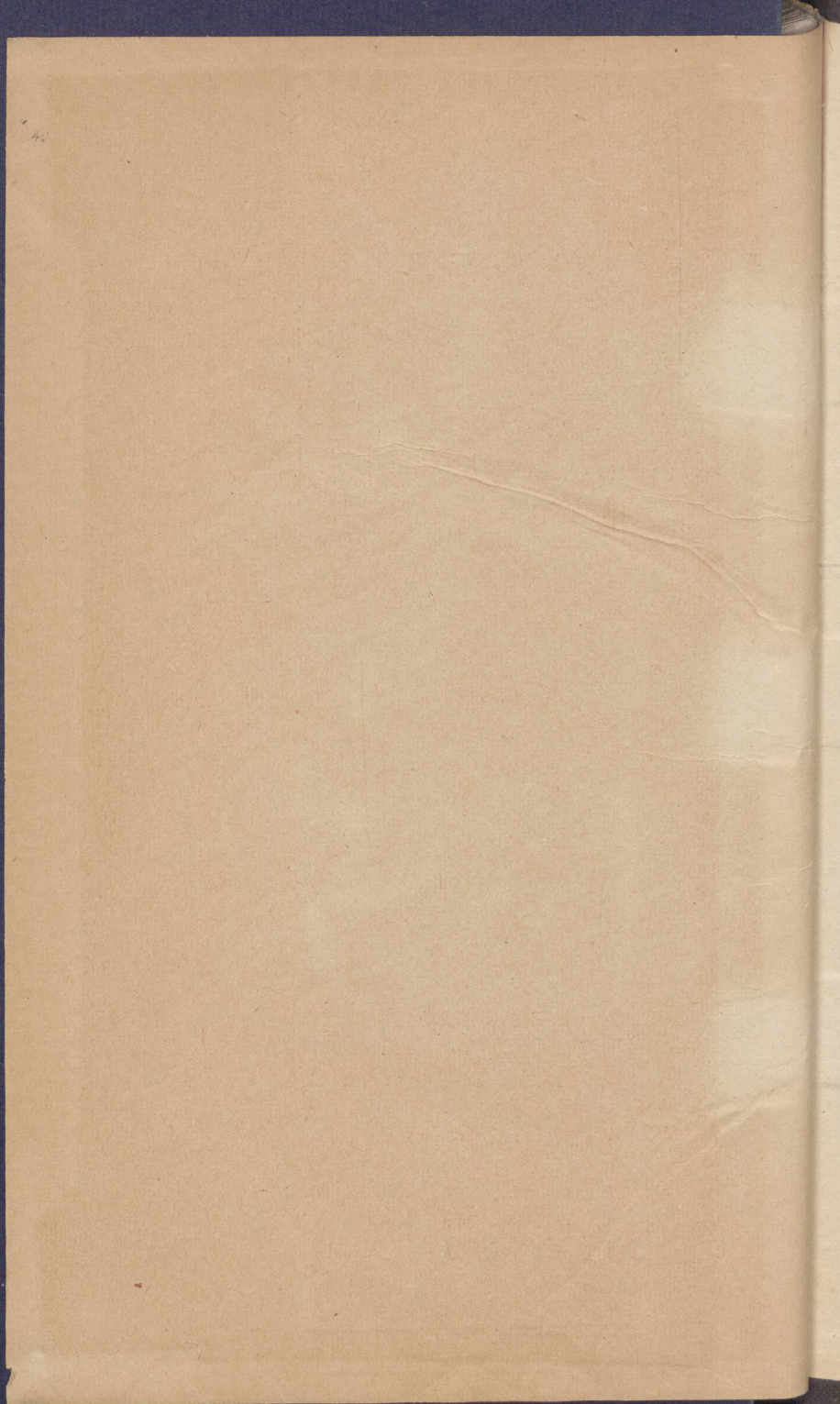


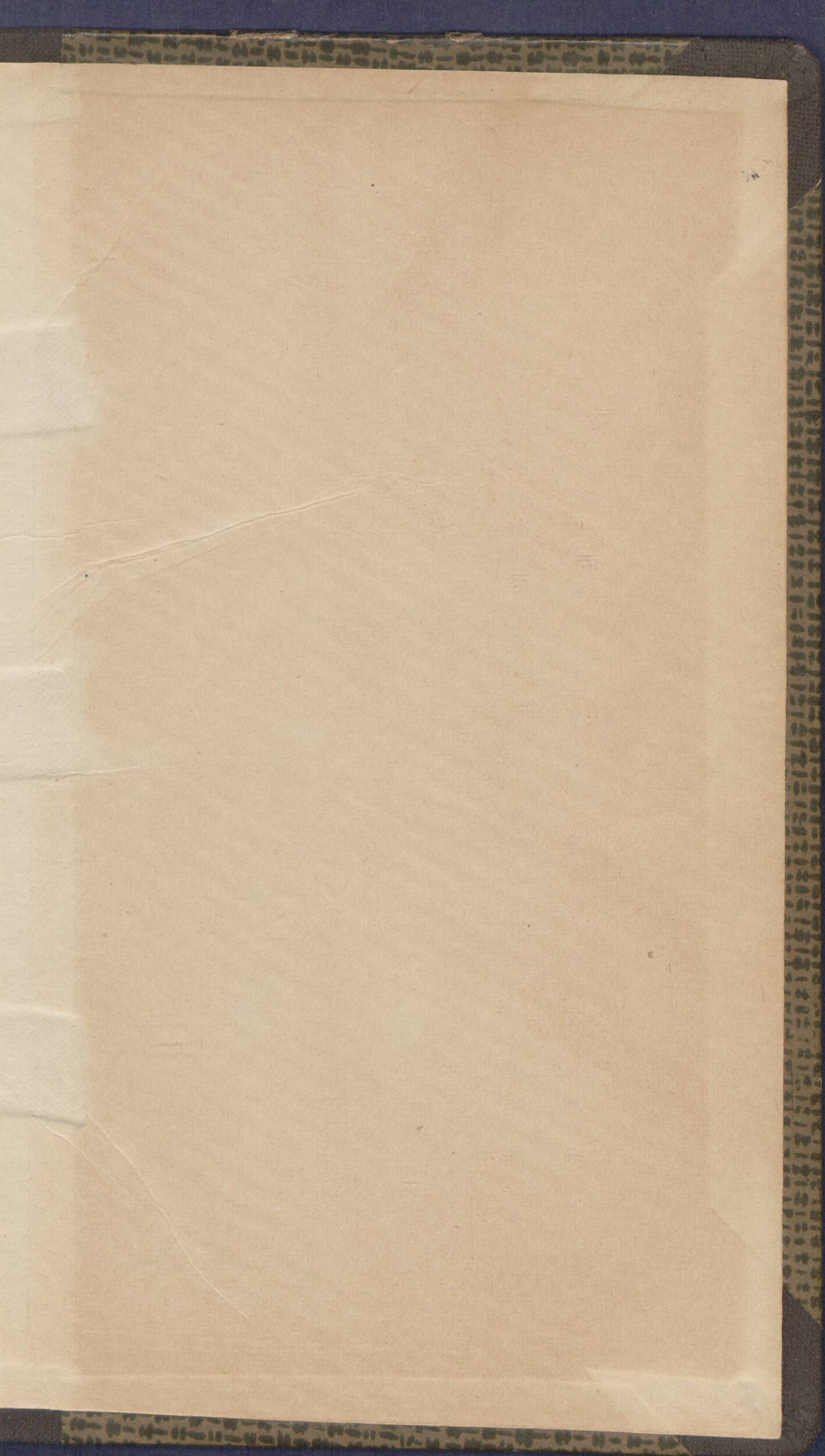
niech oba. Po odbyciu konferencji wstąpi Kilinski
i calnie w rok przez rokowskie gospodarstwo domni
stwierdził i zabiera sie także do podobnego konple-
mentu, lecz z tym dobitkiem: „Moja kochana żona”
„W rok przez rok” „Ja zaś troszkę” „Dobrze sie do-
mni” i „Przez rok” „Rokowski”

Nigdy nikogo na zły uczynek nienamawiałem. Z
zapewne i z nich i z siebie musiałem odpowiedzieć
kazać przed światem = to zapewne przed Bogiem
powiedzieć = lecz ja nigdy nie miałem w sobie duszy
pragnąc czyjej kolwiek zguby = bo i exelim porządku
to zapewne pozyskałem ie = przez moje najsprawiedliwie
Interesach = i im wustuzeniu w potrzebie = więc ta cała
dla nich dowodach = powierzała mi swoje serca = więc
się odwdzięczać = za ich troskawe dla mnie względy =
Exelim Posiadał Urzędy = tom ich zało posiadał = że by
gdy nastąpiła Rewolucja Warszawie = więc ja na
na Czele Obywatelskim = do obrony swej Ojczyzny
sercem = więc znalazłem się tak odważnem wsamie
najwięcej Taktyki Woiennej = i do Kazałem tylko
Książcy Zatrzymać do Kazać moją = więc to widzieli
więc tych przyczyn mnie do tych urzędów
Tu więc kończę moje wyznanie moich czynności i ak
Czynność = ponieważ wiele Rzeczy były przez moje os
mi danej od Rady = więc takowem i ak najs
obowiązkim one do petni = w Poczłtkowej Zwią
tem = a nawet i o nich niewiedziałem = a ponieważ
inowam u Generata Bukszwedyna = i exeli
mogły być gdzie u kryte = lub też o papiurach
ia o tem niewiem = gdym Wzylwlnych Interes
Warszawcy i ak była atakowana od Moskwy = na
Kilkoj Dniemi = do statem ordynanc = abym wyjechał
Roskazu przez ordynanc mi danyj pojechałem do Poz
do Prusakow = i z nich byłem przez jeden Miesiąc w niewoli
Jasnie Wielmożnego Szuwarowa = byłem przez Komwoy Pr
zaraz byłem aresztowanym i Examinowanym = że wszystko

they
ne
e
eli
hu









Biblioteka Uniwersytecka
w Poznaniu

233916 II



BG0790354